

HISTORIA ZAPOMNIANEGO LUDOBÓJSTWA



RZEŹ NANKINU

IRIS CHANG

Iris Chang

Rzeź Nankinu

Z angielskiego przełożył
Konrad Godlewski



Pamięci setek tysięcy ofiar rzezi w Nankinie

Przedmowa

13 grudnia 1937 roku Nankin, stolica narodowych Chin, dostał się w ręce Japończyków. Dla Japonii miał to być decydujący punkt zwrotny wojny, triumfalna kulminacja półrocznej walki przeciwko armiom Czang Kaj-szeka^[1] w dolinie Jangcy. Dla sił chińskich, których heroiczna obrona Szanghaju ostatecznie zawiodła, a ich najlepsze oddziały poniosły ogromne straty w ludziach, upadek Nankinu był gorzką, być może śmiertelną klęską. Obecnie możemy myśleć o Nankinie jako o punkcie zwrotnym innego rodzaju. To, co wydarzyło się wewnątrz murów tego starego miasta, jeszcze bardziej zdeterminowało Chińczyków do tego, by odzyskać Nankin i przepędzić najeźdźcę. Chiński rząd wycofał się, przegrupował i ostatecznie przetrwał inwazję Japonii w wojnie, która skończyła się dopiero w 1945 roku. Przez te osiem lat Japonia będzie okupować Nankin i stworzy rząd chińskich kolaborantów, ale nigdy nie uda jej się sprawować rządów, ciesząc się zaufaniem i mając do tego legitymację. Nigdy też nie uda jej się zmusić Chin do kapitulacji. W większej części świata, „gwałt” nankiński – jak go natychmiast nazwano – zwrócił opinię publiczną przeciw Japonii skuteczniej niż cokolwiek innego. Ta sprawa nadal pozostaje otwarta w Chinach, gdzie już kilka pokoleń uczono o zbrodniach, których dopuściła się Japonia, i jej – trwającej po dziś dzień – niezdolności do ich odpokutowania. Sześćdziesiąt lat później duchy Nankinu nadal zakłócają relacje chińsko-japońskie.

I trudno się dziwić. Złupienie stolicy Chin przez Japończyków było przerażającym wydarzeniem. Masowych egzekucji żołnierzy oraz rzezi i gwałtów dokonanych na dziesiątkach tysięcy cywilów dokonano z naruszeniem wszelkich reguł wojny. Nadal zadziwia zbiorowy szal niszczenia, zaplanowany ewidentnie w celu sterroryzowania ludności. Wywołano go wprost na oczach międzynarodowych obserwatorów, w dużej mierze ignorując ich wysiłki, aby owo szaleństwo zatrzymać. I nie było to tymczasowe złamanie dyscypliny wojskowej, rzezie bowiem trwały przez siedem tygodni. O tym właśnie jest pełna grozy opowieść, którą z taką mocą przedstawia Iris Chang w tym pierwszym, pełnym anglojęzycznym studium tragedii nankińskiej.

Być może nigdy nie dowiemy się dokładnie, co motywowało japońskich dowódców i żołnierzy do tak bestialskiego postępowania. Ale Iris Chang pokazuje dobitniej niż wszystkie poprzednie relacje to, co uczynili. Wykorzystuje w tym celu szerokie spektrum materiałów źródłowych, włączając niepodważalne świadectwa bezstronnych obserwatorów: zagranicznych misjonarzy i przedsiębiorców, którzy przebywali w bezbronnym mieście w chwili, gdy wkroczyli do niego Japończycy. Jednym z takich źródeł, które odkryła Iris Chang, jest dziennik – w istocie małe archiwum – Johna Rabego, niemieckiego przedsiębiorcy i narodowego socjalisty, który kierował międzynarodowymi staraniami na rzecz ochrony ludności Nankinu. Oczami Rabego oglądamy przerażenie oraz odwagę mieszkańców Nankinu, kiedy stają bezbronni wobec japońskiej napaści. Dzięki relacji Iris Chang doceniamy odwagę Rabego i innych, którzy próbowali coś robić, kiedy podpalano miasto i stosowano przemoc wobec jego mieszkańców; kiedy szpitale były zamknięte, a kostnice pełne; i kiedy wokół zapanował chaos. Czytamy również o Japończykach, którzy pojmwali, co się dzieje, i odczuwali wstyd.

Gwałt Nankiński został w znacznej mierze zapomniany na Zachodzie, stąd znacznie tej książki. Nazywając to wydarzenie „zapomnianym holokaustem”, Iris Chang kreśli związki pomiędzy rzezią milionów niewinnych podczas II wojny światowej w Europie i Azji. Dla jasności, Japonia oraz nazistowskie Niemcy dopiero

później zostaną sojusznikami, i to niezbyt dobrymi sojusznikami. Ale wydarzenia w Nankinie, które dla Hitlera z pewnością nie były niczym wyjątkowym, uczynią potem Japonię i Rzeszę moralnymi współpiskowcami i obydwie państwa – jako brutalni agresorzy – staną się sprawcami tego, co ostatecznie zostanie nazwane „zbrodniami przeciwko ludzkości”. W.H. Auden, który był świadkiem wojny w Chinach, nakreślił ów związek wcześniej niż pozostali:

I mapy mogą naprawdę takie miejsca wskazać
Gdzie życie jest samym złem:
Nankin. Dachau.^[2]

WILLIAM C. KIRBY
Profesor historii współczesnych Chin
oraz szef Wydziału Historii
na Uniwersytecie Harvarda

^[1] Jakkolwiek bliższa chińskiemu brzmieniu jest transkrypcja „Cziang Kai-szek”, w tej książce stosujemy przyjętą w polskiej literaturze sinologicznej pisownię Czang Kaj-szek, choć jest ona nieprecyzyjna (przyp. red.).

^[2] Przeł. Jacek Dehnel.

Wprowadzenie

Kronika ludzkiego okrucieństwa wobec bliźnich układa się w długą i bolesną opowieść. Jeśli jednak prawdą jest, iż nawet w tych pełnych grozy historiach można mówić o różnych poziomach bezwzględności i braku skrupułów, to jednak niewiele zbrodni w historii świata może się równać natężeniem i skalą z Gwałtem Nankińskim w okresie II wojny światowej.

Amerykanie uważają, że II wojna światowa zaczęła się 7 grudnia 1941 roku, kiedy to z pokładów lotniskowców japońskie samoloty zaatakowały Pearl Harbor. Europejczycy datują początek wojny na 1 września 1939 roku i hitlerowski atak Luftwaffe oraz dywizji pancernych na Polskę. Afrykanie dostrzegają ów początek nawet wcześniej, w inwazji Mussoliniego na Abisynię w 1935 roku. Jednak Azjaci muszą szukać początków wojny w pierwszych działaniach Japonii zmierzających ku militarnej dominacji nad Azją Wschodnią – w okupacji Mandżurii w 1931 roku.

Podobnie jak Niemcy Hitlera kilka lat później, Japończycy wykorzystali wysoko rozwiniętą maszynę wojenną oraz mentalność rasy panów, próbując usankcjonować prawo do panowania nad sąsiednimi krajami. W Mandżurii, która szybko wpadła w ich ręce, Japończycy utworzyli marionetkowy rząd Mandżukuo, podległy rzekomo obalonemu cesarzowi Chin, lecz w rzeczywistości kierowany przez japońskich wojskowych. Cztery lata później, w 1935 roku, pod okupacją znalazły się Chaha'er i Hebei^[3]. W roku 1937 roku padły Pekin, Tianjin, Szanghaj i ostatecznie Nankin. Lata trzydzieste XX

wieku były trudne dla Chin. W istocie, ostatnich Japończyków zdołano wyrugować z chińskich ziem dopiero wraz z końcem II wojny światowej w 1945 roku.

Bez wątpienia, te czternaście lat dominacji japońskiego wojska naznaczone było niezliczonymi przypadkami niemal niewyobrażalnej bezwzględności. Nigdy nie dowiemy się o wszystkim, co wydarzyło się w wielu miastach i małych wioskach, które znalazły się pod butem najeźdźców. Jak na ironię, historię Nankinu znamy, albowiem nieliczni cudzoziemcy na własne oczy widzieli tamten horror i zdołali opowiedzieć o tym światu, Chińczyków zaś, którzy przeżyli jako naoczni świadkowie, było niewielu. Jeżeli jakieś wydarzenie może stanowić przykład zła absolutnego, kryjącego się pod maską nieokiełzanego wojskowego awanturnictwa, to jest to właśnie rzeź Nankinu. Ta książka o niej opowiada.

Ogólne fakty dotyczące Gwałtu pozostają, z wyjątkiem sporów wśród Japończyków, poza dyskusją. W listopadzie 1937 roku, po zwieńczonej sukcesem inwazji na Szanghaj, Japończycy otworzyli zmasowany atak na stolicę Republiki Chińskiej. Kiedy miasto padło 13 grudnia 1937 roku, japońscy żołnierze rozpoczęli orgię takiego okrucieństwa, z jakim rzadko – jeśli w ogóle – ludzkość miała w swej historii do czynienia. Dziesiątki tysięcy młodych ludzi zgromadzono i popędzono poza miasto, gdzie część zamordowano seriami z karabinów maszynowych, część posłużyła jako żywe tarcze do ćwiczenia walki na bagnety, innych oblewano benzyną i podpalano żywcem. Miesiącami ulice miasta zavalone były trupami i przesączone zapachem gnijącego ludzkiego ciała. Kilka lat później biegli¹ Międzynarodowego Trybunału Wojskowego dla Dalekiego Wschodu (MTWDW) oszacowali, że na przełomie lat 1937 i 1938 w Nankinie z ręki Japończyków zginęło 260 tys. osób, choć niektórzy eksperci wskazywali na liczbę grubo powyżej 350 tysięcy.

Niniejsza książka oferuje tylko najogólniejsze podsumowanie okrutnych i barbarzyńskich czynów popełnionych przez Japończyków, jej celem bowiem nie było sporządzenie ilościowego spisu po to, by umiejscowić to wydarzenie wśród najgorszych zbrodni, jakie popełniono w historii. Tu chodzi o zrozumienie tego, co zaszło

w Nankinie, by wyciągnięte zostały wnioski i by wybrzmiało ostrzeżenie. Różnice w skali odzwierciedlają jednak często różnice rodzajowe, dlatego trzeba posłużyć się statystyką, aby dać czytelnikowi pojęcie rozmiarów masakry, której dokonano w 1937 roku w Nankinie.

Pewien historyk oszacował², że gdyby zabici w Nankinie chwycili się za ręce, to utworzyliby łańcuch z Nankinu do Hangzhou, długości 320 kilometrów. Ich krew ważyłaby 1200 ton, a ciała mogłyby zappełnić 2500 wagonów kolejowych. Ułożone jedno na drugim, sięgnęłyby na wysokość 74-piętrowego budynku.

Jeżeli odniesiemy się wyłącznie do liczby zabitych, to Gwałt Nankiński przewyższa większość najgorszych przypadków barbarzyństwa na przestrzeni wieków. Japończycy przebili Rzymian w Kartaginie³ (w tamtej rzezi zginęło „tylko” 150 tys. osób), chrześcijańskie armie w okresie hiszpańskiej konkwisty czy nawet niektóre potworności Timura Chromego⁴, który w 1398 roku zgładził w Delhi 100 tys. jeńców, a w latach 1400 i 1401 zbudował w Syrii dwie wieże z ludzkich czaszek.

Nie ulega wątpliwości, że w XX wieku, kiedy to narzędzia ludobójstwa zostały w pełni dopracowane, Hitler zabił 6 milionów Żydów, a Stalin ponad 40 milionów Rosjan, ale eksterminacja ta nastąpiła na przestrzeni kilku lat. Podczas Gwałtu Nankińskiego mordowanie trwało kilka tygodni.

Rzeczywiście, nawet wedle standardów najbardziej niszczycielskiej wojny w historii⁵, Gwałt Nankiński przedstawia jeden z najgorszych przykładów masowej eksterminacji. Aby wyobrazić sobie jego porównywalny rozmiar, musimy podeprzeć się dodatkowymi liczbami. Liczba ofiar Nankinu – jednego tylko chińskiego miasta – przekracza liczbę cywilnych ofiar poniesionych przez niektóre europejskie kraje przez całą wojnę. (Wielka Brytania straciła 61 tys. cywiliów, Francja 108 tys., Belgia 101 tys., a Holandia 242 tys.). Specjaliści zajmujący się tą problematyką uważają naloty bombowe za jedno z najbardziej przerażających narzędzi masowego zniszczenia. Ale nawet najgorsze ataki lotnicze nie przewyższają spustoszeń

w Nankinie. Zginęło tam przypuszczalnie więcej ludzi niż w wyniku brytyjskich i amerykańskich nalotów na Drezno⁶ oraz w efekcie pożarów, które nastąpiły później (w owym czasie akceptowano na świecie liczbę 225 tys. ofiar, ale bardziej obiektywne wyliczenia mówią teraz o 60 tys. zabitych i przynajmniej 30 tys. rannych). Nie ma znaczenia, czy przyjmiemy najbardziej ostrożną liczbę⁷ – 260 tys. – czy też najwyższą – 350 tys. – szokująca jest refleksja, iż straty Nankinu dalece przewyższają liczbę ofiar amerykańskich nalotów na Tokio (ok. 80–120 tys.), a nawet zsumowaną liczbę ofiar eksplozji atomowych w Hiroszynie i Nagasaki do końca 1945 roku (szacowaną odpowiednio na 140 oraz 70 tys.).

Gwałt Nankiński powinien trafić do pamięci zbiorowej nie tylko z uwagi na liczbę zamordowanych, ale także ze względu na okrutny sposób, w jaki ci ludzie zginęli. Chińczyków używano jako żywe tarcze do ćwiczenia walki na bagnety i w zawodach ścinania głów. Szacuje się, że 20–80 tys. Chinek zostało zgwałconych⁸. Wielu żołnierzom nie wystarczył gwałt⁹, rozpruwali swym ofiarom brzuchy, odcinali im piersi, przybijali je żywcem do murów. Ojcowie byli zmuszani do gwałcenia swych córek, synowie swych matek, a członkowie rodzin do przyglądania się temu. Rutyną stało się nie tylko grzebanie żywcem, kastrowanie, wycinanie organów i pieczenie ludzi żywcem, lecz również praktykowanie bardziej diabolicznych tortur, takich jak wieszanie ludzi za języki na żelaznych hakach czy grzebanie ich od pasa w dół i przyglądanie się, jak są rozszarpywani przez owczarki niemieckie. Ów spektakl był tak odrażający, że nawet obecni w mieście naziści byli nim wstrząśnięci, a jeden z nich okrzyknął masaker dziełem „bestialskiej maszynerii”¹⁰.

A jednak Gwałt Nankiński pozostaje wydarzeniem mało znanym. W przeciwieństwie do eksplozji atomowych w Japonii czy żydowskiego Holokaustu w Europie, okropieństwa masakry w Nankinie pozostają w zasadzie całkowicie nieznane poza Azją. Masakra pomijana jest przez większość literatury historycznej publikowanej w Stanach Zjednoczonych. Dogłębna analiza podręczników historii dla szkół średnich w USA wykazała, iż tylko

nieliczne z nich w ogóle wspominają o Gwałcie Nankińskim. I prawie żadna z monograficznych, „definitywnych” historii II wojny światowej, czytanych przez amerykańską publiczność, nie omawia masakry nankińskiej z większymi szczegółami. Na przykład wydana w 1966 roku *American Heritage Picture History of World War II* (Ilustrowana historia II wojny światowej), przez wiele lat najpopularniejsza jednotomowa ilustrowana historia wojny, nie wspomina o tym wydarzeniu ani jednym zdjęciem, ani jednym słowem. Choćby wzmianka o masakrze nie pojawia się w słynnych wspomnieniach *Druga wojna światowa* Winstona Churchilla (1065 stron), ani w kanonicznej, liczącej 947 stron *Second World War* (tytuł oryginału francuskiego *La Seconde Guerre mondiale*, rok wydania 1975) Henriego Michela. Gwałt Nankiński jest wzmiankowany tylko dwukrotnie w monumentalnym dziele – 1178 stron – *Świat pod bronią: historia powszechna II wojny światowej* (1994) Gerharda Weinberga. Tylko w książce *Delivered from Evil: The Saga of World War II* (I zbaw nas ode złego: opowieść o II wojnie światowej, 1987) – 998 stron – Roberta Leckiego znalazłam pojedynczy akapit na temat masakry: „Nic, co uczynili naziści pod wodzą Hitlera¹¹, nie może się równać ze zbrodniami japońskich żołnierzy, którymi dowodził gen. Iwane Matsui”.

O Gwałcie Nankińskim usłyszałam po raz pierwszy jako mała dziewczynka. Opowieść pochodziła od moich rodziców, którzy przetrwali lata wojny i rewolucji, nim w spokoju osiedlili się jako profesorowie w mieście akademickim na Środkowym Zachodzie USA. Dorastali w Chinach w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu zbiegli wraz z rodzinami na Tajwan, a następnie wyjechali do USA, aby studiować na Harvardzie i rozwijać karierę naukową. Przez trzy dekady żyli spokojnie w społeczności akademickiej w Champaign-Urbana w stanie Illinois, prowadząc badania w dziedzinie fizyki i mikrobiologii.

Ale nigdy nie zapomnieli okropności wojny chińsko-japońskiej ani nie chcieli, żebym ja o nich zapomniała. Szczególnie zależało im, bym wiedziała, czym był Gwałt Nankiński. Żadne z moich rodziców nie

było jego świadkiem, ale nasłuchali się o nim jako małe dzieci i tę historię przekazali mnie. Dowiedziałam się, że Japończycy, rozcinali małe dzieci nie tylko na pół, ale na trzy części i na ćwiartki; rzeka Jangcy przez całe dni była czerwona od krwi. Głosami drżącymi od wzburzenia rodzice opisywali Wielką Masakrę w Nankinie, czy też *Nanjing Datusha*, jako najbardziej diaboliczny incydent popełniony przez Japończyków w czasie wojnie, w której zginęło ponad 10 milionów Chińczyków.

Poprzez całe moje dzieciństwo *Nanjing Datusha* pozostawała w głębi mego umysłu jako metafora niewypowiedzianego zła. Ale pozbawiona była ludzkich szczegółów oraz ludzkiego wymiaru. Trudno było również odnaleźć granicę pomiędzy mitem a historią. Jeszcze w szkole podstawowej zaczęłam przeszukiwać biblioteki publiczne, aby sprawdzić, czego mogę się dowiedzieć o masakrze, ale niczego nie znalazłam. To mnie zadziwiło. Jeśli Gwałt Nankiński był w istocie tak krwawym, jednym z najgorszych epizodów ludzkiego barbarzyństwa w historii świata, jak twierdzili moi rodzice, to czemu nikt nie napisał o nim książki? Jako dziecko nie wpadłam na pomysł, żeby rozszerzyć swoje badania na rozległy system bibliotek Uniwersytetu Illinois i moja ciekawość wkrótce zanikła.

Niemal dwie dekady minęły, nim Gwałt Nankiński ponownie wtargnął w moje życie. Byłam już zamężną i prowadzącą spokojne życie zawodową pisarką w kalifornijskiej miejscowości Santa Barbara, kiedy usłyszałam od kolegi filmowca o parze producentów ze Wschodniego Wybrzeża, którzy ukończyli właśnie dokument o Gwałcie Nankińskim, lecz nie mogli zdobyć funduszy na odpowiednią dystrybucję tego filmu.

Ta sytuacja na nowo rozpałała moje zainteresowanie. Wkrótce rozpoczęłam rozmowy telefoniczne z obojgiem producentów. Pierwszym był Shao Tzuping, chińsko-amerykański aktywista, który pracował w Nowym Jorku dla ONZ, służył jako były prezes Sojuszu Pamięci Ofiar Masakry Nankińskiej i pomógł wyprodukować kasety wideo z filmem *Magee's Testament* (Świadectwo Johna Mageego). Drugim była Nancy Tong, niezależny filmowiec, która wyprodukowała i współreżyserowała z Christine Choy dokument *In*

the Name of the Emperor (W imię cesarza). Shao Tzuping i Nancy Tong pomogli mi dołączyć do grona licznych aktywistów – pierwsze pokolenie Amerykanów i Kanadyjczyków chińskiego pochodzenia – którzy, tak jak ja, czuli się w obowiązku zaświadczyć o masakrze, dokumentować i upubliczniać ją, a nawet szukać zadośćuczynienia za zbrodnie popełnione w Nankinie, nim wszystkie ocalałe ofiary odejdą. Inni pragnęli przekazać swoje wojenne wspomnienia dzieciom i wnukom, obawiając się, że asymilacja w północnoamerykańskiej kulturze może sprawić, iż zapomną one o tej ważnej części ich historycznego dziedzictwa.

Tym, co ów nowo powstały ruch najbardziej zmobilizowało, była masakra na placu Tiananmen w 1989 roku, która popchnęła chińskie społeczności na całym świecie do formowania struktur i protestowania przeciw działaniom Chińskiej Republiki Ludowej. Ta prodemokratyczna inicjatywa pozostawiła po sobie rozległą i złożoną platformę internetowych powiązań; z tej sieci wyrósł oddolny ruch promujący prawdę o Nankinie. W centrach miejskich z dużymi skupiskami Chińczyków – jak obszar zatoki San Francisco, Nowy Jork, Los Angeles, Toronto i Vancouver – chińscy aktywiści organizowali konferencje i kampanie edukacyjne, aby rozpowszechniać informacje na temat japońskich zbrodni w okresie II wojny światowej. Wyświetlali filmy, publikowali fakty i fotografie w Internecie, a nawet całostronicowe reklamy w gazetach np. w „New York Timesie”. Niektóre z tych grup były tak doskonale zorganizowane, że za naciśnięciem guzika były w stanie rozesłać wiadomość do ćwierci miliona czytelników na całym świecie.

O tym, że moje dziecięce wspomnienia o nankińskiej masakrze nie były zwykłą ludową legendą, lecz autentyczną historią mówioną, przekonałam się w grudniu 1994 roku, uczestnicząc w konferencji sponsorowanej przez Globalny Sojusz na rzecz Ochrony Historii II Wojny Światowej w Azji, w czasie której upamiętniono również ofiary zbrodni nankińskich. Konferencja odbyła się w Cupertino, na przedmieściach San Jose, w sercu kalifornijskiej Doliny Krzemowej. W sali konferencyjnej organizatorzy przygotowali wystawę zdjęć Gwałtu Nankińskiego – najbardziej przerażających obrazów, jakie

widziałam w życiu. Choć jako dziecko nasłuchiłam się tyle o masakrze nankińskiej, nic nie przygotowało mnie na to, co zobaczyłam – surowe czarno-białe zdjęcia odciętych głów, rozprutych brzuchów i nagich kobiet, zmuszanych przez swych gwałcicieli do przyjmowania pornograficznych póz, z twarzami naznaczonymi trudnym do zapomnienia wyrazem udręki i wstydu.

W jednej oślepiającej chwili pojęłam kruchość nie tylko życia, ale i samego człowieczeństwa. Kiedy jesteśmy młodzi, uczymy się o śmierci. Dowiadujemy się, że każdy z nas może zostać potrącony na przykład przez ciężarówkę lub autobus i w jednej chwili pozbawiony życia. I o ile nie jesteśmy wierzący, uważamy taką śmierć za bezsensowne i niesprawiedliwe odebranie życia. Ale szacunek wobec życia i procesu umierania wykazuje większość ludzi. Jeśli potrąci ci autobus, ktoś może ukraść ci torebkę lub portfel, kiedy będziesz leżeć w bólu, ale o wiele więcej osób pośpieszy z pomocą, próbując ratować twoje drogocenne życie. Ktoś zadzwoni pod 911, ktoś inny pobiegnie ulicą, by wezwać policjanta. Jeszcze ktoś inny zdejmie płaszcz,łoży go i podsunie ci pod głowę, byś, jeśli to w istocie ostatnie chwile twojego życia, doświadczył niewielkiego, lecz realnego pocieszenia, że ktoś się o ciebie zatroszczył. Tamte zdjęcia na ścianie w Cupertino pokazały, że nie jeden człowiek, lecz setki tysięcy mogły utracić życie, umrzeć dla czyjegoś kaprysu i następnego dnia ich śmierć pozbawiona była znaczenia. Ale jeszcze bardziej wymowne było, że ci, którzy przyczynili się do tych śmierci (najbardziej przepełnionej grozą, nawet jeśli nieuchronną, tragedią ludzkiego doświadczenia), mogli również poniżyć swoje ofiary, by umierały w maksymalnym bólu i upokorzeniu. Nagle wpadłam w panikę, że ten przerażający brak szacunku wobec śmierci i umierania, to odwrócenie ludzkiej ewolucji społecznej, można zredukować do rozmiarów przypisu, traktowanego niczym nieszkodliwa wada w programie komputerowym, która może, choć nie musi, wywoływać problem, chyba że ktoś zmusi świat, by o niej sobie przypominał.

W czasie konferencji dowiedziałam się¹², że w przygotowaniu są dwie powieści na temat masakry nankińskiej (*Tree of Heaven* – Niebiańskie drzewo – oraz *Tent of Orange Mist* – Namiot

z pomarańczowej mgiełki – obie opublikowane w 1995 roku), jak również album z fotografiami (*The Rape of Nanking: An Undeniable History in Photographs*, Gwałt Nankiński: niepodważalna historia – opublikowany w 1996 roku). Niemniej, do tego czasu nikt nie napisał po angielsku pełnej książki faktograficznej o Gwałcie Nankińskim. Zgłębiając historię masakry, odkryłam, że materiał na taką książkę istniał od zawsze i był dostępny w Stanach Zjednoczonych. Amerykańscy misjonarze, dziennikarze i oficerowie dokumentowali w dziennikach, filmach i zdjęciach swój ogląd tego wydarzenia. Dlaczego żaden amerykański autor czy też badacz nie sięgnął do tych bogatych złóż materiałów źródłowych z pierwszej ręki, aby napisać książkę lub chociaż dysertację poświęconą wyłącznie tej masakrze?

Niedługo później miałam już przynajmniej częściową odpowiedź na dziwną zagadkę, dlaczego światowa historiografia traktowała masakrę po macoszemu. Gwałt Nankiński nie przeniknął do światowej świadomości w taki sposób, jak Holokaust lub Hiroszima, ponieważ jego ofiary zachowały milczenie.

Jednak każda odpowiedź sugeruje nowe pytanie i teraz zastanawiałam się, dlaczego ofiary tych zbrodni nie wołały o sprawiedliwość. A jeśli rzeczywiście wołały, to dlaczego ich cierpienie nie zostało rozpoznane? Wkrótce stało się dla mnie jasne, że na straży tej zasłony milczenia stoi polityka. Chińska Republika Ludowa, Republika Chińska, a nawet Stany Zjednoczone dołożyły się do historycznego lekceważenia tego wydarzenia z przyczyn głęboko zakorzenionych w zimnej wojnie. Po komunistycznej rewolucji w Chinach w 1949 roku ani Chińska Republika Ludowa, ani Republika Chińska nie dopominały się o reparacje wojenne od Japonii (tak jak Izrael od Niemców), ponieważ oba rządy konkurowały o japoński handel oraz polityczne uznanie. I nawet Stany Zjednoczone, w obliczu zagrożenia komunizmem w ZSRR i w Chinach kontynentalnych, pragnęły potwierdzić przyjaźń i lojalność swego byłego wroga, Japonii. W ten sposób zimnowojenne tarcia pozwoliły Japonii uniknąć intensywnej, krytycznej analizy, której musiał się poddać jej wojenny sojusznik.

Co więcej, atmosfera zastraszenia w Japonii usztywniła otwartą, akademicką dyskusję o Gwałcie Nankińskim, jeszcze bardziej dławiąc wiedzę na temat wydarzenia. W Japonii wyrażenie prawdziwej opinii na temat wojny chińsko-japońskiej mogło – i nadal może – stanowić zagrożenie dla kariery, a nawet dla życia. (W 1990 roku zabójca postrzelił w klatkę piersiową Hitoshiego Motoshimę, burmistrza Nagasaki, za stwierdzenie, iż cesarz Hirohito ponosi pewną odpowiedzialność za II wojnę światową). Wszechobecne poczucie zastraszenia odwiodło wielu poważnych naukowców od wizyty w japońskich archiwach celem zbadania przedmiotu; w Nankinie powiedziano mi, że Chińska Republika Ludowa rzadko zezwala swoim uczonym na podróż do Japonii ze względu na grożące im fizyczne niebezpieczeństwo. W takich warunkach uzyskanie dostępu do archiwalnych materiałów na temat Gwałtu Nankińskiego stało się ogromnie trudne dla osób spoza wyspiarskiego narodu. Dodatkowo większość japońskich weteranów, którzy brali udział w Gwałcie Nankińskim, jest niechętna udzielaniu wywiadów na temat swoich doświadczeń, choć w ostatnich latach kilku z nich stawiało czoło ostracyzmowi, a nawet groźbom śmierci, aby upublicznić własne przeżycia.

Podczas pisania tej książki najbardziej mnie zaskoczyła i zasmuciła konsekwentna japońska odmowa pogodzenia się ze swą własną przeszłością. Nie chodzi tylko o to, że Japonia wyłożyła ledwie jeden procent sum, jakie zapłaciły Niemcy swym ofiarom w reparacjach wojennych. Nie chodzi tylko o to, że w przeciwieństwie do większości nazistów – uwięzionych lub przynajmniej zmuszonych do usunięcia się z życia publicznego, większość japońskich zbrodniarzy wojennych utrzymała po wojnie wpływowe stanowiska w przemyśle i w rządzie. Nie chodzi tylko o to, że kiedy Niemcy powtarzali swe przeprosiny kierowane do ofiar Holokaustu, w Tokio Japończycy wynieśli zbrodniarzy wojennych na ołtarze – coś, co jedna z amerykańskich ofiar wojny z Japonią określiła jako polityczny ekwiwalent „wniesienia Hitlerowi katedry w samym środku Berlina”¹³.

Silną motywacją podczas tej długiej i trudnej pracy był dla mnie fakt, że wielu prominentnych japońskich polityków, uczonych oraz

przemysłowców z uporem odmawiało przyznania – pomimo przytłaczających dowodów – że masakra nankińska w ogóle miała miejsce. W przeciwieństwie do Niemiec, gdzie nauczycielom prawnie zakazano usuwania Holocaustu z programu nauczania historii, Japończycy przez dziesięciolecia systematycznie czyścili swoje podręczniki z odniesień do masakry nankińskiej. Usuwali zdjęcia masakry z muzeów, manipulowali pierwotnym materiałem źródłowym i ograniczali wzmianki o rzezi w kulturze popularnej. Nawet uznani profesorowie historii przyłączali się do sił prawicowych, aby czynić to, co uznawali za narodowy obowiązek: dyskredytować raporty na temat masakry. W dokumencie *In the Name of the Emperor* jeden z japońskich historyków odrzuca cały Gwałt Nankiński takimi oto słowami: „Nawet jeśli zabito dwadzieścioro czy trzydzieścioro osób, byłby to dla Japonii wielki szok. Do tego czasu japońscy żołnierze stanowili wzór”. To właśnie te rozmyślne próby wypaczania historii przez co poniektórych Japończyków utwierdziły mnie w przekonaniu, że ta książka jest potrzebna.

Jednak bez względu na znaczenie tego czynnika, niniejsza książka stanowi również odpowiedź na coś zupełnie innego. W ostatnich latach szczere próby skonfrontowania Japonii z konsekwencjami jej działań etykietowano mianem „antyjaponizmu”. Z całą mocą zaznaczam, że nie będę przekonywać, iż w ciągu trzydziestolecia poprzedzającego II wojnę światową Japonia stanowiła jedyną imperialistyczną siłę na świecie, a nawet w Azji. Chiny same próbowały rozszerzać swe wpływy na sąsiadów, a nawet zawarły umowę z Japonią, określając strefy owych wpływów na Półwyspie Koreańskim, podobnie jak potęgi Europy podzieliły w XIX wieku prawa do handlowania w Chinach.

Co jeszcze ważniejsze, twierdzenie, jakoby krytyka japońskiego postępowania w określonym miejscu i czasie stanowiła krytykę Japończyków jako narodu, przynosi szkodę nie tylko mężczyznom, kobietom i dzieciom, którym odebrano życie w Nankinie, lecz również samym Japończykom. Niniejsza książka nie jest w zamierzeniu komentarzem na temat japońskiego charakteru czy też genotypu ludzi, którzy popełniali takie czyny. Dotyczy ona potęgi sił kultury, które

albo przemieniają nas wszystkich w diabły, odzierając nas z resztek społecznego umiaru czyniącego ludzi ludzkimi, albo ów umiar wzmacniają. Niemcy są dziś lepszym miejscem, bo Żydzi nie pozwolili im zapomnieć o tym, co uczyniły w czasie II wojny światowej. Amerykańskie Południe jest lepszym miejscem dzięki uznaniu niewolnictwa oraz stuleci segregacji rasowej za zło, co było przyczynkiem do emancypacji. Japońska kultura nie pójdzie naprzód, póki nie uzna, nie tylko wobec świata, ale i samej siebie, jak niewłaściwe były jej działania w czasie II wojny światowej. W istocie, zaskoczyli mnie i ucieszyli Japończycy, którzy brali udział w konferencjach poświęconych Gwałtowi Nankińskiemu. Jak zasugerował jeden z nich, „chcemy wiedzieć tyle, co pani”.

Niniejsza książka opisuje dwie powiązane ze sobą, acz oddzielne zbrodnie. Jedną z nich jest Gwałt Nankiński, czyli opowieść o tym, jak Japończycy starli z powierzchni ziemi setki tysięcy niewinnych cywilów w stolicy swojego nieprzyjaciela.

Drugą zbrodnią jest zatajenie, opowieść o tym, jak Japończycy, zachęceni milczeniem Chińczyków i Amerykanów, próbowali wymazać masakrę z publicznej świadomości, odbierając w ten sposób swoim ofiarom należne im miejsce w historii.

Struktura pierwszej części mojej książki – historia masakry – została w znacznej mierze zainspirowana słynnym filmem *Rashomon*, na motywach opowiadania *Yabunonaka* (W gaju) japońskiego pisarza Ryunosukego Akutagawy, opisującego przypadek gwałtu oraz morderstwa w Kioto w X wieku. Historia ta na pozór wydaje się prosta: bandyta urządza zasadzkę na podróżującego samuraja oraz jego żonę; kobieta zostaje zgwałcona, samuraj zabity. Historia robi się coraz bardziej złożona, śledzimy ją bowiem przez pryzmat każdego z bohaterów. Bandyta, żona, martwy samuraj i naoczny świadek dostarczają różnych wersji wydarzeń. Czytelnik sam musi ogarnąć całość opowieści, aby następnie zaakceptować lub odrzucić fragmenty każdej z relacji, i w toku tego procesu zbudować z subiektywnych i egoistycznych spostrzeżeń bardziej obiektywny obraz tego, co się mogło wydarzyć. Opowiadanie Akutagawy powinno zostać włączone

do programu nauczania każdego kursu zajmującego się sprawiedliwością karną. Jego sens dotyka istoty historii.

Gwałt Nankiński opowiedziany jest tutaj z trzech różnych perspektyw. Pierwsza to perspektywa japońska. To opowieść o zaplanowanej inwazji – o tym, co japońskiej armii nakazano uczynić, w jaki sposób i dlaczego. Druga perspektywa należy do Chińczyków – ofiar; to opowieść o losie, jaki spotyka miasto, kiedy rząd nie jest już w stanie dalej chronić swoich obywateli przed najeźdźcami z zewnątrz. Ta część zawiera osobiste historie samych Chińczyków, historie porażki, rozpacz, zdrady i przetrwania. Trzecia perspektywa jest perspektywą Amerykanów oraz Europejczyków. Ci cudzoziemcy zostali, przynajmniej przez jeden moment w historii Chin, bohaterami. Garść ludzi Zachodu ryzykowała własne życie, żeby pomagać chińskim cywilom podczas masakry i ostrzec resztę świata przed zbrodniami, których dokonywano na ich oczach. Dopiero w kolejnej części książki, poświęconej okresowi powojennemu, zajmujemy się wygodną obojętnością Amerykanów i Europejczyków wobec tego, co opowiedzieli im ich rodacy obecni na miejscu.

Ostatnia część mojej książki analizuje siły, które zmówiły się, aby utrzymać Gwałt Nankiński poza sferą publicznej świadomości przez ponad pół wieku. Piszę również o ostatnich wysiłkach mających sprawić, że to zniekształcenie historii nie pozostanie bez odpowiedzi.

Każda próba wyjaśnienia tych spraw, musi rzucić światło na sposób, w jaki Japończycy jako naród chronili, pielęgowali i podtrzymywali swoją zbiorową amnezję – wręcz negację – kiedy konfrontowano ich z zapisem własnego postępowania w tamtym okresie. Ich odpowiedź nie kończyła się na pozostawianiu białych plam w książkach historycznych, tam, gdzie zapis okazywał się nazbyt bolesny. Najbardziej odrażające aspekty postępowania japońskich wojskowych w czasie wojny z Chinami zostały faktycznie pominięte w edukacji japońskich uczniów. Ale kamuflowano również rolę narodu w wywołaniu wojny, kultywując mit, iż Japończycy byli ofiarami, a nie sprawcami II wojny światowej. Groza, która dotknęła Japończyków wraz z atomowymi bombardowaniami Hiroszimy i Nagasaki, pomogła mitowi zastąpić historię.

Kiedy przychodzi do wyrażenia skruchy za swe własne zbrodnie wojenne pod pręgierzem światowej opinii publicznej, Japonia po dziś dzień pozostaje państwem-renegatem. Nawet w okresie bezpośrednio po wojnie – i pomimo uznania winy kilku swoich przywódców w procesach o zbrodnie wojenne – Japończycy zdołali uniknąć moralnego osądu cywilizowanego świata, jak to się stało w przypadku Niemiec, które poniosły odpowiedzialność za czyny, których dopuścili się w tych mrocznych czasach. Nadal unikając osądu, Japończycy zostali prowodyrami innego przestępstwa. Jak ostrzegał przed laty noblista Elie Wiesel, zapomnieć Holokaust to jak zabić powtórnie.

Pozostaje moją największą nadzieją, że ta książka zainspiruje innych autorów oraz historyków do zbadania opowieści ocalałych z Nankinu, nim ostatnie głosy przeszłości, cichnące jeden po drugim z każdym rokiem, umilkną na zawsze. Być może jeszcze ważniejsze jest to, że – mam nadzieję – poruszy ona sumienia Japończyków do wzięcia odpowiedzialności za ten epizod.

Pisząc tę książkę, miałam w głowie nieśmiertelne ostrzeżenie George’a Santayany: *Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, skazani są na jej powtarzanie.*

[3] (1) Chińskie nazwiska i nazwy własne pisane są w transkrypcji hanyu pinyin, chyba że istnieją utarte formy polskie, np. Nankin zamiast Nanjing. (2) Chińskie nazwiska piszemy według kolejności tradycyjnej, tj. najpierw nazwisko potem imię. (3) Nazwy japońskie podawane są w pisowni stosowanej przez autorkę, nazwiska wymieniane są w porządku zachodnim, tj. najpierw imię, potem nazwisko (przyp. tłum.).

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział 1

Droga do Nankinu

Kiedy próbujemy zrozumieć działania Japończyków, nasuwają się najbardziej oczywiste pytania. Jak doszło do tego, że zachowanie japońskich żołnierzy oznaczało pogwałcenie wszelkich norm rządzących ludzkim postępowaniem? Dlaczego oficerowie zezwalali na to, a nawet do tego zachęcali? Jaki był współudział japońskiego rządu? Wreszcie jaka była reakcja rządu wobec raportów uzyskiwanych własnymi kanałami, a także wobec głosów dobiegających ze źródeł zagranicznych na miejscu?

Aby odpowiedzieć na te pytania, musimy zacząć od odrobiny historii.

Dwudziestowieczna japońska tożsamość wykuta została w liczącym tysiąc lat systemie, w którym hierarchia społeczna ustalana i podtrzymywana była poprzez wojenne współzawodnictwo. Jak daleko sięgano pamięcią¹, potężni feudalowie na Wyspach Japońskich zatrudniali prywatne armie, by toczyć pomiędzy sobą niekończące się wojny; do czasów średniowiecznych armie te wyewoluowały w swoistą japońską klasę samurajskich wojowników, których kodeks postępowania nosił nazwę *bushido* („Droga wojownika”). Umrzeć w służbie swego pana było największym honorem, jakiego mógł dostąpić samurajski wojownik.

Tego rodzaju kodeksy honorowe nie były bez wątpienia wynalazkiem kultury japońskiej. Rzymski poeta Horacy pierwszy określił dług, jaki zaciąga wobec swoich władców każde pokolenie

młodych ludzi – *Dulce et decorum est pro patria mori*^[4]. Ale samurajska filozofia wykracza daleko poza rozumienie służby wojskowej jako słusznej i odpowiedniej. Japoński kodeks był niebywale surowy – wyróżniał go szczególnie imperatyw moralny, nakazujący jego adeptom popełnienie samobójstwa, jeśli zawiodą w honorowych zobowiązaniach wojskowej służby – często na drodze wysoce ceremonialnego i krańcowo bolesnego rytuału harakiri, podczas którego wojownik umierał bez zmrużenia okiem, rozpruwając sobie brzuch w obliczu świadków.

Od XII wieku zwierzchnik rodu panującego (a więc najpotężniejszego), zwany obecnie szogunem, oferował cesarzowi, którego czczono jako bezpośredniego potomka Bogini Słońca, wojskową ochronę ze strony swoich samurajów w zamian za boskie uznanie dla całej klasy rządzącej. Tak zawierano umowę. W owym czasie kodeks samurajski, przestrzegany początkowo przez niewielki odsetek populacji, wniknął w głąb japońskiej kultury i stał się wzorem honorowego postępowania pośród wszystkich młodych ludzi.

Czas nie nadweryżył etyki *bushido*, która wyłoniła się po raz pierwszy w XVIII wieku i była praktykowana aż do skrajności w epoce nowoczesnej. W czasie II wojny światowej niesławne samobójcze ataki kamikaze, podczas których wyszkoleni zgodnie z ceremoniałem piloci kierowali swe samoloty wprost na amerykańskie okręty, zrobiły na Zachodzie dramatyczne wrażenie, pokazały bowiem, z jakim oddaniem młodzi Japończycy są gotowi poświęcić swe życie dla cesarza. Ale byli oni czymś więcej niż małą elitarną grupą, wybierającą śmierć zamiast kapitulacji. Uderzające, że oddziały alianckie² poddawały się w proporcji trzech poległych na jednego jeńca, podczas gdy Japończycy poddawali się przy proporcji aż 120 poległych na jednego poddającego się żołnierza.

Inną siłą, która zapewniła Japonii jej wyjątkowy charakter, była izolacja, zarówno fizyczna, jak i narzucona od wewnątrz. Na przełomie XV i XVI wieku Japonię rządził ród Tokugawa, który odseparował wyspy od zagranicznych wpływów. Izolacja, pomyślana jako ochrona przed zewnętrznym światem, odcięła jednak japońskie społeczeństwo od nowych technologii w epoce rewolucji

przemysłowej, która dokonywała się w Europie, i w gruncie rzeczy uczyniła Japonię mniej bezpieczną. Przez 250 lat japońska technologia wojskowa nie zdołała wykroczyć poza łuk, miecz i muszkiet. W XIX wieku wydarzenia rozgrywające się poza kontrolą Japonii wyrwały kraj z kokonu, pozostawiając go w stanie niepewności oraz ksenofobicznej desperacji. W 1852 roku prezydent USA Millard Fillmore, sfrustrowany japońskimi odmowami otwarcia portów na handel zagraniczny, przyjął postawę podejmowania „brzemienia białego człowieka” wobec zamkniętych społeczeństw, racjonalizując w ten sposób europejski ekspansjonizm, i zdecydował zakończyć izolację Japonii, posyłając na wyspę komandora Matthew Perry’ego. Perry przestudiował starannie japońską historię i postanowił wymusić posłuszeństwo Japończyków metodą szoku – wielką demonstracją amerykańskiej siły wojskowej. W lipcu 1853 roku wysłał na Zatokę Tokijską flotyllę statków buchających czarnym dymem – po raz pierwszy pokazując Japończykom działanie silników parowych. Otoczywszy się sześćdziesięcioma czy siedemdziesięcioma groźnie wyglądającymi mężczyznami uzbrojonymi w miecze i pistolety, Perry przedefilował przez stolicę szoguna i zażądał widzeń z najwyższą postawionymi ludźmi w Japonii.

Stwierdzić, iż przybycie Perry’ego oszołomiło Japończyków, byłoby ogromnym niedomówieniem. „Analogiczną sytuację³ – pisał historyk Samuel Eliot Morison – stanowiłby komunikat od astronautów, że napotkali dziwacznie wyglądający statek kosmiczny, który zmierza w kierunku Ziemi”. Przerazona arystokracja rodu Tokugawa szykowała się do bitwy, ukrywała kosztowności i urządziła pełne paniki narady. W końcu jednak musiała uznać wyższość amerykańskiej technologii wojennej i przyjęła poselstwo. Dzięki jednej wizycie Perry nie tylko zmusił Tokugawów do podpisania traktatów ze Stanami Zjednoczonymi, ale również szeroko rozwarł wrota japońskiego handlu dla innych państw, takich jak Wielka Brytania, Rosja, Niemcy oraz Francja.

Upokorzenie tych dumnych ludzi pozostawiło po sobie ślad zacieklej urazy. Niektórzy członkowie japońskiej elity władzy opowiadali się w sekrecie za natychmiastową wojną z zachodnimi

potęgami, ale inni doradzali ostrożność, przekonując, iż wojna osłabi tylko Japonię, a nie cudzoziemców. Ci drudzy ponagłali przywódców do udobruchania intruzów, uczenia się od nich i do potajemnego planowania japońskiego odwetu:

Ponieważ nie możemy się równać z cudzoziemcami⁴ w sztukach mechanicznych, powinniśmy nawiązać stosunki z obcymi krajami, poznać ich dryl oraz taktykę, a kiedy zjednoczymy narody [japońskie] niczym jedną rodzinę, musimy być zdolni do udania się za granicę i obdarowania ziemią tych, którzy wyróżnią się w walce; żołnierze będą konkurować ze sobą w okazywaniu męstwa i nie będzie wówczas za późno, by wypowiedzieć wojnę.

Choć taki pogląd nie przetrwał, powyższe słowa okazały się prorocze, gdyż opisują nie tylko strategię, jaką w przyszłości będą się kierować Japończycy, lecz również długoterminowe horyzonty ludzi spoglądających na życie w kategoriach państw, a nie jednostek.

*

Nie mając jasnego wyboru, Tokugawowie postanowili patrzeć i czekać – była to decyzja, która wydała na nich wyrok śmierci. Prowadzona przez szoguna polityka ustępstw, tak różna od tego, czego oczekiwano od jego lojalnych zwolenników, zraziła wielu Japończyków i była wodą na młyn agresywnych przeciwników szogunatu, którzy uznali ostrożną reakcję za nic więcej jak tylko czołobitność i uległość wobec cudzoziemskich barbarzyńców. Przekonani, że szogun utracił mandat do rządzenia, rebelianci ukuli sojusze na rzecz obalenia reżimu i przywrócenia cesarza do władzy.

W roku 1868 buntownicy odnieśli zwycięstwo w imieniu cesarza Meiji i zapoczątkowali rewolucję, zmierzającą do przekształcenia rozdrobnionych, walczących ze sobą udzielnych państewek lennych w nowoczesną, potężną Japonię. Aby znieść podziały plemienne i zjednoczyć wyspy, wynieśli do rangi religii państwowej słoneczny kult Shinto i wykorzystali cesarza w roli narodowego symbolu. Nowy cesarski rząd, zdeterminowany odnieść ostateczne zwycięstwo nad Zachodem, przyjął etykę *bushido* jako kodeks moralny dla wszystkich

obywateli. Zagraniczne zagrożenie posłużyło wyspom jako dodatkowe źródło *katharsis*. W epoce znanej jako restauracja Meiji, Japonia wybrzmiewała nacjonalistycznymi hasłami, takimi jak „Czcić Cesarza! Wygnać barbarzyńców!” oraz „Bogaty kraj, silna armia!”.

Ze zdumiewającą szybkością Japończycy wykonali skok w epokę nowoczesności – pod względem naukowym, gospodarczym i militarnym. Rząd posłał najlepszych studentów za granicę, aby uczyli się nauki i technologii na zachodnich uniwersytetach, przejął kontrolę nad krajowym przemysłem, tworząc fabryki na potrzeby wojska oraz zastąpił kontrolowane lokalnie feudalne oddziały narodową armią z poboru. Skrupulatnie przestudiowano również kultury wojenne USA i Europy, ceniąc nade wszystko militarny system Niemiec. Niemniej wiedza na temat zachodnich technik i strategii obronnych przywieziona z zagranicy przez studentów wstrząsnęła starym przekonaniem o wojennej wyższości Japończyków, pozostawiając kraj w niepewności co do nieuchronności zwycięstwa w przyszłym, ostatecznym starciu z Zachodem.

Przed końcem XIX wieku Japonia była już gotowa do próby konfrontacji, testując swoje nowe siły na azjatyckich sąsiadach. W 1876 roku rząd Meiji posłał do Korei siły morskie w liczbie dwóch kanonierek i trzech transportowców, zmuszając koreański rząd do podpisania traktatu handlowego – krok łudzaco podobny do tego, jaki wymusił na Japonii Perry.

Następnie Japonia starła się o Koreę z Chinami. W 1885 roku ustanowiono Koreę współprotektoratem chińsko-japońskim, ale wrogość narosła w ciągu dekady, kiedy to Chińczycy przy wsparciu japońskich ultranacjonalistów próbowali stłamsić koreańskie powstanie. We wrześniu 1894 roku, sześć tygodni po wypowiedzeniu wojny, Japończycy nie tylko zajęli Pjongjang, lecz także zmiażdżyli na morzu chińską flotę północną. Rząd dynastii Qing zmuszony został do podpisania upokarzającego traktatu w Shimonoseki, wedle którego Chiny miały zapłacić Japończykom 200 milionów taeli wojennych odszkodowań, a także scedować na rzecz Japonii Tajwan, Peskadory,

region Liaodong w Mandżurii oraz jeszcze cztery porty traktatowe. Nazwano to później pierwszą wojną chińsko-japońską.

Triumf Japonii byłby kompletny, gdyby nie został później zakłócony przez ingerencję zachodnich potęg. W wyniku wojny Japończycy zdobyli największy łup – półwysep Liaodong – ale zostali zmuszeni do oddania go przez trójstronną interwencję dyplomatyczną Rosji, Francji oraz Niemiec. Ta ilustracja potęgi odległych europejskich rządów, dyktujących Japończykom postępowanie, tylko usztywniła przekonanie, że Japonia powinna osiągnąć militarną przewagę nad swymi zachodnimi dręczycielami. Do 1904 roku armia japońska zwiększyła się dwukrotnie, a także uzyskała samowystarczalność w dziedzinie produkcji uzbrojenia.

Strategia ta wkrótce się opłaciła. Japonia mogła się chętnie pokonać w walce nie tylko Chin, lecz również Rosji. W wojnie rosyjsko-japońskiej w 1905 roku Japończycy odbili Port Arthur na półwyspie Liaodong, a morskie zwycięstwo pod Cuszimą przyniosło im połowę wyspy Sachalin oraz handlową dominację w Mandżurii. Było to coś oszałamiającego dla dumnego kraju, który przez pięćdziesiąt lat cierpiał upokorzenie jakim była uległość wobec narodów Zachodu. Pewien japoński profesor, upojony triumfem, podsumował odczucia swego kraju, deklarując, że „przeznaczeniem Japonii jest ekspansja i władza nad innymi narodami”⁵.

W dużej mierze dzięki tym sukcesom początek XX wieku był w Japonii czasem euforii. Modernizacja przyniosła nie tylko⁶ militarny prestiż, lecz również bezprecedensowy gospodarczy rozkwit. Pierwsza wojna światowa wykreowała wielki popyt na produkowane w Japonii stal oraz żelazo, jak również na japońskie tekstylia oraz handel zagraniczny. Ceny na giełdach poszybowały w górę i z niebytu wyłonili się biznesowi potentaci, olśniewając Japonię ekstrawaganckim stylem życia. Nawet japońskie kobiety – tradycyjnie zamknięte w domach w zdominowanym przez mężczyzn społeczeństwie – były widywane w kasynach i na wyścigach, gdzie przegrywały fortuny.

Zapewne gdyby ten gospodarczy dobrobyt potrwał dłużej, w Japonii wyłoniłaby się solidna klasa średnia, dająca społeczeństwu siłę do

zrównoważenia imperialnych wpływów wojska. Ale tak się nie stało. Zamiast tego Japonia stanęła wkrótce w obliczu najpoważniejszego kryzysu ekonomicznego w swej nowożytnej historii – kryzysu, który zniweczył wcześniejsze zyski i osiągnięcia, spychając kraj na krawędź głodu i kierując go na wojenną ścieżkę.

*

W latach dwudziestych nad złotą erą japońskiej *prosperity* zapadła kurtyna. Kiedy wraz z końcem I wojny światowej ustał nienasycony wcześniej popyt na produkty militarne, japońskie fabryki amunicji zostały zamknięte, a tysiące robotników wyrzucono z pracy. W 1929 roku krach na giełdzie papierów wartościowych w USA oraz będący jego następstwem Wielki Kryzys ograniczyły amerykańskie zakupy dóbr luksusowych, podcinając japoński eksport jedwabiu. Co ważne, w dekadzie powojennej wielu międzynarodowych biznesmenów i konsumentów zaczęło odrzucać japońskie produkty, chociaż w I wojnie światowej Japonia stała po stronie aliantów. Mimo że zarówno narody europejskie, jak i Japonia poszerzyły swoje zamorskie imperia dzięki zdobyczom I wojny światowej, na ekspansję japońską patrzono jednak inaczej. Zniechęceni w pierwszej dekadzie nowego stulecia agresywną polityką japońską wobec Chin, a jeszcze bardziej przez japońskie próby kopiowania zachodniego kolonializmu w byłych posiadłościach niemieckich – przejętych przez Japonię w wyniku wojennych ustaleń – zachodni finansiści zaczęli mocniej inwestować w Chiny. Z kolei Chiny, rozwścieczone postanowieniami traktatu wersalskiego, który scedował na rzecz Japonii niemieckie prawa i koncesje na półwyspie Shandong, organizowały na szeroką skalę bojkot japońskich towarów. Te wydarzenia jeszcze bardziej nadwątlily japońską gospodarkę i wytworzyły powszechne przekonanie, że oto znów Japonia pada ofiarą międzynarodowego spisku.

Pogorszenie koniunktury w gospodarce rujnowało przeciętnych japońskich zjadaczy chleba. Zamykano przedsiębiorstwa, bezrobocie rosło. Wpędzeni w nędzę rolnicy i rybacy sprzedawali swe córki na prostytutki. Rosnąca inflacja, strajki pracownicze oraz potężne

trzęsienie ziemi we wrześniu 1923 roku tylko pogłębiły trudne warunki życia.

Podczas kryzysu zyskiwał poklask argument, że Japonia musi podbić nowe terytoria, żeby nie dopuścić do masowego głodu. Populacja rozrosła się⁷ od około 30 milionów w okresie restauracji Meiji do niemal 65 milionów w 1930 roku, czyniąc wykarmienie narodu coraz trudniejszym zadaniem. Z wielkim wysiłkiem japońscy farmerzy podnosili zbiory z akra, osiągając absolutne maksimum, i w latach dwudziestych produkcja rolna się ustabilizowała. Populacja Japonii rosła z roku na rok, co spowodowało konieczność zwiększania importu żywności, toteż w okresie drugiej i trzeciej dekady XX wieku import ryżu wzrósł trzykrotnie. Japończycy, którzy wcześniej zarabiali na eksporcie tekstyliów, musieli stawić czoło kilku problemom: osłabionego zagranicznego popytu, zażartej konkurencji i często dyskryminujących taryf celnych.

W latach dwudziestych młodzi radykałowie w japońskiej armii przekonywali, że ekspansja wojskowa jest kluczowa dla przetrwania kraju. W książce *Mowa do młodzieży* podpułkownik Kingoro Hashimoto pisał:

Istnieją tylko trzy drogi, którymi Japonia⁸ może uciec przed presją nadmiernego przyrostu ludności (...): emigracja, wejście na nowe światowe rynki oraz poszerzenie terytorium. Drzwi pierwsze, emigracja, są przed nami zamknięte poprzez antyjapońską politykę imigracyjną w innych krajach. Drzwi drugie (...) są zatrzasknięte przez taryfy celne oraz uchylene traktatów handlowych. Cóż zatem powinna uczynić Japonia, kiedy dwoje z trójga drzwi są przed nią zamknięte?

Inni japońscy autorzy wskazywali na rozległe terytoria innych krajów, narzekając na niesprawiedliwość tego stanu rzeczy, szczególnie że kraje owe nie osiągały na większości swych ziem tak wysokiego poziomu zbiorów z akra, jaki uzyskiwali japońscy rolnicy. Autorzy ci patrzyli zazdrośnie nie tylko na rozległe grunty chińskie, ale także na ziemie państw Zachodu. Dlaczego, pytał wojskowy propagandysta Sadao Araki⁹, Japonia musi ograniczać się do 368 478 kilometrów kwadratowych, w dużej części jałowych, aby wyżywić 60

milionów ludności, podczas gdy kraje takie jak Australia i Kanada mają po ponad 7,5 miliona kilometrów kwadratowych na wyżywienie 6,5 miliona ludzi? Te różnice były niesprawiedliwe. W oczach ultranacjonalistów największymi przywilejami cieszyły się Stany Zjednoczone: Sadao Araki wskazywał, iż posiadają one nie tylko 7,8 miliona kilometrów kwadratowych ojczystego terytorium, lecz również 1,8 miliona kilometrów kwadratowych kolonii.

Jeśli ekspansja na Pacyfiku w kierunku zachodnim była oczywistym przeznaczeniem XIX-wiecznych Stanów Zjednoczonych, to Chiny były oczywistym przeznaczeniem XX-wiecznej Japonii. Było niemal nieuniknione, by ów jednorodny naród o wysokim poczuciu własnej wartości spojrzął na społecznie sfragmentaryzowaną i słabo zarządzaną przestrzeń Chin jak na pole dla osiągania własnej korzyści i eksploatacji. Agresywne dążenia¹⁰ Japonii nie sprowadzały się tylko do Azji. W 1925 roku, zaledwie trzy lata po przystąpieniu Japonii wraz z USA, Wielką Brytanią, Francją i Włochami do ograniczającego zbrojenia morskie traktatu waszyngtońskiego, który potwierdził wyróżniającą się rolę tego kraju jako trzeciej potęgi morskiej świata, Shumei Okawa, działacz narodowy, napisał książkę, w której nie tylko przekonywał, że przeznaczeniem Japonii jest „wyzwolenie” Azji, ale również, że wojna między jego ojczyzną a Stanami Zjednoczonymi jest nieunikniona. W ostatnim rozdziale był bardziej proroczy niż sam mógł przypuszczać, kiedy przepowiadał boską – niemal apokaliptyczną – wojnę między obiema potęgami: „Nim pojawi się nowy świat¹¹, musi nastąpić śmiertelna walka pomiędzy potęgami Wschodu i Zachodu. Ta teoria jest ucieleśniona w amerykańskim wyzwaniu wobec Japonii. Najsilniejszym krajem Azji jest Japonia, a najsilniejszym krajem reprezentującym Europę jest Ameryka. (...) Przeznaczeniem obu tych państw jest walka. Tylko Bóg wie, kiedy ona nastąpi”.

*

W latach trzydziestych XX wieku japoński rząd uwikłał się w intrygi, gdy zwolennicy wykorzystania nowo nabytych umiejętności

technologicznych, które umożliwiły budowę lepszego społeczeństwa, walczyli o wpływy ze zwolennikami doktryny wykorzystania japońskiej przewagi militarnej nad sąsiadami do realizacji programu zagranicznych podbojów. Ideologie ekspansjonistyczne zyskały żarliwe poparcie prawicowych ultranacjonalistów, wzywających do ustanowienia dyktatury wojskowej, która ograniczyłaby prywatne bogactwo, znacjonalizowała własność i podporządkowała sobie Azję. Takie idee podsycaly ambicje niższych rangą oficerów; wiejskie pochodzenie oraz młody wiek czyniły ich w naturalny sposób nieufnymi wobec tokijskich polityków i rozbudzały pragnienie błyskawicznego dostępu do władzy. Chociaż oficerowie ci ścierali się pomiędzy sobą, to dzielili wspólny cel: podporządkować sobie społeczeństwo oraz usunąć wszelkie biurokratyczne, ekonomiczne i polityczne przeszkody na drodze ku temu, co uważali za świętą misję Japonii – zemście na Europejczykach i dominacji nad Azją.

Krok po kroku, interwencjoniści przeforsowali na umiarkowanych członkach rządu serię kompromisów. Jednak rozczarowani tempem zmian, zaczęli spiskować pomiędzy sobą, by rząd obalić. W 1931 roku planowano zamach, lecz plan zarzucono. W 1932 roku grupa oficerów marynarki dokonała w Tokio terrorystycznego ataku, w którym zginął premier Tsuyoshi Inukai, ale nie udało się jej zaprowadzić stanu wojennego.

26 lutego 1936 roku klika młodych oficerów dokonała śmiałego puczu, który kosztował życie kilku polityków. Choć sparaliżował centrum Tokio na ponad trzy dni, ostatecznie upadł, a jego prowadzycy zostali uwięzieni bądź straceni. Władza przeszła z rąk ekstremistów w ręce ostrożniejszej frakcji w rządzie, choć należy podkreślić, że nawet ona podzielała dużą część fanatycznych poglądów młodych oficerów, jeśli chodzi o japońskie pretensje do dominującej roli w Azji.

*

Część japońskich ultranacjonalistów wkrótce zrozumiała, że jeśli zamierzają przejąć kontrolę nad Chinami, to muszą działać szybko.

Pojawiły się bowiem sygnały, że Chiny, zmuszone do uznania japońskich żądań w 1895 roku, próbują się wzmocnić jako naród – sygnały, które zachęciły japońskich ekspansjonistów do szybszej realizacji swojej misji.

Chiny faktycznie wykorzystały ostatnie dwa dziesięciolecia, aby przekształcić się z rozpadającego się imperium w walczącą o przetrwanie narodową republikę. W 1911 roku armia buntowników pokonała cesarskie siły Qingów i zakończyła trwające ponad dwa wieki rządy Mandżurów. W latach dwudziestych narodowcy pod wodzą Czang Kaj-szeka skutecznie walczyli z militarystami w północnych Chinach, aby zjednoczyć kraj. Ogłosili również jako swój cel eliminację niesprawiedliwych porozumień traktatowych narzuconych dynastii Qing przez obce potęgi. Rosnąca siła ruchu Czanga zagroziła interesom Japończyków w Mandżurii i Mongolii. Coś należało zrobić, i to szybko, nim Chiny staną się zbyt potężne, by je podbić.

Za zgodą japońskiego rządu, wojskowi zaczęli agresywniej ingerować w sprawy chińskie. W 1928 roku dyrygowali zamachem na Zhang Zuolina, militarystycznego przywódcę Mandżurii, kiedy ten odmówił pełnej z nimi współpracy. Morderstwo tylko rozwścieczyło Chińczyków, którzy coraz częściej bojkotowali japońskie towary.

W latach trzydziestych Japonia rozpoczęła niezapowiedzianą wojnę przeciw Chinom. Armia japońska wysadziła 18 września 1931 roku tory należącej do Japończyków kolei w południowej Mandżurii, licząc na sprowokowanie incydentu. Kiedy eksplozje nie zdołały wykoleić pociągu ekspresowego, Japończycy zabili chińskich strażników i sfabrykowali dla światowej prasy historię o chińskich sabotażystach. Incydent dał Japończykom pretekst do zajęcia Mandżurii, którą przemianowano na Madżukuo, a marionetkowym władcą ustanowiono Pu Yi, ostatniego cesarza Chin i spadkobiercę dynastii mandżurskiej. Zajęcie Mandżurii sprowokowało jednak antyjapoński resentyment w Chinach, który został wykorzystany przez działaczy chińskiej Partii Narodowej. Emocje rozgorzały po obu stronach i wybuchły krwawo w 1932 roku, kiedy tłum szanghajczyków zaatakował pięciu japońskich mnichów buddyjskich, zabijając jednego z nich. Japonia

błyskawicznie dokonała odwetu, bombardując miasto i zabijając dziesiątki tysięcy cywilów. Kiedy rzeź w Szanghaju sprowokowała światową krytykę, Japonia zareagowała odcięciem się od międzynarodowej społeczności i wystąpieniem w 1933 roku z Ligi Narodów.

Aby przygotować się na nieuniknioną wojnę z Chinami¹², Japonia przez całe dziesięciolecie szkoliła swoich mężczyzn do walki. Kształtowanie młodych do służby w japońskim wojsku zaczynało się wcześniej, a w latach trzydziestych XX wieku każdy aspekt życia chłopców nosił militarne piętno. Sklepy z zabawkami stały się niemal świątyniami wojny, sprzedającymi całe arsenały żołnierzyków, czołgów, mundurów, strzelb, dział przeciwlotniczych, trąbek i haubic. Pamiątki z tego czasu opisują chłopców, toczących na ulicach niby-bitwy, dzierżących bambusowe tyczki jako wyimaginowane strzelby. Niektórzy nawet przywiązywali sobie do pleców drewniane belki i fantazjowali, że giną jako „ludzkie bomby” w samobójczych misjach.

Japońskie szkoły działały jak miniaturowe oddziały wojskowe. Niektórzy nauczyciele byli faktycznie oficerami i głosili uczniom, że mają obowiązek pomóc Japonii w wypełnieniu jej boskiego przeznaczenia: podboju Azji i objęcia światowego przywództwa. Uczyli oni młodych chłopców, jak obchodzić się z drewnianymi modelami karabinów, a starszych – jak obchodzić się z prawdziwą bronią. Podręczniki stały się nośnikami wojennej propagandy; pewna książka do geografii wykorzystywała nawet kształt Japonii dla usprawiedliwienia ekspansji: „Wyglądamy tak, jakbyśmy stali w awangardzie Azji¹³, śmiało torując drogę na szerokie wody Pacyfiku. Jednocześnie sprawiamy wrażenie gotowych bronić kontynentu azjatyckiego przed atakiem z zewnątrz”. Nauczyciele podsycali w chłopcach nienawiść i pogardę wobec Chińczyków, przygotowując ich psychologicznie do przyszłej inwazji na kontynent. Pewien historyk przytacza historię wrażliwego ucznia, który wybuchł płaczem w czasie sekcji żaby. Nauczyciel zbił chłopca po głowie,

krzycząc: „Czemu ryczysz nad jedną nędzną żabą?¹⁴ Kiedy dorośniesz, będziesz musiał zabić stu albo i dwustu chinoli!”.

A jednak, pomimo tego całego psychologicznego programowania, cała historia jest bardziej skomplikowana. „Istniała głęboka ambiwalencja względem Chin w japońskim społeczeństwie¹⁵ – uważa oksfordzki historyk Rana Mitter. – Była to nie tylko rasistowska pogarda, z jaką odnoszono się do Koreańczyków. Z jednej strony Japończycy uznawali Chiny za źródło kultury, z której wiele zaczerpnęli, z drugiej zaś irytował ich chaos, w jakim Chiny znalazły się na początku XX wieku. Kanji Ishiwara, architekt incydentu mandzurskiego z 1931 roku, był wielkim sympatykiem chińskiej rewolucji republikańskiej roku 1911. Wielu Chińczyków, włączając Sun Jat-sena i Yuan Shikaia, korzystało z japońskiej pomocy i szkoleń w latach przed rewolucją oraz później. Japończycy sponsorowali również stypendia z odszkodowań za powstanie bokserów oraz szpitale Dojinkai, a uczeni tacy jak Tokio Hashimoto autentycznie cenili chińską kulturę. Zajmujący się Chinami eksperci japońskiej dyplomacji i armii byli doskonale przygotowani i mieli rozległą wiedzę na temat tego kraju. Niemniej wiedzę i ogłędę rzadko przekazywano zwykłemu żołnierzowi.

Historyczne korzenie militarystyki w japońskich szkołach sięgają restauracji Meiji. Pod koniec XIX wieku minister edukacji zadeklarował, że szkoły nie powinny służyć dobru uczniów, lecz dobru kraju. Nauczyciele edukacji początkowej szkoleni byli niczym wojskowi rekruci, a kursantów kwaterowano w koszarach i poddawano ostrej dyscyplinie oraz indoktrynacji. W 1890 roku pojawił się cesarski reskrypt w sprawie edukacji – ustanawiał on kodeks etyczny, któremu mieli podlegać nie tylko uczniowie i nauczyciele, ale też każdy japoński obywatel. Reskrypt stanowił cywilny odpowiednik kodeksów wojskowych, ceniąc ponad wszystko posłuszeństwo względem władzy i bezwarunkową lojalność wobec cesarza. Kopię dokumentu przechowywano nabożnie w każdej japońskiej szkole przy portrecie cesarza, wyjmowano ją i odczytywano każdego ranka. Mówiono, że kilku nauczycieli¹⁶,

którzy pomylili się w trakcie odczytu, popełniło samobójstwo, by odpokutować obrazę wobec uswięconego dokumentu.

W latach trzydziestych japoński system edukacyjny stał się zuniformizowany i automatyczny. Pewien gość¹⁷ w jednej ze szkół podstawowych był mile zaskoczony, oglądając tysiące dzieci wymachujących flagami i maszerujących razem w idealnych szeregach; całkiem wyraźnie dostrzegł dyscyplinę oraz porządek, lecz już nie nadużycia¹⁸, za pomocą których dryl ów zaprowadzano i utrzymywano. Nauczyciele powszechnie zachowywali się niczym sadystyczni podoficerowie, wymierzając dzieciom policzki, uderzając je pięściami czy też okładając bambusowymi wtkami lub drewnianymi mieczami. Uczniowie zmuszani byli do noszenia ciężkich przedmiotów, klęczenia, stania boso na śniegu lub biegania wokół placu zabaw, aż padali z wycieńczenia. Oburzeni lub nawet zaniepokojeni rodzice z pewnością rzadko odwiedzali takie szkoły.

Presja, by podporządkować się władzy, rosła, jeśli uczeń postanowił zostać żołnierzem. Złośliwe poniżanie i bezwzględna zasada hierarchii zwykle tłamsiły w nim resztki ducha indywidualizmu. Posłuszeństwo głoszone jako najwyższą cnotę, a poczucie indywidualnej wartości zastępowano ideą trybiku w wielkiej maszynie, jako czegoś, co ma głębszy sens. Aby zaprowadzić takie ograniczenie indywidualności dla wspólnego dobra, oficerowie lub starsi żołnierze tłukli rekrutów niemal bez powodu lub bili ich okrutnie ciężkimi, drewnianymi drągami. Według Toshio Iritanigo, oficerowie często usprawiedliwiali samowolne kary, mówiąc: „Nie biję cię z nienawiści¹⁹, lecz z troski. Czy sądzisz, że rękami spuchniętymi i zakrwawionymi czynię to w stanie szaleństwa?”. Niektórzy młodzi umierali z powodu tego fizycznego okrucieństwa, inni popełniali samobójstwo; ale większość stawiała się gotowymi formami, w które wojskowi mogli wlać nowy zestaw życiowych celów.

Nie mniej wyczerpujące było szkolenie dla kandydatów na oficerów. W latach dwudziestych wszyscy kadeci musieli przejść przez Akademię Wojskową w Ichigai. Z przepełnionymi koszarami, nieogrzewanymi salami wykładowymi i niewystarczającym wyżywieniem, miejsce to przypominało raczej więzienie niż szkołę.

Intensywność szkolenia w Japonii²⁰ przerastała większość kursów na zachodnich akademiach wojskowych: w Anglii stopień oficerski przyznawano po 1372 godzinach szkolenia i 245 godzinach nauki własnej, ale w Japonii standardem były 3382 godziny zajęć lekcyjnych oraz 2765 godzin nauki własnej. Kadeci przechodzili codziennie przez wyczerpujący zestaw ćwiczeń fizycznych, a także zajęcia z historii, geografii, języków obcych, matematyki, nauk ścisłych, logiki, rysunku i kaligrafii. Każdy punkt w programie szkolenia podporządkowano dążeniu do perfekcji oraz triumfu. Ponad wszystko japońscy kadeci mieli wyrobić w sobie „wołę, która nie zna porażki”. Byli tak przerażeni możliwością popełnienia najmniejszego nawet błędu, że wyniki egzaminów utrzymywano w tajemnicy, by ograniczyć wśród nich ryzyko samobójstwa.

Akademia była niczym odcięta od reszty świata wyspa. Japoński kadet nie cieszył się jakąkolwiek prywatnością ani żadną okazją do rozwinięcia indywidualnych zdolności dowódczych. Jego lektury były starannie cenzurowane, a czas wolny nie istniał. Historia i nauki ścisłe były wypaczone, aby przedstawić Japończyków jako nadludzi. „W czasie tych lat indoktrynacji²¹ odgradzano ich murem od zewnętrznych przyjemności, zainteresowań i wpływów – pisał o japońskich oficerach jeden z zachodnich autorów. – Atmosfera wąskich kolein, którymi kazano się im poruszać, przesączona była wyjątkową narodową i militarną propagandą. Choć już i tak pochodzili z rasy psychologicznie odległej od nas, to odciągano ich jeszcze dalej”.

Latem 1937 roku Japończycy odnieśli wreszcie sukces i sprowokowali na pełną skalę wojnę z Chinami. W lipcu japoński pułk, zgodnie z traktatem stacjonujący w Tianjinie, prowadził ćwiczenia nocne w pobliżu zabytkowego mostu Marca Polo. Podczas przerwy z ciemności padło w kierunku Japończyków kilka strzałów, a jeden z żołnierzy nie stawiał się na zbiórkę. Wykorzystując ów incydent jako pretekst do okazania potęgi Japonii w regionie, japońskie oddziały zbliżyły się do znajdującego się w pobliżu mostu fortu Wanping i zażądały otwarcia jego bram w celu poszukiwań

zaginionego żołnierza. Kiedy chiński dowódca odmówił, Japończycy zbombardowali fort.

Do końca lipca Japonia umocniła swe pozycje w całym regionie Tianjinu-Pekinu, a w sierpniu Japończycy najechali Szanghaj. Drugiej wojny chińsko-japońskiej nie można już było powstrzymać.

Ale podbój Chin stał się zadaniem trudniejszym, niż przewidywali Japończycy. Tylko w Szanghaju siły chińskie przewyższały liczebnie japońską piechotę morską w skali dziesięć do jednego, a Czang Kaj-szek, przywódca Rządu Narodowego, zachował na tę bitwę swe najlepsze oddziały. Próbując w sierpniu dokonać desantu²² w dokach Szanghaju świeżych oddziałów w sile 35 tys. ludzi, Japończycy doświadczyli pierwszego niepowodzenia. Ukryte stanowisko artylerii otworzyło ogień i zabiło kilkuset ludzi, w tym kuzyna cesarzowej Nagako. Miesiącami Chińczycy bronili nadmorskiej metropolii, wykazując się wyjątkowym męstwem. Ku rozgoryczeniu Japończyków, bitwa o Szanghaj toczyła się wolno, ulica po ulicy, barykada po barykadzie.

W latach trzydziestych japońscy dowódcy wojskowi chwalili się²³ – i serio w to wierzyli – że Japonia może podbić całe Chiny kontynentalne w ciągu trzech miesięcy. Ale kiedy bitwa o jedno chińskie miasto przeciągnęła się od lata do jesieni, a potem od jesieni do zimy, japońskie fantazje o łatwym zwycięstwie legły w gruzach. Oto prymitywni ludzie, niewykształceni w sztukach wojennych i słabo wyszkoleni, zdołali zatrzymać doskonalszych od siebie Japończyków. Kiedy Szanghaj padł wreszcie w listopadzie, cesarscy żołnierze popadli w paskudny nastrój i wielu, jak mówiono, łaknęło zemsty, kiedy maszerowali na Nankin.

[4] Słodko i zaszczynie jest umrzeć za ojczyznę (przyp. red.).

Rozdział 2

Sześć tygodni terroru

WYŚCIG DO NANKINU

Japońska strategia względem Nankinu była prosta. Cesarska armia wykorzystała fakt, iż miasto z dwóch kierunków odcięte było przez wodę. Historyczna stolica Chin leży na południe od łuku Jangcy, która najpierw kieruje się na północ, a potem skręca, by toczyć swe wody na wschód. Zbliżając się do Nankinu półkolistym frontem od południowego wschodu, Japończycy mogli wykorzystać naturalną barierę rzeki, aby zamknąć okrążenie stolicy i odciąć wszelkie drogi ucieczki.

W końcu listopada trzy równoległe kolumny japońskich wojsk ruszyły w kierunku Nankinu. Pierwsza z nich kierowała się na zachód południowym brzegiem Jangcy, wciskając się w deltę rzeki na północny-zachód od Szanghaju i wzdłuż kolei nankińsko-szanghajskiej, na której japońskie lotnictwo zbombardowało większość mostów. Oddziałami tymi dowodził Kesago Nakajima, który służył w japońskim wywiadzie wojskowym we Francji, a potem został szefem japońskiej tajnej policji cesarza Hirohito. Niewiele

o Nakajimie napisano, ale to, co istnieje, jest w przytłaczającej większości negatywne. David Bergamini, autor *Japan's Imperial Conspiracy* (Japoński spisek cesarski), nazywa go „małym Himmlerem, specjalistą od kontroli myśli, zastraszeń i tortur”¹, a także cytuje innych, opisujących Nakajimę jako sadystę, który na swą podróż do Nankinu zapakował specjalny olej do palenia ciał. Nawet jego biograf Kuninori Kimura wspomina, że Nakajima opisywany był jako „bestia”² i „człowiek okrutny”.

Kolejne siły wojskowe szykowały się do śmiałego ataku z wody poprzez Tai Hu, jezioro usytuowane w połowie drogi pomiędzy Szanghajem a Nankinem. Jednostki te poruszały się na zachód od Szanghaju i na południe wzdłuż trasy oddziałów Nakajimy. Komenderował nimi generał Iwane Matsui, kruchy, drobny gruzlik z malutkim wąsikiem. W przeciwieństwie do Nakajimy, Matsui był żarliwym buddystą z uczonego rodu. Pełnił również funkcję głównodowodzącego japońskiej armii cesarskiej w całym regionie szanghajsko-nankińskim.

Trzecia część wojsk udała się jeszcze dalej na południe od ludzi Matsuego i skręciła na północny zachód w kierunku Nankinu. Przewodził jej generał Heisuke Yanagawa, łysy i niski człowiek o literackich zainteresowaniach. Być może w większym stopniu niż w przypadku innych Japończyków zaangażowanych w Gwałt Nankiński, jego życie w czasie inwazji osnuwa mgła tajemnicy. Według jego biografy Yutaki Sugawary, faszystowska klika, która przejęła kontrolę nad japońskim wojskiem, wyrzuciła Yanagawę ze swych szeregów, gdyż próbował on powstrzymać jej zamach w 1932 roku. Po zmarginalizowaniu i przeniesieniu do rezerwy, Yanagawa służył jako oficer dowodzący w Chinach i miał „wielkie osiągnięcia militarne (...) włączając okrążenie Nankinu”, choć wojskowi w owym czasie wycofywali jego nazwisko i fotografie z publikacji. Z tego powodu Yanagawa był znany wielu Japończykom jako „zamaskowany szogun”³.

Armia najeźdźców zmiotła niemal wszystko na drodze do Nankinu. Japońscy weterani wspominają najazdy na małe osady rolnicze, gdzie tłukli pałkami i kłuli bagnetami wszystkich w zasięgu wzroku. Ale

nie tylko wioski padły ich ofiarą; niszczono do szczytu całe miasta. Rozważmy przykład Suzhou⁴, miasta na wschodnim brzegu jeziora Tai Hu. Jeden z najstarszych chińskich grodów słynął z delikatnych haftowanych jedwabi, pałaców oraz świątyń. Jego kanały i dawne mosty zyskały mu na Zachodzie miano „chińskiej Wenecji”. Rankiem 19 listopada przez bramy Suzhou przemaszerowała w ulewnym deszczu japońska straż przednia w kapturach, które uniemożliwiły chińskim wartownikom rozpoznanie przeciwnika. Znalazłszy się w środku, Japończycy mordowali mieszkańców i plądrowali miasto przez wiele dni, pałac słynne zabytki i uprowadzając tysiące Chinek jako seksualne niewolnice. Według „China Weekly Review”⁵, inwazja doprowadziła do spadku populacji miasta z 350 tys. do mniej niż 500 osób.

Pewien brytyjski korespondent miał okazję zanotować, co zostało z Sosnowej Rzeki (Songjiang, miasto na przedmieściach Szanghaju) dziewięć tygodni po przejściu Japończyków. „Ciężko znaleźć budynek, który nie zostałby strawiony przez ogień⁶ – pisał. – Tłące się ruiny i opustoszałe ulice prezentowały niesamowity spektakl, jedynymi żywymi stworzeniami były nienaturalnie tłuste psy spalone na zwłokach. W całym Songjiangu, który powinien pomieścić gęsto nabitą populację około 100 tys. osób, widziałem ledwie pięciu Chińczyków, samych starców, kryjących się z płaczem w budynku francuskiej misji”.

ASAKA PRZEJMUJE DOWODZENIE

Ale najgorsze miało dopiero nadejść.

Kiedy japońskie oddziały 7 grudnia⁷ skoncentrowały się wokół Nankinu, generał Matsui zapadł na gorączkę w swej polowej kwaterze w Suzhou – kolejny atak jego chronicznej gruźlicy. Choroba dopadła

Matsuiego akurat w momencie, kiedy władza przeszła spod jego dowodzenia na członka rodziny cesarskiej. Zaledwie pięć dni wcześniej cesarz Hirohito awansował Matsuiego, wyłączając go z akcji, a jednocześnie wysyłając swego własnego wuja, księcia Yasuhiko Asakę, aby zastąpił generała na froncie. Wedle nowego rozkazu, Matsui miał wziąć odpowiedzialność za całość działań wojennych w Chinach, podczas gdy Asakę – generała dywizji z 35-letnim stażem w wojsku – mianowano głównodowodzącym armii wokół Nankinu. Jako członek rodziny panującej, Asaka mógł zakwestionować każdą władzę na froncie nankińskim. Utrzymywał również bliższe niż Matsui stosunki z generałami Nakajimą i Yanagawą, gdyż jako oficer wywiadu spędził razem z nimi trzy lata w Paryżu.

Niewiele wiadomo o tym, dlaczego Hirohito akurat w tej krytycznej chwili powierzył Asace to stanowisko, choć Bergamini uważa, że chciał przetestować wuja, który sprzymierzył się przeciw Hirohicie z bratem cesarza Chichibu w pewnej kwestii politycznej podczas buntu w armii w lutym 1936 roku. W dokumentach pałacowych Hirohito wyróżnił Asakę jako jednego z członków rodu panującego, który prezentował „niewłaściwe”⁸ nastawienie, i najwyraźniej powierzył mu stanowisko w Nankinie jako okazję do odkupienia swoich win.

W owym czasie zmiana wyglądała na błąd, lecz później okazała się sprawą życia i śmierci dla setek tysięcy Chińczyków.

Trudno opisać to, co tak naprawdę wydarzyło się za kulisami japońskiej armii, ponieważ szczegóły zostały podane przez Matsuiego oraz jego kolegów kilka lat później, podczas ich procesu o zbrodnie wojenne, lub też przez źródła, które mogą być niewiarygodne, toteż są tu cytowane z ostrożnością. Jeśli jednak można wierzyć ich świadectwu, dowiadujemy się, co następuje. Matsui, nieufny wobec cesarskiego przybysza i w obawie przed nadużyciem przez niego władzy, wydał zbiór moralnych przykazań na czas inwazji na Nankin. Nakazał swoim armiom przegrupować się kilka kilometrów poza murami miasta, aby wkroczyć do chińskiej stolicy z paroma tylko, dobrze zdyscyplinowanymi batalionami i zająć miasto tak, aby armia

„błyszczała przed oczami Chińczyków⁹ i wzbudziła w nich zaufanie wobec Japonii”. Zwołał również naradę oficerów sztabowych u swego łóżka i ogłosił:

Wkroczenie Cesarskiej Armii¹⁰ do obcej stolicy to wielkie wydarzenie w naszej historii (...), przykuwające uwagę całego świata. Dlatego nie wolno pozwolić, by którykolwiek z oddziałów wszedł do miasta w sposób nieuporządkowany (...). Niechaj dowiedzą się wcześniej o sprawach, o których powinni pamiętać, oraz prawach i interesach obcych wewnątrz murów miasta. Grabież jest absolutnie zakazana. W razie konieczności wystawić warty. Płądrowanie i podpalanie, nawet przypadkowe, będzie surowo karane. Wraz z wojskiem, w obręb murów miasta powinna wkroczyć żandarmeria oraz żandarmeria pomocnicza, aby zapobiegać bezprawnym działaniom.

Ale wydarzenia kipiały gdzie indziej i Matsui nie miał nad nimi żadnej kontroli. Jak brzmi relacja, 5 grudnia księżę Asaka opuścił Tokio samolotem i trzy dni później przybył na front. W opuszczonej wiejskiej rezydencji w pobliżu kwatery polowej, jakieś piętnaście kilometrów na południowy wschód od Nankinu, spotkał się z generałem Nakajimą, kolegą z czasów paryskich, który akurat kurował się po odniesieniu rany w lewy pośladek. Nakajima powiedział Asace, że Japończycy mogą otoczyć i wziąć do niewoli 300 tys. chińskich żołnierzy w pobliżu Nankinu i że wstępne negocjacje ujawniły, iż są oni gotowi się poddać.

Mówi się, że gdy Asaka usłyszał ten meldunek¹¹, jego sztab wysłał zestaw rozkazów z jego osobistą pieczęcią, oznaczonych „Tajne, do zniszczenia”. Wiemy, że wyraźnym przesłaniem owych rozkazów było: „ZABIĆ WSZYSTKICH JEŃCÓW”. Ale nie jest jasne, czy było to polecenie samego Asaki^[5].

Kiedy japońskie oddziały wkraczały do Nankinu, rozkaz o likwidacji wszystkich chińskich jeńców został już nie tylko przelany na papier, lecz również rozpowszechniony wśród niższych szarż oficerów. 13 grudnia 1937 roku 66. batalion otrzymał następujące polecenie:

ŁĄCZNIK BATALIONU¹² O 02.00 OTRZYMAŁ ROZKAZ OD DOWÓDCY PUŁKU: ZGODNIE Z ROZKAZAMI DOWÓDZTWA BRYGADY, WSZYSCY JEŃCY MUSZĄ ZOSTAĆ STRACENI. METODA EGZEKUCJI: PODZIELIĆ NA GRUPY OKOŁO TUZINA. ROZSTRZELAĆ KAŻDĄ GRUPĘ ODDZIELNIE.

15.30. ZWOŁANO NARADĘ DOWÓDCÓW KOMPANII, ABY WYMIENIĆ OPINIE NA TEMAT METOD POZBYCIA SIĘ JEŃCÓW. W DYSKUSJI USTALONO, ŻE ZOSTANĄ ONI PODZIELNI RÓWNO POMIĘDZY KOMPANIE (1., 2. I 4.), I W GRUPACH PO 50 ZABRANI Z MIEJSCA PRZETRZYMYWANIA NA EGZEKUCJĘ. 1. KOMPANIA WYKONA ROZKAZ NA POLU ZBOŻA NA POŁUDNIE OD KOSZAR; 2. KOMPANIA W ZAGŁĘBIENIU NA POŁUDNIOWYM ZACHODZIE; 4. KOMPANIA WYKONA ROZKAZ NA POLU ZBOŻA NA POŁUDNIOWY WSCHÓD OD KOSZAR.

OKOLICE MIEJSCA UWIĘZIENIA MUSZĄ BYĆ ŚCIŚLE STRZEŻONE. JEŃCY W ŻADNYM WYPADKU NIE MOGĄ DOMYŚLIĆ SIĘ NASZYCH PLANÓW.

KAŻDA KOMPANIA MA ZAKOŃCZYĆ PRZYGOTOWANIA PRZED 05.00. EGZEKUCJE MUSZĄ SIĘ ROZPOCZĄĆ O 05.00 I AKCJA MUSI ZOSTAĆ ZAKOŃCZONA PRZED 07.30.

W rozkazie tkwiła okrutna logika. Pojmanych nie można było wyżywić, więc należało ich eksterminować. Zabicie nie tylko eliminowało problem głodu, lecz również zmniejszało prawdopodobieństwo odwetu. Martwi wrogowie nie mogli sformować sił partyzanckich.

Ale wykonanie rozkazu było zupełnie inną sprawą. Kiedy Japończycy przebili się przez mury wczesnym świtem 13 grudnia, wkroczyli do miasta, w którym Chińczycy mieli nad nimi znaczną przewagę liczebną. Historycy oszacowali później, że w Nankinie uwięzionych zostało ponad milion cywilów i 90 tys. chińskich żołnierzy, przy 35 tys. Japończyków, którzy nacierali na miasto. Generał Nakajima zdawał sobie sprawę, iż zabicie tysięcy pojmanych Chińczyków będzie strasznym zadaniem: „Poradzić sobie z tłumem liczącym tysiąc¹³, pięć czy dziesięć tysięcy osób jest ogromnie trudne, nawet jeśli chodzi o ich rozbrojenie (...). Jakikolwiek kłopot z ich strony będzie katastrofalny w skutkach”.

ZABICIE JEŃCÓW WOJENNYCH

Japończycy dysponowali ograniczonymi siłami i w związku z tym w dużej mierze polegali na podstępie. Strategia masowej rzezi składała się z kilku kroków: obiecania Chińczykom dobrego traktowania w zamian za zakończenie oporu, nakłonienia ich do poddania się japońskim zdobywcom, podzielenia jeńców na grupy liczące 100–200 osób i zwabienia ich w różne miejsca w pobliżu Nankinu w celu zabicia. Nakajima miał nadzieję, że w obliczu niemożności dalszego oporu większość pojmanych straci serce do walki i podąży we wskazanym przez Japończyków kierunku.

Wszystko to udało się zrealizować łatwiej, niż przypuszczano. Opór był sporadyczny; praktycznie nie istniał. Wraz ze zbliżaniem się Japończyków wielu chińskich żołnierzy porzuciło broń, podczas ucieczki z miasta i po prostu się poddawało z nadzieją na lepsze traktowanie. Kiedy już się poddali i pozwolili sobie związać ręce, reszta była prosta.

Zapewne nic nie ilustruje bierności chińskich żołnierzy lepiej niż dziennik byłego japońskiego żołnierza Shiro Azumy, który opisał kapitulację tysięcy przeciwników krótko po upadku Nankinu. Jego oddział zaczął rozstawiać warty i kwaterować się na miejskim placu, kiedy przyszedł rozkaz zgromadzenia około 20 tys. chińskich jeńców.

Azuma i jego rodacy przeszli jakieś 15–16 kilometrów w poszukiwaniu Chińczyków. Zapadła noc, kiedy Japończycy usłyszeli w końcu burzący hałas, przypominający żabi rechot. Ujrzeni również liczne ogniki papierosów migoczące w ciemności. „To był wspaniały widok¹⁴ – napisał Azuma. – Siedem tysięcy jeńców w jednym miejscu zebranych wokół dwóch białych flag przymocowanych do uschniętej gałęzi, łopoczących na nocnym niebie”. Jeńcy byli obdartusami, noszącymi bawełniane niebieskie mundury, także płaszcze i czapki. Niektórzy okryli głowy kocami,

niektórzy mieli plecione worki, inni maty na plecach. Japończycy ustawili ich w cztery szeregi, z białymi flagami na czele. Grupa tysięcy chińskich żołnierzy czekała cierpliwie, aż Japończycy ich pojmy i pokierują dalej na drodze ku kapitulacji.

Niechęć chińskiej armii do walki zadziwiła Azumę. Człowiek pochodzący z wojskowej kultury, w której piloci dostawali miecze zamiast spadochronów i w której nieskończenie bardziej ceniono samobójstwo niż kapitulację, nie mógł pojąć, że Chińczycy nie zamierzają walczyć z przeciwnikiem aż do śmierci. Jego pogarda pogłębiła się, kiedy zauważył, iż przeważają oni liczebnie nad zdobywcami.

„Z rozbawieniem, choć także litością wyobraziłem sobie, jak zbierają wszelkie kawałki białego materiału, jakie tylko mogli znaleźć, przyczepiają je do kijka i maszerują naprzód tylko po to, żeby się poddać”, napisał Azuma.

Zastanawiałem się, jakżeż oni mogli się poddać w sile – ponad dwa bataliony – którą rozporządzali, nawet nie próbując okazać oporu. Żołnierzom musiała towarzyszyć znaczna liczba oficerów, ale żaden z nich nie pozostał, wszyscy przekradli się i uciekli, tak przypuszczałem. Choć mieliśmy dwie kompanie, a te siedem tysięcy jeńców rozbrojono, to nasze oddziały zostałyby unicestwione, gdyby oni postanowili się zbuntować.

Azumą targały sprzeczne uczucia. Żałował chińskich żołnierzy, spragnionych i przestraszonych ludzi, którzy wciąż prosili o wodę i obietnicę, że nie zostaną zabici. Ale jednocześnie ich tchórzostwo wywoływało w nim odrazę. Azuma nagle zawstydził się, iż w poprzednich bitwach lękał się skrycie Chińczyków i w automatycznym odruchu odczłowieczył jeńców, porównując ich do insektów i zwierząt.

Leżli niczym bydlęta, pełzali jak mrówki po ziemi. Wyglądali niczym banda bezdomnych z bezmyślnym wyrazem twarzy.

Stado bezmyślnych owiec, bez ładu i składu pomaszerowało w ciemność, szepcząc do siebie nawzajem.

Niemal nie przypominali wroga, który ledwie wczoraj ostrzeliwał nas i sprawiał tyle kłopotu. Niemożnością było uwierzyć, że to byli kiedyś żołnierze wroga.

Całkiem głupio było pomyśleć, że walczyliśmy z tymi bezmyślnymi niewolnikami na śmierć i życie. A niektórzy z nich byli ledwie dwunasto-, trzynastoletnimi chłopcami.

Japończycy poprowadzili jeńców do pobliskiej wioski. Azuma wspomina, że kiedy część Chińczyków pędzono do wielkiego domu, wahali się wejść do środka i rozglądali się wokół, jakby znaleźli się w „rzeźni”. Ale w końcu się poddali i weszli przez bramę. Niektórzy starli się z Japończykami, kiedy ci próbowali odebrać im koce i posłania. Następnego ranka Azuma i jego towarzysze otrzymali rozkaz patrolowania innego rejonu; później dowiedzieli się, że kiedy go wykonywali, chińscy jeńcy w grupach 200–300 osób zostali podzieleni pomiędzy japońskie kompanie, a następnie zabici.

Zapewne największa egzekucja jeńców wojennych w czasie Gwałtu Nankińskiego odbyła się w pobliżu góry Mufu. Leży ona dokładnie na północ do Nankinu, pomiędzy miastem a południowym brzegiem Jangcy; szacuje się, że zabito tam 57 tys.¹⁵ cywilów i byłych żołnierzy.

Zabijanie odbywało się potajemnie w kilku etapach. 16 grudnia korespondent nazwiskiem Yokoto z dziennika „Asahi Shimbun” doniósł, iż Japończycy pojмали 14 777 żołnierzy w pobliżu fortów artyleryjskich na górach Wulong i Mufu, i że sama liczba jeńców stanowiła problem. „Przed japońską armią stanęło niezwykle trudne zadanie¹⁶, gdyż po raz pierwszy pojmano tak wielką liczbę jeńców – napisał Yokoto. – Brakowało ludzi, by się nimi zająć”.

Riichi Kurihara, były kapral japońskiej armii, który prowadził wówczas dziennik, odnotował, iż Japończycy rozbroili tysiące jeńców i odebrali im wszystko prócz ubrań i koców, a następnie odprowadzili do rzędu tymczasowych krytych strzechą budynków. Kiedy 17 grudnia japońskie wojsko otrzymało rozkaz zabicia jeńców, przystąpiło do działania ze szczególną przezornością. Tego ranka Japończycy ogłosili, że przetransportują Chińczyków na Baguazhou, niewielką wyspę na środku Jangcy. Wyjaśnili pojmanym, że muszą przedsięwziąć specjalne środki ostrożności przed wyruszeniem i związali im ręce na plecach – na zadaniu tym zszedł cały ranek i większa część popołudnia.

Pomiędzy 16.00 a 18.00 Japończycy podzielili jeńców na cztery kolumny i pomaszerowali z nimi na zachód, okrążając wzgórza i zatrzymując się na brzegu rzeki. „Po trzech czy czterech godzinach oczekiwania¹⁷, nie wiedząc, co się dzieje, jeńcy nie mogli dostrzec jakichkolwiek przygotowań do przekroczenia rzeki – zanotował kapral. – Akurat zaczęło się ściemniać. A oni nie wiedzieli (...), że japońscy żołnierze otoczyli ich już półkolistą formacją wzdłuż rzeki, a oni sami znaleźli się w zasięgu wielu karabinów maszynowych”.

Kiedy egzekucja się rozpoczęła, było już za późno na ucieczkę. „Nagle wypaliły jednocześnie wszelkiego rodzaju karabiny – napisał Riichi Kurihara. – Odgłosy broni palnej mieszały się z rozpaczliwymi jękami i krzykami”. Przez godzinę Chińczycy desperacko walczyli o życie, aż w końcu dały się słyszeć już tylko nieliczne słabe odgłosy. Od wieczora do świtu Japończycy kłuli ciała bagnietami, jedno po drugim.

Pozbycie się ciał stanowiło dla Japończyków gigantyczny problem. Choć na górze Mufu zamordowano tylko ułamek z ogólnej liczby ludzi, którzy zginęli w Nankinie i okolicach, sprzątanie i tak zajęło wiele dni. Grzebanie było jedną z metod, jednak gen. Nakajima narzekał w swoim dzienniku, że znalezienie rowów wystarczająco wielkich, by pochować stosy liczące od siedmiu do ośmiu tysięcy zwłok było trudne. Innym rozwiązaniem mogła być kremacja, ale Japończykom brakowało paliwa, by ją odpowiednio przeprowadzić. Na przykład po masakrze na górze Mufu Japończycy wylali na ciała wielkie beczki benzyny, ale paliwo skończyło się, nim szczątki zamieniły się w popioły. „Rezultatem była góra zwęglonych zwłok”¹⁸, napisał japoński kapral.

Wiele ciał wrzucono po prostu do rzeki Jangcy.

MORD NA CYWILACH

Po poddaniu się żołnierzy *en masse*¹⁹ w mieście nie pozostał zupełnie nikt, kto chroniłby cywilów. Wiedząc o tym, Japończycy wtargnęli do Nankinu 13 grudnia 1937 roku, zajmując budynki rządowe, banki i magazyny, strzelając na ulicach do przypadkowych osób, często w plecy uciekających. Używając karabinów, karabinów maszynowych i rewolwerów, strzelali do tłumów rannych żołnierzy, starszych kobiet i dzieci, które gromadziły się przy ulicach Północnej Zhongshanai i Centralnej oraz w pobliskich alejach. Strzelali też do chińskich cywilów w każdej części miasta: w wąskich uliczkach, na głównych bulwarach, w ziemiankach z mułu, w budynkach rządowych i na placach miejskich. Gdy ofiary padały na ziemię, zawodząc i krzycząc, ulice, aleje i rowy zdobytej stolicy spływały krwią, płynącą z ciał ludzi ledwo żywych, bez sił do ucieczki.

Japończycy systematycznie zabijali mieszkańców miasta, przeszukując dom po domu, żeby pojmać chińskich żołnierzy w Nankinie. Ale masakrowali również Chińczyków na przedmieściach i w pobliskich wsiach. Zwłoki zalegały stertami poza murami miejskimi²⁰, wzdłuż rzeki (która dosłownie zmieniała kolor na czerwony od krwi), nad stawami i jeziorami, na wzgórzach oraz w górach. W wioskach pod Nankinem Japończycy strzelali do każdego młodego człowieka, jakiego napotkali, zakładając, że może to być były chiński żołnierz. Ale mordowali też ludzi, którzy żołnierzami być nie mogli – osoby starsze, na przykład – jeśli nie wykonywały lub nawet nie rozumiały rozkazów wydawanych w języku japońskim, nakazujących im ruszyć się w tę czy tamtą stronę.

W ciągu ostatnich dziesięciu dni grudnia japońskie brygady motocyklowe patrolowały Nankin, podczas gdy żołnierze z naładowanymi karabinami na ramionach strzegli wejść do budynków, wlotów ulic i alej. Oddziały krążyły od drzwi do drzwi,

domagając się, aby były otwarte na powitanie zwycięskich armii. Kiedy sklepikarze posłusznie spełniali ten rozkaz, Japończycy otwierali do nich ogień. W ten sposób cesarska armia zmasakrowała tysiące ludzi, a następnie systematycznie plądrowała sklepy, paląc to, co jej się nie przydało.

JAPOŃSCY DZIENNIKARZE

Te zbrodnie szokowały wielu japońskich korespondentów²¹, którzy podążali za wojskiem do Nankinu. Przerażony reporter „Mainichi Shimbun” widział, jak Japończycy ustawiają w rzędy chińskich jeńców na szczycie murów miejskich w pobliżu Bramy Sun Jat-sena i szarżują na nich z bagnetami. „Jeden za drugim jeńcy spadali²² poza mur – napisał reporter. – Krew bryzgała wszędzie. Włosy stawały dęba z przerażenia, ręce i nogi trzęsły się ze strachu. Stałem tam z poczuciem klęski i nie wiedziałem, co począć”.

Nie był osamotniony w swej reakcji. Wielu innych reporterów – nawet obytych z wojną korespondentów wojennych – wzdrygało się wobec orgii przemocy, a ich gwałtowne protesty trafiały do druku. Jak pisał Masatake Imai, japoński korespondent wojskowy:

Na nabrzeżu w Xiaguanie²³ widnieje ciemna sylwetka góry, ułożonej z martwych ciał. Trudzi się przy niej od pięćdziesięciu do stu osób, zwlekając ciała z góry i wrzucając je do rzeki. Ciała krwawią, niektóre osoby wciąż żyją i cicho jęczą, ich kończyny drżą. Robotnicy pracują w całkowitym milczeniu, jak w pantomimie. W ciemnościach ledwo widać przeciwny brzeg rzeki. Na pirsie jest pole błota, błyszczące w przyćmionym świetle księżyca. Och, to wszystko krew!

Po chwili kulisi kończą pracę przy zwłokach, a żołnierze ustawiają ich w szeregach wzdłuż rzeki. Słychać „tra-ta-ta” karabinów maszynowych. Kulisi padają w tył do rzeki, porywa ich wściekły prąd. Pantomima skończona.

Pewien japoński oficer oszacował na miejscu, iż egzekucji poddano 20 tys. osób.

Korespondent wojskowy Yukio Omata widział chińskich jeńców przyprowadzonych do Xiaguanu i ustawianych w szeregach wzdłuż rzeki:

Ci w pierwszym rzędzie²⁴ zostali ścięci o głowę, rząd drugi, nim sam został ścięty, musiał wrzucić do rzeki okaleczone ciała. Zabijanie trwało bez przerwy, od rana do nocy, ale żołnierze mogli w ten sposób zabić tylko 2000 osób. Następnego dnia, zmęczeni takim sposobem zabijania, rozstawili karabiny maszynowe. Dwa z nich ostrzelały krzyżowym ogniem uszeregowanych jeńców. Tra-ta-ta. Pociągnięto za cyngle. Jeńcy uciekali do rzeki, ale żaden nie zdołał dotrzeć na drugi brzeg.

Fotoreporter Hiroki Kawano:

Przed „Ceremonią wkroczenia do miasta”²⁵ widziałem od pięćdziesięciu do stu ciał dryfujących w dół Jangcy. Czy byli to polegli w bitwie, czy też może zabici po wzięciu w niewolę? A może to pomordowani cywile?

Pamiętam, że zaraz za Nankinem był staw. Wyglądał jak morze krwi – we wspaniałych barwach. Gdybym tylko miał kolorowy film, (...) jakże szokujące zdjęcie mógłbym zrobić!

Motomasa Sasaki, japoński korespondent wojskowy w Nankinie, zauważył: „Widziałem stosy ciał²⁶ po Wielkim Trzęsieniu Ziemi w Tokio^[6], ale z tym nic się nie może równać”.

Następnie Japończycy zwrócili swą uwagę ku kobietom.

„Kobiety wycierpiały najwięcej²⁷ – wspomina Kozo Takokoro, były żołnierz 114. dywizji japońskiej armii w Nankinie. – Nieważne, młoda czy stara, żadna nie uratowała się przed zgwałceniem. Posyłaliśmy z Xiaguanu na ulice i do wiosek ciężarówki do wożenia węgla, aby nałapać do nich mnóstwo kobiet. A potem każdej z kobiet przydzielano od 15 do 20 żołnierzy do stosunków seksualnych i do gwałtu”.

Ocalali japońscy weterani twierdzą²⁸, że armia oficjalnie zakazała gwałcenia kobiet nieprzyjaciela. Jednak gwałt pozostał tak głęboko

osadzony w japońskiej kulturze wojennej i w przesadach, że nikt nie traktował zakazu poważnie. Wielu sądziło, że gwałcenie dziewic uczyni ich potężniejszymi w bitwie. Znane są przypadki żołnierzy, którzy nosili amulety²⁹ wykonane z włosów łonowych swoich ofiar, uważane za magiczny środek ochronny przed obrażeniami.

Wojskowa zasada zakazująca gwałtu tylko zachęcała żołnierzy do zabijania swych ofiar. W wywiadzie przeprowadzonym na potrzeby filmu dokumentalnego *In the Name of the Emperor* były japoński żołnierz Shiro Azuma opowiada szczerze o przebiegu gwałtu i mordu w Nankinie:

Z początku używaliśmy perwersyjnych słów³⁰ jak *pikankan*. *Pi* oznacza „biodro”, *kankan* „patrzeć”. *Pikankan* znaczy „zobaczmy, co ma kobieta między nogami”. Chinki nie nosiły majtek. Zamiast tego miały spodnie związane sznurkiem. Nie było paska. Kiedy pociągaliśmy za sznurek, ukazywały się pośladki. *Pikankanowaliśmy*. Patrzyliśmy. Chwilę potem mówiliśmy coś w stylu „dzisiaj mój dzień na kąpiel” i po kolei je gwałciliśmy. Byłoby w porządku, gdybyśmy na tym poprzestali. Nie powinienem mówić, że w porządku. Ale zawsze dźgaliśmy je bagnetami na śmierć. Bo martwe ciała nie mówią.

Takokoro Kozo podzielał bezceremonialność Azumy w dyskusji na ten temat. „Po zgwałceniu, również je zabijaliśmy³¹ – wspominał. – Te kobiety zawsze uciekały, jak je tylko puściliśmy. A potem robiliśmy «bang!», strzelaliśmy w plecy, żeby z nimi skończyć”. Według ocalałych weteranów, wielu żołnierzy nie odczuwało winy z tego powodu. „Gwałcąc ją, zapewne widzieliśmy w niej kobietę³² – pisał Azuma – ale kiedy już ją zabilimy, myśleliśmy o niej tak, jak o czymś w rodzaju świni”.

Takie zachowanie nie ograniczało się do żołnierzy. Oficerowie wszelkich szczebli pławili się w orgii. (Nawet Hisao Tani, wysoko postawiony generał i dowódca 6. dywizji, został później uznany za winnego zgwałcenia około dwudziestu kobiet³³ w Nankinie). Niektórzy nie tylko naglili żołnierzy do zbiorowych gwałtów w mieście, ale też ostrzegali ich, aby pozbywali się ciał w celu zatarcia

dowodów zbrodni. „Albo im zapłaćcie, albo je zabijcie³⁴ gdzieś na uboczu, jak już skończycie”, zalecał podwładnym jeden z oficerów.

IWANE MATSUI PRZYBYWA

Zabijanie i gwałcenie trwało, kiedy Iwane Matsui, wciąż słaby z powodu choroby, wkroczył 17 grudnia do miasta, żeby odbyć ceremonialną defiladę. Odzyskawszy siły po ataku gruźlicy, generał popłynął motorówką w górę rzeki i samochodem przejechał przez potrójne łuki Bramy Sun Jat-sena we wschodniej części Nankinu. Potem dosiadł kasztanowego konia, spiął go, by ustawić się twarzą w kierunku cesarskiego pałacu w Tokio i poprowadził trzykrotne *banzai*^[7] na cześć cesarza dla japońskiej państwowej rozgłośni radiowej: „Wielki Marszałku Polny u Stóp Niebios³⁵ – *banzai!*”. Przejechał bulwarem – który starannie uprzątnięto z martwych ciał – i wśród tysięcy wiwatujących na jego cześć żołnierzy przybył do hotelu Metropolitan w północnej części miasta, gdzie tego wieczoru wydano na jego cześć bankiet.

W trakcie tego bankietu, sugerują źródła, Matsui nabrał podejrzeń, że coś w Nankinie poszło bardzo źle. Wieczorem zwołał naradę sztabu i rozkazał przenieść wszystkie niepotrzebne oddziały poza miasto. Następnego dnia zachodnie media podały³⁶, iż japońska armia zaangażowała się w gigantyczną zmnowę milczenia przeciw Matsuiemu, aby ukryć przed nim pełną prawdę o zbrodniach popełnionych w Nankinie.

Kiedy Matsui pojął pełną skalę gwałtu, mordu i grabieży w mieście, okazał wszelkie oznaki przerażenia. 18 grudnia 1937 roku powiedział jednemu ze swoich cywilnych doradców: „Teraz zrozumiałem, iż nieświadomie³⁷ pozostawiliśmy w tym mieście najboleśniejszą spuściznę. Kiedy myślę o uczuciach wielu moich chińskich przyjaciół,

którzy uciekli z Nankinu, i o przyszłości naszych obydwu krajów, odczuwam wyłącznie smutek. Czuję się bardzo osamotniony i nigdy nie zaznam radości z tego zwycięstwa”. Generał pozwolił nawet, aby odcień żalu zabrzmiał w oświadczeniu, jakie rankiem przekazał prasie: „Osobiście poczuwam się do winy³⁸ za ludzkie tragedie, ale armia musi kontynuować działania, póki Chiny nie okażą skruchy. Teraz, w zimie, pora roku sprzyja przemysłom. Głęboko poruszony, składam wyrazy współczucia milionowi niewinnych osób”.

Później tego dnia, w czasie pochówku japońskich żołnierzy, którzy polegli w czasie inwazji, Matsui zbeształ na miejscu trzystu oficerów, dowódców pułków oraz innych za orgię przemocy w mieście. „Nigdy wcześniej³⁹ – napisał japoński korespondent Matsumoto – zwierzchnik nie udzielił swoim oficerom tak ostrej reprymendy. Wojskowi przyjęli jego zachowanie z niedowierzaniem, gdyż wśród obecnych oficerów znalazł się książę z cesarskiego rodu”.

W niedzielę 19 grudnia Matsui został przewieziony do kwatery Asaki za miastem, a następnego dnia wsadzono go na pokład niszczyciela i odesłano z powrotem do Szanghaju. Jednak znalazłszy się w tym mieście – być może powodowany rozpaczą – wykonał jeszcze bardziej szokujące posunięcie: podzielił się swoimi żartami z „New York Timesem”, a nawet powiedział amerykańskiemu korespondentowi, że „japońska armia może być najmniej zdyscyplinowaną armią w dzisiejszym świecie”⁴⁰. Tego miesiąca wysłał również śmiałą wiadomość do szefa sztabu księcia Asaki. „Krążą pogłoski, iż bezprawne czyny dalej mają miejsce⁴¹ – napisał. – Szczególnie dlatego, że naszym dowódcą jest książę Asaka, wojskowa dyscyplina i moralność powinny być przestrzegane znacznie surowiej. Każdy, kto je naruszy, musi zostać surowo ukarany”.

W dzień Nowego Roku Matsui był wciąż zbulwersowany zachowaniem japońskich żołnierzy w Nankinie. Przy toaście wyznał japońskiemu dyplomacie: „Moi ludzie zrobili coś bardzo złego⁴² i wyjątkowo nagannego”.

Jednak gwałcenie i zbijanie trwało dalej. Wydawało się, że Matsui nie jest w stanie tego powstrzymać. Jeśli można uwierzyć w historię opowiedzianą przez Matsuego po latach, to jego krótka wizyta w Nankinie doprowadziła go do płaczu przed własnymi kolegami. „Zaraz po ceremoniach pogrzebowych⁴³ zebrałem wyższych oficerów i wylałem przed nimi łzy wściekłości – powiedział Matsui buddyjskiemu spowiednikowi przed swoim powieszeniem w 1948 roku. – Zarówno książę Asaka, jak i generał dywizji Yanagawa (...) tam byli. Powiedziałem im, że wszystko zostało stracone w jednej chwili przez okrucieństwo żołnierzy. I proszę sobie wyobrazić, nawet po tym ci żołnierze się ze mnie śmiali”.

KOBIETY POCIESZYCIELKI: DZIEDZICTWO NANKINU

Jedną z najdziwniejszych konsekwencji masowych gwałtów, które miały miejsce w Nankinie, była odpowiedź japońskiego rządu na masowe oburzenie ze strony narodów Zachodu. Zamiast raczej stłumić lub ukarać odpowiedzialnych żołnierzy, japońskie najwyższe dowództwo planowało stworzyć gigantyczny, ukryty system wojskowej prostytutki – sieć, w którą miały wpaść setki tysięcy kobiet w całej Azji. „Japońskie Siły Ekspedycyjne w środkowych Chinach⁴⁴ wydały rozkaz, aby w owym okresie otworzyć domy pocieszenia – zauważył Yoshiaki Yoshimi, wybitny profesor historii Uniwersytetu Chuo – albowiem Japonia obawiała się krytyki ze strony Chin, USA oraz Europy po przypadkach masowych gwałtów w okresie pomiędzy bitwami o Szanghaj i o Nankin”.

Plan był prosty. Zwodząc, kupując bądź porywając od 80 do 200 tys. kobiet – w większości z japońskiej kolonii w Korei, ale też w Chinach, na Tajwanie, Filipinach i w Indonezji – japońscy wojskowi mieli

nadzieję ograniczyć liczbę przypadkowych gwałtów na miejscowych kobietach (ograniczając w ten sposób pretekst do międzynarodowej krytyki), zahamować rozprzestrzenianie się chorób przenoszonych drogą płciową poprzez użycie kondomów oraz nagrodzić żołnierzy, którzy przez dłuższy czas walczyli na froncie. Później, kiedy świat dowiedział się o tych planach, japoński rząd wyparł się oczywiście odpowiedzialności, upierając się, że przez dziesięciolecia to prywatni przedsiębiorcy, a nie cesarski rząd, prowadzili żołnierskie burdele w okresie wojny. Ale w 1991 roku Yoshiaki Yoshimi⁴⁵ dokopał się w archiwach Japońskiej Agencji Obrony do dokumentu zatytułowanego „W kwestii rekrutacji kobiet do wojskowych burdeli”. Na dokumencie widniały osobiste pieczęcie szefów najwyższego dowództwa, a zawierał on rozkaz natychmiastowej budowy „ośrodków seksualnego pocieszenia”, żeby powstrzymać żołnierzy od gwałcenia kobiet w kontrolowanych przez armię regionach Chin.

Pierwszy oficjalny dom pocieszenia otwarto w pobliżu Nankinu w 1938 roku. Użycie słowa „*pocieszenie*” w odniesieniu do kobiet czy też „domów”, w których je trzymano, jest niedorzeczne, gdyż słowo to przywodzi na myśl sielankowe obrazy pięknych gejsz brzdąkających na lutniach, obmywających mężczyzn i wykonujących na nich masaż *shiatsu*. W rzeczywistości warunki w tych burdelach były okropne ponad wyobrażenia większości cywilizowanych ludzi. Nieokreślona liczba tych kobiet (zwanych przez Japończyków „szaletami publicznymi”) odebrała sobie życie, kiedy dowiedziały się, co je czeka; inne umarły od chorób lub zostały zabite. Te, które przeżyły, cierpiały przez resztę życia ze wstydu, wykluczenia, bezpłodności i z powodu zrujnowanego zdrowia. Ponieważ większość ofiar pochodziła z kultur idealizujących kobiecą cnotę, to nawet te kobiety, które przetrwały, z rzadka wspominały po wojnie – większość do niedawna nie mówiła nic – o swoich doświadczeniach, obawiając się dodatkowego wstydu i szyderstwa. Azjatycki konfucjanizm – szczególnie w wersji koreańskiej – cenił kobiecą niewinność jako cnotę większą niż życie i kultywował pogląd, iż kobieta, która po tak poniżającym doświadczeniu nie popełni samobójstwa, sama stanowi obrazę wobec społeczeństwa. Tak też minęło pół wieku, nim niektóre

z kobiet pocieszycielek zdobyły się na odwagę, by przerwać milczenie i upomnieć się u japońskiego rządu o finansową rekompensatę za swe cierpienie.

MOTYWY KRYJĄCE SIĘ ZA NANKINEM

Teraz dochodzimy do najbardziej kłopotliwego z pytań – o stan umysłu japońskich żołnierzy w Nankinie. Co takiego kryło się w głowach nastoletnich wojowników, którym wręczono karabiny i bagnety, że popchnęło ich do popełnienia takich zbrodni?

Wielu uczonych zmierzyło się z tym pytaniem i nie zdołało na nie odpowiedzieć. Theodore Cook, który razem ze swą żoną Haruko Tayą Cook napisał książkę *Japan at War: An Oral History* (Japonia na wojnie: Historia mówiona), przyznaje, że brutalność Gwałtu Nankińskiego wprawia go w zdumienie. Nie znajduje żadnych paraleli w japońskiej wojnie domowej; systematyczne niszczenie i masowe mordowanie populacji miejskich wydaje się raczej częścią historii Mongołów niż Japończyków. Próba zbadania stanu umysłów japońskich żołnierzy w Nankinie byłaby, jak to ujął, niczym zagłębienie do wnętrza „czarnej dziury”⁴⁶.

Wielu ludziom trudno jest pogodzić barbarzyństwo w Nankinie z uniżoną grzecznością i wykwinutymi manierami, z których znani są Japończycy. Jednak pewni wojskowi eksperci uważają, iż te dwa na pozór odrębne zachowania w rzeczywistości się przeplatają. Wskazują oni na budzący grozę status dawnych samurajów, którzy przez stulecia posiadali prawo ścięcia głowy napotkanemu wieśniakowi, jeśli ten nie zdołał udzielić wojownikowi grzecznej odpowiedzi. „Do dziś”⁴⁷ – napisał oficer wywiadu amerykańskiej marynarki o japońskiej kulturze w czasie II wojny światowej – japońska idea uprzejmej odpowiedzi ma na celu satysfakcję pytającego. Czyż to takie

zaskakujące, że dobre maniery stanowią cechę narodową Japończyków?”.

Inni eksperci przypisywali wojenne zbrodnie samej japońskiej kulturze. W książce *Chryzantema i miecz*⁴⁸ amerykańska antropolog Ruth Benedict pisała, że moralne zobowiązania w japońskim społeczeństwie nie miały charakteru uniwersalnego, lecz lokalny i partykularny, toteż łatwo było je złamać na obcej ziemi. Inni eksperci obwiniali niechrześcijańską naturę japońskiej religii, twierdząc, że o ile chrześcijaństwo wysuwa ideę braterstwa wszystkich ludzi – w istocie wszystko zostało stworzone na podobieństwo Boże – to szintoizm w Japonii utrzymuje, iż tylko cesarz i jego potomkowie są stworzeni na podobieństwo Boga. Cytując takie różnice, eksperci ci konkludowali, że niektóre kultury, niezależnie od swej złożoności, pozostają w duchu plemienne, gdyż zobowiązania jednostki wobec jej współplemieńców są bardzo odmienne od zobowiązań względem obcych.

W założeniu tym tkwi nieuniknione niebezpieczeństwo, albowiem posiada ono dwie implikacje: pierwszą, iż ze względu na swą religię Japończycy są mniej humanitarni od kultur zachodnich i muszą być oceniani wedle innych standardów (wniosek, który uważam za nieodpowiedzialny i powzięty z poczuciem wyższości), oraz drugą, że kultury judeochrześcijańskie są jakoby mniej zdolne do zbrodni takich jak Gwałt Nankiński. Z pewnością naziści w Niemczech, kraju głęboko chrześcijańskim, znaleźli w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku sposób, by odczłowieczyć niemiecką psychikę, a nawet zdemonizować narody, które uznali za wrogów Niemców. Efektem była jedna z najgorszych zbrodni przeciw ludzkości, jakie widziała nasza planeta.

Gdy się patrzy wstecz na tysiąclecia historii, staje się jasne, że żadna rasa ani kultura nie mają monopolu na wojenne okrucieństwo. Fasada cywilizacji wydaje się nadzwyczajnie cienka – można ją z łatwością zedrzeć, szczególnie poprzez wojenny stres.

Jak w takim razie wyjaśnimy surową brutalność okazywaną dzień po dniu w Nankinie? W przeciwieństwie do swoich nazistowskich odpowiedników, którzy otrzymali wyroki śmierci albo zmarli

w więzieniach, a jeśli żyją, to uciekają lub ukrywają się przed wymiarem sprawiedliwości – wielu japońskich zbrodniarzy wojennych nadal żyje w spokoju i bezpieczeństwie pod ochroną japońskiego rządu. Należą do nielicznej grupy ludzi, którzy, nie obawiając się międzynarodowego trybunału, mogą zaoferować pisarzom i dziennikarzom wgląd w swe myśli i uczucia w chwili popełniania zbrodni przed i w trakcie II wojny światowej.

Oto czego się dowiadujemy. Japoński żołnierz nie był po prostu hartowany do walki w Chinach; był hartowany do mordowania zarówno chińskich wrogów, jak i cywilów. Japońskie wojsko organizowało rozmaite gry i ćwiczenia, aby stępić w swych żołnierzach człowieczy odruch przeciw zabijaniu ludzi, którzy nie atakują. Na przykład w drodze do stolicy japońscy żołnierze musieli brać udział w konkursach zabijania, które japońskie media chętnie opisywały niczym wydarzenia sportowe. Najbardziej niesławny z nich pojawił się w „Japan Advertiser” z 7 grudnia pod nagłówkiem „Podporucznicy w wyścigu o ścięcie 100 Chińczyków”⁴⁹.

Podporucznicy Toshiaki Mukai i Takeshi Noda, obaj z oddziału Katagiri w Kuyungu, stanęli do koleżeńskich zawodów, aby przekonać się, który z nich w indywidualnej rywalizacji pierwszy położy mieczem stu Chińczyków, nim japońskie oddziały zajmą Nankin. Konkurs zmierza już ku końcowi, zawodnicy idą łeb w łeb. W niedzielę [5 grudnia] (...) „wynik” według Asahi wynosił: ppor. Mukai – 89, ppor. Noda – 78.

Tydzień później gazeta podała, że mężczyźni nie mogli ustalić, który z nich pierwszy przekroczył próg 100 zabitych, więc podnieśli go do 150. „Ostrze miecza Mukaia zostało lekko uszkodzone w trakcie współzawodnictwa – podał «Japan Advertiser». – Jak wyjaśnił zawodnik, był to rezultat przecięcia Chińczyka na pół, razem z hełmem i resztą. Zawody przynoszą «fajdę», wyjawili”.

Takie zbrodnie nie były wyjątkiem w rejonie Nankinu. Były raczej typowe dla znieczulających ćwiczeń praktykowanych przez Japończyków w całych Chinach przez całą wojnę. Poniższe świadectwo japońskiego szeregowego nazwiskiem Tajima nie jest odosobnione:

Pewnego dnia porucznik Ono⁵⁰ powiedział nam: „Nikogo jeszcze nie zabiliście, więc musicie poćwiczyć. Nie wolno wam uważać Chińczyków za ludzi, lecz za coś wartego mniej niż pies czy kot. Odwagi! A teraz, ochotnicy, do ćwiczeń, wystap”.

Nikt się nie poruszył. Podporucznika poniosły nerwy.

„Wy tchórze! – krzyczał – żaden z was nie jest godzien, by zwać się japońskim żołnierzem. Nie ma ochotników? No to dobrze, ja wam rozkażę”. I zaczął wykrzykiwać nazwiska, „Otani, Furukawa, Ueno, Tajima!” (O mój Boże, ja też!).

Drżącymi rękami podniosłem karabin z nasadzonym bagnetem i – kierowany niemal histerycznymi bluzgami podporucznika – podszedłem powoli do przerażonego Chińczyka stojącego na krawędzi dołu – grobu, który sam pomógł wykopać. W sercu błagałem go o przebaczenie i – z zamkniętymi oczami i uszami pełnymi przekleństw podporucznika – zatopiłem bagnet w skamieniałym Chińczyku. Kiedy znów otworzyłem oczy, osunął się do dołu. „Morderca! Zbrodniarz!”, mówiłem do siebie.

Dla nowych żołnierzy przerażenie było naturalnym odruchem. Jeden z wojennych pamiętników opisuje, jak grupa żółtodziobów nie zdołała ukryć szoku na widok zaprawionych w boju żołnierzy torturujących na śmierć grupę cywilów. Ich dowódca spodziewał się takiej reakcji i zanotował w dzienniku: „Wszyscy nowi rekruci są podobni⁵¹, niemniej niedługo sami będą robili takie rzeczy”.

Ale nowi oficerowie również wymagali znieczulania. Oficer weteran nazwiskiem Shozo Tominaga wspomina żywo swoje własne przeobrażenie z niewinnego młodzieńca w maszynę do zabijania. Tominaga był świeżo upieczonym podporucznikiem wprost z akademii wojskowej, kiedy przypisano go do 232. pułku 39. dywizji z Hiroszimy. Kiedy przedstawiono go podwładnym, był oszołomiony. „Mieli złe oczy⁵² – wspominał. – To nie były oczy ludzkie, lecz oczy lampartów albo tygrysów”.

Na froncie Tominaga i inni nowi kandydaci na oficerów przeszli intensywny trening, aby wzmocnić swą wojenną wytrzymałość. W trakcie programu instruktor wskazał na wątłych, wychudzonych Chińczyków w areszcie i oznajmił oficerom: „Oto surowiec do wypróbowania waszej odwagi”. Dzień później instruktor uczył ich, jak obcinać głowy i kłuć bagnetem żywych jeńców.

Ostatniego dnia zabrano nas na miejsce naszej próby. Dwudziestu czterech jeńców przycupnęło tam z rękami związanymi za plecami. Mieli zasłonięte oczy. Wykopano wielki dół – długi na dziesięć metrów, szeroki na dwa i głęboki na trzy. Dowódcy pułku, batalionów i kompanii zajęli przygotowane dla nich miejsca. Podporucznik Tanaka skłonił się przed dowódcą pułku i zameldował: „Zaczynamy”. Rozkazał jednemu z żołnierzy na służbie zastępczej pognać jednego z jeńców na skraj dołu; kiedy jeńiec się opierał, był kopany. Żołnierze w końcu przeciągnęli go i zmusili do ukłęknięcia. Tanaka zwrócił się ku nam i każdemu po kolei spojrzał w twarz. „Głowy należy odcinać w taki sposób”, powiedział, wyciągając swój wojskowy miecz. Czerpakiem nabrał wody z wiadra, a następnie wylał ją na obie strony ostrza. Zdmuchując wodę, wzniosł miecz w górę wysokim łukiem. Stanąwszy w szerokim rozkroku za plecami jeńca, Tanaka ściął mu głowę z okrzykiem „Jo!”. Głowa poleciała ponad metr dalej. Krew siknęła z ciała dwiema fontannami w głąb dołu.

Scena była tak przerażająca, że nie mogłem złapać oddechu.

Ale stopniowo Shozo Tominaga nauczył się zabijać. A im bardziej się do tego przyzwyczajał, tym mniej zła widział w oczach swoich żołnierzy. Zbrodnie stały się dla niego rutyną, niemal banałem. Wspominając te doświadczenia, pisał: „To my ich takimi stworzyliśmy. Dobrzy synowie, dobrzy ojcowie i starsi bracia byli wyciągani przed szereg, by się nawzajem zabijać. Istoty ludzkie zamieniły się w mordercze demony. W ciągu trzech miesięcy każdy stawał się demonem”.

Niektórzy japońscy żołnierze przyznawali, iż łatwo im było zabijać, gdyż uczono ich, że w porównaniu z życiem cesarza każde indywidualne życie – łącznie z ich własnym – jest bezwartościowe. Azuma Shiro, japoński żołnierz, który był świadkiem serii zbrodni w Nankinie, w liście skierowanym do mnie miał trafną uwagę na temat zachowania swoich towarzyszy. W czasie dwuletniego wojskowego szkolenia w 20. pułku piechoty w Fukuchiyamie w prefekturze Kioto uczono go, że „lojalność jest cięższa niż góra⁵³, a nasze życie lżejsze niż piórko”. Przypomniawszy sobie, iż najwyższym zaszczytem, jaki mógł spotkać żołnierza na wojnie, było powrócić martwym: zginąć za cesarza było największą chwałą, dać się pojmać żywcem wrogowi – największą hańbą. „Jeśli moje życie nie było ważne – napisał do mnie Azuma – to życie wroga stawało się niewątpliwie jeszcze mniej

ważne. (...) Ta filozofia prowadziła nas do spoglądania na wroga z pogardą i w końcu do masowych mordów oraz znęcania się nad jeńcami”.

W wywiadach japońscy weterani z masakry nankińskiej jeden po drugim wyznawali szczerze, iż kompletnie nie odczuwali wyrzutów sumienia lub poczucia niesprawiedliwości, nawet kiedy torturowali bezbronnych cywilów. Hakudo Nagatomi mówił otwarcie o swoich emocjach w zdobytej stolicy:

Pamiętam, że wieziono nas ciężarówką⁵⁴ ścieżką, którą wytyczono wśród stosów tysięcy i tysięcy zarżniętych ciał. Dzikie psy ogryzały mięso zmarłych, kiedy zatrzymaliśmy się i wyciągnęliśmy z paki grupę chińskich więźniów. Następnie japoński oficer zaproponował poddać próbie moją odwagę. Wydobył z pochwy miecz, splunął nań i z potężnym zamachem opuszczył go na szyję chińskiego chłopca kulącego się przed nami. Odcięta równo głowa spadła na grupę, podczas gdy ciało zwaляło się naprzód, sikając krwią z dwu fontann u szyi. Oficer poradził, bym wziął głowę do domu jako pamiątkę. Przypominam sobie, że uśmiechnąłem się dumnie, kiedy wziąłem jego miecz i zacząłem zabijać ludzi.

Po niemal sześćdziesięciu latach duchowego rozrachunku Nagatomi jest odmienionym człowiekiem. Jako lekarz, urządził w poczekalni swego gabinetu kapliczkę wyrzutów sumienia. Pacjenci mogą oglądać taśmy wideo jego procesu w Nankinie wraz z pełnym wyznaniem popełnionych zbrodni. Delikatna i gościnna postawa doktora zaprzecza okropnościom przeszłości i trudno wyobrazić sobie, że mógł on być kiedyś bezwzględny mordercą.

„Niewielu wie⁵⁵, że żołnierze nadziewali dzieci na bagnety i wrzucali je żywcem do garnków z wrzącą wodą – powiedział Nagatomi. – Gwałcili zbiorowo kobiety od dwunastego do osiemdziesiątego roku życia i zabijali je, kiedy już dalej nie mogły zaspokoić ich seksualnych potrzeb. Obcinali ludziom głowy, głodzili ich na śmierć, palili i grzebali żywcem po dwustu naraz. To potworne, iż mogłem zmienić się w zwierzę i robić takie rzeczy. Naprawdę brak słów, by to wytłumaczyć. Byłem wcielonym diabłem”.

[5] Isamo Taisa, jeden z oficerów wywiadu w sztabie Asaki, wyznał później przyjacielom, że z własnej inicjatywy podrobił ów rozkaz. Inny japoński oficer, Ryukichi Tanaka, wyjawiał, iż w kwietniu 1938 roku Chou, wówczas szef 74. skrzydła japońskiej armii, opowiedział mu interesującą historię. Kiedy oddziały Chou wylądowały w zatoce Hangchou (Hangzhou) i natarły w głąb lądu, niemal 300 tys. chińskich żołnierzy zostało odciętych od dróg ucieczki, toteż odrzuciło broń i poddało się Japończykom. „Zatroszczyć się o tak wielu jeńców, wyżywić ich, było wielkim problemem”, miał powiedzieć Chou.

Według tej opowieści, Chou znalazł błyskawiczne rozwiązanie problemu żywnościowego: „Wydałem wszystkim oddziałom rozkaz: «Musimy do szczętu wymordować tych jeńców!». Posługując się nazwiskiem dowódcy, przesłałem te rozkazy telegramem. Tekst mówił o unicestwieniu”.

Nigdy nie dowiemy się, czy ta historia była prawdziwa, należy jednak odnotować, że nawet jeśli Chou faktycznie podrobił zbrodniczy rozkaz, to nie zmazuje to odpowiedzialności księcia Asaki za masakrę. Mógł on bowiem zatrzymać ją własnym rozkazem, gdy tylko się zaczęła, a swego oficera wywiadu postawić przed sądem polowym (przyp. aut.).

[6] Trzęsienie ziemi w Japonii, które 1 września 1923 r. spowodowało śmierć 142 tys. ludzi (przyp. red.).

[7] Dosł. „Dziesięć tysięcy lat!”; zawołanie pełni podobną funkcję jak polskie „niech żyje!”. W wielu językach Dalekiego Wschodu okrzyk ten został zaczerpnięty z Chin (pinyin: *wan sui*), gdzie wznoszono go najpierw na cześć władców, a potem także na cześć przywódców niższej rangi. W Japonii w okresie II wojny światowej okrzyk *banzai* odnosił się jednak niemal wyłącznie do cesarza, jako okrzyk wojenny wznosili go m.in. kamikaze w czasie swoich samobójczych szturmów (przyp. tłum.).

Rozdział 3

Upadek Nankinu

Nankin. Miasto od dawna cieszące się sławą¹ jednego z największych chińskich ośrodków literackich, artystycznych i politycznych, miasto, które służyło jako stolica od III do VI wieku, a potem okresowo w XVI wieku. To w Nankinie ustanowiono kanony chińskiej kaligrafii i malarstwa, czterotonalny system języka chińskiego, to tu przetranskrybowano i zredagowano większość najśłynniejszych skryptów buddyjskich, to tutaj narodził się klasyczny tzw. styl eseistyczny Sześciu Dynastii (połączenie chińskiej poezji i prozy). To w Nankinie w 1842 roku podpisano traktat kończący pierwszą wojnę opiumową, otwierając Chiny na zagraniczny handel. I to w Nankinie w 1911 roku² przywódca narodowy Sun Jat-sen został pierwszym, tymczasowym prezydentem nowo narodzonej Republiki Chińskiej. Dziś Nankin z dumą mieści jego mauzoleum.

Wystarczy wspomnieć nazwę Nankinu jakiegokolwiek Chińczykowi, aby nakreślił obraz miasta wypełnionego dawnymi cesarskimi pałacami, imponującymi grobowcami, muzeami i pomnikami. Obraz ten będzie zawierał³ misternie rzeźbione kamienne posągi wojowników i zwierząt wzniesione za czasów dynastii Ming, słynną Wieżę Bębna (Marco Polo widział pierwotny budynek siedem wieków temu – obecna wersja została wzniesiona trzy wieki później przez dowódcę wojskowego, który bił w wielki bęben na wieży, by dawać sygnały swoim żołnierzom) oraz scenerię

na obrzeżach Nankinu – świątynie położone na pobliskich górach i wzgórzach, herbaciane pawilony i kwiaty lotosu na jeziorach, potężny most ciągnący się przez Jangcy.

Przez wieki woda i góra nie tylko stanowiły o wyjątkowym pięknie Nankinu, lecz również zapewniały miastu ochronę. Rzeka Jangcy na zachodzie i Purpurowa Góra na wschodzie osłaniały miasto „niczym zwinięty smok i przyczajony tygrys”⁴, jak mówi dawna fraza opisująca naturalną siłę Nankinu.

Ale niestety, Nankin został najechnany trzykrotnie.

Pierwsza inwazja wydarzyła się⁵ ponad tysiąc lat temu, u schyłku VI wieku, kiedy barbarzyńskie hordy zrujnowały wszystkie ważniejsze budynki w mieście, a nawet zaorały ziemię w obrębie murów. Druga przysłała ponad tysiąc lat później, pomiędzy 1853 a 1864 rokiem, kiedy miasto zajęli zbuntowani tajpingowie. Prowadził ich fanatyczny przywódca Hong Xiuquan, który po tym, jak nie zdołał zdać trudnych egzaminów gwarantujących mu miejsce pośród elity narodu, przekonał siebie i innych, iż jest młodszym bratem Jezusa Chrystusa. Jego próba obalenia dynastii Qing uśmierciła ostatecznie 20 milionów Chińczyków w ciągu trzynastu lat. Buntownicy wykorzystywali Nankin jako swoją stolicę przez ponad dziesięć lat, zanim zostali wyparci, zostawiając w mieście dymiące ruiny, a nawet rozbitą Porcelanową Pagodę, wielokolorową wieżę z glazurowanych płytek, uważaną za najpiękniejszą budowlę tego rodzaju w Chinach.

Przez dalszą część XIX wieku Nankin drzemał w pokoju i zapomnieniu. Kiedy mandżurscy cesarze wznowili swe rządy nad Chinami w północnym Pekinie, Nankin stał się niczym więcej jak kulturalnym reliktem. Nie odzyska swej wagi, póki narodowcy nie obalą Qingów i nie namaszczą Nankinu na swą stolicę, którą został oficjalnie w 1928 roku.

W roku 1937 roku, roku Gwałtu, stary Nankin, Nankin dynastii Qing, konkurował z nowym Nankinem – miastem narodowców. Ślady starych Chin⁶ pozostały na ulicach stolicy: sprzedawcy posiłków balansowali małutkimi miseczkami ryżu i kubeczkami na herbatę noszonymi w koszach na długich tyczkach, tkaczki garbiły się nad krosnami z jedwabiem w manufakturach pod gołym niebem,

kuchcikowie szeroko rozciągali ciasto na makaron, konwisarze pobrzękiwali swoimi wyrobami, szewcy naprawiali buty przed drzwiami klientów, dzieci, ściskające okrągłe monety z kwadratowymi otworkami pośrodku, gromadziły się przy sprzedawcach słodczy, mężczyźni prowadzili skrzypiące wózki nabite trzcina tak wysoko, że nie było spod niej widać ani wózka, ani człowieka. A jednak wszędzie dookoła dostrzec można już nowe – w asfaltowych drogach, które stopniowo zastępowały drożki gruntowe i brukowane, w elektrycznych i neonowych lampach, które zastąpiły ostatnie migoczące świece oraz lampy gazowe i naftowe, w wodzie płynącej z kranów, a nie sprzedawanej na ulicy przez wozniaków. Trąbiące autobusy i automobile napełnione wojskowymi, biurokratami i zagranicznymi dyplomatami torowały sobie drogę pomiędzy ryksarzami, zaprzężonymi w muły wozami pełnymi warzyw oraz tłumami przechodniów i zwierząt – psów, kotów, koni, osłów, a z rzadka nawet bawołów czy wielbłądów.

Ale część tego, co dawne, sprawiała wrażenie, jakby nigdy nie miała ulec zmianie. Miasto otaczał ogromny mur z kamieni, zbudowany za czasów dynastii Ming, nazwany przez pewnego misjonarza jednym z największych cudów świata. Jak ogłosił ów misjonarz⁷, gdyby pozwolić komuś przejechać się po tym murze, z pewnością ujrzałby jeden z najbardziej spektakularnych widoków Chin. Ze szczytu muru na południowym krańcu miasta patrzyłby ponad szare blankowane umocnienia na dzielnice klasy pracującej, wzniesione z popielatej cegły, na kryte czerwoną i niebieską dachówką domy ludzi zamożnych, a potem, patrząc na północ, na niektóre ze smukłych, nowoczesnych budynków dzielnicy rządowej: ministerstwa i ambasady zbudowane w stylu architektury zachodniej.

Sięgając wzrokiem na północny wschód, mógłby dojrzeć lśniąca bielą mauzoleum Sun Jat-sena na ciemniejszej plamie Purpurowej Góry oraz kropki wiejskich rezydencji, należących do najbogatszych i najpotężniejszych obywateli Nankinu. A potem, patrząc na północny zachód, dostrzegłby ślady działalności przemysłowej na nabrzeżu: słupy dymu z fabryk, atramentową smugę portu węglowego, parowce i kanonierki w pobliżu doków oraz tory kolei północnochińskiej

i szanghajsko-nankińskiej, biegnące przez miasto i przez horyzont, aby przeciąć się na stacji Xiaguan na północnych przedmieściach. Wzdłuż horyzontu widać było wielkie, żółte wody Jangcy, okrążające mury Nankinu od zachodniej i północnej strony.

Latem 1937 roku⁸ wszystkie te różnorodne i hałaśliwe części Nankinu pogrążyły się w letargu. Powietrze, mokre od wilgoci, z dawna przyniosło stolicy tytuł jednego z „trzech pieców Chin”. Podczas najgorszych upałów skwar, wymieszany z ostrym fetorem nawozu z ludzkich odchodów na pobliskich polach, przegnał wielu bogaczy z miasta do nadmorskich kurortów. Dla pozostałych lato stało się czasem częstych drzemek, leniwego szelestu trzcinowych lub też bambusowych wachlarzy w domach udrapowanych bambusowymi matami dla osłony przed słońcem. Wiezorami ludzie uciekali z dusznych domostw i szukali ochłody na ulicach, by przeplotkować noc i zapaść potem w sen pod gołym niebem.

Niewielu mogło przewidzieć, że za kilka miesięcy do ich progów przymaszeruje wojna – zostawiając domy w płomieniach i splukując ulice krwią.

Zhang Xiaosong, nauczycielka psychologii w szkole Jinling, 15 sierpnia akurat położyła się do łóżka na drzemkę, kiedy usłyszała jęk syren. „Czy to kolejne ćwiczenia przeciwlotnicze?”⁹ – pomyślała. – Dlaczego nie było zapowiedzi w porannych gazetach?”.

Kiedy wcześniej tego miesiąca wybuchły w Szanghaju walki pomiędzy siłami chińskimi i japońskimi, zmuszając rząd nankiński do przygotowania się na możliwy zewsząd atak wroga, chińscy urzędnicy nie tylko zorganizowali w mieście ćwiczenia przeciwlotnicze, ale również nakazali mieszkańcom zamaskować swe domy i zbudować schrony. W całym Nankinie mężczyźni pomalowali na czarno czerwone dachy i białe mury domów lub też wykopali doły w ziemi, aby mieć gdzie się skryć. Wyglądało to tak, jak gdyby całe miasto przygotowywało się do „pogrzebu na wielką skalę”, wspomina Zhang z przestrawieniem.

Tak więc 15 sierpnia, po usłyszeniu drugiego sygnału Zhang poczuła niepokój. Ale gdy przyjaciele w domu przekonali ją, że to po

prostu kolejne ćwiczenia, wróciła z powrotem do łóżka, aż usłyszała głuchy, dudniący odgłos, jakby strzelającego działa. „Och, to burza”, powiedziała jedna z przyjaciółek, wracając do lektury powieści. Zhang położyła się z powrotem, zawstydzona swoją zbytnią ekscytacją, a wtedy dotarły do niej trudne do pomylenia z czymkolwiek dźwięki karabinów maszynowych i przelatujących samolotów. Nankin przechodził właśnie swoje pierwsze w historii bombardowanie z powietrza.

Przez kilka następnych miesięcy Nankin przetrwa kilkadziesiąt japońskich nalotów, zmuszających mieszkańców do krycia się w piwnicach, okopach i dołach. Japońscy piloci bombardowali stolicę na chybił trafił, trafiając w szkoły, szpitale, elektrownie oraz budynki rządowe, zmuszając tysiące ludzi, biednych i zamożnych, do ucieczki z miasta.

Frank Xing¹⁰, dziś praktyk medycyny orientalnej w San Francisco, wspomina pośpiech i koszarne warunki, w jakich on i jego rodzice opuszczali Nankin jesienią 1937 roku. Wówczas jedenastoletni chłopiec, spakował na podróż swoją drogocenną kolekcję marmurów i kul do procy, podczas gdy jego babka dała ojcu, mechanikowi kolejowemu, jadeitowe i srebrne bransoletki, aby w razie potrzeby mógł je zastawić w lombardzie. Pociąg, wiozący całą rodzinę do Hankou, był tak nabity pasażerami, że nie mogąc znaleźć miejsc siedzących, setki uchodźców obsiadły dachy, a inni dosłownie przypinali się paskami pod wagonami, wisząc ledwie centymetry nad torami. W czasie podróży Xing słyszał plotki, iż niektórzy z tych ludzi pospadali i dostali się pod koła. Sam ledwo przeżył tę podróż, bo kiedy pociąg zaatakowały japońskie bombowce, rodzina musiała wyskoczyć i schronić się na cmentarzu.

Niewiele brakowało, by moi dziadkowie zostali rozdzieleni¹¹ na zawsze podczas ewakuacji z Nankinu. Jesienią 1937 roku mój dziadek Zhang Tiejun, poeta i dziennikarz, pracował dla chińskiego rządu, prowadząc dla urzędników szkolenia z filozofii Partii Narodowej. Japońskie bombardowania stolicy raz po raz zmuszały go do chronienia się wraz rodziną w dołach przykrytych deskami oraz workami z piaskiem. W październiku dziadek uznał, że w Nankinie

jest zbyt niebezpiecznie dla babci (wówczas młodej, ciężarnej kobiety w wieku dwudziestu paru lat) oraz ciotki (jednorocznego niemowlęcia). Obie wróciły do rodzinnego domu mojej babci na wsi w pobliżu Yixingu, miasta na brzegu jeziora Tai Hu pomiędzy Nankinem a Szanghajem.

W listopadzie, w rocznicę śmierci Sun Jat-sena, mój dziadek opuścił miasto, aby zobaczyć się z żoną i rodziną. Wracając do Nankinu kilka dni później, zastał swój cały zespół z miejsca pracy zajęty pakowaniem i przygotowujący się do ewakuacji z miasta. Usłyszawszy, że zorganizowano wszystko, by zespół odpłynął statkiem z miasta Wuhu na brzegu Jangcy, dziadek przesłał informację rodzinie, żeby się tam z nim natychmiast spotkała.

Ledwie im się to udało. W toku bombardowań z powietrza Japończycy zniszczyli tory kolejowe pomiędzy wsią mej babci a miastem Wuhu; jedyna droga prowadziła przez pokład sampana, płynącego po misternej sieci wąskich dróg wodnych przecinających cały region.

Przez cztery dni dziadek czekał niecierpliwie w dokach, przeczesując jedną po drugiej łódzie pełne uchodźców. Czwartego dnia rodzina wciąż nie dotarła na miejsce, stawiając go przed wyborem, jakiego nie powinien podejmować żaden człowiek: wsiąść do następnej, ostatniej łodzi do Wuhu, w nadziei, że żona i córka nie zmierzają do Nankinu, lub też zostać w porcie, na wypadek gdyby jednak do Nankinu jechały, ze świadomością, że niedługo później miasto zostanie zdobyte.

W rozpaczy dziadek wykrzyczał imię ukochanej – „Yi-Bai!” – ku niebiosom. A potem, niczym echo z oddali, usłyszał odpowiedź. Nadeszła z jednego z ostatnich sampanów zbliżających się do doków, z niewielkiej łodzi wiozącej jego żonę, córkę i kilkoro krewnych babci. Moja mama zawsze powtarzała mi, że to spotkanie było cudem.

W przeciwieństwie do moich dziadków, wielu mieszkańców Nankinu pozostało w mieście przez większą część listopada. Niektórzy postanowili czekać, co się wydarzy dalej, inni zostali, bo byli zbyt starzy lub biedni, żeby postąpić inaczej. Listopad przynosił

im konsekwentnie złe wieści – bitwa o Szanghaj nie zakończyła się pomyślnie. Długie szeregi wycieńczonych, poranionych i zdemoralizowanych chińskich żołnierzy¹², w tym wielu chłopców, którzy nie ukończyli nawet dwunastu lat, wracały z frontu, maszerując w ponurej ciszy lub jadąc na wielkich ciężarówkach oznakowanych flagami Czerwonego Krzyża. Kto mógł, czerpał pocieszenie z faktu, że widziano nowe, silnie uzbrojone oddziały maszerujące przez ulice ku nabrzeżu, gdzie okrętowano je na dżonki ciągnięte na holach ku linii frontu. Oczywiście, wojna nie była skończona. W deszczu i w wyjąłym wietrze niewielkie nowoczesne chińskie czołgi turkotały ze stolicy w kierunku Szanghaju, obok szeregów juczych mułów uginających się pod ciężarem bawełnianych mundurów, koców, strzelb i karabinów maszynowych.

Pod koniec miesiąca straszne wieści dotarły w końcu do Nankinu. Szanghaj – „chiński Nowy Jork” – padł. Ponad 200 tys. japońskich żołnierzy¹³ zajęło miejsce pomiędzy oceanem a stolicą, podczas gdy 700 tys. Chińczyków wycofało się w czasie odwrotu. Przynieśli wieści, których nikt nie chciał usłyszeć. Szanghaj leżał w gruzach, Japończycy zmierzają teraz do Nankinu.

Utrata Szanghaju była ciosem dla przywódcy narodowców Czang Kaj-szeka. W obliczu utraty największej z chińskich metropolii, Czang próbował rozwiązać trudny dylemat: bronić Nankinu przed Japończykami czy też przenieść całą stolicę w bezpieczniejsze miejsce. Ostatecznie generalissimus postanowił zrobić obie rzeczy. Zamiast jednak stanąć samemu na czele obrony Nankinu, obarczył tym brzemieniem kogoś innego – podwładnego nazwiskiem Tang Shengzhi.

Stosunki pomiędzy Czangiem i Tangiem Shengzhi były dziwne i wysoce złożone. Jeden tak naprawdę nie ufał drugiemu¹⁴ – w istocie, w różnych momentach życia obaj mężczyźni bywali i partnerami, i śmiertelnymi wrogami. Przykładowo, podczas ekspedycji północnej, kiedy narodowcy próbowali zjednoczyć kraj, Tang pomógł Czangowi wydać wojnę feudalnym militarystom. Ale też nigdy nie okazał wobec Czanga jakiegś szczególnej lojalności, a walka o władzę pomiędzy

nimi dwukrotnie przyniosła Tangowi wygnanie z Chin – najpierw do Hongkongu, następnie do Japonii. Jednak w 1931 roku, kiedy pomiędzy Chińczykami i Japończykami wybuchł kryzys mandżurski, Czang z powrotem powołał Tanga do służby, próbując wzmocnić chińską obronę. Tang urósł szybko w wojskowej hierarchii chińskiej i w 1937 roku został u Czanga dyrektorem wyszkolenia wojskowego.

W listopadzie 1937 roku, podczas kilku wojskowych konferencji na najwyższym szczeblu w sprawie obrony lub porzucenia Nankinu, Tang, całkowicie osamotniony pośród doradców Czanga, opowiedział się za zapewnieniem miastu silnej obrony. Broniąc Nankinu, przekonywał, chińskie oddziały mogą jednocześnie opóźnić postępy japońskiej armii i dać chińskiemu wojsku czas na odpoczynek oraz reorganizację.

Ale kiedy Czang zapytał, kto zostanie i poprowadzi obronę, Tang i inni oficerowie milczeli. Wskazując na Tanga, Czang postawił mu ultimatum: „Zostanę ja albo pan”¹⁵. W obecności równych rangą, Tang niewątpliwie nie miał żadnego wyboru. „Jakże moglibyśmy pozwolić, aby został generalissimus?”, zapytał Tang. Obiecał, że pozostanie w Nankinie i będzie walczył do śmierci.

Decyzja, by powierzyć Tangowi obronę Nankinu, była szeroko komentowana. Tang urządził 27 listopada konferencję prasową, aby podnieść morale. W obliczu dziennikarzy wygłosił porywającą przemowę¹⁶ – wzywając, do walki o Nankin na śmierć i życie. Mówił z taką pasją, że kiedy skończył, reporterzy nagrodzili go długą burzą oklasków.

Ale niektórzy zauważyli, iż Tang wygląda na skrajnie poruszonego. W rzeczywistości dopiero co odzyskał siły po poważnej chorobie i według słów pewnego zagranicznego korespondenta wydawał się „oszołomiony, jeśli nie otumaniony”¹⁷. Spociał się tak obficie¹⁸, że ktoś wręczył mu ręcznik, aby osuszył sobie brwi.

Zapewne Czang wiedział, iż jego doradca nie jest w formie do walki z zaprawionym w bojach japońskim wojskiem i mianował go najzwyczajniej po to, aby stworzyć pozory, że Chińczycy faktycznie przygotowują silną obronę. A może ostrożność podpowiedziała

Czangowi, aby na wszelki wypadek mieć w zanadrzu drugi plan. Wiemy bowiem, że w drugiej połowie listopada ów drugi plan został wprowadzony w życie. Najpierw Czang nakazał większości urzędników rządowych¹⁹, by przeprowadzili się do trzech miast na zachód od Nankinu – do Changsha, Hankou i Chongqingu – podsycając plotki pośród nielicznych urzędników, którzy się ostali, iż pozostawiono ich na pastwę Japończyków. W ciągu następnych dni samochody²⁰ – wyglądające na służbowe – napakowane bagażami zakorkowały ulice; potem równie szybko zniknęły. Odjechały też autobusy i ryksze z urzędnikami rządowymi, pozostawiając miasto bez transportu publicznego. Faktycznie niedługo później znikły niemal wszystkie ciężarówki, włączając te, których używano głównie do transportu ryżu ze wsi do Nankinu. A potem, w połowie listopada²¹, przybyło 50 tys. chińskich żołnierzy, aby zająć miejsce nieobecnych urzędników. Przyplływając z portów w górze rzeki²², na nabrzeżu wyładowywali oni najpierw skrzynie pełne broni, a potem wedle uznania zaczęli okupować opustoszałe budynki rządowe. W grudniu w rejonie Nankinu²³ stacjonowało około 90 tys. chińskich żołnierzy.

Oddziały zmieniły oblicze miasta²⁴. Żołnierze wykopali okopy na ulicach, położyli podziemne kable telefoniczne i rozciągnęli drut kolczasty na granicach dzielnic, które zaczęły przypominać pola bitewne. Ufortyfikowano również mury miejskie, instalując wzdłuż dawnych blanków gniazda karabinów maszynowych. Zamknięto wszystkie, prócz trzech, bramy miejskie, pozostawiając wąskie przejścia otwarte wyłącznie dla transportu wojskowego. Bramy zabarykadowano workami z piaskiem na głębokość siedmiu metrów i wzmocniono drewnem oraz żelaznymi zastrzałami. Przynajmniej jedną z nich zamurowano w całości betonem.

Na początku grudnia wojskowi postanowili²⁵ za pomocą ognia oczyścić szeroki na półtora kilometra pas biegnący dookoła murów miejskich, nie licząc się z kosztami i cierpieniem, jakie to oczyszczenie przyniosło. Koszt był niepojęty. Piekło pożarów na przedmieściach pochłonęło paliwo i amunicję, koszary, eksperymentalne laboratoria rolnicze, szkołę policyjną oraz budynki

w Parku Mauzoleum. Na wsi żołnierze palili słomiane chatki, domy rolnicze kryte strzechą, drzewa, bambusowe zagajniki i krzaki. Żadne z większych przedmieść Nankinu nie zostało oszczędzone. Żołnierze zapędzili w obręb murów miejskich mieszkańców z Xiaguanu i dzielnic wokół Bramy Południowej, a następnie podpalili ich osiedla. Ludzie, których domy przeznaczono do zniszczenia, usłyszeli, że mają się wynieść w ciągu kilku godzin lub ryzykują, że zostaną aresztowani jako szpiedzy. Wojsko usprawiedliwiło palenie zabudowań jako ruch strategiczny, obliczony na likwidację wszelkich struktur, które potencjalnie mogły posłużyć przeciwnikowi. Ale jeden z zagranicznych korespondentów wskazał, że szerniałe mury mogą służyć Japończykom za schron przed ostrzałem równie skutecznie, jak zwykłe budynki. Dziennikarz spekulował, że ogień w istocie stanowił „wyraz wściekłości i frustracji”²⁶ Chińczyków – pragnienie pozostawienia Japończykom spalonej ziemi.

Tak oto miasto szykowało się na inwazję. Ktokolwiek tylko miał siły, rozum i pieniądze, żeby uciekać, opuszczał Nankin. Pakowano i wywożono całe muzea. Setki skrzyń ze skarbami Muzeum Pałacowego²⁷ – praktycznie z całym dziedzictwem kulturalnym Chin – załadowano 2 grudnia na statek, żeby bezpiecznie przechować je poza miastem. Sześć dni później²⁸, 8 grudnia, Czang Kaj-szek, jego żona oraz doradca odlecieli z miasta. Nie było już żadnych wątpliwości. Oblężenie Nankinu miało się wkrótce rozpocząć.

Przez dekady jedną z większych tajemnic Gwałtu Nankińskiego stanowiła odpowiedź na pytanie, w jaki sposób przy tak wielu żołnierzach stacjonujących na miejscu Nankin padł w ciągu zaledwie czterech dni, wieczorem 12 grudnia 1937 roku. Oddziały dysponowały w końcu ilością amunicji wystarczającą na co najmniej pięć miesięcy oblężenia. W rezultacie wielu ocalałych, dziennikarzy i historyków, przypisywało klęskę utracie nerwów wśród chińskich żołnierzy. Okrzyknęli oni też Tanga łajdakiem, który porzucił swych żołnierzy, kiedy go najbardziej potrzebowali.

Nowo odkryte dokumenty historyczne pozwoliły spojrzeć na to cokolwiek inaczej. W czasie bitwy o Szanghaj²⁹ liczące niemal trzy

tysiące samolotów japońskie siły lotnicze miały miażdżącą przewagę nad trzema setkami maszyn, jakimi dysponowało lotnictwo chińskie. W żaden sposób Chińczycy nie mogli równać się w powietrzu z Japończykami. W czasie bitwy o Szanghaj wyszkoleni przez Włochów chińscy piloci³⁰ w chaosie pustoszyli miasto, zrzucając bomby w pobliżu zachodnich okrętów, a nawet na zatłoczone ulice i budynki w dzielnicy międzynarodowej.

Ale nawet złe lotnictwo jest lepsze niż jego brak. Tak tę sytuację przedstawiono Tangowi. W dniu, kiedy Czang i jego doradcy opuścili miasto³¹, czyli 8 grudnia, ewakuowały się również w całości chińskie siły lotnicze. Tang walczył przez kolejne cztery dni, nie mając do dyspozycji żadnych strategicznych informacji o ruchach Japończyków z rozpoznania powietrznego, mniej efektywnie wykorzystując kosztowne chińskie działa fortowe na wzgórzach i górach wokół Nankinu.

Po drugie, urzędnicy rządowi³², którzy przenieśli się do Chongqingu, zabrali ze sobą najbardziej zaawansowany sprzęt łączności; w ten sposób jedna część armii nie mogła się komunikować z drugą.

Po trzecie³³, oddziały nie pochodziły z tych samych regionów Chin i dosłownie nie mogły się ze sobą dogadać. Pewien ratownik medyczny z Nankinu wspominał, że chińscy lekarze wojskowi mówili po kantońsku, żołnierze zaś po mandaryńsku, co wywoływało niekończące się nieporozumienia w szpitalach.

Po czwarte, wielu „żołnierzy” zostało żołnierzami³⁴ w jedną noc, na skutek porwania lub zaciągu wbrew woli gdzieś na prowincji. Pokażna liczba ludzi nigdy wcześniej nie trzymała broni w rękach. Ponieważ brakowało kul, nie marnowano ich na szkolenie strzeleckie rekrutów. Wielu żołnierzy, którzy mieli już wcześniejsze doświadczenia w bitwie, akurat wróciło z Szanghaju. Zmęczeni, głodni i chorzy³⁵, byli w większości zbyt wycieńczeni, aby ukończyć niezbędne prace przygotowawcze przy budowie barykad i kopaniu okopów w mieście.

Najgorsze było niewielkie poczucie jedności³⁶ czy misji wśród chińskich żołnierzy. W meldunku bitewnym na temat warunków

w Nankinie chiński oficer odnotował, że kiedy oddziały zajmowały jakiś teren, snuły się bez celu, zamiast przejąć inicjatywę i pomóc kolegom walczącym w pobliżu z Japończykami. Najwyraźniej dowodzący oficerowie nie byli wcale lepsi. Nie ufali sobie nawzajem, jak wynika z raportów, i z tego powodu Japończycy byli w stanie przemieszczać się z miejsca na miejsce, rozbijając chińskie armie jedna po drugiej.

Japońskie samoloty zaczęły 9 grudnia zrzucać na Nankin ulotki, które napisał Iwane Matsui, jeden z trzech japońskich generałów. Najlepszym sposobem, aby „ochronić niewinnych cywilów³⁷ i zabytki kultury w mieście”, głosiła wiadomość, jest kapitulacja. W ulotce obiecywano, że Japończycy będą „surowi i bezwzględni wobec stawiających opór”, lecz „łagodni i wspaniałomyślni wobec cywilów i chińskich oddziałów, które nie okażą wrogości wobec Japonii”. Strona japońska domagała się kapitulacji w ciągu 24 godzin, do południa dnia następnego, „w przeciwnym razie do głosu dojdą wszystkie demony wojny”.

Publicznie Tang wyraził wściekłość wobec warunków ultimatum. Ciskając ulotkę na ziemię, podyktował dwa rozkazy, które rozpowszechniono pośród żołnierzy. Pierwszy zakazywał armii odwrotu. „Nasza armia musi walczyć, by bronić³⁸ każdego cala linii frontu – brzmiał rozkaz. – Jeśli ktokolwiek nie usłucha i wycofa się, zostanie surowo ukarany”. Drugi rozkaz zakazywał jakiegokolwiek grupie wojskowej użycia łodzi, żeby na własną rękę przekroczyć rzekę. Jeśli którykolwiek z oddziałów dysponował łodziami, nakazano przekazać je do wydziału transportowego. Tang wyznaczył 78. armię odpowiedzialną za kierowanie sprawami transportowymi i ostrzegł, że wszelki personel przyłapany na używaniu łodzi do celów prywatnych zostanie ukarany.

Jednak prywatnie Tang negocjował rozejm³⁹. Pomimo obietnicy walki do ostatniego człowieka, zdawał się robić wszystko, aby uniknąć konfrontacji w mieście. Na tym stanowisku popierali go nieliczni Amerykanie i Europejczycy, jacy wciąż pozostawali w mieście. Ci bezinteresowni ludzie, o których więcej dowiemy się później,

postanowili zostać w Nankinie, aby nieść pomoc, i powołali do życia Międzynarodowy Komitet na rzecz Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa. Jednym z ich pierwszych kroków było ogrodzenie obszaru miasta i ogłoszenie go Nankińską czy też Międzynarodową Strefą Bezpieczeństwa, przy założeniu, że każdy, kto znajdzie się na obszarze 6,5 kilometra kwadratowego, Chińczyk lub nie, będzie poza zasięgiem Japończyków. Teraz, sięgając po ostatnią deskę ratunku, aby ocalić ludzi, osoby te zaoferowały uzgodnienie rozejmu z Japończykami. Mieli w planach propozycję trzydniowego zawieszenia broni, w czasie którego Japończycy utrzymaliby swoje pozycje i wmaszerowali pokojowo do miasta, podczas gdy chińskie oddziały miały się z niego wycofać. Tang zgodził się na proponowany rozejm i poprosił Komitet o przesłanie poprzez amerykańską ambasadę wiadomości dla Czang Kaj-szeka. Plan przekazano drogą radiową z pokładu kanonierki USS „Panay”. Czang natychmiast go odrzucił.

Japończycy oczekiwali na kapitulację miasta 10 grudnia⁴⁰. W połowie dnia dwóch japońskich oficerów stało poza Bramą Górską we wschodnim murze, by przekonać się, czy chiński rząd przyśle delegację z białą flagą. Kiedy nikt nie przybył, japońskie najwyższe dowództwo rozkazało wściekłe bombardowanie miasta.

Przez następne kilka dni wokół Nankinu trwały intensywne walki pomiędzy wojskami chińskimi i japońskimi. Japończycy zrzucaли na miasto bomby i burzyli mury ciężkim ogniem artyleryjskim. Tang wyjawiał powagę sytuacji wokół pewnych kluczowych punktów i bram miasta w długim, chaotycznym i rozpaczliwym telegramie do Czang Kaj-szeka:

Od 9 do 11 grudnia⁴¹ Japończycy przebili się trzykrotnie przez Guanguamen, za pierwszym razem opierały im się oddziały wyszkolenia, potem odparła ich zażarcie 156. dywizja, zabijając wielu wrogów i utrzymując bramę. Poczynając od południa 11 grudnia, złe wieści nadeszły z rejonu Yuhuatai: Andemen, Fengtamen uległy wrogowi; rozkazałem natychmiast 88. dywizji zawęzić linię frontu, skoordynować się z 74. i 71. armią, błyskawicznie przenieść do pomocy 154. dywizję.

Ale na Tanga czekały jeszcze gorsze wieści. I tym razem nie nadeszły wraz z sukcesami wroga, lecz od samego Czanga. W południe 11 grudnia generał Gu Zhutong⁴² zadzwonił do kwatery Tanga. Czang osobiście wydał rozkazy, informował Gu, nakazujące masowy odwrót sił Tanga. Sam Tang miał pośpieszyć do Pukou, na miejsce przeprawy promowej i terminalu kolejowego, leżącego naprzeciw Nankinu po drugiej stronie rzeki, gdzie miał czekać inny generał, aby zabrać go w bezpieczne miejsce.

Tang wyraził zdziwienie. Pomijając fakt, iż poproszono go o opuszczenie swoich oddziałów, co stanowiło niemiłą alternatywę dla każdego dowódcy, miał jeszcze inny, bardzo realny problem – jego żołnierze byli akurat zaangażowani w zacieklą walkę z wrogiem. Oświadczył generałowi Gu, że Japończycy przedarli się przez linię frontu; uporządkowany odwrót był już niemożliwy. Mógł się łatwo zamienić w pogrom.

„Na to już nic nie mogę poradzić – odparł Gu Zhutong. – Tak czy siak, przed nocą musi pan zarządzić odwrót”.

Kiedy Tang znów zaczął wyliczać możliwe konsekwencje nagłego i pośpiesznego odwrotu, Gu przypominał mu, że Czang osobiście rozkazał „przekroczyć rzekę tej nocy”. Niech pan pozostawi któregoś z podwładnych, jeśli jest taka potrzeba, mówił Gu, ale „tej nocy musi pan przekroczyć rzekę”, powtarzał.

Niemożliwe, odparł Tang. Najwcześniej mógł wykonać rozkaz dopiero następnej nocy. Gu ostrzegł go, żeby opuścił miasto jak najszybciej, gdyż problem z wrogiem stawał się nagły.

Po południu Tang otrzymał telegram⁴³ od Czanga z potwierdzeniem rozkazu: „Generale Tang, jeśli nie jest pan w stanie zapanować nad sytuacją, powinien pan wykorzystać okazję i się wycofać, aby ochronić i zreorganizować [armię] do przyszłego kontrataku. – Kaj. 11 grudnia”. Później tego samego dnia zdenerwowany Tang otrzymał od Czanga drugi telegram, ponaglający go do odwrotu.

Nie mogąc utrzymać linii, poddany presji Tang uległ. Podjął decyzję, która zaowocowała jedną z najgorszych klęsk w militarnej historii Chin.

O 3.00 nad ranem 12 grudnia⁴⁴ Tang zwołał naradę w swoim domu. Kiedy dowódcy i najwyżsi oficerowie zebrali się przed nim, Tang poinformował ich ze smutkiem, że front się załamał i nie można już dłużej bronić bram miasta, Czang Kaj-szek zaś rozkazał wycofać wojsko. Tang polecił podwładnym przygotować się do odwrotu, drukując kopie rozkazu i związanych z nim dokumentów. Tego popołudnia o godzinie 13.00, rozkazy rozpowszechniono pośród chińskich żołnierzy.

Ale potem do Tanga dotarły elektryzujące meldunki⁴⁵. Generał miał nadzieję wycofać oddziały przez Jangcy. A teraz dowiedział się, że japońska marynarka stawia miny na rzece na wschód od wyspy Baguazhou i kieruje się w stronę Nankinu. Jej przybycie mogło zablokować drogę ucieczki, ostatnią z możliwych. Wobec tak przerażającej sytuacji Tang udał się do Międzynarodowego Komitetu na rzecz Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa przy ulicy Ninghajskiej pod numerem 5, prosząc niemieckiego biznesmena Eduarda Sperlinga o pomoc w wynegocjowaniu rozejmu z Japończykami. Sperling zgodził się przekazać flagę⁴⁶ i wiadomość Japończykom, ale później doniósł, że generał Matsui odrzucił jego ofertę.

Po południu, zaledwie kilka minut przed drugą naradą⁴⁷ dowódców, Tang patrzył przez okno swego domu, jak ucieka całe miasto, obserwował ulice zakorkowane samochodami, końmi i uchodźcami – starymi i młodymi, słabymi i silnymi, bogatymi i biednymi. Każdy, kto miał choć trochę rozumu, zdeterminowany był uciec, dopóki było można. O godz. 17.00 rozpoczęła się narada. Trwała tylko 10 minut. Wielu z najwyższych oficerów nie przybyło, bo załamała się komunikacja pomiędzy sztabem a dowódcami polowymi. Inni nigdy nie zostali uprzedzeni o naradzie, bo sami ocenili sytuację i uciekli.

Japończycy, powiedział Tang do zgromadzonych w swym domu, przełamali bramy i przebili mury miejskie w trzech miejscach. „Czy nadal jesteście pewni, że zdołacie utrzymać linię obrony?”, zadał pytanie. Choć czekał na odpowiedź kilka minut, w pokoju panowało milczenie.

Po tej pauzie, Tang spokojnie przedyskutował strategię odwrotu. Ewakuacja miała się zacząć za kilka minut – o godzinie szóstej wieczorem – i potrwać do szóstej rano następnego dnia. Jedna część armii – 36. dywizja i żandarmeria – miała przekroczyć rzekę ze strony Xiaguanu i zebrać się w wyznaczonej wiosce na drugim brzegu. Reszta armii, ogłosił Tang, musi przebić się przez japońskie okrążenie. Ocalali zbiorą się w południowej części prowincji Anhui. Pozostawione broń, amunicja i sprzęt łączności muszą zostać zniszczone, a wszystkie drogi i mosty na szlaku wycofującej się armii – spalone.

Później w trakcie tej narady Tang zmodyfikował rozkaz. Poinformował swoich ludzi, że 87. dywizja, 88. dywizja, i 74. armia oraz korpus szkolenia nie zdołają przełamać japońskiego okrążenia, a zatem i one powinny podjąć próbę przekroczenia rzeki. Dał w ten sposób prawo przekroczenia Jangcy pięciu dywizjom – podwajając pierwotną liczbę ludzi zaangażowanych w operację. Wieczorem sam planował udać się w kierunku doków. Podróż tę miał zapamiętać do końca życia.

Jak łatwo przewidzieć, rozkaz⁴⁸ odwrotu wywołał w chińskim wojsku burzę. Niektórzy oficerowie biegali chaotycznie po mieście, radząc wszystkim napotkanym, by się wycofali. Żołnierze wyruszyli. Inni oficerowie nie przekazali informacji nikomu, nawet własnym ludziom. Zamiast tego ratowali własną skórę. Ich podwładni kontynuowali walkę z Japończykami⁴⁹; widząc ucieczkę innych żołnierzy, sądzili, iż są świadkami masowej dezercji, toteż skosili z karabinów maszynowych setki towarzyszy, próbując zatrzymać resztę. W pośpiechu i zamieszaniu przynajmniej jeden z chińskich czołgów przetoczył się na swej drodze po niezliczonych chińskich żołnierzach, zanim zatrzymał go ręczny granat.

Nawet w kontekście wielkiej tragedii⁵⁰ odwrotu zdarzały się elementy komiczne. Zdesperowani żołnierze, próbując wymieszać się z cywilami, by uniknąć pojmania, włamywali się do sklepów, kradnąc cywilną odzież i rozbierając się na ulicach, a te wypełniły się wkrótce półnagimi żołnierzami, a nawet półnagimi policjantami, którzy

zrzucili mundury, aby nie wzięto ich za wojskowych. Jeden z mężczyzn krążył w samej bieliźnie i cylindrze, skradzionym zapewne z domu jakiegoś bogatego urzędnika rządowego. We wczesnych fazach odwrotu, kiedy jeszcze zachowywano pozory porządku, całe oddziały chińskiej armii zrzucały mundury, przebierając się w cywilne ubrania i jednocześnie maszerując w szyku. Ale kiedy odwrót zamienił się w pogrom, wyścig po ubrania nabrał tempa. Widziano, jak żołnierze rzucają się na cywilów, by zedrzeć z nich odzienie.

Istniała tylko jedna bezpieczna droga na zewnątrz miasta bez napotkania Japończyków – prowadziła ona przez położoną na północy zatokę nad Jangcy, gdzie flota dżonek oczekiwała na tych, którzy dotarli tam pierwsi. Próbując się dostać do zatoki, żołnierze musieli przejść przez główną arterię, ulicę Sun Jat-sena, przekroczyć północno-zachodnią bramę miasta, zwaną Yijiang lub też Bramą Wodną, i przebyć portowe przedmieście Xiaguan na północy.

Ale przed bramą zapanował trudny do wyobrażenia zator⁵¹. Jednym problemem były tysiące żołnierzy – na ciężarówkach, w samochodach i na furmankach zaprzęzonych w konie – którzy próbowali przecisnąć się przez wąski, dwudziestotrzymetrowy tunel. Struga mężczyzn o godzinie 17.00 zamieniła się w rzekę, a późnym wieczorem w powódź, kiedy wszyscy próbowali przebić się przez niewielki prześwit w bramie. Na domiar złego uciekający żołnierze porzucali niezliczone uzbrojenie i zaopatrzenie, aby przeprawić się przez rzekę, co zaowocowało zwałami granatów, karabinów maszynowych, płaszczy, butów i hełmów, a nawet autobusów blokujących ruch opodal bramy miasta. Utrudniała go również barykada, którą wzniesiono w pobliżu. Nad okolicą zawisła groza.

Tang widział większość tego chaosu⁵² z okna swego czarnego samochodu, którym szofer wiozł go w stronę doków. Kiedy samochód manewrował poprzez splątany tłum, Tang słyszał, jak przeklinają go piesi. Jak możesz sobie jechać samochodem w takiej chwili? – krzyczeli, nieświadomi, że pasażerem auta jest Tang Shengzhi. Tang udawał, że nie słyszy i zamknął oczy, podczas gdy samochód włókł

się niczym żółw do celu. Do doków miał dotrzeć o godzinie 18.00, ale ostatecznie dojechał na miejsce o ósmej wieczorem.

Na brzegu rzeki Tang ujrzał istne pandemonium. Oficerowie kłócili się między sobą o to, który sprzęt należy zniszczyć i na którym promie przekroczyć Jangcy, podczas gdy żołnierze próbowali przewieźć czołgi na powiązanych w tratwy łodziach. Większość z nich przechyliła się i zatонуła.

Zapadała noc i żołnierze koncentrowali się na swej własnej przeprawie, porzucając czołgi i sprzęt. Wraz z malejącą liczbą łodzi sytuacja stawała się coraz bardziej tragiczna i na koniec jakieś 10 tys. mężczyzn walczyło brutalnie o miejsca na dwóch czy trzech statkach, szarpało się, by dopchać się na pokład lub odstraszało innych wystrzałami w powietrze. Przerażone załogi próbowały odegnać napierający tłum⁵³, rąbiąc siekierami po palcach żołnierzy, którzy przywarli do burt dżonek i sampanów.

Niezliczeni ludzie zginęli, próbując tej nocy przekroczyć rzekę. Wielu nie zdołało się nawet wydostać za bramę. Wieczorem wybuchł pożar na ulicy Sun Jat-sena⁵⁴, płomienie przetoczyły się przez zwaly amunicji, pochłaniając domy i pojazdy. Uwięzione w ruchu konie panikowały i cofały się, powiększając zamieszanie w tłumie. Oszaleli ze strachu żołnierze parli naprzód, popychając swą siłą setki ludzi wprost w płomienie oraz do tunelu, gdzie tratowano ich żywcem. Zablokowana brama i rozpętane obok piekło popchnęły uwięzionych w tłumie żołnierzy do dzikiej wspinaczki na mury. Setki darły swe ubrania na pasy i wiązały z nich drabinki sznurowe. Jeden po drugim żołnierze przedzierali się przez blanki i rzucali w dół strzelby i karabiny maszynowe. Wielu spadło i zginęło na miejscu.

Kiedy zniknęły ostatnie łodzie, żołnierze zanurzali się w wodę na zaimprovizowanych tratwach, obejmując rękami i nogami drewniane podkłady kolejowe, belki, deski, wiadra, wanny i drzwi skradzione z pobliskich domów. Gdy znikły ostatnie kawałki drewna, wielu próbowało płynąć wpław, narażając się na niemal pewną śmierć.

Tang i jego dwaj zastępcy wsiedli na napędzaną węglem łódź motorową i czekali do godziny 21.00 na dwóch kolejnych członków sztabu, którzy nigdy nie przybyli. Na motorówce Tang dosłyszeć mógł

hałasy i okrzyki walczących ze sobą ludzi, wymieszane z głośniejszymi, przerywanymi odgłosami japońskich dział. Następnie roztoczył się przed nim widok Nankinu w ogniu. Płomienie rozświetlały ciemne niebo.

Można sobie tylko wyobrażać, o czym rozmyślał upokorzony Tang, kiedy jego łupina przepływała przez rzekę. W ostatnim spojrzeniu na Nankin ujrzał miasto w płomieniach, ludzi gorączkowo próbujących się ocalić, swoich własnych żołnierzy dryfujących, aby utrzymać się na powierzchni czarnych, zimnych wód Jangcy. Później opowiadał przyjaciółom, że choć przez dwadzieścia lat stoczył setki bitew, nigdy nie przeżył tak ponurego dnia⁵⁵.

Rozdział 4

Sześć tygodni horroru

Nim Japończycy przekroczyli bramy miasta, wszyscy mieszkańcy, którzy mieli choć trochę pieniędzy, władzy lub przezorności, udali się w nieznaną. Szacuje się, że wyjechała połowa pierwotnej populacji¹: przed wojną liczba mieszkańców przekraczała milion, w grudniu spadła do pół miliona. Niemniej miasto pęczniało od dziesiątek tysięcy uchodźców z prowincji, którzy porzucili domy, wierząc, że wewnątrz murów będzie bezpieczniej. Po odejściu wojska pozostali na ogół najbardziej bezbronni: dzieci, starcy oraz ludzie zbyt biedni lub słabi, aby uciec z miasta.

Bez ochrony, bez środków własnych i bez planu, wszyscy ci ludzie mieli nadzieję, że Japończycy potraktują ich dobrze. Wielu zapewne wmówiło sobie, że kiedy tylko ustaną walki, Japończycy oczywiście obejdą się z nimi w sposób cywilizowany. Niektórzy nawet byli zapewne przekonani, iż Japończycy będą lepszymi władcami – w końcu ich własny rząd porzucił ich w godzinie potrzeby. Zmęczone pożarami, bombardowaniami² i oblężeniem rozproszone grupy Chińczyków w istocie pośpieszyły, by powitać japońskich najeźdźców, którzy wjechali do miasta czołgami, ciężarówkami i z artylerią. Niektórzy ludzie wywieszali z okien japońskie flagi, podczas gdy inni wiwatowali na cześć japońskich kolumn, maszerujących przez południowe i zachodnie bramy miasta.

Ale powitanie trwało krótko. Świadkowie utrzymywali później³, że japońscy żołnierze, krążący po mieście w grupach od sześciu do dwunastu ludzi, strzelali do każdego w zasięgu wzroku od razu po wkroczeniu do stolicy. Znajdowano starców leżących twarzą do chodnika, najwyraźniej zabitych dla kaprysu strzałem w plecy; ciała chińskich cywilów widać było niemal przy każdej przecznicy – wiele ofiar nie uczyniło nic bardziej prowokującego niż ucieczka przed nadchodzącymi Japończykami.

W protokołach zbrodni wojennych i w chińskiej dokumentacji rządowej historia tego, co wydarzyło się dalej, przebiega, pomimo przerażających rozmiarów, niemal monotennie. Z kilkoma różnicami, brzmi mniej więcej tak:

Wszystkich napotkanych mężczyzn Japończycy brali w niewolę, odmawiając im przez wiele dni wody czy pożywienia, pomimo obietnic aprowizacji oraz pracy. Po kilku dniach takiego traktowania Japończycy starannie wiązali nadgarstki swych ofiar drutem lub liną, i gnali je w jakieś ustronne miejsce. Mężczyźni, zbyt zmęczeni lub odwodnieni, aby się buntować, szli chętnie, myśląc, że zostaną nakarmieni. Kiedy ujrzeni już karabiny maszynowe, zakrwawione miecze i bagnety w rękach oczekujących ich żołnierzy albo masowe groby, zawalone krwawiącymi ciałami mężczyzn, którzy ich poprzedzili, na ucieczkę było za późno.

Japończycy usprawiedliwiali później swoje działania, mówiąc, że musieli zabić jeńców, aby chronić swe ograniczone zapasy żywności i zapobiegać buntom. Nic jednak nie usprawiedliwia tego, co uczynili setkom tysięcy bezbronnych chińskich cywilów w Nankinie. Ci ludzie nie mieli broni ani możliwości, żeby wszcząć bunt.

Oczywiście nie wszyscy Chińczycy w Nankinie poddawali się tak łatwo eksterminacji. Gwałt Nankiński to nie tylko historia masowej wiktymizacji, ale również indywidualnej siły i odwagi. Znaleźli się mężczyźni, którzy wydrapywali się na powierzchnię z płytkich grobów, godzinami przywierali do trzciny w lodowatych wodach Jangcy albo całymi dniami leżeli pogrzebani pod ciałami przyjaciół, nim dowlekli naszpikowane kulami ciała do szpitala, podtrzymywani jedynie upartą wolą przeżycia. Znalazły się kobiety, które tygodniami

ukrywały się w dołach i rowach albo wbiegały do płonących domów, żeby ratować swe dzieci.

Wielu ocalałych przedstawiło później swoje dzieje dziennikarzom i historykom lub też po kapitulacji Japonii zeznawało przed trybunałami zbrodni wojennych w Nankinie i Tokio. Rozmawiając z nimi latem 1995 roku, dowiedziałam się, że mnóstwo chińskich ofiar zostało zamordowanych przez Japończyków najwyraźniej wyłącznie dla zabawy. Takie było spostrzeżenie Tang Shunsana, dziś osiemdziesięcioletniego mieszkańca Nankinu, który w 1937 roku cudem przetrwał japońskie zawody w zabijaniu.

KONKURSY ZABIJANIA

W przeciwieństwie do nieszczęsnych cywilów⁴, bombardowanych w swych domach i bezradnych na ulicach Nankinu, Tang w okresie masakry znalazł sobie bezpieczną przystań. Będąc wówczas 25-letnim czeladnikiem szewskim, ukrył się w domu dwóch kolegów, też czeladników, na Xiaomenkou, niewielkiej uliczce w północnej części miasta. Jego przyjaciele (znani Tangowi jako Duży Mnich i Mały Mnich) zakamuflowali wejście do swego domu, usuwając drzwi i wypełniając pustą przestrzeń ceglami w taki sposób, że z zewnątrz przypominała ona gładki, nieuszkodzony mur. Godzinami siedzieli na podłodze z ubitej ziemi, nasłuchując krzyków i strzałów na zewnątrz.

Kłopoty Tanga zaczęły się, kiedy poczuł nagłą chęć ujrzania na własne oczy japońskiego żołnierza. Przez całe życie słyszał, że Japończycy wyglądają jak Chińczycy, ale ponieważ nigdy nie był w Japonii, nie mógł tego sprawdzić. Teraz nadarzała się idealna okazja, aby się przekonać. Tang próbował powściągnąć swą ciekawość, ale ostatecznie jej uległ. Poprosił przyjaciół o usunięcie cegieł w drzwiach, aby mógł wyjść na zewnątrz.

Przyjaciele oczywiście błagali, aby nie wychodził, ostrzegając, że Japończycy zabiją go, jeśli zostanie złapany podczas wędrówki po mieście. Ale Tanga niełatwo było zniechęcić. Wielki i Mały Mnich długo przekonywali go do zmiany zdania, aż w końcu poddali się. Ryzykując własne bezpieczeństwo, usunęli cegły z drzwi i wypuścili Tanga na zewnątrz.

Jak tylko Tang wyszedł, zaczął żałować. Otoczyła go sceneria niemal surrealistycznej grozy. Wszędzie widział ciała kobiet i mężczyzn – a nawet małych dzieci i starców – leżące na ulicach. Większość zabitych została zaszytych bądź zakłuta bagnetami na śmierć. „Wszędzie była rozbryzgana krew – wspominał Tang to przerażające popołudnie – jakby z niebios spadł na ziemię krwawy deszcz”.

Następnie Tang zobaczył na ulicy innego Chińczyka, a w pewnej odległości za nim grupę ośmiu czy dziewięciu zbliżających się Japończyków. Instynktownie Tang oraz obcy wskoczyli do pobliskiego śmietnika, nakrywając głowy trawą i papierem. Drżeli z zimna i strachu, wprawiając w drżenie cały śmietnik.

Nagle trawa została odrzucona na bok. Japoński żołnierz, patrząc gniewie, pochylił się nad nimi, i nim Tang zdążył się zorientować co się właściwie dzieje, żołnierz zdekapitował mieczem człowieka obok niego. Krew trysnęła z szyi ofiary, kiedy Japończyk sięgnął w dół i pochwycił jej głowę jako trofeum. „Byłem zbyt przestraszony, żeby się choć poruszyć – wspomina Tang. – Myślałem o mojej rodzinie i wiedziałem, że jeśli przyjdzie mi tutaj umrzeć, to nigdy się nie dowiedzą, co się ze mną stało”.

Potem głos po chińsku nakazał Tangowi wyjść. „*Gun chu lai!* (Wyłaź!) – wykrzyknął jakiś Chińczyk, którego Tang podejrzewał o zdradę na rzecz Japończyków. – *Gun chu lai* albo cię zabiję!”.

Tang wyczołgał się ze śmietnika. Widząc rów przy drodze, zastanawiał się, czy powinien rzucić się do niego, próbując ucieczki, ale był tak wystraszony, że nie mógł nawet poruszyć nogami. Następnie ujrzał grupę japońskich żołnierzy, pędzących ulicą kilkuset Chińczyków. Nakazano mu do nich dołączyć. Maszerując obok innych

jeńców, zobaczył ciała leżące po obu stronach drogi i poczuł się tak zdruzgotany, iż wyczekiwał własnej śmierci niemal z utęsknieniem.

Niedługo później stanął opodal stawu, nad świeżo wykopanym prostokątnym dołem, wypełnionym ciałami około 60 Chińczyków. „Jak tylko ujrzałem ten świeżo wykopany dół, pomyślałem, że pogrzebią nas żywcem lub zabiją na miejscu. Byłem zbyt przerażony, żeby się ruszyć, toteż stałem tam bez ruchu. Nagle przyszło mi na myśl, by wskoczyć do dołu, ale potem zobaczyłem, jak dwa japońskie wilczury pożerają zwłoki”.

Japończycy nakazali Tangowi i innym jeńcom ustawić się w rzędach po każdej stronie masowego grobu. On stanął w rzędzie przy samej krawędzi. Obok stało dziewięciu japońskich żołnierzy, którzy rzucili się Tangowi w oczy ze względu na swe żółte mundury, czapki z gwiazdkami, lśniące bagnety i karabiny. Przy takiej bliskości Tang mógł się przekonać, iż Japończycy rzeczywiście przypominają Chińczyków, choć w tej chwili był akurat nazbyt wystraszony, by się tym zajmować.

Następnie, ku przerażeniu Tanga, wśród żołnierzy zaczęły się zawody – zawody mające na celu ustalić, który z nich potrafi zabijać najszybciej. Jeden z żołnierzy stał na warcie z karabinem maszynowym, gotów skosić serią każdego, kto spróbuje uciec, pozostałych ośmiu zaś podzieliło się w pary, formując cztery zespoły. W każdym z nich jeden obcinał więźniom głowy przy użyciu miecza, podczas gdy drugi podnosił je i rzucał na kupę obok. Więźniowie stali zmrożeni w ciszy i strachu, kiedy ich rodacy padali jeden po drugim. „Zabity i zaliczony! Zabity i zaliczony! – relacjonował Tang, wspominając szybkie tempo rzezi. Japończycy się śmiali; jeden robił nawet zdjęcia. – Nie było żadnych oznak wyrzutów sumienia”.

Głęboki smutek przepełnił Tanga. „Nie miałem dokąd uciec. Byłem gotów umrzeć”. Popadł w przygnębienie, wiedząc, że jego rodzina nigdy się nie dowie, co się z nim stało.

Pogrążony w takich myślach Tang wrócił do rzeczywistości, kiedy wybuchło zamieszanie. Dwa rzędy przed nim o życie zaczęła walczyć ciężarna kobieta, chwytając desperacko żołnierza próbującego odciągnąć ją na bok i zgwałcić. Nikt jej nie pomógł, a żołnierz

w końcu ją zabił, rozpruł jej brzuch bagnetem, wrywając nie tylko w wnętrzności, lecz także wijący się płód. W owej chwili, uważa Tang, wszyscy mogli się zbuntować, coś zrobić, zacząć się bronić i spróbować zabić żołnierzy, choćby sami mieli zginąć w trakcie walki. A jednak – choć chińscy więźniowie znacznie przeważali liczebnie nad japońskimi oprawcami i zapewne byliby w stanie ich obezwładnić – nikt się nie poruszył. Wszyscy pozostali dziwnie potulni. Smutne, że pośród wszystkich ludzi wokół dołu tylko ciężarna kobieta okazała odrobinę odwagi.

Wkrótce dzierżący miecz żołnierz dotarł bliżej Tanga, aż znalazł się tylko jeden rząd przed nim. I wtedy Tangowi pomógł łut szczęścia. Zdarzył się cud: kiedy żołnierz zdekapitował mężczyznę na wprost przed nim, ciało upadło na ramię Tanga. Poddając się sile uderzenia, Tang zważył się w tył i spadł razem z ciałem wprost do dołu. Nikt tego nie zauważył.

Chłopak wcisnął głowę pod ubranie trupa. Jego plan nigdy by się nie powiódł, gdyby Japończycy pozostali przy pierwotnej zabawie w dekapitację. Z początku żołnierze używali głów ofiar do liczenia punktów. Ale potem, by oszczędzić czas, zaczęli zabijać więźniów nie przez odcięcie głowy, lecz przez podrzynanie gardel. To właśnie uratowało Tanga – fakt, że w dole leżało kilkadziesiąt ciał z nienaruszonymi głowami.

Szał zabijania trwał przez ponad godzinę. Kiedy leżał nieruchomo, udając martwego, Japończycy zepchnęli resztę ciał na niego. Następnie, jak wspomina Tang, większość żołnierzy opuściła miejsce, z wyjątkiem jednego, który raz po raz dźgał bagnetem w masowym grobie, żeby się upewnić, że wszyscy są martwi. Tang zniósł pięć dźgnięć, nie wydając z siebie żadnego krzyku, a potem zemdłał.

Później tego popołudnia, około godziny 17.00, Wielki i Mały Mnich przyszli nad dół z nadzieją, że wydobędą ciało kolegi. Poprzez pękniętą cegłę w murze swego domu widzieli, jak Japończycy popędzili Tanga i innych w dal, i przypuszczali, że jest już martwy, razem z wszystkimi pozostałymi. Znalazłszy jednak pod stertą ciał poruszającego się Tanga, wyciągnęli go natychmiast i wprowadzili z powrotem do domu.

Pośród osób zabitych tego dnia w czasie zawodów Tang był jedynym ocalałym.

TORTURY

Tortury, jakie zadawali Japończycy rdzennej populacji Nankinu, niemal przekraczają granice ludzkiej wyobraźni. Oto kilka tylko przykładów:

- *Grzebanie żywcem*⁵: Japończycy grzebali ludzi żywcem z precyzją i wydajnością linii montażowej. Żołnierze zmuszali jedną grupę więźniów do kopania grobu, drugą grupę do grzebania pierwszej, potem trzecią do grzebania drugiej i tak dalej. Niektóre ofiary były zakopywane częściowo po klatkę piersiową lub po szyję, żeby cierpiały dalszą męczarnię, jak cięcie mieczami czy też rozjeżdżanie końmi lub czołgami.

- *Okaleczenia*⁶: Japończycy nie tylko patroszyli, dekapitowali i rozczłonkowali ofiary, lecz wykonywali na nich bardziej okrutne rodzaje tortur. W całym mieście przybijali jeńców do drewnianych desek i rozjeżdżali ich czołgami, krzyżowali na drzewach i słupach elektrycznych, odcinali długie pasy ciała i używali ciał do ćwiczeń w przebijaniu bagnetem. Przynajmniej stu mężczyznom wylupiono oczy i obcięto uszy oraz nosy, następnie ich podpalono. Inną grupę dwustu żołnierzy i cywilów obnażono do naga, przywiązano do słupów i drzwi w pewnej szkole, a następnie dżgano za pomocą *zhuizi* – specjalnych igieł z trzonkami – w setki punktów na ciele, włączając usta, gardła i oczy.

- *Śmierć od ognia*⁷: Japończycy poddali wielkie tłumy ofiar masowym podpaleniom. W Xiaguanie pewien japoński żołnierz wiązał pojmanych Chińczyków razem, po dziesięciu naraz, spychał ich do dołu, gdzie oblewani byli benzyną i podpalani. Na ulicy Taiping

Japończycy nakazali dużej liczbie sprzedawców gasić ogień, a następnie związali ich razem liną i wrzucili w płomienie. Japońscy żołnierze wymyślali nawet zabawy z ogniem. Jedną z metod rozrywki było wpędzanie tłumów Chińczyków na najwyższe piętra lub na dachy budynków, po czym niszczone schody i podpalano niższe piętra. Wiele ofiar popełniało samobójstwo, skacząc z okien i dachów. Inna forma uciechy polegała na pojeniu ofiar paliwem i strzelaniu do nich, aby oglądać, jak eksplodują ogniem. W jednym z niesławnych incydentów japońscy żołnierze zagnali setki mężczyzn, kobiet i dzieci na plac, nasączyli ich benzyną, a następnie ostrzelali z karabinów maszynowych.

– *Śmierć od lodu*⁸: podczas Gwałtu Nankińskiego tysiące ofiar zostało celowo zamrożonych na śmierć. Na przykład Japończycy zmusili setki chińskich jeńców do marszu na skraj zamrożonego stawu, gdzie nakazali im się rozebrać do naga, rozbić lód i wskoczyć do wody „na ryby”. Ich ciała stwardniały w pływające cele, które zostały błyskawicznie naszpikowane japońskimi kulami. W innym incydencie Japończycy związali grupę uchodźców, wrzucili ich do płytkiego stawu i użyli granatów ręcznych, wywołując „wybuchowy prysznik krwi i mięsa”.

– *Śmierć od psów*⁹: jednym z diabolicznych sposobów torturowania było zagrzebywanie ofiar po pas i oglądanie, jak rozszarpują je owczarki niemieckie. Świadkowie widzieli, jak japońscy żołnierze rozebrali do naga pewnego mężczyznę i pokierowali owczarki, aby gryzły wrażliwe obszary na jego ciele. Psy nie tylko rozpruły mu brzuch, ale również wywlekły wnętrzności, rozciągając je po ziemi na pewną odległość.

Incydenty wspomniane wcześniej to tylko ułamek metod, jakie stosowali Japończycy, by dręczyć swoje ofiary. Japończycy rozpuszczali je w kwasie¹⁰, nadziewali dzieci na bagnety¹¹, wieszali ludzi za języki¹². Jeden z japońskich dziennikarzy¹³, którzy później badali Gwałt Nankiński, dowiedział się, że przynajmniej jeden z żołnierzy wydarł chińskiej ofierze serce i wątrobę, aby je zjeść. Nawet genitalia, najwyraźniej, były spożywane¹⁴: chiński żołnierz,

który uciekł z japońskiej niewoli, widział na ulicach kilku martwych mężczyzn z obciętymi penisami. Powiedziano mu później, że penisy te sprzedano japońskim konsumentom, którzy wierzyli, że zjedzenie ich zwiększa siły witalne.

GWALTY

Jeżeli skala i natura egzekucji w Nankinie są dla nas trudne do pojęcia, to taka sama jest skala i natura gwałtów.

Z pewnością był to jeden z największych w historii świata przypadków masowych gwałtów. Susan Brownmiller, autorka przełomowej książki¹⁵ *Against Our Will: Men, Women and Rape* (Wbrew naszej woli: Mężczyźni, kobiety i gwałt), uważa, że Gwałt Nankiński był przypuszczalnie najgorszym kazusem gwałtu wojennego zadanego cywilnej populacji, z jedynym wyjątkiem – potraktowania banglijskich kobiet przez pakistańskich żołnierzy w 1971 roku (szacuje się, że 200–400 tys. kobiet zostało zgwałconych w Bangladeszu podczas dziewięciomiesięcznych rządów terroru, które nastąpiły po nieudanej rebelii). Brownmiller podejrzewa, że Gwałt Nankiński przekracza skalą gwałty kobiet w byłej Jugosławii, choć nie jest w stanie stwierdzić tego z pewnością ze względu na niewiarygodność bośniackich statystyk dotyczących zgwałceń.

Ustalenie dokładnej liczby kobiet zgwałconych w Nankinie jest niemożliwe. Szacunki rozciągają się od zaledwie 20 tysięcy¹⁶ do aż 80 tysięcy. Ale to, co wyrządzili Japończycy kobietom Nankinu, nie da się sprowadzić wyłącznie do statystyk. Nigdy nie poznamy pełnych strat psychicznych, gdyż wiele z kobiet, które przetrwały gehennę, zaszło w ciążę, a temat kobiet zapłodnionych przez japońskich gwałcicieli w Nankinie jest tak delikatny, że nie został nigdy w całości przestudiowany. O ile mi wiadomo i o ile wiadomo chińskim historykom oraz urzędnikom, do mauzoleum wzniesionego dla

upamiętnienia masakry nankińskiej nie przysłała żadna Chinka i nie przyznała do dziś dnia, że jej dziecko było rezultatem gwałtu. Wiele takich dzieci w tajemnicy zabito¹⁷; według pewnego amerykańskiego socjologa przebywającego w mieście w czasie masakry, liczne półjapońskie dzieci były duszone lub topione tuż po urodzeniu. Możemy się tylko domyślać, jak wielkie poczucie winy, wstydu i wstrętu do samych siebie znosiły Chinki zmuszone do wyboru pomiędzy wychowaniem dziecka, którego nie mogły pokochać, a popełnieniem dzieciobójstwa. Bez wątpienia wiele kobiet nie było w stanie dokonać tego wyboru. Na przełomie lat 1937 i 1938 niemiecki dyplomata donosił, że „niezliczone”¹⁸ chińskie kobiety odbierają sobie życie, rzucając się do Jangcy.

Wiemy jednak, jak łatwo można było zostać ofiarą gwałtu w Nankinie. Japończycy gwałcili kobiety wszelkich klas¹⁹: chłopki, studentki, nauczycielki, robotnice i pracownice umysłowe, żony pracowników YMCA, profesorki uniwersytetów, a nawet mniszki buddyjskie, niektóre z nich wykorzystując zbiorowo aż do ich śmierci. W rekrutowaniu kobiet byli systematyczni. W Nankinie japońscy żołnierze poszukiwali ich stale, grabiąc domostwa i odcinając mężczyzn, aby ich zabić. Niektórzy w istocie przeszukiwali domy od drzwi do drzwi²⁰, domagając się pieniędzy oraz *hua guniang* – młodych dziewcząt.

Młode kobiety w mieście stawały przed okrutnym dylematem²¹: nie wiedziały, czy pozostać w domach, czy też szukać schronienia w Międzynarodowej Strefie Bezpieczeństwa – na neutralnym terytorium strzeżonym przez Amerykanów i Europejczyków. Jeśli pozostały w domach, ryzykowały zgwałcenie na oczach swoich rodzin. Ale jeśli porzuciły dom, szukając Strefy Bezpieczeństwa, ryzykowały schwytanie przez Japończyków na ulicach. Na nankińskie kobiety wszędzie czyhały pułapki. Na przykład Japończycy fabrykowali opowieści o targach²², na których kobiety mogły wymienić torby z ryżem i mąką na kury i kaczki. A kiedy kobiety przybyły na miejsce przygotowane do handlu, zastawały tam oczekujących je żołnierzy. Niektórzy żołnierze zatrudniali chińskich

zdrajców²³, aby wyszukiwali im potencjalne kandydatki do zgwałcenia. Nawet w Strefie Bezpieczeństwa Japończycy prowokowali incydenty, aby odciągnęci od obozów dla uchodźców cudzoziemcy pozostawili kobiety bezbronne wobec porywaczy.

Chinki gwałcone były w każdym miejscu i o każdej porze. Szacuje się, że jedna trzecia wszystkich gwałtów²⁴ rozegrała się za dnia. Ocalałe zapamiętały nawet²⁵, że żołnierze zaglądali pomiędzy nogi kandydatek do zgwałcenia w świetle dnia, na środku ulic, w obliczu tłumów świadków. Żadne miejsce nie było wystarczająco święte²⁶, by w nim zrezygnować z gwałtu. Japończycy atakowali kobiety w klasztorach, kościołach i szkołach biblijnych. Siedemnastu żołnierzy zgwałciło pewną kobietę w budynku seminarium duchownego. „Każdego dnia, przez dwadzieścia cztery godziny²⁷ – zaświadczał o Gwałcie Nankińskim «Dagong Daily» – nie było jednej godziny, aby niewinna kobieta nie została gdzieś odciągnięta przez japońskiego żołnierza”.

Podeszły wiek nie stanowił przeszkody dla Japończyków. Matrony, babki i prababki poddawane były wielokrotnie seksualnym napaściom. Pewien Japończyk, zgwałciwszy sześćdziesięcioletnią kobietę, nakazał jej „oczyścić penisa swoimi ustami”²⁸. Kiedy inna kobieta w wieku 62 lat protestowała, że jest za stara na seks, żołnierze „wetknęli jej w zamian kij”²⁹. Wiele kobiet w wieku lat osiemdziesięciu³⁰ zostało zgwałconych na śmierć, a przynajmniej jedna kobieta z tej grupy wiekowej została zastrzelona, gdyż odrzuciła awanse japońskiego żołnierza.

Jeśli traktowanie starszych kobiet przez Japończyków było okropne, to ich stosunek wobec dzieci był niewyobrażalny. Małe dziewczynki były gwałcone tak brutalnie³¹, że całymi tygodniami nie mogły chodzić. Wiele wymagało operacji; inne umarły. Chińscy świadkowie widzieli Japończyków gwałcących na ulicach dziewczęta w wieku poniżej 10 lat³², a potem przecinających je na pół mieczami. W niektórych przypadkach Japończycy rozcinali³³ waginy małych dziewczynek, aby je skuteczniej zgwałcić.

Nawet zaawansowane fazy ciąży³⁴ nie chroniły kobiet przed napaścią. Japończycy zgwałcili wiele kobiet tuż przed rozwiązaniem, w trakcie porodu lub kilka dni po narodzinach dziecka. Jedna z ofiar, zgwałcona³⁵ w dziewiątym miesiącu ciąży, nie tylko poroniła, ale doznała kompletnego załamania psychicznego. Przynajmniej jedna ciężarna została skopana³⁶ na śmierć. Ale jeszcze obrzydliwiej traktowano niektóre z nienarodzonych dzieci owych kobiet. Po grupowym gwałcie³⁷, Japończycy rozcinali brzuchy ciężarnych i dla zabawy wydzielali z nich płody.

Zgwałceniom kobiet towarzyszyło często mordowanie całych rodzin.

Jeden z najgorszych przypadków takiego mordu³⁸ zanotowali ze szczegółami amerykańscy i europejscy misjonarze w Nankinie. 13 grudnia 1937 roku trzydziestu japońskich żołnierzy przyszło do chińskiego domu pod numerem 5 na Hsing Lu Kao w południowo-wschodniej części miasta. Zabili właściciela budynku, gdy ten otworzył im drzwi, a potem pana Xia, najemcę, który padł na kolana, błagając, by nikogo więcej nie zabijali. Kiedy żona właściciela zapytała, czemu zamordowali jej męża, ją również zastrzelili. Japończycy wyciągnęli panią Xia spod stołu w pokoju gościnnym, gdzie próbowała się ukryć z swoim rocznym dzieckiem. Obnażyli ją, zgwałcili i kiedy skończyli, zakłuli bagnetem w pierś. Potem wepchnęli jej w pochwę butelkę perfum, a dziecko również zabili bagnetem. Następnie poszli do pokoju obok, gdzie znaleźli rodziców oraz dwie nastoletnie córki pani Xia. Babka, która próbowała ochronić dziewczęta przed gwałtem, została zastrzelona z rewolweru; dziadek przywarł do ciała swej żony i natychmiast został zabity.

Żołnierze następnie obnażyli dziewczęta i po kolei je zgwałcili: szesnastolatkę gwałciło dwóch czy trzech mężczyzn, czternastolatkę – trzech. Po zgwałceniu Japończycy nie tylko zadźgali starszą dziewczynkę na śmierć, ale również wbili jej w pochwę bambusową łaskę. Młodsza została po prostu zakłuta bagnetem i „oszczędzono jej okropnego traktowania, jakie wymierzono jej siostrze i matce”,

napisał później pewien cudzoziemiec. Żołnierze pokłuli bagnetami również kolejną siostrę, ośmiolatkę, kiedy ukryła przed nimi swoją czteroletnią siostrzyczkę pod kocami na łóżku. Czteroletnia dziewczynka pozostała w ukryciu tak długo, że się niemal udusiła. Z powodu niedotlenienia przez resztę życia cierpiała na uszkodzenie mózgu³⁹.

Przed odejściem żołnierze zamordowali dwójkę dzieci właściciela domu, w wieku czterech i dwóch lat; zadźgali bagnetem starsze, a główkę młodszego przecięli mieczem na pół. Gdy zrobiło się już bezpiecznie, ocalała ośmiolatka, które ukrywała się pod kocami, wyczołgała się do sąsiedniego pokoju, gdzie położyła się obok ciała swej matki. Razem z czteroletnią siostrzyczką przeżyły czternaście dni na łupinach ryżu, które ich matka przygotowała przed oblężeniem. Kiedy członek Międzynarodowego Komitetu przybył do domu wiele dni po rzezi, zorientował się, że jedna z młodych dziewczyn została zgwałcona na stole. „Kiedy tam byłem⁴⁰ – zeznał później – krew na stole jeszcze nie wyschła”.

Podobna historia, nie mniej makabryczna⁴¹, przydarzyła się piętnastoletniej chińskiej dziewczynie, której krewni zostali zamordowani na jej oczach. Japończycy najpierw zabili jej brata, którego niesłusznie oskarżyli o to, że jest chińskim żołnierzem, a potem jego żonę i jej starszą siostrę, ponieważ obie opierały się gwałtom, a w końcu matkę i ojca, którzy klęczeli na podłodze, błagając Japończyków, aby oszczędzili życie ich dzieci. Nim skonali od pchnięć japońskich bagnetów, w ostatnich słowach nakazali młodej dziewczynie, aby zrobiła wszystko, czego zażądają od niej żołnierze.

Dziewczyna zemdliała. Kiedy się obudziła, odkryła, że leży naga na podłodze w dziwnym, zamkniętym pokoju. Ktoś zgwałcił ją, kiedy była nieprzytomna. Jej ubrania zostały z niej zdjęte, podobnie jak z innych dziewcząt w tym budynku. Jej pokój znajdował się na drugim piętrze budynku zamienionego na koszary dla dwustu japońskich żołnierzy. Kobiety w środku tworzyły dwie grupy: prostytutki, które cieszyły się swobodą i były dobrze traktowane, oraz porządne dziewczęta, które zostały porwane jako seksualne niewolnice. Przynajmniej jedna z dziewcząt z tej drugiej grupy targnęła się na swe

życie. Przez półtora miesiąca piętnastolatka gwałcona była dwa czy trzy razy dziennie. W końcu zachorowała tak poważnie, że Japończycy zostawili ją w spokoju. Pewnego dnia japoński oficer, który mówił po chińsku i był dobrym człowiekiem, przyszedł do niej i zapytał, czemu płacze. Usłyszawszy jej opowieść, zabrał ją do Nankinu samochodem i wypuścił na wolność w Bramie Południowej, a następnie wypisał na kawałku papieru nazwę szkoły Jinling. Dziewczyna była zbyt chora, by iść tam pierwszego dnia, i schroniła się w jakimś chińskim domu. Dopiero drugiego dnia dotarła do Jinling, gdzie członkowie Międzynarodowego Komitetu błyskawicznie zabrali ją do szpitala.

Dziewczyna została uznana za szczęściarę. Wiele innych, przywiązanych nago do krzeseł⁴², łóżek i tyczek i nieustannie gwałconych, nie przeżyło tego bestialstwa. Chiński świadek opisywał ciało jedenastolatki, która zmarła po tym, jak przez dwa dni była nieprzerwanie gwałcona: „Według zeznań naocznych świadków⁴³, zakrwawiony, spuchnięty i splekany obszar pomiędzy nogami dziewczynki tworzył tak odrażający widok, że wprost trudno było na to spojrzeć”.

W czasie masowych gwałtów Japończycy zabijali dzieci i niemowlęta⁴⁴, często dlatego, że im przeszkadzały. Świadkowie opisują dzieci i niemowlęta duszące się od ubrań wepchniętych im do ust lub zadźganych dlatego, że płakały, kiedy gwałcono ich matki. Amerykańscy i europejscy obserwatorzy Gwałtu Nankińskiego odnotowali liczne przypadki takie, jak ten: „415. 3 lutego, około 17.00⁴⁵ w Jiangsu Xiang (w pobliżu Dazhong Qiao) trzech żołnierze zmusili kobietę, by odrzuciła swoje dziecko, i zgwałciliwszy ją, odeszli ze śmiechem”.

Niezliczeni mężczyźni zginęli, próbując ochronić ukochane kobiety przed zgwałceniem. Kiedy Japończycy odciągnęli jedną kobietę z chatki z maty i jej mąż zainterweniował, „przeciągnęli mu przez nos drut⁴⁶ i przywiązali jego koniec do drzewa tak, jak wiąże się byka”. Tam raz po raz kluli go bagnetami, pomimo błagań jego matki, która tarzała się po ziemi, krzycząc histerycznie. Japończycy nakazali matce

wejść do domu, grożąc, że ją zabiją. Jej syn zmarł na miejscu od odniesionych ran”.

Wydawało się, że dla Japończyków w Nankinie nie istnieją granice ludzkiego upodlenia i seksualnej perwersji. Tak jak niektórzy żołnierze wymyślili zawody w zabijaniu, aby przerwać monotonię mordy, tak też inni wymyślili zabawy rekreacyjnego gwałtu i tortur, kiedy znużyli się nadmiarem seksu.

Zapewne jedną z najbardziej brutalnych form japońskiej rozrywki⁴⁷ było wbijanie różnych przedmiotów w pochwy ofiar. Na ulicach Nankinu leżały ciała kobiet z rozłożonymi nogami, spośród których sterczały różgi, gałęzie i chwasty. Ból sprawia samo wymienianie przedmiotów, jakie wykorzystywano do dręczenia nankińskich kobiet, cierpiących gehennę nie do zniesienia. Na przykład jeden z japońskich żołnierzy⁴⁸, który zgwałcił młodą kobietę, wbił jej w pochwę butelkę po piwie i potem ją zastrzelił. Inna ofiara gwałtu znaleziona została z wbitym kijem golfowym. A 22 grudnia na osiedlu w pobliżu bramy Tongjimen⁴⁹ Japończycy zgwałcili żonę fryzjera i włożyli jej do pochwy fajerwerk. Wybuch zabił kobietę.

Ale nie wszystkie ofiary były kobietami. Mężczyźni często byli sodomizowani⁵⁰ lub też zmuszano ich do wykonywania różnych odpychających aktów seksualnych przed śmiejącymi się japońskimi żołnierzami. Przynajmniej jeden Chińczyk⁵¹ został zabity, gdyż odmówił popełnienia aktu nekrofilii z ciałem kobiety na śniegu. Japończycy byli zachwyceni, zmuszając mężczyzn, którzy złożyli wieczystą przysięgę celibatu, do podjęcia współżycia płciowego. Pewna Chinka próbowała przejść przez bramy Nankinu w męskim przebraniu⁵², ale japońscy strażnicy, którzy systematycznie przeszukiwali przechodniów, łapiąc ich za krocza, odkryli jej prawdziwą płeć. Nastąpił gwałt zbiorowy, w czasie którego pewien buddyjski mnich miał nieszczęście pojawić się w pobliżu. Japończycy próbowali zmusić go do seksu z kobietą, którą właśnie zgwałcili. Kiedy mnich zaprotestował, wykastrowali go i nieszczęśnik wykrwawił się na śmierć.

Jedne z najnikczemniejszych seksualnych tortur prowadziły do degradacji całych rodzin. Japończycy czerpali sadystyczną przyjemność ze zmuszania Chińczyków do kazirodztwa – ojców do gwałcenia córek, braci do gwałcenia sióstr, synów do gwałcenia matek. Guo Qi, chiński dowódca batalionu⁵³, pozostawiony w Nankinie przez trzy miesiące po upadku miasta, widział lub słyszał o czterech czy pięciu przypadkach, kiedy Japończycy zmusili synów do zgwałcenia matek; tych, co odmawiali, zabijano na miejscu. Raport posiłkuje się świadectwem⁵⁴ niemieckiego dyplomaty, który doniósł, iż pewien Chińczyk, który odmówił zgwałcenia własnej matki, zabity został od ciosów mieczem, a jego matka niedługo później popełniła samobójstwo.

Niektóre rodziny same wybierały śmierć, miast przyjmować ją z rąk wroga. Jedna z takich rodzin przekraczała Jangcy⁵⁵, kiedy zatrzymało ją dwóch japońskich żołnierzy, domagając się inspekcji. Widząc na łodzi młode kobiety i dziewczyny, żołnierze zgwałcili je na oczach rodziców i mężów. Było to wystarczająco okropne, ale to, czego zażądali żołnierze, poraziło rodzinę. Żołnierze chcieli, aby najstarszy mężczyzna z rodziny również zgwałcił kobiety. Zamiast posłuchać, cała rodzina wskoczyła do rzeki i utonęła.

Dla kobiet, które dostały się w ręce japońskich żołnierzy, niewiele było nadziei, gdyż większość z nich zabijano natychmiast po zgwałceniu.

Ale nie wszystkie kobiety łatwo się poddawały. Wiele potrafiło ukrywać się przed Japończykami⁵⁶ całymi miesiącami – w kupach chrustu, pod zwałami trawy i siana, w chlewach, na łodziach, w opuszczonych domach. Na prowincji kobiety chowały się w zamaskowanych dołach⁵⁷ w ziemi – dołach, które japońscy żołnierze próbowali odkryć, stąpając po podejrzanym gruncie. Pewna mniszka buddyjska i mała dziewczynka⁵⁸ uniknęły gwałtu i śmierci, gdyż leżały nieruchomo w rowie wypełnionym ciałami i udawały martwe przez pięć dni.

Kobiety unikały gwałtu, uciekając się do wielu sposobów. Niektóre używały przebrania⁵⁹ – pocierały sadytę twarz, aby wyglądać na stare i chore, albo goliły głowy, aby uchodzić za mężczyzn. (Pewna sprytna młoda kobieta⁶⁰ przebrała się za staruszkę, kuśtykając o lasce, a nawet pożyczając sześciolatniego chłopca, aby nieść go na plecach, aż wkroczyła bezpiecznie do Strefy Bezpieczeństwa w szkole Jinling). Inne udawały choroby⁶¹, tak jak kobieta, która powiedziała Japończykom, że urodziła martwe dziecko cztery dni wcześniej. Inna kobieta za radą⁶² chińskiego jeńca wetknęła sobie palec do gardła i kilkakrotnie zwymiotowała (jej japońscy porywacze pośpiesznie wyrzucili ją z budynku). Inne uciekały, bo były w stanie szybko biegać, albo mieszały się z tłumem lub z niego wymykały, przechodziły przez mury, mając japoński pościg za plecami. Pewna dziewczyna ledwie uniknęła napaści⁶³, prowadząc japońskiego żołnierza na trzecie piętro budynku, a następnie zjeżdżając po bambusowej tyczce, którą podstawił jej mężczyzna z pobliskiego ogrodu.

Broniąc się, złapane kobiety stawały w obliczu tortur, które miały stanowić ostrzeżenie dla innych, ośmielających opierać się Japończykom. Te, które się przeciwstawiły⁶⁴, znajdowane były później z wylupionymi oczami lub odciętymi nosami, uszami albo piersiami. Niewiele kobiet odważyło się walczyć z napastnikami, ale istnieją nieliczne relacje oporu. Pewna nauczycielka szkolna zastrzeliła pięciu japońskich żołnierzy⁶⁵, nim sama padła od kuli. Najślynniejsza jest historia Li Xiuying, która nie tylko doznała 37 ran od bagnetu w czasie walki z Japończykami, ale przeżyła i pozostała na tyle krzepka, by zrelacjonować i odegrać wydarzenia niemal 60 lat później.

W 1937 roku 18-letnia Li Xiuying⁶⁶ była dopiero co poślubioną żoną wojskowego technika. Kiedy rząd ewakuował stolicę, jej mąż opuścił Nankin na dachu pociągu pełnego chińskich żołnierzy. Li została, bo była w szóstym czy siódmym miesiącu ciąży i uważała,

że w tym stanie podróż zatłoczonym pociągiem może być zbyt niebezpieczna.

Jak wielu chińskich cywilów w Nakinie, Li i jej ojciec uciekli do zarządzanej przez cudzoziemców Strefy Bezpieczeństwa. Ukryli się w piwnicy w szkole podstawowej, która została zamieniona na obóz dla uchodźców. Obóz ten, jak inne w strefie, był przedmiotem powtarzających się japońskich inspekcji i najazdów. Grupa japońskich żołnierzy 18 grudnia wdarła się tam i odciągnęła poza szkołę młodego mężczyznę. Następnego dnia żołnierze wrócili po kobiety. Obawiając się tego, co mogą zrobić ciężarnej gospodyni domowej, Li impulsywnie podjęła decyzję. Próbowwała się zabić, uderzając głową o ścianę piwnicy.

Kiedy odzyskała przytomność, odkryła, że leży na niewielkim płóciennym łóżku na podłodze piwnicy. Japończycy odeszli, ale zabrali ze sobą kilka młodych kobiet. Gonitwa myśli przetaczała się przez głowę Li, kiedy leżała oszołomiona. Jeśliby uciekła z budynku, mogła wpaść w ręce japońskich gwałcicieli. Ale jeśli nie zrobiłaby nic i czekała, mogli zapewne po nią wrócić. Postanowiła zostać. Jeśli nie wrócą, wszystko będzie dobrze, ale jeśli znów się pojawią, będzie z nimi walczyć na śmierć i życie. Raczej zginie, powtarzała sobie, niż pozwoli się zgwałcić Japończykom.

Wkrótce usłyszała ciężkie kroki trzech japońskich żołnierzy schodzących na dół po schodach. Dwaj z nich pojмали kilka kobiet i wyciągnęli je, krzyczące, z pokoju. Jeden, który pozostał, patrzył uważnie na Li, leżącą nieruchomo na łóżku. Ktoś powiedział mu, że Li jest chora, a jego reakcją było wykopanie wszystkich pozostałych ludzi z pokoju na korytarz.

Żołnierz powoli przechadzał się w tę i z powrotem, oceniając ją. Nagle – nim w pełni zorientował się, co się dzieje – wykonała swój ruch. Wyskoczyła z łóżka, wyrwała bagnet z jego pasa i skoczyła z powrotem pod mur. „Wpadł w panikę – wspominała Li. – Nigdy nie myślał, że kobieta może się bronić”. Chwycił ją za nadgarstek dłoni, w której trzymała bagnet, ale Li wolną ręką złapała go za kołnierz i gryzła w ramiona z całych sił. Pomimo że żołnierz miał na sobie pełny rysztnunek, a ona tylko bawełnianą *qipao*, która ograniczała

jej ruchy, stoczyła niezłą walkę. Mocowali się i kopali, nim żołnierz został obezwładniony i zaczął wzywać pomocy.

Pozostali żołnierze wpadli do środka, bez wątpienia zaskoczeni tym, co zobaczyli. Skoczyli ku niej z bagnetami, ale nie zdołali jej dźgnąć, bo ich towarzysz zasłaniał im cel. Ponieważ jej przeciwnik był niewysoki, Li mogła szarpać nim niczym lalką, wykorzystując go w charakterze tarczy, by parować pchnięcia. Ale żołnierze zaczęli celować bagnetami w głowę Li, siekąc jej twarz ostrzami i wybijając zęby. Jej usta wypełniły się krwią, którą pluła im w oczy. „Krew była na ścianach, na łóżku, na podłodze, wszędzie – wspominała. – W mych myślach nie było lęku. Byłam wściekła. Jedyne, o czym myślałam, to walczyć i ich zabić”. Ostatecznie któryś z żołnierzy zatopił bagnet w jej brzuchu i dziewczyna straciła przytomność.

Żołnierze zostawili ją na pewną śmierć. Kiedy ciało Li przyniesiono jej ojcu, nie mógł on wyczuć u niej oddechu i sądząc, że córka nie żyje, poprosił kogoś, by odciągnął ją za szkołę i wykopał jej grób. Szczęśliwie, przed pogrzebem ktoś zauważył, że Li wciąż oddycha, a bąbelki krwi pojawiają się na jej ustach. Przyjaciele błyskawicznie popędzili do Nankińskiego Szpitala Uniwersyteckiego, gdzie lekarze zeszyli jej trzydzieści siedem ran od bagnetu. Tego wieczoru, wciąż nieprzytomna, poroniła.

Wieść o walce Li dotarła jakoś do jej męża, który natychmiast poprosił wojsko o trzymiesięczny urlop i pożyczył pieniądze na powrót do Nankinu. W sierpniu 1938 roku wrócił i odnalazł żonę z twarzą napuchniętą, pociętą bliznami, z nowymi włosami wyrastającymi z głowy niczym szczecina.

Z powodu tych strasznych ran Li cierpiała ból i zakłopotanie przez resztę życia. Śluz ciekł jej z otwartej dziury z boku nosa, w czasie złej pogody lub ataków choroby łyzy płynęły jej z oczu (choć Japończycy podźgali białka jej oczu, Li cudem nie oślepla). Za każdym razem, patrząc w lustro, widziała blizny przypominające jej ten okropny dzień, 19 grudnia 1937 roku. „Dziś, po 58 latach, blizny pokryły się zmarszczkami – powiedziała mi w swym mieszkaniu w Nankinie. – Ale kiedy byłam młoda, blizny na mojej twarzy były widoczne i szpecące”.

Li wierzy, że połączenie jej osobowości i wyjątkowego pochodzenia dały jej wolę do walki w obronie własnej. W przeciwieństwie do większości Chinek, uczonych od najmłodszych lat uległości, pochodziła z rodziny kompletnie pozbawionej kobiecych wpływów. Jej matka zmarła, kiedy miała zaledwie 13 lat, w efekcie Li dorastała pośród mężczyzn, w surowej wojskowej rodzinie. Ojciec, brat i wujowie byli żołnierzami lub policjantami i pod ich wpływem została chłopczycą. Jako dziewczyna miała temperament tak silny, że ojciec nie ośmielił się uczyć jej kung-fu, prawdopodobnie obawiając się, że będzie terroryzować inne dzieci w sąsiedztwie. Sześćdziesiąt lat później, otoczona licznymi dziećmi i wnukami, Li zachowała zdrowie i pasję życia – a nawet reputację osoby kłótniwej. Żałuje tylko, że nie nauczyła się kung-fu od ojca; gdyby tak się stało, mogłaby się tamtego dnia cieszyć z zabicia trzech japońskich żołnierzy.

LICZBA OFIAR

Jak wiele osób zginęło w czasie rzezi w Nankinie? Kiedy podczas prac Międzynarodowego Trybunału Wojennego dla Dalekiego Wschodu profesor historii z Uniwersytetu Nankińskiego Miner Searle Bates został poproszony o oszacowanie liczby zabitych, odpowiedział:

To pytanie tak złożone⁶⁷, że nie mam pojęcia, gdzie zacząć. (...) Całkowite rozmiary tego mordu są tak ogromne, że nikt nie jest w stanie nakreślić jego pełnego obrazu.

Chiński ekspert wojskowy⁶⁸ Liu Fang-chu oszacował tę liczbę na 430 tys. Pracownicy w Mauzoleum Ofiar Masakry Nankińskiej Japońskich Najeźdźców⁶⁹ oraz prokurator z Sądu Okręgowego w Nankinie stwierdzili w 1946 roku, że zginęło przynajmniej 300 tys. osób. Sędziowie MTWDW wyciągnęli wniosek, że w Nankinie

zabitych zostało ponad 260 tysięcy⁷⁰. Japoński historyk Akira Fujiwara⁷¹ podaje liczbę około 200 tys. John Rabe, który nigdy nie przeprowadził⁷² systematycznych wyliczeń i opuścił Nankin w lutym, zanim rzeź się skończyła, szacował, że zabito tylko 50–60 tys. Japoński autor Ikuhiko Hata twierdzi⁷³, że liczba zawiera się pomiędzy 38 a 42 tys. Inni w Japonii⁷⁴ ustalają tę liczbę w granicach 3 tys. W 1994 roku wypłynął dokument⁷⁵ wystawiony przez dawne japońskie przedsiębiorstwo kolejowe w Mandżurii, ujawniający, iż tylko jeden z oddziałów zajmujących się likwidacją zwłok pozbył się ponad 30 tys. ciał pomiędzy styczniem a marcem 1938 roku.

Zapewne nikt nie przestudiował statystyk dokładniej⁷⁶ niż Sun Zhaiwei, historyk z Akademii Nauk Społecznych Jiangsu. W naukowej publikacji pt. *Masakra nankińska i populacja Nankinu* z 1990 roku, podaje on, iż według spisów ludności, w 1937 roku, zanim wybuchły walki pomiędzy Japonią a Chinami, populacja Nankinu przekraczała milion osób. Posługując się chińskimi materiałami archiwalnymi, wspomnieniami chińskich oficerów i raportami nankińskiego oddziału Czerwonego Krzyża, Sun ustalił, że w czasie japońskiej okupacji w mieście przebywało przynajmniej pół miliona stałych mieszkańców (reszta opuściła już miasto), plus 90 tys. chińskich żołnierzy oraz dziesiątki tysięcy migrantów – łącznie około 600 tys. osób, być może nawet 700 tysięcy.

Swoje własne szacunki Sun podaje w drugiej publikacji. Nankińskie archiwa miejskie oraz Narodowe Archiwum Chińskie nr 2 zawierają zapiski z pogrzebów przekazane przez rodziny, lokalne organizacje charytatywne i *Nanjing zizhi weiyuanhui*⁷⁷ – chiński marionetkowy rząd pod okupacją japońską. Po starannym przebadaniu tych zapisków Sun odkrył, że organizacje charytatywne w Nankinie pochowały przynajmniej 185 tys. ciał, osoby prywatne przynajmniej 35 tys., a kontrolowany przez Japończyków lokalny rząd ponad 7400. (Niektóre z zapisków są tak dokładne, że wyliczają płeć ofiar i lokalizację pochówku). Używając tylko chińskich materiałów, Sun policzył, iż liczba zabitych w Gwałcie Nankińskim przekraczała 227 400 osób.

Niemniej statystyka ta⁷⁸ szybuje w górę, jeśli uwzględnić oszałamiające wyznanie japońskiego więźnia poczynione niemal czterdzieści lat przed napisaniem pracy Suna. W 1954 roku, czekając na proces w obozie dla zbrodniarzy wojennych w Fuxin w południowo-wschodniej prowincji Liaoning, major cesarskiej armii Hisao Ohta złożył 44-stronicowy raport, w którym wyznał, że japońska armia paliła, topiła i grzebała ciała, próbując się ich masowo pozbyć. Większość ciał pochodziła z Xiaguanu, obszaru w pobliżu rzeki na północny zachód od Nankinu. Na nabrzeżu Japończycy ułożyli na każdej z oczekujących łodzi 50 ciał, a potem zabrali je na środek rzeki i topili. Ciężarówki zabierały ciała na inne obszary, gdzie palono je i grzebano, aby usunąć świadectwo masakry. Przez trzy dni, poczynając od 15 grudnia 1937 roku, oddział Ohty utopił w rzece w Nankinie 19 tys. ciał chińskich ofiar, podczas gdy sąsiedni oddział pozbył się 81 tys. ciał, inne zaś oddziały 50 tys. – w sumie jakież 150 tys. ciał. Dodając liczbę Ohty do własnej statystyki chińskich zapisków pogrzebowych, Sun doszedł do wniosku, że całkowita liczba zwłok dochodzi do zawrotnych 377,4 tys. – liczby przekraczającej śmiertelne żniwo wybuchów atomowych w Hiroszimie i Nagasaki razem wziętych.

Nawet jeśli sceptycy odrzucają wyznanie Ohty jako kłamstwo, należy wziąć pod uwagę, że także bez jego świadectwa statystyki pochówków w Nankinie dostarczają przekonujących dowodów, iż w wyniku masakry zginęło co najmniej od 200 do 300 tys. osób. Badania Suna znajdują potwierdzenie w dowodach sądowych, do jakich dotarłam w zapiskach MTWDW (patrz tabela poniżej). Sumując szacunki pochówków organizacji charytatywnych (wspomniane później w publikacji Suna) oraz wyliczenia ciał poczynione przez osoby prywatne (niewspomniane przez Suna), Trybunał doszedł do wniosku, że w masakrze nankińskiej zabitych zostało około 260 tys. osób. Ważne, aby pamiętać, że liczby MTWDW nie zawierają japońskich statystyk pochówków chińskich zmarłych, które mogłyby popchnąć tę liczbę ponad poziom 300, a nawet 400 tysięcy.

SZACUNKOWA LICZBA OFIAR JAPOŃSKIEJ MASAKRY W NANKINIE

Tsun-shan-tang – 112 266

Stowarzyszenie Czerwonej Swastyki – 43 071

Dzielnica Shia Kwan (sic!) – 26 100

Według pana Lu Su – 57 400

Według pań Jui, Chang i Young – 7 000 lub więcej

Według pana Wu – 2 000 lub więcej

Według Grobu Nieznanych Ofiar – 3 000 lub więcej

CAŁKOWICIE (w przybliżeniu) – 260 000

ŹRÓDŁO: Dokument nr 1702, skrzynia 134, akta MTWDW, materiał dowodowy, 1948, Kolekcja Archiwów Zbrodni II Wojny Światowej, pozycja 14, Grupa akt 238, Archiwa Narodowe.

W ostatnich latach naukowcy rozbudowali studium Suna i uwiarygodnili argument, że liczba zabitych w Nankinie mogła przekraczać 300 tys. ludzi. Na przykład w publikacji⁷⁹ *Niechaj cały świat się dowie o masakrze nankińskiej* Wu Tianwei, emerytowany profesor historii Uniwersytetu Południowego Illinois w Carbondale, szacuje populację miasta przed upadkiem na około 630 tys. osób, liczbę, która, jak sam przyznaje, jest odległa od dokładności, ale może być całkiem bliska liczbie faktycznej. Dostarczywszy dokładnej historiografii badań nad rachunkiem zwłok i przestudiowawszy dokładnie liczby, dochodzi on do wniosku, że straty poniesione w masakrze przekraczały 300 tys. – być może 340 tys. osób, z których 190 tys. zabito w masowych mordach, a 150 tys. indywidualnie.

Autorzy James Yin i Shi Young⁸⁰ ustalili liczbę w podobnej skali – w przybliżeniu 355 tys. – po przeprowadzeniu własnego dochodzenia. Choć ich liczba reprezentuje wyższy koniec spektrum szacunku strat, Yin i Young wierzą, iż faktyczna liczba zabitych w Nankinie znacznie przekracza liczbę, której mogli się doszukać w archiwach. Odrzucają oni argumenty⁸¹ innych ekspertów, którzy wierzą, że statystyki zabitych mogą się w znacznym stopniu pokrywać i którzy sugerują, na przykład, że wiele ciał wrzuconych do rzeki przez Japończyków zostało wypłukanych na brzeg, pochowanych ponownie i policzonych

dwukrotnie w statystyce. Każde ciało wyrzucone na brzeg, przekonują, zostałyby raczej pogrzebane w pobliżu rzeki niż w jakimś miejscu od niej odległym, ale według ich badań, większość miejsc pochówku znajdowało się kilometry od brzegów Jangcy. Jak argumentują, sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi hipoteza, że ciała w zaawansowanych stadiach rozkładu były transportowane w celu pochówku na wzgórza i góry lub też przez pola. Co więcej, prowadząc wywiady z ocalałymi, Yin i Young odkryli, iż członkowie rodzin ofiar gwałtu i mordu zwykle natychmiast grzebali swoich zabitych i nie informowali o tym władz. Ponieważ ich badania przedstawiają tabele zabitych tylko w masowych mordach – bez przypadkowych zabójstw indywidualnych – Yin i Young wierzą, że całkowita liczba zabitych w masakrze nankińskiej musi znacznie przewyższać 400 tys.

Istnieje nawet przekonujący materiał dowodowy, według którego sami Japończycy w czasie masakry uważali, że liczba zabitych w Nankinie sięga 300 tys. osób. Ów materiał jest znaczący, gdyż został nie tylko stworzony przez samych Japończyków, ale powstał w pierwszym miesiącu masakry, kiedy zabijanie dalekie było od zakończenia. 17 stycznia 1938 roku minister spraw zagranicznych Koki Hirota w Tokio wysłał do swoich ludzi w Waszyngtonie wiadomość, którą amerykański wywiad przechwycił, rozszyfrował, a następnie 1 lutego 1938 roku przetłumaczył na angielski:

Od mojego powrotu do Szanghaju kilka dni temu⁸² sprawdziłem doniesienia o zbrodniach popełnionych przez japońską armię w Nankinie i innych miejscach. Ustne świadectwa godnych zaufania naocznych świadków oraz listy od osób, których wiarygodność jest niekwestionowana, dostarczają przekonujących dowodów, iż japońska armia zachowywała się i nadal się zachowuje w sposób przywodzący na myśl Attyłę i jego Hunów. Nie mniej niż trzysta tysięcy chińskich cywilów zostało zamordowanych, w wielu przypadkach z zimną krwią.

Kusząca może się wydawać sugestia, że masakry na taką skalę można było uniknąć, gdyby Czang Kaj-szek nie wycofał swych armii podczas masowej ewakuacji rządu w listopadzie, pozostawiając miasto bezbronnym. Chwila zastanowienia obnaża jednak słabość tego argumentu. Japończycy spędzili przecież kilka wcześniejszych

miesiące na systematycznym niszczeniu całych wiosek i miast na swej wojennej ścieżce do Nankinu i podobne zbrodnie popełniali wszędzie. Jasne jest, że dla swoich działań nie potrzebowali żadnej chińskiej prowokacji.

Wszystko, co możemy z pewnością stwierdzić, to że miasto pozbawione chińskich żołnierzy negocjowałoby przynajmniej japońską wymówkę, iż seryjne egzekucje były niezbędne w celu likwidacji żołnierzy ukrywających się pośród cywilnej ludności. Ale nie ma dowodów, że wpłynęłoby to na działania Japończyków. Kuszące może się również wydawać przypuszczenie, jakoby los Nankinu mógł być inny, gdyby Czang powstrzymał swój bezsensowny rozkaz odwrotu w ostatniej chwili i zamiast tego walczył w Nankinie do ostatniego człowieka. Ale i w tym przypadku musimy być ostrożni. Walka bezpośrednia z pewnością nie odniosłaby skutku. Japończycy byli znacznie lepiej uzbrojeni i wyszkoleni i z pewnością pokonaliby chińskie siły wcześniej lub później. Niemniej długa, przeciągająca się walka z użyciem taktyki partyzanckiej mogła zdemoralizować Japończyków i dodać skrzydeł Chińczykom. Wielu japońskich żołnierzy zginęłoby przynajmniej w walce, a ich arogancki stosunek do chińskich żołnierzy zmieniłby się w obliczu zacieklego oporu.

Rozdział 5

Nankińska strefa bezpieczeństwa

W historii każdej z wojen zawsze znajdowały się nieliczne osoby, które niosły prześladowanym światło nadziei. Amerykańscy kwakrzy uwalniali swych niewolników i pomagali tworzyć Kolej Podziemną^[8]. W Europie podczas II wojny światowej nazista Oskar Schindler wyłożył własną fortunę, aby uratować 1200 Żydów z komór gazowych Auschwitz, a Raoul Wallenberg, szwedzki dyplomata, uratował ponad tysiąc Żydów, wystawiając im fałszywe paszporty. Któż może zapomnieć Miep Gies, Holenderkę austriackiego pochodzenia, która razem z innymi ukrywała Annę Frank i jej rodzinę na poddaszu w Amsterdamie?

Mroczne chwile paraliżują większość ludzi, ale bardzo nieliczni, z powodów, których większość z nas nigdy nie pojmie, zdolni są do odrzucenia ostrożności i czynienia rzeczy, jakich nie potrafiliby sobie wyobrazić w zwykłych czasach. Ciężko jest mówić o jasnym punkcie w dramacie, jakim był Gwałt Nankiński, ale jeśli spróbujemy, rzuci on światło na czyny niewielkiej grupki Amerykanów i Europejczyków, którzy ryzykowali życie, by przeciwstawić się japońskim najeźdźcom i uratować setki tysięcy chińskich uchodźców od niemal pewnej eksterminacji. Ci odważni ludzie stworzyli Międzynarodowy Komitet na rzecz Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa. Oto ich historia.

Decyzja o utworzeniu strefy bezpieczeństwa w Nankinie zapadła niemal spontanicznie, w ciągu tygodnia po upadku Szanghaju. W listopadzie 1937 roku francuski ksiądz, ojciec Jacquinot de

Bessage¹, utworzył w Szanghaju neutralny obszar w celu ochrony 450 tys. chińskich uchodźców, których domy zostały zniszczone przez japońskich najeźdźców. Usłyszawszy o projekcie ojca de Bessage'a, prezbiteriański misjonarz W. Plumer Mills² zasugerował przyjaciółom utworzenie podobnej strefy w Nankinie. Mills oraz jakieś dwa tuziny innych osób (w większości Amerykanów, ale też Niemców, Duńczyków, Rosjan i Chińczyków) oznaczyli ostatecznie rejon nieco na zachód od centrum miasta, jako strefę bezpieczeństwa. Wewnątrz strefy znalazł się Uniwersytet Nankiński, Kobieca Szkoła Sztuk i Nauk Jinling, amerykańska ambasada oraz różne chińskie budynki rządowe. Wyznaczając strefę, komitet pragnął zaoferować schronienie ludziom niebiorącym udziału w walce, złapanym w wymianie ognia pomiędzy wojskami Japonii i Chin. Cudzoziemcy zakładali, że strefa zostanie zamknięta w kilka dni lub kilka tygodni po bezpiecznym przejściu miasta w japońskie ręce.

Początkowo idea nie została powszechnie zaakceptowana. Japończycy odmówili uznania strefy. Wraz ze zbliżaniem się wrogich oddziałów do miasta, komitet strefy bezpieczeństwa słyszał nagłące prośby nie tylko od rodzin i przyjaciół, ale również od Chińczyków, Japończyków oraz od przedstawicieli zachodnich rządów, aby projekt porzucić, uciekać i ratować życie. Na początku grudnia personel amerykańskiej ambasady nalegał, aby przywódcy strefy dołączyli do niego na pokładzie USS „Panay”, kanonierki z dyplomatami, dziennikarzami oraz zachodnimi i chińskimi uchodźcami na pokładzie, którzy zamierzali wyruszyć z Nankinu w górę rzeki. Jednak przywódcy strefy grzecznie odmówili, toteż po wystosowaniu finalnego ostrzeżenia dyplomaci odpłynęli 9 grudnia 1937 roku kanonierką, pozostawiając cudzoziemców w mieście ich własnemu losowi.

Co ciekawe, „Panay” została następnie zbombardowana³ i ostrzelana z karabinów maszynowych przez japońskich lotników. Po południu 12 grudnia zatopili oni kanonierkę bez ostrzeżenia, zabijając dwie osoby i raniąc wiele innych, a nawet krążąc nad miejscem, zamierzali bowiem dobić rozbitków ukrywających się w gąszczu nabrzeżnych trzcin. Powody ataku były niejasne. Japończycy

twierdzili później, że ich lotnicy stracili trzeźwy osąd w bitewnej gorączce, a mgła lub dym zasłoniły im widok amerykańskich flag na „Panay”. Później twierdzenia te zostały obalone jako ostentacyjnie fałszywe (w dzień bombardowania pogoda była słoneczna i bezchmurna, a japońscy lotnicy otrzymali wyraźne rozkazy zbombardowania „Panay” i wykonali je niechętnie, dopiero po klótniach i gwałtownych protestach). Dziś niektórzy podejrzewają, że bombardowanie miało przetestować amerykańską reakcję, podczas gdy inni uważają, że był to skutek wewnętrznych rozgrywek w japońskim wyższym dowództwie. Jakiegokolwiek by były powody ataku, miasto Nankin okazało się dla pozostałych cudzoziemców miejscem bardziej bezpiecznym niż pokład kanonierki „Panay”.

Pierwsi uchodźcy, którzy wkroczyli do Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa, stracili swe domy w bombardowaniach lotniczych lub też w obliczu zbliżającej się japońskiej armii porzucili domostwa na przedmieściach miasta. Wkrótce napłynęli do obozów dla uchodźców tak tłumnie, że mówiono, iż wielu musiało stać przez kilka dni bez snu, do czasu, aż utworzono nowe obozy. Kiedy miasto upadło, strefa mieściła już nie tysiące, lecz setki tysięcy ludzi. Przez następne sześć tygodni komitet próbował znaleźć sposób, aby zapewnić im rzeczy niezbędne dla przeżycia – żywność, schronienie oraz opiekę medyczną. Członkowie komitetu musieli również chronić uchodźców przed napaścią fizyczną. Często wymagało to doraźnej interwencji na miejscu, aby zapobiec realizacji gróźb wysuwanych przez japońskie wojsko. Pomimo tych wszystkich problemów członkowie komitetu z własnej inicjatywy dokumentowali japońskie okrucieństwa i nagłaśniali je na świecie. W ten sposób pozostawili potomności zapis zdarzeń, których byli świadkami.

Z perspektywy czasu wydaje się niemal cudem, że ponad dwudziestu cudzoziemców zdołało aż tyle osiągnąć w czasie, w którym 50 tys. japońskich żołnierzy obracało miasto w perzynę. Należy pamiętać, iż cudzoziemcy ci byli z zawodu misjonarzami, lekarzami, profesorami i kierownikami – a nie zaprawionymi w boju oficerami. Prowadzili bezpieczny i nieśpieszny tryb życia. „Nie byliśmy bogaci”⁴ – pisała wówczas jedna z kobiet – ale nawet

niewielka ilość zagranicznych pieniędzy znaczyła w Chinach wiele”. Wielu obcokrajowców mieszkało w luksusowych rezydencjach, w otoczeniu licznej służby.

O dziwo, za sprawą incydentu nankińskiego dziesięć lat przed masakrą większość cudzoziemców spodziewała się kłopotów raczej ze strony Chińczyków niż Japończyków. Ci, którzy byli w Nankinie w 1927 roku, pamiętali, że podczas inwazji narodowców na miasto chińskie oddziały bezmyślnie zabijały cudzoziemców i obległy jedną z grup, włączając amerykańskiego konsula oraz jego żonę, w domu na szczycie wzgórza Socony. („Zabiją nas?”⁵ – pisała o tym strasznym czasie jedna z kobiet. – Będą nas torturować jak za czasów powstania bokserów? A może jeszcze gorzej? Na naszych oczach poddadzą torturom dzieci? Nie próbowałam sobie nawet wyobrazić, co mogą zrobić nam, kobietom”). Jeden z zagranicznych świadków masakry w 1937 roku przyznawał: „Byliśmy bardziej przygotowani na ekscesy ze strony uciekających Chińczyków⁶ (...), ale nigdy, nigdy ze strony Japończyków. Przeciwnie, spodziewaliśmy się, że wraz z obecnością Japończyków nastąpi powrót pokoju, ciszy oraz dobrobytu”.

Heroiczne wysiłki Amerykanów i Europejczyków w owym okresie są tak liczne (ich dzienniki mają tysiące stron), iż niemożliwością byłoby przedstawić tu wszystkie dokonania tych ludzi. Z tego powodu, przed opisaniem zasług komitetu jako całości postanowiłam skoncentrować się na działaniach trzech osób – niemieckiego przedsiębiorcy, amerykańskiego chirurga oraz amerykańskiej misjonarki i profesorki. Na pierwszy rzut oka trójka ta nie mogła się bardziej od siebie różnić.

NAZISTA, KTÓRY URATOWAŁ NANKIN

Przypuszczalnie najbardziej fascynującą postacią, która wyłania się z historii Gwałtu Nankińskiego, jest niemiecki przedsiębiorca John

Rabe. Dla większości Chińczyków w mieście był on bohaterem, „żywym Buddą z Nankinu”, legendarnym zwierzchnikiem Międzynarodowej Strefy Bezpieczeństwa, który uratował życie setek tysięcy ludzi. Ale Japończykom objawił się jako zbawca dziwny i nieoczekiwany. Był bowiem nie tylko Niemcem – obywatelem kraju sprzymierzonego z Japonią – ale również przywódcą partii nazistowskiej w Nankinie.

W 1996 roku rozpoczęłam dochodzenie na temat życia Johna Rabego, odgrzebuując ostatecznie tysiące stron dzienników, które on oraz inni naziści prowadzili w okresie Gwałtu. Dzienniki doprowadziły mnie do konkluzji, że John Rabe był „chińskim Oskarem Schindlerem”.

Przed Gwałtem Rabe wiódł stosunkowo spokojne, choć urozmaicone licznymi podróżami życie. Urodził się w Hamburgu 23 listopada 1882 roku, jako syn kapitana żegluga morskiej⁷. Po ukończeniu stażu w Hamburgu pracował przez kilka lat w Afryce i w 1908 roku przeniósł się do Chin, gdzie znalazł zatrudnienie w pekińskim biurze chińskiego oddziału Siemens. W 1931 roku przeniósł się do biura w Nankinie, gdzie sprzedawał telefony oraz sprzęt elektryczny chińskim władzom. Łysy, w okularach, noszący konserwatywne garnitury i muszki, wyglądał jak typowy zachodni biznesmen w średnim wieku. Wkrótce stał się filarem niemieckiej społeczności w Nankinie, zarządzającej własną szkołą dla uczniów na poziomie podstawowym i gimnazjalnym.

Wraz z upływem lat Rabe stał się zagorzałym zwolennikiem nazizmu oraz przedstawicielem i przywódcą NSDAP w Nankinie. W 1938 roku powiedział lokalnym Niemcom: „Nie tylko wierzę w poprawność naszego systemu politycznego⁸, ale jako jeden z organizatorów partii popieram go w stu procentach”.

Kilkadziesiąt lat później jego wnuczka, Ursula Reinhardt, podkreślała, że Rabe widział w NSDAP przede wszystkim organizację socjalistyczną i nie popierał prześladowań Żydów oraz innych grup etnicznych w Niemczech. To może być prawda. W czasie swoich wizyt w różnych ministerstwach w Nankinie Rabe wielokrotnie streszczał filozofię nazistowską w kategoriach socjalistycznych:

„Jesteśmy żołnierzami pracy, rządem robotników, przyjaciółmi robotnika, w czasach kryzysu zawsze będziemy po jego stronie”.

Kiedy większość jego niemieckich rodaków, za radą przyjaciół lub urzędników z ambasady, opuściła Chiny na długo, nim japońskie wojsko dotarło do bram miasta, Rabe postanowił pozostać i wkrótce został wybrany szefem Strefy Bezpieczeństwa. W istocie, nawet kiedy urzędnicy japońskiej ambasady spotykali się z nim i jeszcze usilniej sugerowali mu wyjazd, Rabe pozostał na miejscu. Posłany przez swoich zwierzchników do ochrony Rabego po upadku Nankinu, japoński major Oka pytał: „Po jaką cholere pan tu został? Czemu próbuje się pan mieszać w nasze wojskowe sprawy? Co to wszystko pana obchodzi? Nic tu pana nie trzyma!”.

Rabe milczał przez chwilę, po czym udzielił Ocie odpowiedzi. „Żyję tutaj od ponad trzydziestu lat” – powiedział. – Moje dzieci i wnuki urodziły się tutaj, sam jestem tu szczęśliwy i spełniony. Zawsze byłem dobrze traktowany przez Chińczyków, nawet w czasie wojny. Gdybym spędził trzydzieści lat w Japonii i był tak dobrze traktowany przez Japończyków, to zapewniam pana, że w czasie zagrożenia, w jakim teraz znalazły się Chiny, stałbym po stronie narodu japońskiego”.

Odpowiedź usatysfakcjonowała japońskiego majora, który szanował pojęcie lojalności. „Wykonał krok wstecz, wymamrotał coś o zobowiązaniach samuraja i uklonił się nisko”, zanotował Rabe.

Ale Rabe miał jeszcze bardziej osobisty powód, aby nie odejść i nie chronić samego siebie – czuł się odpowiedzialny za bezpieczeństwo swoich chińskich pracowników, zespołu mechaników Siemens, którzy konserwowali turbiny w głównej miejskiej elektrowni, telefony i zegary w każdym ministerstwie, alarmy na posterunkach policji i w bankach oraz wielki aparat rentgenowski w centralnym szpitalu. „Miałem wówczas tylko jedno przeczucie”, napisał Rabe „– co teraz już wiem – że wszyscy zostaliby zabici lub poważnie ranni, gdybym ich wtedy pozostawił”.

Wcześniej tego roku Rabe przetrzymał niezliczone naloty na Nankin, mając dla ochrony niewiele więcej niż dziurę w ziemi i kilka desek. Brakowało ubrań, szczególnie po tym, jak Rabe pod koniec

września popełnił błąd, wysyłając całą swoją szafę na przechowanie na „Kutwo”, statek, który wywiózł z Nankinu niemieckich obywateli. Po przybyciu do Hankou, z „Kutwo” wyrzucono do wody bagaże, po które nikt się nie zgłosił. Rabe pozostał jedynie z dwoma garniturami, przy czym jeden z nich podarował pewnemu chińskiemu uchodźcy, sprawiającemu wrażenie jeszcze bardziej potrzebującego niż on sam.

Jednak największych zmartwień przysparzały mu nie kwestie jego osobistego bezpieczeństwa czy wygody, lecz utworzenie Strefy Bezpieczeństwa. Członkowie komitetu pragnęli, aby strefa była wolna od wszelkich działań wojskowych, lecz japońska armia odmówiła uznania jej za terytorium neutralne, a komitet zorientował się, iż usunięcie z obszaru ludzi generała Tang Sheng-chi jest niemal niemożliwe – szczególnie dlatego, że willa generała znajdowała się w strefie. Kroplą, która przechyliła czarę goryczy, była dla Rabego sytuacja, kiedy chińska armia nie tylko odmówiła ewakuacji z obszaru, lecz w dodatku roztawiła na ulicach w strefie wieżyczki strzelnicze. Tracąc cierpliwość, Rabe zagroził rezygnacją ze stanowiska szefa Strefy Bezpieczeństwa i przekazaniem światu powodów tej decyzji, o ile Tang natychmiast nie wyprowadzi z obszaru swoich ludzi. „Obiecali, że moje życzenia zostaną spełnione – opowiadał Rabe – ale wypełnienie tej obietnicy trwało już trochę dłużej”.

Rabe odczuł potrzebę odwołania się po pomoc do wyższych władz: 25 listopada zatelegrafował do Adolfa Hitlera, by poprosić Führera „o uprzejme wstawiennictwo do japońskiego rządu w sprawie utworzenia neutralnej strefy dla tych, którzy nie walczą w bitwie o Nankin”. Tego samego dnia Rabe wysłał również telegram do swego przyjaciela, konsula generalnego Hermanna Kriebla: „Proszę serdecznie o wsparcie mej prośby u Führera (...), w przeciwnym razie krwawa rzeź będzie nieunikniona. Heil Hitler! Rabe – Przedstawiciel Siemensu i kierownik Międzynarodowego Komitetu w Nankinie”.

Ani Hitler, ani Kriebel nie odpowiedzieli, ale Rabe wkrótce odnotował coś niezwykłego w zachowaniu Japończyków podczas bombardowania miasta. Nim wysłał telegramy, japońskie samoloty bombardowały Nankin jak popadnie; później atakowały wyłącznie

obiekty militarne – szkoły wojskowe, lotniska oraz arsenały. Jak napisał Rabe, „Taki (...) był cel mojego telegramu i wywarło to całkiem spore wrażenie na moich amerykańskich kolegach”.

*

Ten triumf okazał się krótkotrwały, gdyż nieszczęścia zaczęły następować jedno po drugim. Pierwotnie Rabe i jego koledzy mieli nadzieję zarezerwować puste budynki w strefie dla najbiedniejszych obywateli Nankinu. Aby uniknąć tłoku, komitet porozklejał w całym mieście plakaty nawołujące uchodźców, aby wynajmowali pokoje u przyjaciół. Ale potem na obszar o powierzchni 6,5 kilometrów kwadratowych napłynęło tak wiele osób, że wkrótce Rabe odkrył w strefie o 50 tys. uchodźców więcej, niż zakładał w najczarniejszym nawet scenariuszu. Uchodźcy wypełnili nie tylko budynki, lecz również trawniki, rowy i ziemianki przeciwbombowe. Całe rodziny spały na ulicach pod gołym niebem, podczas gdy setki chat z plecionych mat wyrosły jak grzyby po deszczu obok amerykańskiej ambasady. Kiedy miasto upadło, Strefa Bezpieczeństwa – jej granice zaznaczone były białymi flagami i płachtami z symbolem czerwonego krzyża w czerwonym kole – stała się „ludzkim ulem”, rojącym się od 250 tys. uchodźców.

Nowym koszmarem stała się wkrótce higiena. Brud w obozach – szczególnie w toaletach – rozwścieczył Rabego, który urządził ostrą awanturę o to, by doprowadzić obóz uchodźców na terenach Siemensu do pożądanego stanu. Później, kiedy prowadził inspekcję w obozie Siemensu, odkrył, że nie tylko toalety zostały uporządkowane, ale również zreperowano wszystkie mury. „Nikt nie wyjawiał mi, skąd wzięły się te nowe, piękne cegły – napisał Rabe. – Później ustaliłem, że wiele nowszych budynków w okolicy było znacznie niższych niż wcześniej”.

Ale największym ze wszystkim zmartwień przywódców strefy były braki żywności. Na początku grudnia burmistrz Nankinu⁹ dał Międzynarodowemu Komitetowi 30 tys. dan (czy też półtora tys. ton) ryżu oraz 10 tys. worków z mąką, żeby wyżywić ludzi. Żywność

była jednak przechowywana poza miastem, a komitet nie miał odpowiedniej liczby ciężarówek, żeby ją przywieźć do strefy. Chińscy wojskowi akurat skierowali większość pojazdów do transportu 20 tys. ludzi i 5 tys. skrzyń ze skarbami Pałacu Pekińskiego poza miasto; zdesperowani cywile i poszczególni żołnierze ukradli w zasadzie całą resztę. Wobec braku alternatywy, Rabe i pozostali cudzoziemcy jeździli gorączkowo po Nankinie, używając własnych samochodów, żeby zwieźć do strefy tak wiele ryżu, jak to możliwe. Kiedy Japończycy bombardowali miasto, cudzoziemcy kontynuowali dostawy; jeden z kierowców stracił oko¹⁰ za sprawą szrapnela. Na koniec przywódcy strefy przejęli jedynie część dostępnej żywności¹¹ – 10 tys. tan ryżu i tysiąc worków z mąką – ale jedzenie pokonało długą drogę, aby uratować przed głodem wielu uchodźców w strefie.

Dostrzegając grozę nadciągającej sytuacji, 9 grudnia komitet próbował wynegocjować trzydniowe zawieszenie ognia (patrz rozdział 3), w czasie którego Japończycy mieli utrzymać swoje pozycje, a Chińczycy wycofać się pokojowo poza mury miasta. Jednak Czang Kaj-szek się na to nie zgodził, popychając Japończyków do rozpoczęcia następnego dnia wściekłych bombardowań Nankinu. Chińscy wojskowi znów przyszli do komitetu 12 grudnia, tym razem, żeby renegocjować warunki kapitulacji, ale plan znów spalił na panewce.

Od tego momentu Rabe mógł już zrobić niewiele poza obserwowaniem i czekaniem na nieuniknione. Notował wydarzenia w miarę ich rozwoju, godzina po godzinie. 12 grudnia o 18.30, napisał: „Działa na Purpurowej Górze strzelają nieprzerwanie – wokół widać błyski i słyszać grzmoty. Nagle cała góra staje w płomieniach – niektóre domy i składy amunicji również trawi pożar”. W tej chwili Rabe przypomniał sobie dawne chińskie powiedzenie, zwiastujące zagładę miasta: „Kiedy zapłonie Purpurowa Góra (...), Nankin będzie stracony”.

O godzinie 20.00 Rabe oglądał, jak niebo na południu lśni na czerwono od płomieni. Następnie usłyszał gorączkowe pukanie do obu bram swego domu: chińskie kobiety z dziećmi błagały o wpuszczenie

do środka, mężczyźni wdrapywali się na mur ogrodu za jego niemiecką szkołą, ludzie pchali się do jam w jego ogrodzie, kryjąc się nawet pod wielką niemiecką flagą, służącą jako sygnał dla pilotów, aby nie bombardowali jego posiadłości. Krzyki i stuki narastały, aż Rabe nie mógł ich już dłużej znieść. Otworzył bramy, żeby wpuścić tłumy do środka. Ale hałas tylko narastał wraz z upływem nocy. Rozwścieczony Rabe nałożył na głowę jakiś stalowy hełm i pobiegł do ogrodu, krzycząc do wszystkich, żeby się zamknęli.

O godzinie 23.30 Rabe przyjął niespodziewanego gościa. Był to Christian Kröger, trzydziestoparoletni kolega z NSDAP, który pracował dla niemieckiej firmy inżynierskiej Carlowitz & Co. Wysoki blond inżynier przyjechał do Chin, żeby nadzorować budowę wielkiej huty, ale podobnie jak Rabe znalazł się w samym środku nankińskiego szaleństwa. Międzynarodowy Komitet powołał Krögera na swojego skarbnika.

Kröger zatrzymał się, aby powiedzieć Rabemu, że ulica Sun Jatsena usłana jest bronią i zaopatrzeniem porzuconymi przez chińskie wojsko w czasie odwrotu. Ktoś porzucił nawet autobus, oferując go na sprzedaż za dwadzieścia dolarów.

W końcu zgiełk wokół domu zaczął cichnąć. Wyczerpany Rabe, który od dwóch dni nie miał czasu, żeby się przebrać, położył się na łóżku, próbując się odprężyć. Miał świadomość, że społeczeństwo, jakie znał i kochał, kompletnie się rozsypuje. Wiedział, że budynek Ministerstwa Łączności płonie i że miasto może upaść w każdej minucie. Rabe pocieszał się, że od tej chwili sprawy mogą już tylko iść na lepsze, a nie na gorsze. „Nie musisz się bać Japończyków – powiedzieli mu chińscy koledzy. – Jak tylko przejmą miasto, spokój i porządek powrócą – połączenia kolejowe z Szanghajem zostaną szybko odbudowane, a sklepy wrócą do swych normalnych funkcji”. Przed zapadnięciem w sen Rabe pomyślał: „Dzięki Bogu, najgorsze już za nami!”.

Następnego ranka Rabego zbudził dźwięk kolejnego nalotu. Najwyraźniej nie cała chińska armia została wyparta z miasta, pomyślał. Była dopiero piąta rano, więc znów się położył. Jak

większość ludzi w mieście, był tak zmęczony nalotami, że wybuchy już mu nie przeszkadzały.

Później tego ranka badał miasto, by ocenić skalę zniszczeń. Na ulicach leżały liczne zwłoki Chińczyków, w tym wielu cywilów zabitych strzałem w plecy. Przyglądał się grupie japońskich żołnierzy, którzy wpełnili się do niemieckiej kawiarni. Kiedy Rabe skarcił ich za kradzież, wskazując na niemieckie flagi na budynku, jeden z nich odparował po angielsku: „Jesteśmy głodni! Chcesz się poskarżyć, to idź do japońskiej ambasady. Tam ci zapłacą!”. Żołnierze powiedzieli również Rabemu, że ich kolumna zaopatrzeniowa jeszcze nie dotarła, zresztą i tak nie mogliby na nią liczyć w kwestii wyżywienia. Później Rabe dowiedział się, że żołnierze ograbili i podpaliли tę kawiarnię.

Gorsze miało dopiero nadejść. W oddali Rabe widział japońskich żołnierzy maszerujących z północy na południową stronę Nankinu, aby zająć resztę miasta. Aby ich uniknąć, skręcił na północ i dojechał do głównej ulicy miasta, ulicy Sun Jat-sena, zatrzymując się przy szpitalu Czerwonego Krzyża w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Chiński personel zbiegł z miejsca, a ciała zabitych były wszędzie – wypełniały pokoje, korytarze, a nawet wyjścia ze szpitala.

Tego dnia Rabe napotkał resztki chińskiej armii – głodnych i wycieńczonych maruderów, którzy nie zdołali zbiec na drugą stronę Jangcy. Jadąc przez rondo na ulicy Shanxi, napotkał czterystu chińskich żołnierzy, wielu nadal uzbrojonych, maszerujących w kierunku wkraczającej armii japońskiej. To właśnie wtedy targnął nim nagły „odruch humanitaryzmu”, który miał później nawiedzać jego sumienie przez całe miesiące, jeśli nie przez lata. Ostrzegając ich przed znajdującymi się na południu Japończykami, Rabe doradził żołnierzom, aby odrzucili swe karabiny maszynowe i dołączyli do uchodźców w Strefie Bezpieczeństwa. Po krótkiej dyskusji przystali na to i podążyli za nim do strefy.

Podobnie kiedy setki chińskich żołnierzy zostały uwięzione po północnej stronie miasta, bez możliwości bezpiecznego przekroczenia rzeki, wielu przedarło się do Strefy Bezpieczeństwa, prosząc amerykańskich i europejskich administratorów o ratunek. Członkowie komitetu nie byli pewni, czy powinni im pomóc. Utworzyli przecież

strefę jako schronienie dla cywilów, a nie dla żołnierzy. Komitet próbował rozwiązać ten dylemat, poruszając problem w kwaterze japońskiej armii, ale nie udało się dotrzeć dalej niż do kapitana na ulicy Hanzhong¹².

Poruszony prośbami żołnierzy, komitet w końcu im uległ. Podobnie jak Rabe, członkowie komitetu powiedzieli żołnierzom, że jeśli odłożą broń, to Japończycy być może potraktują ich litościwie. Potem pomogli wojsku się rozbroić i zakwaterowali żołnierzy w różnych budynkach w obrębie strefy neutralnej. W zamieszaniu wielu żołnierzy zdarło z siebie mundury i wmieszało się pomiędzy cywilów w strefie¹³.

Następnego dnia John Rabe napisał długi list wyjaśniający tę sytuację japońskiemu dowódcy. Błagał Japończyków, aby okazali litość byłym żołnierzom i potraktowali ich po ludzku, zgodnie z prawem wojennym. Ku jego wielkiej uldze, japoński oficer zapewnił, że oszczędzi życie chińskich żołnierzy.

Ułga zmieniła się jednak w przerażenie, kiedy Japończycy zdradzili Rabego i pojmali rozbrojonych żołnierzy, żeby ich zgładzić. Jeśli Rabe miał nadzieję, że Japończycy nie będą w stanie oddzielić żołnierzy od setek tysięcy cywilów, to się boleśnie pomylił. Japończycy wykryli w zasadzie każdego byłego żołnierza: oglądali dłonie Chińczyków, gdyż wiedzieli, że codzienne użycie broni wywołuje powstanie zgrubień na pewnych częściach palców żołnierzy. Zbadali również ich ramiona, szukając śladów plecaków, oraz włosy i czoła, doszukując się wgnieceń od wojskowych czapek, a nawet stopy, w poszukiwaniu odcisków wywołanych przez miesiące maszerowania.

Podczas narady w nocy 14 grudnia komitet dowiedział się, iż w pobliżu jednego z obozów w Strefie Bezpieczeństwa Japończycy zebrali 1300 ludzi i postanowili ich rozstrzelać. „Wiedzieliśmy, że pośród nich była¹⁴ pewna liczba eks-żołnierzy, ale jeden z oficerów obiecał tego popołudnia Rabemu, że ich życie zostanie oszczędzone”, napisał o tym zdarzeniu w swym dzienniku przedstawiciel YMCA, George Fitch. „Było już nazbyt oczywiste, co teraz zamierzają zrobić. Żołnierze z bagnietami nasadzonymi na broń ustawili mężczyzn w szeregi i związali ich linami w grupach po stu; czapki jeńców zdarto

i rzucono na ziemię – przy świetle naszych reflektorów patrzyliśmy, jak maszerują ku zagładzie”.

„Czy miałem prawo, by tak postąpić – napisał później Rabe o podjętej przez siebie decyzji zakwaterowania żołnierzy w strefie. – Czy zachowałem się jak należy?”.

Przez kilka następnych dni Rabe patrzył bezsilnie, jak Japończycy wyciągają kolejnych żołnierzy ze strefy i prowadzą na egzekucje. Japończycy zabili tysiące niewinnych, którzy mieli zgrubienia na placach, czołach lub stopach – rykszarzy, robotników i policjantów. Rabe był później świadkiem, jak Stowarzyszenie Czerwonej Swastyki – buddyjska organizacja charytatywna działająca w mieście – wyciągnęło z jednego stawu 120 ciał (w późniejszym raporcie Rabe wskazywał, iż kilka stawów w mieście faktycznie znikło, zostały bowiem do tego stopnia wypełnione zwłokami).

Jako szef Międzynarodowego Komitetu i zarazem lokalnego oddziału partii nazistowskiej – stanowisko, które z pewnością miało jakieś znaczenie w oczach japońskich władz – Rabe pisał list za listem do japońskiej ambasady. Z początku był nienagannie grzeczny, tonując swój gniew, albowiem jako obywatel Niemiec i nazistowski przywódca czuł się w obowiązku dbać o dobre stosunki pomiędzy obydwoma ambasadami. Poprosił amerykańskich członków komitetu, by pozwolili mu przejrzeć ich listy do japońskiej ambasady, aby również do nich „dodał nieco miodu”. W czasie osobistych wizyt w japońskiej ambasadzie zachowywał uprzejmy ton.

Z kolei japońscy dyplomaci przyjmowali listy oraz wizyty Rabego z łaskawym uśmiechem i urzędową grzecznością, lecz na koniec zawsze udzielali mu tej samej odpowiedzi: „Poinformujemy władze wojskowe”. Wraz z upływem dni, przynoszących nieustannie bezlitosny huragan nowych okrucieństw, piśmienna komunikacja Rabego z Japończykami stawała się coraz bardziej wroga, przerywana wyrazami oburzenia:

Wszyscy, zarówno 27 cudzoziemców w mieście¹⁵, jak i nasza chińska społeczność, byli całkowicie zaskoczeni rządami rozboju, grabieży i mordy, zainicjowanymi przez waszych żołnierzy 14 grudnia!

Nie napotkaliśmy ani jednego japońskiego patrolu¹⁶ w strefie oraz przy wejściach!

Wczoraj, w biały dzień¹⁷, kilka kobiet w seminarium zostało zgwałconych pośrodku wielkiego pokoju pełnego mężczyzn, kobiet i dzieci! My, czyli 22 cudzoziemców, nie jesteśmy w stanie wyżywić 200 tysięcy chińskich cywilów ani też chronić ich dniem i nocą. To jest obowiązek japońskich władz. Jeżeli zapewnicie im ochronę, my pomożemy ich wyżywić!

Jeśli takie terroryzowanie potrwa dalej¹⁸, zlokalizowanie pracowników potrzebnych dla przywrócenia podstawowych usług będzie graniczyło z cudem.

Stopniowo Rabe i inni członkowie Międzynarodowego Komitetu zaczęli odczytywać w odpowiedziach dyplomatów prawdziwe przesłanie – to wojsko, nie ambasada, pociąga za wszystkie sznurki. Tokuyasu Fukuda, sekretarz japońskiej ambasady, dał Rabemu wiele do myślenia, mówiąc: „Japońska armia pragnie, aby w mieście źle się działo, ale my, ambasada, próbujemy temu zapobiec”. W czasie Gwałtu niektórzy urzędnicy japońskiej ambasady¹⁹ faktycznie sugerowali Międzynarodowemu Komitetowi, aby próbował dotrzeć bezpośrednio do japońskiej opinii publicznej, próbując poprzez nią wymusić podjęcie działań na rządzie w Tokio. W tym samym czasie inny urzędnik ambasady namawiał Rabego do zachowania milczenia, ostrzegając: „Jeśli powiesz dziennikarzom cokolwiek złego²⁰, to będziesz miał przeciw sobie całą japońską armię”.

Ostatecznie, mając za swą ochronę wyłącznie status przedstawiciela narodu sprzymierzonego, Rabe zaczął robić rzeczy, które z dzisiejszej perspektywy wydają się nie do pomyślenia: krążył po mieście, próbując samodzielnie zapobiec zbrodniom.

Za każdym razem, kiedy jechał przez Nankin, zawsze wyskakiwał jakiś człowiek, aby zatrzymać jego samochód, i błagał o powstrzymanie trwającego właśnie gwałtu – zwykle dokonywanego na siostrze, żonie czy córce. Rabe pozwalał wówczas takiemu człowiekowi wejść do samochodu i poprowadzić na miejsce gwałtu. Dojechawszy tam, przeganiał japońskich żołnierzy²¹ od ofiar, jednego

razu podniósł nawet żołnierza leżącego na młodej dziewczynie. Rabe zdawał sobie sprawę, że te eskapady są wysoce niebezpieczne („Japończycy mieli pistolety i bagnety, a ja [...] tylko symbole partyjne i opaskę ze swastyką”, napisał w swoim raporcie do Hitlera), ale nic go nie mogło przed nimi powstrzymać – nawet ryzyko śmierci.

Wpis z jego dziennika z 1 stycznia 1938 roku jest typowy: „Wezwwała mnie matka młodej, atrakcyjnej dziewczyny, i rzuciwszy się na kolana, płacząc, powiedziała, że powinienem jej pomóc. Po wejściu [do domu], ujrzałem całkiem nagiego Japończyka na młodej dziewczynie, która krzyczała histerycznie. Wrzasnąłem na tego wieprza w wszystkich językach, jakie mogłem zrozumieć, «Szczęśliwego Nowego Roku!», a on stamtąd uciekł, nagi, ze spodniami w rękę”.

Rabe był zbulwersowany przemocą w mieście. Na ulicach miały liczne zwłoki kobiet, zgwałconych i okaleczonych, leżące obok zwęglonych pozostałości ich domów. „Grupy od 3 do 10 grasujących żołnierzy wędrowały po mieście i rabowały cokolwiek było do skradzenia”, napisał Rabe w raporcie do Hitlera.

Kontynuowali gwałty na kobietach i zabijali każdego, kto im okazał jakikolwiek opór, podjął próbę ucieczki lub po prostu znalazł się w złym miejscu w złym czasie. Dziewczynki w wieku poniżej 8 lat i starszki powyżej 70 lat były gwałcone, a potem, w możliwie najbardziej brutalny sposób, rzucane na ziemię i bite. Znajdowaliśmy zwłoki kobiet na kuflach piwa i inne, nadziane na pędy bambusa. Widziałem te ofiary na własne oczy – z niektórymi rozmawiałem tuż przed śmiercią, wozili ich ciała do kostnicy w szpitalu w Kulo, tak też mogę być osobiście przekonany, że wszystkie te raporty opisywały prawdę.

Wędrując przez coś, co było teraz płonąca ruina jego ukochanego miasta, Rabe niemal na każdym rogu mógł dojrzeć piękne japońskie plakaty, które głosiły: „Ufajcie Naszej Japońskiej Armii – Ona Was obroni i nakarmi”.

Zdeterminowany, aby ocalić życie Chińczyków, Rabe dał schronienie tak wielu ludziom, jak mógł, zamieniając własny dom oraz biuro w schroniska dla pracowników Siemensu i ich rodzin. Rabe pozwolił schronić się również na swej posesji setkom Chinek, pozwalając im mieszkać w niewielkich chatkach ze słomy na

podwórku za swoim domem. Razem z tymi kobietami rozwinął system ostrzegawczy, broniący ich przed japońskimi gwałcicielami. Kiedy przełazili przez mur, kobiety dęły w gwizdek, a Rabe przybiegał na podwórko, przeganiając włamywaczy. Powtarzało się to tak często, że nocą Rabe z rzadka opuszczał dom, obawiając się, iż japońscy intruzi urządzają sobie orgię gwałtu pod jego nieobecność. Skarżył się na tę sytuację japońskim oficerom, ale nie traktowali oni skarg poważnie²². Nawet kiedy złapał żołnierza gwałcącego kobietę w chatce na jego podwórku, jeden z oficerów nie zrobił nic, by ukarać sprawcę, poza wymierzeniem gwałcicielowi policzka.

Jeżeli Rabe sfrustrowany był beznadziejną sytuacją – widząc granice tego, co on i około dwudziestu innych ludzi mogli osiągnąć, by ochronić setki tysięcy cywilów przed ponad 50 tys. japońskich żołnierzy – to tego nie okazywał. Wiedział, iż kluczem jest ukrycie przed Japończykami wszelkich oznak słabości oraz narzucenie im swojej „dominującej obecności oraz energii”.

Szczęśliwie, jego status nazisty sprawił, że kilku japońskich żołnierzy zawahało się przed wszczynaniem kolejnych burd – przynajmniej w jego obecności. George Fitch, sekretarz YMCA w Nankinie, napisał, że „kiedy którykolwiek z nich oponuje, [Rabe] podtyka im pod twarz swoją nazistowską opaskę²³ i wskazuje na nazistowskie odznaczenie, najwyższe w kraju, pytając, czy wiedzą, co ono oznacza. To zawsze działa!”. Japońscy żołnierze wydawali się szanować – a czasami nawet lękać się – nazistów w Nankinie. O ile japońscy szeregowi nie wahali się bić Amerykanów, szarżując na nich z bagnetami, a nawet zepchnęli pewnego amerykańskiego misjonarza ze schodów, to wykazywali znaczne umiarkowanie w kontaktach z Rabem i jego rodakami. Pewnego razu, gdy czterej japońscy żołnierze w trakcie gwałtu i grabieży²⁴ zobaczyli u Eduarda Sperlinga opaskę ze swastyką, krzyknęli „Deutsche! Deutsche!” i uciekli. Przy innej okazji, swastyka przypuszczalnie uratowała Rabemu życie. Któregoś wieczoru japońscy żołnierze wdarli się na teren jego posiadłości i Rabe wyszedł im naprzeciw z latarką. Jeden z żołnierzy sięgnął po pistolet, jakby chciał go zabić, ale zatrzymał się, kiedy

uświadomił sobie, że „zastrzelenie obywatela Niemiec to byłby kiepski interes”²⁵.

Jeżeli Japończycy Rabego szanowali, to chińscy uchodźcy go wielbili. Był dla nich człowiekiem, który ratował im córki przed seksualnym niewolnictwem, a synów przez ogień karabinów maszynowych. Sama obecność Rabego wywoływała czasem zamieszki w obozach Strefy Bezpieczeństwa. Podczas jednej z jego wizyt w strefie²⁶ tysiące kobiet padły przed nim na ziemię, płacząc i błagając o ochronę, zarzekając się, że prędzej popełnią samobójstwo na miejscu, niż opuszczą strefę, aby paść ofiarą gwałtu i tortur.

W czasie tej grozy Rabe próbował podtrzymywać nadzieję wśród swoich uchodźców. Urządzał niewielkie imprezy dla matek z dziećmi, które urodziły się na podwórku jego domu. Każdy noworodek otrzymywał prezent: 10 dolarów dla chłopca i 9,5 dolara dla dziewczynki (jak wyjaśnił Rabe w swym raporcie dla Hitlera – „Dziewczynki w Chinach nie są warte tyle, co chłopcy”). Zazwyczaj kiedy przychodził na świat chłopiec, dawano mu imię Rabego, natomiast dziewczynki otrzymywały imię jego żony, Dory.

Odwaga i hojność Rabego ostatecznie przyniosły mu podziw innych członków Międzynarodowego Komitetu, nawet tych, którzy fundamentalnie sprzeciwiali się nazizmowi. George Fitch napisał w liście do przyjaciół, że „niemal założyłby nazistowską odznakę”²⁷, aby okazać solidarność z Rabem i innymi Niemcami w Nankinie. Nawet doktor Robert Wilson, człowiek całkowicie odrzucający nazizm, wychwalał Rabego w swoich listach do rodziny: „Stoi wysoko w kręgach nazistowskich”²⁸ i, mając z nim tak bliski kontakt przez ostatnie kilka tygodni, odkrywając, jak wspaniałym jest człowiekiem o wielkim sercu, z trudem mogę pogodzić się z faktem, że taka osobowość może wyrażać podziw dla «Der Führera»”.

JEDYNY CHIRURG W NANKINIE

Nie jest zaskakujące, że Robert Wilson pozostał w Nankinie, kiedy wyjechali niemal wszyscy inni chirurdzy, gdyż Nankin, miasto jego narodzin i dzieciństwa, zawsze zajmował w jego sercu specjalne miejsce. Urodzony w 1906 roku²⁹, Wilson został wychowany przez rodzinę misjonarzy metodystów, którzy ukształtowali wiele instytucji edukacyjnych Nankinu. Jego wuj, John Ferguson, założył Uniwersytet Nankiński. Jego ojciec pracował jako wyświęcony kapłan oraz nauczyciel gimnazjalny w mieście, podczas gdy jego matka, hellenistka z dyplomem z college'u, władająca płynnie kilkoma językami, prowadziła swoją własną szkołę dla dzieci misjonarzy. Jako nastolatek, Robert Wilson uczył się nawet geometrii u Pearl Buck, późniejszej laureatki literackiej Nagrody Nobla za jej powieści o Chinach. Rozkwitając w takim środowisku i zdradzając wyjątkowy talent intelektualny, Wilson w wieku lat 17 zdobył stypendium na Uniwersytecie Princeton. Po ukończeniu college'u uczył łaciny i matematyki w pewnym liceum w Connecticut, zapisał się do Szkoły Medycznej na Harvardzie, a potem służył jako praktykant w nowojorskim Szpitalu św. Łukasza, gdzie oświadczył się głównej pielęgniarce, z którą się następnie ożenił. Jednak zamiast robić karierę w Stanach, Wilson postanowił związać swą przyszłość z ojczystym Nankinem i wraz z młodą żoną powrócił do miasta w 1935 roku, aby praktykować medycynę w Szpitalu Uniwersytetu Nankińskiego.

Pierwsze dwa lata były zapewne najbardziej idyllicznym okresem³⁰ w życiu młodych małżonków. Czas mijał powoli i przyjemnie – na kolacjach z innymi misjonarskimi parami, na eleganckich herbatkach i rautach w zagranicznych ambasadach, na przyjęciach w rozległych rezydencjach na prowincji obsługiwanych przez prywatnych kucharzy i kulisów. Wiezorami Wilson czytał w oryginale klasyczne chińskie teksty i pod kierunkiem prywatnego nauczyciela poszerzał swą wiedzę

na temat języka. Każdej środy po południu grywał w tenisa. Czasem wraz z żoną udawał się nad jezioro, aby zjeść kolację na łodzi, wdychając pachnące powietrze, gdy dryfowali po kanałach porośniętymi czerwonymi kwiatami lotosu.

Wojna rozbiła jednak ponadczasowy spokój, którym cieszyli się Wilsonowie w Nankinie. W lipcu, po incydencie na moście Marca Polo³¹, na ulicach nankińczy zaczęli nosić przy sobie maski gazowe wraz z odczynnikami chemicznym i gazą, obawiając się japońskich ataków chemicznych. W sierpniu 1937 roku, kiedy Japończycy zaczęli bombardować stolicę, żona Wilsona, Marjorie, zaokrętowała się na kanonierkę i wraz z córeczką Elizabeth przybyła bezpiecznie do Kulingu. Wilson, obawiając się, że żona i dziecko umrą z głodu, jeśli wojna się przeciągnie, nalegał, aby powróciły do Stanów. Pani Wilson spełniła to życzenie i wróciła do pracy w Szpitalu św. Łukasza w Nowym Jorku, podczas gdy jej matka zajęła się dzieckiem. Ale obecność doktora Wilsona w Nankinie była poza wszelką dyskusją. „Widział to jako swój obowiązek³² – wspominała jego żona niemal 60 lat później. – Chińczycy byli jego ludem”.

Żeby tej jesieni poradzić sobie z uczuciem samotności³³, Wilson przeprowadził się do domu J. Lossinga Bucka, byłego męża Pearl Buck, a dom ów wkrótce wypełnili jego przyjaciele: chirurg Richard Brady, misjonarz Zjednoczonych Chrześcijan James McCallum oraz inni ludzie, którzy później będą służyć jako członkowie Międzynarodowego Komitetu na rzecz Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa. Podobnie jak Wilson, wielu tych mężczyzn odesłało swoje żony i dzieci z Nankinu.

Kiedy nie był zajęty przy pacjentach, Wilson często pisał listy do swej rodziny. Większość zawierała makabryczne opisy³⁴ ofiar japońskich bombardowań, jak na przykład dziewczyny, która przykucnęła plecami do eksplozji i rozerwało jej pośladki. Z ciał ofiar wojny Wilson wykopywał rosnącą górę kul i szrapneli – wystarczająco wiele, pisał sarkastycznie, aby przed końcem wojny otworzyć „pokaźne muzeum”³⁵.

Choć zdawał sobie sprawę, że Japończycy bez skrupułów bombardują szpitale, Wilson kontynuował pracę. W czasie jednego z najgorszych nalotów³⁶, jakich doświadczył Nankin, 25 września Japończycy wycelowali dwie 450-kilogramowe bomby w Szpital Centralny oraz Ministerstwo Zdrowia, pomimo że na jednym z dachów wyraźnie wymalowano wielki czerwony krzyż. Bomby spadły zaledwie piętnaście metrów od okopu, w którym ukrywała się setka lekarzy i pielęgniarek.

Wilson robił w szpitalu wszystko co możliwe, aby zminimalizować ryzyko sprowokowania japońskich bomb. W oknach zaciągnięto ciężkie czarne kotary³⁷, ukrywając przed japońskimi lotnikami oświetlone pokoje. Ale na mieście krążyły pogłoski o szpiegach, nocą kierujących pilotów ku najważniejszym celom za pomocą czerwonych i zielonych latarni. Podczas jednego z nalotów jakiś intruz zakradł się do szpitala z latarką z czerwonym filtrem, zamiast zielonym lub czarnym, i wzbudził podejrzenia, próbował bowiem otworzyć okna, które wcześniej dokładnie zamknięto, zapobiegając przedostaniu się do środka trujących gazów. Jeszcze większe wywołał zdziwienie, zadając leżącemu w szpitalu chińskiemu lotnikowi serię niezwykle pytań o wysokość i zasięg chińskich bombowców.

Wraz ze zbliżającym się końcem jesieni, Wilson poczuł się potwornie przepracowany. Więcej ludzi niż kiedykolwiek potrzebowało pomocy medycznej – nie tylko cywilne ofiary japońskich bomb, lecz także weterani z Szanghaju. W szpitalach pomiędzy Szanghajem a Wuhu było w przybliżeniu 100 tys.³⁸ rannych chińskich weteranów. Pociąg za pociągiem wyładowywano ich na stacji w Xiaguanie, na północnym przedmieściu Nankinu. Niektórzy umierali, leżąc na podłodze dworca, inni kuśtykali bez celu po mieście. Uleczeni wracali na front³⁹, ale ci, którzy stracili ramiona i nogi, ci, którzy zostali inwalidami, po prostu byli puszczani wolno z dwudolarową rekompensatą i poleceniem powrotu do domu. Dla większości żołnierzy dom był bardzo daleko. Tylko nieliczni mieli pieniądze i fizyczną energię, aby do niego dotrzeć. Tysiące chińskich weteranów, porzuconych przez swoich przywódców, uwięzionych na

obszarze Szanghaj–Nankin – ślepych, kulawych, gnijących powoli od ran i infekcji – zostało zmuszonych do upokarzającego zebrania na ulicach.

Wraz z pogarszaniem się sytuacji personel w szpitalu topniał. Chińscy lekarze i pielęgniarki⁴⁰ uciekli z miasta, przyłączając się do setek tysięcy mieszkańców Nankinu w ich migracji w kierunku zachodnim. Wilson robił co mógł, aby odwieść swój personel od wyjazdu, przekonując, że według prawa wojennego nie ma się czego obawiać po upadku miasta. Jednak ostatecznie nie zdołał nikogo zatrzymać⁴¹. Pod koniec pierwszego tygodnia grudnia⁴² w Szpitalu Uniwersytetu Nankińskiego zostało tylko trzech doktorów: Robert Wilson, C.S. Trimmer oraz pewien chiński lekarz ogólny. Kiedy Richard Brady⁴³, drugi amerykański chirurg w mieście, opuścił Nankin po tym, jak jego córka poważnie zachorowała w Kulingu, Wilson pozostał jedynym lekarzem, który mógł przeprowadzać wielogodzinne amputacje. „Cóż to za uczucie⁴⁴ – napisał 7 grudnia – być jedynym chirurgiem w wielkim mieście rozdartym wojną”.

Tydzień później Wilson niemal stracił życie. Po południu 13 grudnia postanowił przeprowadzić wymagającą precyzji operację u pacjenta, który odniósł poważne obrażenia oka podczas wybuchu bomby. Chirurg musiał usunąć pozostałości tego oka, aby ochronić drugie. Gałka oczna była już w połowie wydobyta, kiedy 50 metrów dalej upadł i eksplodował pocisk, krusząc szyby w oknach i zasypując salę szrapnelami. Nikt nie został zabity ani ranny, ale Wilson odnotował, że pielęgniarki były „rzecz jasna nieźle rozdygotane”⁴⁵ i chciały wiedzieć, czy operacja będzie kontynuowana. „Oczywiście niczego innego nie można było zrobić – napisał – ale chyba nigdy żadne oko nie wyszło tak szybko na wierzch”.

Wraz z nadejściem nocy 13 grudnia Japończycy sprawowali pełną kontrolę nad dawną chińską stolicą. Wilson widział japońskie flagi⁴⁶ łopoczące w całym mieście. Następnego dnia armia zdobywców zaczęła zajmować szpitale. Wdarli się do głównego szpitala⁴⁷ chińskiej armii – ulokowanego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i prowadzonego przez członków Strefy Bezpieczeństwa, którzy sami

zorganizowali się jako lokalny oddział Czerwonego Krzyża – i uwięzili w środku setki chińskich żołnierzy. Japończycy zakazali lekarzom wchodzić do szpitala czy wysyłać jedzenie rannym żołnierzom, których później wyprowadzono i systematycznie rozstrzelano. Po tym, jak trzy z czterech szpitali Czerwonego Krzyża wpadły w ten sposób w ręce Japończyków, wysiłki Międzynarodowego Komitetu skoncentrowały się na Szpitalu Uniwersytetu Nankińskiego.

Podczas pierwszych dni okupacji Wilson oglądał japońskich żołnierzy plądrujących i podpalających miasto. Widział, jak rabują Szpital Uniwersytetu Nankińskiego, i sfrustrowany, że nie jest w stanie w żaden sposób powstrzymać kradzieży, wymierzył w myślach „szybkiego kopniaka”⁴⁸ żołnierzowi próbującemu ukraść aparat fotograficzny pielęgniarki. Widział również, jak żołnierze palą na ulicy stos instrumentów muzycznych⁴⁹, i zastanawiał się, czy niszczenie własności było celowym działaniem Japończyków, chcących zmusić mieszkańców Nankinu do kupna japońskich dóbr w przyszłości.

Wilson był nawet świadkiem obrabowania swego własnego domu. Odważył się tam pójść, żeby zbadać ewentualne zniszczenia, i przyłapał na gorącym uczynku trzech japońskich żołnierzy. Włamali się na strych, otworzyli wielką skrzynię i porozrzucali jej zawartość po całej podłodze. Jeden z nich akurat zaglądał w mikroskop, kiedy nadszedł Wilson. Ujrzawszy go, wszyscy trzej żołnierze zbiegli ze schodów i wypadli za drzwi. „Największą obelgą⁵⁰ miało być to, co znalazłem na pierwszym piętrze, gdzie jeden z nich złożył swą wizytówkę na podłodze toalety, jakieś pół kroku od muszli toaletowej – napisał Wilson. – Przykrył ją czystym ręcznikiem, który wisiał w pomieszczeniu”.

Ale żadna grabież nie mogła się równać z bestialstwem, które Wilson ujrzał w mieście. Nawet dla niego, chirurga wojskowego, który wiele już widział, intensywność tych zbrodni stanowiła szok.

15 grudnia: Rzeź cywilów jest przerażająca⁵¹. Mógłbym zappełnić całe strony przypadkami gwałtu i brutalności ponad ludzkie pojęcie.

18 grudnia: Dziś mija szósty dzień⁵² współczesnego Piekła Dantego, wypisanego wielkimi zgłoskami krwi i gwałtu. Zbiorowych mordów i tysiąckrotnego gwałtu. Okrucieństwo, żądza i sadyzm oprawców zdają się nie mieć końca. Z początku starałem się być miły, aby nie podsycać ich gniewu, ale uśmiech stopniowo zamarł, i moje spojrzenie stało się w pełni tak chłodne i dziwaczne, jak ich spojrzenia.

19 grudnia: Kradną całe jedzenie ubogim⁵³, którzy wpadli w stan pełnej przerażenia, histerycznej paniki. Kiedy to się skończy?!

Wigilia Bożego Narodzenia: Teraz mówią nam⁵⁴, że w strefie pozostaje ciągle dwadzieścia tysięcy żołnierzy (skąd biorą te liczby, nikt nie wie), których będą wylapywać i rozstrzeliwać. Wszystkich, czyli każdego sprawnego mężczyznę w mieście w wieku od 18 do 50 lat. Jakże znów odważą się spojrzeć komukolwiek w twarz?

Do końca roku jego listy utrzymane były w fatalistycznym nastroju. „Jedynym pocieszeniem⁵⁵ jest, że nie może być gorzej – napisał 30 grudnia. – Nie mogą zabijać więcej ludzi, bo nie ma już kogo zabijać”.

Wilson i inni często wiedzieli, jak Japończycy⁵⁶ gromadzą chińskich żołnierzy, rozstrzeliwują ich i wpychają ciała do wykopanych w ziemi schronów przeciwlotniczych, które pozamieniano na masowe groby. Ale słyszał również, że wielu Chińczyków stracono nie dlatego, że stanowili jakiegokolwiek zagrożenie dla japońskiej armii, lecz z tego powodu, iż ich ciała znajdowały praktyczne zastosowanie. Po upadku Nankinu⁵⁷, zbudowane przez Chińczyków wielkie rowy przeciwczołgowe Japończycy wypełniali aż po brzegi ciałami zabitych i rannych żołnierzy. A kiedy ciał brakowało i czołgi nie mogły po nich przejechać, zabijali pobliskich mieszkańców i ich również wrzucali do rowów. Świadek tych zajść, którego wysłuchał Wilson, pożyczył aparat, żeby zrobić zdjęcia na potwierdzenie swoich słów.

Wilson niewiele mógł zrobić, aby zapobiec tym mordom. Japońscy żołnierze⁵⁸, którym stawiał czoło, w wymowny sposób bawili się bronią – ładując ją i rozładowując – aby zastraszyć jego i innych cudzoziemców. W każdej chwili Wilson spodziewał się strzału w plecy.

Jedną z najgorszych scen⁵⁹, jakie ujrzał w Nankinie – i którą zapamiętał do końca życia – był zbiorowy gwałt popełniony na ulicy na nastoletnich dziewczętach. Grupa młodych kobiet w wieku od 15 do 18 lat została przez Japończyków ustawiona w szereg, a następnie zgwałcona na ziemi, jedna po drugiej, przez cały pułk. Jedne dziewczęta umierały, wykrwawiając się, inne niedługo później popełniły samobójstwo.

Sceny w szpitalach były nawet bardziej przerażające niż te na ulicach. Wilsonem wstrząsnął widok kobiety, która przyszła na ostry dyżur z rozprutym brzuchem, widok osmolonego i potwornie zniekształconego mężczyzny, którego Japończycy próbowali spalić żywcem, oraz inne niezliczone okropności, które ledwo miał czas opisać na papierze. Wyznał swej żonie⁶⁰, iż nigdy nie zapomni tej kobiety z obciętą głową, dyndającą na szyi. „Tego ranka przyszła kolejna kobieta⁶¹, z rozpaczliwym błaganiem i przerażającą opowieścią”, napisał ochotnik w szpitalu w swoim dzienniku 3 stycznia 1938 roku.

Była jedną z pięciu kobiet, które japońscy żołnierze włączyli do jednego ze swoich oddziałów medycznych – żeby prała im ubrania za dnia i była gwałcona w nocy. Dwie z nich zostały zmuszone do zaspokajania każdej nocy od 15 do 20 mężczyzn, najładniejsza nawet czterdziestu. Tę, która do nas przyszła, trzech żołnierze zwabili w jakieś ustronne miejsce, żeby jej obciąć głowę. Mięśnie szyi zostały przecięte, ale nie zdołali przerwać rdzenia kręgowego. Kobieta udawała martwą, ale dowlekła się do szpitala – jedna z wielu, niosąca świadectwo okrucieństwa żołnierzy.

W samym środku ich bólu i cierpienia, Wilson był po wrażeniach siły woli niektórych pacjentów. W liście do rodziny datowanym na pierwszy dzień 1938 roku opisał niesamowitą historię ocalenia⁶². W małej wiosce na południe od Nankinu chińscy żołnierze spalili dom pewnej 29-letniej kobiety, zmuszając ją, aby wraz z piątką dzieci ruszyła na piechotę do stolicy. Przed zmrokiem zanurkował na nich japoński samolot ostrzeliwał ogniem z broni maszynowej. Jedna z kul przeszła prawe oko matki i wyszła szyją. W szoku kobieta zemdląca, ale obudziła się następnego ranka w kałuży krwi, obok swoich

zaplakanych dzieci. Zbyt słaba, aby nieść najmłodsze z nich, trzymiesięczne, pozostawiła je w pustym domu. Jednak w jakiś sposób znalazła w sobie siły na mozolną drogę do Nankinu, gdzie z pozostałą czwórką dzieci zdołała dotrzeć do szpitala.

Wilson i inni ochotnicy pozostawali w szpitalu, sami na skraju załamania. Międzynarodowy Komitet mógł skorzystać z pomocy medycznej poza miastem, ale Japończycy nie wpuszczali do Nankinu lekarzy ani ochotników medycznych. Ciężar opieki nad chorymi i zarządzania strefą spadł na obłożony komitet, złożony z najwyżej dwudziestu osób. Pracowały one na zmianę, aby przez 24 godziny na dobę przynajmniej jeden z cudzoziemców strzegł szpitala przed Japończykami. Niektóre z tych osób były tak przepracowane, że ulegały przeziębieniom, grypie i różnym innym chorobom. W czasie masakry drugi z dwóch jedyńskich zachodnich lekarzy w mieście, C.S. Trimmer, zmagał się z 39-stopniową gorączką⁶³.

Szpital Uniwersytetu Nankińskiego szybko stał się kolejnym ośrodkiem dla uchodźców, ponieważ Wilson odmówił odprowadzania pacjentów, którzy nie mieli dokąd pójść. Pacjenci wypisywani ze szpitala odprowadzani byli przez cudzoziemców, aby upewnić się, że bezpiecznie wrócili do domów. Rolę szpitalnego szofera pełnił James McCallum, który woził pacjentów po mieście w nieoznakowanych, rozklekotanych ambulansach. Ocalali wspominają, iż wycieńczony McCallum⁶⁴ przyciskał do twarzy chłodne ręczniki, żeby nie zasnąć, kiedy odwoził pacjentów do domu. Kiedy ręczniki nie pomagały mu otworzyć oczu, gryzł sobie język do krwi.

Niewielu ludzi w Nankinie forsowało się tak mocno, jak Wilson w szpitalu. Kiedy masakra i gwałty stopniowo ustały⁶⁵, kilku pozostałych lekarzy powracało na weekendy do Szanghaju, żeby odzyskać siły. Jednak Wilson nieustrudzenie kontynuował operacje, dzień i noc, przez całą dobę. Ocalali pamiętali tę jego bezinteresowność niemal sześćdziesiąt lat później, wyrażając się o Wilsonie z uwielbieniem, a przynajmniej jeden z nich opowiadał ze szczegółami przygotowania i udane rezultaty swej operacji u Wilsona. Chirurg operował za darmo, gdyż pacjenci nie mieli mu czym zapłacić, ale sam zapłacił za tę praktykę okrutną cenę – własnym zdrowiem.

Ostatecznie, jak wierzy jego rodzina, tylko wiara pobożnego metodysty połączona z miłością do Chin dały mu odwagę, aby przetrwać Gwałt Nankiński.

BOGINI Z NANKINU

Wilhelmina Vautrin (lub Minnie Vautrin, jak nazywała ją większość ludzi), kierownik działu edukacji oraz dziekan Żeńskiej Szkoły Sztuk i Nauk Jinling, była podczas kilku pierwszych tygodni masakry nankińskiej jedną z nielicznych zachodnich kobiet w mieście. Lata później pamiętano ją nie tylko za odwagę w chronieniu tysięcy kobiet przed japońskimi żołnierzami, ale również z powodu jej dziennika, który według części historyków zyska w końcu uznanie, podobnie jak dziennik Anny Frank, jako ważny dokument rzucający światło na ducha pojedynczego świadka z czasów wojennego Holokaustu.

Vautrin, córka kowala⁶⁶, w 1937 roku miała 51 lat. Wychowana w niewielkiej rolniczej społeczności w Secor w stanie Illinois, jako sześćioletnia dziewczynka została odesłana do sąsiadów, kiedy jej matka zmarła. W domach, w których mieszkała, Vautrin był często traktowana niewiele lepiej niż sługa lub parobek, a w ciągu najposępniejszych zimowych miesięcy pasła bydło. Pomimo ubożego dzieciństwa, zdołała ukończyć szkoły, a w 1912 roku zdobyła na Uniwersytecie Illinois w Urbana-Champaign dyplom z wyróżnieniem.

Wysoka i przystojna w młodości, z długimi ciemnymi włosami, była pełną energii i cieszącą się powodzeniem kobietą, o której rękę starało się wielu konkurentów. Kończąc uniwersytet, postanowiła obyć się bez małżeństwa. Przyłączyła się więc do Stowarzyszenia Misyjnego Zjednoczonych Chrześcijan i przeniosła do Hofei, miasta w chińskiej prowincji Anhuei, gdzie pracowała siedem lat jako dyrektorka żeńskiej szkoły i nauczyła się mówić po chińsku. Potem

Vautrin przeprowadziła się do Nankinu na stanowisko, które zajmowała aż do czasu masakry.

Vautrin była wyraźnie bardzo szczęśliwa w Nankinie. W czasie swych wizyt w rodzinnej miejscowości w Illinois mówiła nieustannie o Chinach – o chińskiej kulturze, o ludziach i historii. Podarowała krewnym kokony jedwabników, a także uczyła ich gotować i jeść po chińsku. W swoim dzienniku nieustannie zachwyca się⁶⁷ pięknem nankińskiego krajobrazu. Zapalona ogrodniczka, sadziła róże i chryzantemy w szkole Jinling, odwiedzała szklarnie w Parku Sun Jat-sena, przechadzając się wonnymi alejkami pośród śliw i drzew brzoskwiniowych opodal grobowców Mingów.

Latem 1937 roku, spędzając z przyjaciółmi wakacje⁶⁸ w nadmorskim kurorcie w Tsingtao, Vautrin usłyszała, że japoński żołnierz zginął kilka kilometrów na południe od Pekinu. Zniknięcie doprowadziło w rejonie do kilku potyczek pomiędzy Chińczykami a Japończykami, co jeden z jej przyjaciół skwitował stwierdzeniem, że zamach na dwoje ludzi w Sarajewie w 1914 roku ostatecznie doprowadził do śmierci ponad 11 milionów ludzi.

Mimo to Vautrin⁶⁹ odmawiała przyłączenia się do Amerykanów ewakuujących się z Nankinu, toteż amerykańska ambasada pożyczyła jej nową, trzymetrową amerykańską flagę, którą rozłożono na czworobocznym trawniku w szkole Jinling, aby chronić kampus przed japońskimi pilotami. Personel ambasady dał też jej⁷⁰ oraz innym członkom Międzynarodowego Komitetu zapasy liny na drabinki sznurowe, tłumacząc, że odkąd kanonierka „Panay” odpłynęła z amerykańskimi urzędnikami, a chińskie wojsko zatrzasknęło wszystkie bramy miasta, ich jedyną nadzieją pozostaje ucieczka przez mury miejskie.

Ale Vautrin ledwie miała czas myśleć o ucieczce. Odkąd większość kadry nauczycielskiej wyjechała z Nankinu (większość porzuciła swe domy, uciekając do miast takich jak Szanghaj i Chengdu), Vautrin pełniła obowiązki zwierzchnika placówki. Miała mnóstwo pracy⁷¹ z przygotowaniem kampusu dla uchodźczyń i ewakuacją z rejonu rannych żołnierzy. Aby ukryć ich tożsamość, spaliła ich wojskowe

dokumenty oraz ubrania w szkolnej spalarni. Pod jej kierunkiem, meble wyniesiono na strychy, opróżniono sejfy, sprzątnięto dormitoria, a cenniejsze rzeczy owinięto w nasączony olejem papier i ukryto. W tym samym czasie wykonano plakaty, znaki i opaski dla Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa, które rozdano ochotnikom. Vautrin zamówiła również⁷² drugą amerykańską flagę, długą na dziewięć metrów, ale chiński krawiec, który ją zszywał, omyłkowo umieścił niebieskie pole z gwiazdami w dolnym, zamiast w górnym, lewym rogu.

W drugim tygodniu grudnia⁷³ bramy Jinling otwarto dla kobiet i dzieci. Do środka wwały się tysiące ludzi. Uchodźcy przechodzili przez miasto⁷⁴ w tempie tysiąca osób dziennie. Wielu z nich, zmęczonych, oszołomionych i głodnych⁷⁵, docierało do obozów w Strefie Bezpieczeństwa, dysponując jedynie ubraniem, jakie mieli na sobie. „Od 8.30 do 18.00⁷⁶, z wyjątkiem południowego posiłku, stałam przy bramie frontowej, przez którą wlewała się rzeka uchodźców – kontynuowała. – Na twarzach kobiet wypisane jest przerażenie – ostatnia noc w mieście była okropna i wiele kobiet zostało zabranych z domów przez japońskich żołnierzy”.

Vautrin pozwoliła kobietom i dzieciom⁷⁷ wchodzić wolno, ale starsze kobiety błagała o pozostanie w domach i pozostawienie miejsca w strefie dla młodszych. Nieliczne uwzględniły jej sugestię, większość błagała, by pozwoliła im usiąść na trawniku. Nocą 15 grudnia liczba ludności w obozach na terenie Jinling wzrosła do ponad 3 tys. osób.

Następnego dnia japońscy żołnierze przypuścili szturm na szkołę. O godzinie 10.00 16 grudnia ponad stu Japończyków wpadło na kampus Jinling, aby szukać w budynkach ukrytych chińskich żołnierzy. Domagali się otwarcia każdej pary drzwi, a kiedy nie dostarczano im kluczy, japoński żołnierz stawał obok z siekierą, gotów otworzyć drzwi siłą. Serce Vautrin zamarło⁷⁸ na myśl o Japończykach odnajdujących setki sztuk watowanej odzieży przechowywanej na wydziale geografii na piętrze; na szczęście strych nabity dwiema

setkami chińskich kobiet i dzieci odwrócił uwagę japońskich żołnierzy (Vautrin spaliła później te ubrania, żeby nie znaleźli ich Japończycy).

Dwukrotnie tego dnia Japończycy łapali na kampusie służących i zaczynali ich odciągać na bok. Zabito by ich z pewnością⁷⁹, gdyby nie uratowała ich Vautrin, krzycząc „Nie żołnierze – kulisi!”. Dopiero później dowiedziała się, że Japończycy rozstawili na kampusie przynajmniej sześć karabinów maszynowych, a na zewnątrz wielu żołnierzy na warcie, gotowych zastrzelić każdego, kto podjąłby próbę ucieczki.

Tego wieczoru Vautrin ujrzała na ulicach wywożone kobiety i usłyszała ich zdesperowane błagania. Obok niej przejechała ciężarówka z ośmioma, dziesięcioma dziewczętami⁸⁰, a Vautrin usłyszała ich krzyki: „*Jiu Ming! Jiu Ming!* (Ratujcie nas!)”.

Kolejny dzień, 17 grudnia 1937 roku, był jeszcze gorszy. Migracja kobiet do Jinling nasiliła się wraz z napływem do miasta japońskich żołnierzy. „Cóż to za rozdzierający serce widok!⁸¹ – napisała Vautrin. – Wyczerpane kobiety, przerażone dziewczęta, mozołące się z dziećmi, posłaniami i niewielkimi paczkami ubrań”. Gdyby tylko mieć czas, żeby spisać opowieść każdego z przybywających uchodźców, myślała – szczególnie historie dziewcząt, które poczerpiły twarze i obcięły włosy. Kwaterując napływający potok „kobiet o dzikich oczach”, słyszała historie o Japończykach gwałcących dwunastoletnie dziewczynki i kobiety nawet w wieku sześćdziesięciu lat albo ciężarne z wycelowanymi w nie bagnietami. Udręczona Vautrin spędziła cały dzień, próbując zapewnić uchodźcom żywność, kierując mężczyzn do innych obozów w Strefie Bezpieczeństwa i biegając po kampusie do miejsc, gdzie widziano japońskich żołnierzy.

Ale nie nie przygotowało jej na spotkanie, które czekało na nią wieczorem. Dwóch japońskich żołnierzy szarpało się z drzwiami do centralnego gmachu, domagając się, by Vautrin natychmiast je otworzyła. Ona jednak tak długo upierała się, że nie ma klucza i że w środku nie ukrywają się żadni żołnierze, aż Japończyk wymierzył jej policzek; uderzył również Chińczyka stojącego obok niej. A potem zobaczyła, jak dwaj Japończycy wyprowadzają ze szkoły trzech

związanych służących. Poszła za nimi do bramy frontowej, gdzie Japończycy zmusili dużą grupę Chińczyków do klęknienia przy drodze. Domagali się rozmowy z kierownikiem instytucji, a dowiedziawszy się, że to Vautrin, kazali jej zidentyfikować każdą z klęczących osób. Kiedy jeden z obecnych mężczyzn usiłował coś powiedzieć, aby jej pomóc, został ciężko pobity.

W samym środku tej gehenny nadjechali trzej członkowie komitetu: sekretarz YMCA George Fitch, profesor socjologii uniwersytetu nankińskiego Lewis Smythe i prezbiteriański misjonarz W. Plumer Mills. Żołnierze zmusili trzech mężczyzn do ustawienia się w szeregu i zrewidowali ich w poszukiwaniu pistoletów. Nagle wszyscy usłyszeli krzyki i płacz, i ujrzeli Japończyków wywlekających kobiety przez boczną bramę. Dopiero wówczas Vautrin zrozumiała, że całe przesłuchanie było sztuczką mającą zatrzymać cudzoziemców przy bramie frontowej, podczas gdy pozostali żołnierze szukali na kampusie kobiet do zgwałcenia. „Nigdy nie zapomnę tej sceny⁸² – napisała, wspominając swą wściekłość i bezsilność: – Ludzie klęczeli przy drodze, Mary, pani Tsen i ja stałyśmy, suche liście chrzęściły pod stopami, wiatr zawodził, wprowadzane kobiety krzyczały”.

W ciągu następnych kilku miesięcy Vautrin jako jedna z nielicznych stawiała w obronie obozów dla uchodźców w szkole Jinling. Japońscy żołnierze stale nękali mieszkańców tych obozów, gromadząc mężczyzn na egzekucje lub kobiety do wojskowych burdeli. Czasem ich taktyka rekrutacyjna była bezczelna. Co najmniej jeden raz żołnierze⁸³ przyjechali na kampus ciężarówkami i zapytali o dziewczęta. Jednak przez większość czasu porwania kobiet do zgwałcenia odbywały się potajemnie. Żołnierze przeskakiwali nocą przez bambusowe płoty albo forsowali boczne lub tylne bramy, aby pochwycić w ciemnościach przypadkowe kobiety – ekspedycje te społeczność uchodźców zaczęła nazywać „loterią”⁸⁴.

W pierwszy dzień 1938 roku⁸⁵ Vautrin uratowała dziewczynę, którą żołnierz zaciągnął do bambusowego zagajnika na północ od biblioteki. Za heroiczną postawę Vautrin kilkakrotnie niemal zapłaciła życiem.

Wielu żołnierzy traktowało ją „okrutnie i zupełnie bezsensownie”⁸⁶, wymachując bagnetami czerwonymi od świeżych plam krwi. Jak pisała, „w niektórych przypadkach są oporni i ciskają we mnie takimi spojrzzeniami, jakby chcieli we mnie cisnąć trzymanymi w dłoniach sztyletami”. Pewnego razu, kiedy próbowała powstrzymać japońskich żołnierzy przed plądrowaniem, jeden z nich wycelował w nią broń.

Czasami w swoich relacjach z Japończykami Vautrin popełniała błędy. Tak jak Rabe i inni członkowie komitetu zostali przez Japończyków przechytzeni i przekazali mężczyzn na stracenie, tak Vautrin została zapewne wmanipulowana w przekazanie niewinnych kobiet w ramiona japońskich żołnierzy. Vautrin wezwano 24 grudnia do jej biura na spotkanie z wysokim rangą japońskim oficerem i podstarzałym chińskim tłumaczem, którzy omówili z nią zapotrzebowanie japońskiej armii na prostytutki. „Żądali, aby pozwolono im⁸⁷ wybrać prostytutki spośród tysięcy uchodźczyń – napisała później o spotkaniu Vautrin. – Powiedzieli, że potrzebują stu kobiet. Uważali, że jeśli otworzą licencjonowane, stałe miejsce dla żołnierzy, to nie będą molestowali niewinnych i przyzwoitych kobiet”.

O dziwo, Vautrin przystała na to żądanie. Być może nie miała innego wyboru, a może faktycznie wierzyła, że jeżeli Japończycy odejdą z prostytutkami do wojskowego burdelu, to przestaną nękać dziewczęta i szacowne matrony w obozach dla uchodźców. Bez względu na powody, jakie kryły się za tą decyzją, można spokojnie założyć, że Vautrin podjęła ją pod presją. Czekala, aż Japończycy zakończą swoje poszukiwania. Po długim czasie zatrzymali w końcu 21 kobiet. Vautrin nie podaje, w jaki sposób rozpoznali w nich prostytutki, ale wspomina, że rezultat ich rozczerował, gdyż byli przekonani, że gdzieś w strefie ukrywa się znacznie więcej prostytutek. „Jedna po drugiej grupy dziewcząt⁸⁸ pytały mnie, czy teraz Japończycy wybiorą pozostałe 79 prostytutek spośród przyzwoitych dziewczyn – mogłam jedynie odpowiedzieć, że tego nie zrobią, jeśli tylko będę w stanie ich powstrzymać”, napisała.

*

Tydzień po upadku miasta⁸⁹, Japończycy rozpoczęli systematyczne wysiłki na rzecz uregulowania działań w strefie. Dowódca żandarmerii japońskiej armii wydał obwieszczenie, ważne od 24 grudnia, nakazujące wszystkim cywilom ubieganie się o paszporty (zwane również dokumentami dobrych obywateli) w biurze wydawczym japońskiej armii. Nie wolno było pobierać paszportu w imieniu innej osoby, a ci, którzy go nie uzyskali, nie mogli mieszkać wewnątrz murów miejskich Nankinu. Wojsko rozlepiło na ulicach biuletyny informujące, że niezarejestrowane osoby ryzykują karę śmierci.

Spis mężczyzn rozpoczął się 28 grudnia. W szkole Jinling uformowali oni cztery szeregi, pobrali formularze i maszerowali do budynku w północno-wschodnim rogu kampusu, gdzie Japończycy spisywali ich nazwiska, wiek oraz zawód. Vautrin odnotowała⁹⁰, że ludzie, którzy przyszli się zarejestrować, byli przeważnie starzy albo okaleczeni, bo młodzi w większości uciekli z miasta lub zostali zabici. Wielu spośród tych, którzy się pokazali, zabrano jako byłych żołnierzy, pozostawiając starców i kobiety klęczące z płaczem przed przywódcami strefy, aby błagać o zwolnienie mężów i synów. W kilku przypadkach⁹¹ zarząd strefy odniósł sukces, choć odnotowano, że japońscy urzędnicy są coraz bardziej urażeni takimi interwencjami.

Kiedy frekwencja podczas spisu rozczarowała Japończyków, próbowali zastraszyć ludność, żeby wymusić na niej posłuszeństwo. Japończycy ogłosili 30 grudnia, że wszyscy, którzy nie zarejestrują się do godziny 14.00, zostaną następnego dnia rozstrzelani. „Okazało się, że to błąd⁹² – napisał o incydencie pewien misjonarz – ale wystraszył on ludność”. Następnego dnia wielkie tłumy ludzi posłusznie ustawiły się w strefach rejestracji. Wielu wstało o trzeciej nad ranem, żeby zająć miejsce w kolejce. Bezwzględne groźby Japończyków⁹³ wywołały taki strach, że 14 stycznia udało im się spisać przynajmniej 160 tys. osób.

Potem zaczął się spis kobiet. 31 grudnia o godzinie 9.00 tysiące Chinek zgromadziły się przed budynkiem centralnym szkoły Jinling, gdzie japońscy urzędnicy wojskowi rozpoczęli od pouczeń. Przemowy, wygłaszane najpierw po japońsku, tłumacz przekładał na

chiński: „Musicie przestrzegać starych obyczajów małżeństwa⁹⁴ – tak zapamiętała ich słowa Vautrin. – Nie powinniście uczyć się angielskiego ani chodzić do kina. Chiny i Japonia muszą stać się jednością”. Potem kobiety w jednym rzucie poprowadzono w dwóch kolejkach do bramek, w których zainstalowano punkty sprzedaży ryżu, gdzie wydano im talony. Vautrin zauważyła, że japońskim żołnierzom⁹⁵ sprawiało wielką radość traktowanie kobiet niczym bydła, czasem stawiali im bowiem pieczątki na policzkach. Żołnierze zmuszali również kobiety⁹⁶, żeby uśmiechały się i wyglądały na szczęśliwe przed japońskimi dziennikarzami i fotografami, choć wobec samej perspektywy spisu wiele z nich było dosłownie chorych ze strachu.

Momentami japoński spis Chinek wydawał się Vautrin niczym innym, jak prowadzoną na szeroką skalę inspekcją najatrakcyjniejszych kandydatek do gwałtu. Pierwszego dnia kobiecej rejestracji Japończycy obejrzelі dokładnie niektóre kobiety w strefie i próbowali je zabrać. Wybrali dwadzieścia dziewcząt, bez wątpienia na prostytutki, ponieważ miały kręcone włosy albo były zbyt dobrze ubrane. Wszystkie jednak zostały zwolnione, napisała później Vautrin, „gdyż poręczyły za nie matki lub inne osoby”⁹⁷.

Po spisie Japończycy próbowali⁹⁸ zlikwidować samą strefę. Pod koniec stycznia ogłosili, że mieszkańcy obozów muszą do końca miesiąca powrócić do swoich domów. Koniec okresu ewakuacji wyznaczono na 4 lutego⁹⁹. Kiedy ten dzień nadszedł, Japończycy skontrolowali szkołę Jinling i nakazali pozostałym dziewczętom i kobietom odejść. Kiedy Vautrin tłumaczyła inspektorom, że nie mają one dokąd pójść, ponieważ pochodzą z innych miast albo ich domy zostały spalone, Japończycy ogłosili, iż ochroną kobiet zajmie się żandarmeria wojskowa. Vautrin była nieufna wobec takich obietnic¹⁰⁰, nawet chiński tłumacz, który przyszedł z Japończykami, szepnął Vautrin na ucho, że, jego zdaniem, młode kobiety nie będą bezpieczne i powinny nadal pozostać na miejscu.

Sama liczba uchodźców w końcu przytłoczyła Vautrin. Setki kobiet upchały się na werandach¹⁰¹ i korytarzach, a wiele innych spało nocą na zewnątrz na trawnikach. Strych Sali Naukowej Jinling mieścił ponad tysiąc kobiet i pewna przyjaciółka Vautrin odnotowała, że kobiety te „tygodniami w czasie zimowych chłódów spały ramię w ramię¹⁰² na cementowej podłodze! Każdy cementowy stopień w budynku stał się domem dla jednej osoby – a stopnie te nie miały nawet 25 centymetrów długości! Niektóre kobiety były szczęśliwe, znajdując miejsce odpoczynku na stołach w laboratorium chemicznym, w czym zupełnie nie przeszkadzały im rury z wodą oraz inne przyrządy laboratoryjne”.

Gwałt Nankiński wycieńczył Vautrin fizycznie, ale udręka psychiczna, którą musiała codziennie znosić, była znacznie gorsza. „Och, Boże, zatrzymaj tej nocy okrutne bestialstwo¹⁰³ żołnierzy w Nankinie (...) – pisała w dzienniku. – Jakże zawstydzone byłyby kobiety Japonii, gdyby usłyszały te opowieści grozy”.

Niezwykłe, że pod taką presją Vautrin nadal znajdowała w sobie ducha, by pocieszać innych i rozbudzać poczucie patriotyzmu. Pewna starsza pani udała się do kuchni Czerwonego Krzyża w szkole Jinling, aby zdobyć miskę kleiku ryżowego, ale usłyszała, że nic już nie zostało. Vautrin natychmiast oddała jej swój kleik, który akurat jadła, i powiedziała: „Nie martwcie się, ludzie¹⁰⁴. Japonia upadnie. Chiny nie zginą”. Innym razem zganiła chłopca noszącego opaskę z japońskim symbolem wschodzącego słońca, który miał mu zapewnić ochronę: „Nie musisz nosić symbolu wschodzącego słońca¹⁰⁵. Jesteś Chińczykiem, a twój kraj jeszcze nie zginął. Musisz zapamiętać dzień, w którym to coś założyłeś, i nigdy o tym nie zapomnieć”. Raz po raz Vautrin namawiała chińskich uchodźców na kampusie, żeby nie tracili wiary w przyszłość. „Chiny nie zginęły”¹⁰⁶, mówiła. „Chiny nigdy nie zginą. A Japonia bez wątpienia w końcu upadnie”.

Inni mogli zobaczyć, jak Vautrin ciężko pracuje. „Nie spała od rana do nocy¹⁰⁷ – wspominał jeden z ocalałych Chińczyków. – Wciąż obserwowała, czy nadchodzą japońscy żołnierze (...), robiła co mogła,

żeby ich odegnąć, i chodziła do ich przełożonych, modląc się, by nie wyrządzali tak potwornej krzywdy chińskim kobietom i dzieciom”. „Mówiło się, że kilkakrotnie została pobita¹⁰⁸ przez zwyródniałych Japończyków – napisał inny z naocznych świadków masakry nankińskiej. – Wszyscy się o nią martwili. Wszyscy próbowali ją pocieszać. Wciąż walczyła o sprawę bezpieczeństwa Chinek, z odwagą i determinacją od początku do końca”.

Praca przy prowadzeniu strefy była nie tylko fizycznie męcząca, ale i wyniszczająca psychicznie. Christian Kröger, nazista¹⁰⁹ będący członkiem Międzynarodowego Komitetu, stwierdził, że widział na ulicach tak wiele ciał, że wkrótce zaczęły go dręczyć koszmary senne. Ostatecznie jednak, pomimo niewyobrażalnie trudnych warunków, strefa ratowała ludzkie życie. Oto kilka wstrząsających faktów:

– Rabunek i podpalenia¹¹⁰ ograniczyły dostęp do żywności do tego stopnia, że chińscy uchodźcy jedli astry i nawłocie rosnące na kampusie szkoły Jinling albo posilali się grzybami znalezionymi w mieście. Nawet przywódcy strefy niedojadali i cierpieli głód. Nie tylko zapewniali darmowy ryż¹¹¹ dla uchodźców poprzez kuchnie, w których gotowano zupę, ale dostarczali go bezpośrednio do budynków, gdyż wielu Chińczyków w strefie było zbyt wystraszonych, aby je opuszczać.

– Dystyngowani i w normalnych warunkach pochłonięci książkami przywódcy strefy nie mieli większych doświadczeń w radzeniu sobie z hordami gwałcicieli, morderców i ulicznych zabijaków. A jednak działali jak ochroniarze¹¹² nawet wobec chińskiej policji w mieście, znajdując w jakiś sposób fizyczną energię i odwagę, by rzucić się na linię ognia – wyprowadzając Chińczyków z miejsc egzekucji, ściągając japońskich żołnierzy z kobiet, a nawet skacząc przed karabiny maszynowe, aby powstrzymać Japończyków przed otwarciem ognia.

– W trakcie tych działań wielu przywódców strefy było bliskich śmierci od kul, inni otrzymali ciosy lub cięcia z rąk japońskich żołnierzy dzierżących bagnety i miecze. Na przykład: Charles Riggs,

profesor inżynierii rolnej z Uniwersytetu Nankińskiego, został uderzony przez oficera, kiedy próbował go powstrzymać od zabrania grupy chińskich cywilów, omyłkowo wziętych za żołnierzy. Rozwścieczony japoński oficer „trzykrotnie zagroził Riggsowi mieczem¹¹³ i w końcu uderzył go dwukrotnie pięścią w serce”. Pewien japoński żołnierz groził profesorowi Minerowi Searle Batesowi¹¹⁴ pistoletem. Inny wyciągnął broń¹¹⁵ na Roberta Wilsona, gdy ten próbował wyrzucić ze szpitala żołnierza, który wpadł do łóżka z trzema dziewczętami. Jeszcze inny wypalił z karabinu do Jamesa McCalluma¹¹⁶ i C.S. Trimmera, lecz chybił. Kiedy Miner Searle Bates odwiedził kwaterę główną¹¹⁷ japońskiej żandarmerii wojskowej, aby dowiedzieć się, jaki los czeka ucznia uniwersyteckiej szkoły średniej, który został związany i wyprowadzony przez żołnierzy, Japończycy zrzucili Batesa ze schodów. Nawet nazistowskie swastyki, noszone niczym amulety, czasami zawodziły jako ochrona przed napaścią. Rabe napisał 22 grudnia, iż Christian Kröger i inny Niemiec nazwiskiem Hatz zostali zaatakowani, kiedy próbowali uratować Chińczyka ranionego w gardło przez pijanego japońskiego żołnierza. Hatz zasłonił się krzesłem¹¹⁸, ale Krögera związano i ciężko pobito.

– Strefa pomieściła ostatecznie¹¹⁹ jakieś 200–300 tys. uchodźców – niemal połowę chińskiej populacji pozostającej w mieście.

Ostatnia liczba przyprawia o ciarki, jeśli umieścimy ją w kontekście późniejszych badań nad masakrą nankińską. Połowa z pierwotnych mieszkańców Nankinu opuściła miasto przed masakrą. Połowa tych, którzy pozostali (350 tys. z 600–700 tys. uchodźców, rdzennych mieszkańców oraz żołnierzy w chwili upadku miasta), została zabita.

Jeśli połowa populacji Nankinu uciekła do Strefy Bezpieczeństwa w najgorszym okresie masakry, to druga połowa – a więc niemal wszyscy ci, którzy nie zdołali schronić się w strefie – zginęła z rąk Japończyków.

[8] Kolej Podziemna – zorganizowana przez amerykańskich abolicjonistów tajna sieć bezpiecznych domów, w których zbiegli

z południowych stanów niewolnicy mogli się zatrzymywać podczas podróży na północ, do wolności (przyp. red.).

CZEŚĆ DRUGA

Rozdział 6

Co wiedział świat

Nie trzymano w tajemnicy przed światem prawdy o Gwałcie Nankińskim. Wraz z rozwojem wydarzeń wiadomości o masakrze nieustannie docierały do międzynarodowej opinii publicznej. Miesiącami przed upadkiem Nankinu liczni korespondenci zagraniczni pracowali w stolicy i informowali o japońskich bombardowaniach. Kiedy Japończycy na początku grudnia zbliżyli się do skazanego na zagładę miasta, reporterzy dostarczali żywego, niemal codziennego opisu walk, pożarów i dokonywanych w ostatniej chwili ewakuacji, informowali również o utworzeniu Międzynarodowej Strefy Bezpieczeństwa. Kiedy masakra się zaczęła, japońskie gazety publikowały zdjęcia Chińczyków zgromadzonych na egzekucje, stosów ciał czekających na usunięcie nad rzeką, zawodów w zabijaniu, jakie urządzali sobie japońscy żołnierze, japońska prasa zamieszczała nawet komentarze zszokowanych reporterów.

Najwyraźniej, nim międzynarodowa opinia zdążyła zareagować, pierwsze dni masakry stanowiły dla japońskiego rządu źródło wielkiej dumy. Na wieść o upadku Nankinu w całym kraju zorganizowano celebracje. W Tokio serwowano specjalny makaron po nankińsku¹, a w czasie wieczornych parad w całej Japonii dzieci nosiły okrągłe niczym globus, papierowe latarnie ze świeczką w środku, symbolizujące panowanie wschodzącego słońca. Dopiero później, kiedy świat potępił zatopienie kanonierki „Panay” i rzezie mieszkańców Nankinu, japoński rząd szybko podjął próbę ukrycia

postępków armii i zastąpienia wiadomości propagandą. Dzięki wysiłkom kilku amerykańskich dziennikarzy Japończycy jako naród stanęli w obliczu gigantycznego skandalu.

AMERYKAŃSCY DZIENNIKARZE

Dziennikarzami, którzy w owym czasie wywierali największy wpływ na zachodnią opinię publiczną, byli trzej amerykańscy korespondenci: Frank Tillman Durdin z „New York Timesa”, Archibald Steele z „Chicago Daily News” oraz C. Yates McDaniel z agencji Associated Press. Wszyscy trzej mieli żyłkę do przygód. Durdin, 29-letni reporter z Houston², szorował pokłady i czyścił kabestany na frachtowcu, aby zapewnić sobie podróż z USA do Chin. W Szanghaju, podjął pracę dla anglojęzycznego dziennika, ale wkrótce przeszedł do „Timesa”, żeby relacjonować wojnę chińsko-japońską. Steele był starszym korespondentem³, który pisał o japońskiej okupacji w Mandżurii i rozszerzeniu się wojny na inne obszary Azji. McDaniel był zapewne najśmielszy⁴ z całej trójki: przed masakrą przecinał na prowincji linie frontu, ledwie uchodząc śmierci od eksplodujących pocisków podczas wyprawy w „poszukiwaniu wojny”.

Durdin, Steele i McDaniel wyjechali tylko kilka dni po rozpoczęciu masakry, ale krótki czas, jaki spędzili w Nankinie, wywarł na nich ogromny wpływ. Nie tylko pisali porywające artykuły⁵, które odbiły się szerokim echem po największych i najbardziej prestiżowych amerykańskich gazetach, ale też dołączyli do Komitetu Międzynarodowej Strefy Bezpieczeństwa w jego próbach ratowania ludzkiego życia.

Gwałt Nankiński wyrwał reporterów z ich zwyczajowej roli neutralnych obserwatorów – stali się pełnoprawnymi uczestnikami

wojennego dramatu. Czasem byli bohaterami swoich własnych artykułów, kiedy bronili chińskich obywateli przed japońskimi najeźdźcami. Na przykład C. Yates McDaniel wziął odpowiedzialność za ochronę chińskich służących pracujących w amerykańskiej ambasadzie. W czasie masakry byli oni w większości tak przerażeni⁶, że odmawiali opuszczenia budynku, nawet żeby przynieść wody, toteż McDaniel całymi godzinami napełniał wiadra w studni i taszczył je z powrotem, aby zapewnić im wodę pitną. Próbował szukać ich zaginionych krewnych (często znajdując jedynie szczątki tych ludzi), a także przeganiał japońskich żołnierzy, którzy próbowali wdrzeć się do ambasady.

Reporterzy próbowali nawet ratować ludzi, którym ewidentnie już nie można było pomóc, chyba że pocieszając tych, których od śmierci dzieliło kilka minut. Podczas masakry Durdin napotkał leżącego na chodniku ciężko krwawiącego chińskiego żołnierza z odstrzeloną szczęką. Ranny wyciągnął rękę, którą Durdin złapał i podtrzymał. „Nie wiedziałem, gdzie go zabrać ani co robić⁷ – wspominał Durdin po latach. – Tak więc, w swej głupocie postanowiłem zrobić cokolwiek. Wetknąłem w dłoń żołnierza pięciodolarowy banknot. Był oczywiście dla niego całkowicie nieprzydatny, ale mimo wszystko czułem impuls, aby zrobić cokolwiek. Ten człowiek już umierał”.

Większość reporterów wyjechała 15 grudnia z Nankinu do Szanghaju, żeby stamtąd dalej śłać swoje artykuły. Ich ostatni dzień w mieście był przerażający. W drodze na nabrzeże reporterzy musieli dosłownie przejechać po kilkumetrowej warstwie ciał pod Bramą Wodną, gdzie psy zaczęły już rozszarpywać zwłoki. Później, kiedy czekali na statek, widzieli, jak japońskie wojsko ustawia w rzędach tysiąc Chińczyków, zmusza ich do klęknienia w małych grupach i zabija strzałami w tył głowy. Podczas egzekucji niektórzy Japończycy śmiali się i palili papierosy, tak jakby cały spektakl sprawiał im wielką przyjemność.

McDaniel z agencji AP został w Nankinie jeden dzień dłużej, nim zaokrętował się na niszczyciel płynący do Szanghaju. Ostatniego dnia pobytu w zrujnowanej chińskiej stolicy, 16 grudnia, widział więcej ciał, a także minął długi szereg Chińczyków ze związanymi rękami.

Jeden z nich oderwał się od grupy, padł na kolana i błagał McDaniela o ocalenie od śmierci. „Nic nie mogłem zrobić⁸ – napisał dziennikarz. – Moje ostatnie wspomnienie z Nankinu – martwi Chińczycy, martwi Chińczycy, martwi Chińczycy”.

KRONIKA FILMOWA

Pod Nankinem byli również dwaj Amerykanie z kroniki filmowej⁹, którzy z narażeniem życia filmowali bombardowanie „Panai”. W trakcie ataku Norman Alley z Universalu oraz Eric Mayell z Fox Movietone znajdowali się akurat na pokładzie kanonierki i uzyskali świetny materiał z tego zdarzenia. O ile obaj przetrwali atak niemal niedraśnięci¹⁰ (Alley wyszedł spod ognia bomb i karabinów maszynowych ze złamanym palcem i przestrzelonym kapeluszem), o tyle inny dziennikarz nie miał aż tyle szczęścia. Odłamek trafił w oko włoskiego korespondenta Sandra Sandriego, kiedy ten podążał za Alleyem po schodach „Panai”. Włoch zmarł zaledwie kilka godzin później.

Ukrywając się z ocalałymi pasażerami kanonierki¹¹ w nabrzeżnych trzcinach, Alley owinął płótnem puszkę z filmem, który nakręcili z Mayellem – i zakopał ją w błocie, przypuszczał bowiem, że Japończycy przyjdą na brzeg i ich zabiją. Film został później bezpiecznie wydobyty i wysłany do USA, gdzie fragmenty kronikarskiego materiału wyświetlano w kinach w całym kraju.

Zatopienie kanonierki „Panay” wywołało w Stanach Zjednoczonych oburzenie większe niż masowe gwałty oraz rzeź w Nankinie razem wzięte. Prezydent Franklin D. Roosevelt¹² ogłosił 13 grudnia, że jest „zszokowany” tym bombardowaniem i zażądał natychmiastowych odszkodowań u cesarza Hirohito. Kilka dni później, kiedy wycieńczeni rozbitkowie dotarli wreszcie do

cywilizacji, odzew opinii publicznej stał się bardziej gniewny. Niektórzy rozbitkowie – brudni, zziębnięci i odziani tylko w koce¹³, chińskie chałaty oraz szmaty – byli wciąż w szoku albo o krok od śmierci. Ich opowieści, wraz z fotografiami, pojawiły się wkrótce w każdej większej gazecie w Stanach pod nagłówkami, takimi jak „Ofiary «Panai» przez godzinę pod japońskim ostrzałem” albo „Rzeź i grabież panują w Nankinie”. Kiedy materiał Alleya i Mayella trafił do kin¹⁴, dodatkowo podsycił wściekłość oraz antyjapońskie nastroje u amerykańskiej widowni.

JAPOŃSKIE EMBARGO INFORMACYJNE

Gdy zagraniczni korespondenci opuścili Nankin, Japończycy odcięli miasto od świata, aby zapobiec napływowi innych reporterów. George Fitch był świadkiem początku tej blokady 15 grudnia, kiedy odwiózł część zagranicznych korespondentów za miasto nad rzekę, żeby mogli wsiąść na kanonierkę do Szanghaju. Gdy Fitch próbował dojechać z powrotem z Nankinu do Xiaguanu, japoński wartownik zatrzymał go przy bramie i kategorycznie zabronił powrotnego wjazdu. Nawet pan Okamura, pracownik japońskiej ambasady z Szanghaju, który towarzyszył Fitchowi, nie był w stanie wytłumaczyć żołnierzowi, żeby ich przepuścił: „Ambasada nie kwestionuje decyzji¹⁵ japońskiej armii”. Na koniec Okamura musiał sam pojechać samochodem do sztabu, aby uzyskać specjalną przepustkę dla Fitcha.

Kiedy Japończycy w końcu pozwolili kilku cudzoziemcom wjechać do miasta, skrupulatnie kontrolowali ich ruchy. W lutym pozwolili zejść na ląd w Nankinie kilku oficerom amerykańskiej marynarki¹⁶, ale tylko w towarzystwie reprezentantów japońskiej ambasady, wożąc ich samochodem należącym do placówki. Aż do kwietnia¹⁷ japońskie

wysokie dowództwo zakazywało większości cudzoziemców swobodnie opuszczać miasto lub do niego wjeżdżać.

Aby zatuszować wstrząsające szczegóły wojskowych zbrodni, Japończycy utrudniali nawet powrót zagranicznych dyplomatów do Nankinu. W końcu jednak ponieśli klęskę w ukrywaniu prawdy – szczególnie przed Niemcami i Amerykanami.

ZAGRANICZNY WYWIAD O GWAŁCIE NANKIŃSKIM

Rząd Hitlera wkrótce poznał japońskie motywy stojące za opóźnieniem. „Założenie, które przyjąłem¹⁸ w poprzednim raporcie, że Japończycy opóźniali nasz powrót, aby pozbyć się oficjalnych świadków zbrodni, znalazło potwierdzenie – pisał w styczniu do Berlina niemiecki dyplomata. – Kiedy zamiar powrotu zagranicznych przedstawicieli do Nankinu został ogłoszony, podjęto – według Niemców i Amerykanów znajdujących się na miejscu – gorączkowe próby usunięcia dowodów bezsensownych masowych mordów cywilów, kobiet i dzieci”.

Amerykański rząd wiedział również, co próbują ukryć Japończycy. Szyfr maszynowy chronił¹⁹ depesze dyplomatyczne japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na wysokim szczeblu, ale w 1936 roku kryptolodzy z Wywiadu Łączności (Signal Intelligence Service) amerykańskiej armii złamali japoński kod, któremu Amerykanie nadali kryptonim „RED”. W czasie Gwałtu Nankińskiego amerykański wywiad był zatem zdolny do przechwytywania i odczytywania wiadomości wymienianych pomiędzy japońskimi władzami w Tokio a ich przedstawicielstwem w Waszyngtonie. Minister spraw zagranicznych Koki Hirota wysłał 26 grudnia 1937 roku wiadomość do ambasadora Hirosiego Saito w Waszyngtonie;

podkreślała ona potrzebę powstrzymania personelu amerykańskiej ambasady przed jej natychmiastowym powrotem do Nankinu. „Jeżeli powrócą²⁰ i otrzymają niekorzystne raporty na temat działań wojska od swoich obywateli, i jeżeli dyplomaci, otrzymawszy takie raporty, przekażą je dalej do swoich ojczystych krajów, to znajdziemy się w nader niekorzystnej pozycji – głosiła wiadomość. – Wierzmy zatem, że najlepszy sposób to zrobić wszystko, aby zatrzymać ich tutaj tak długo, jak to możliwe. Nawet jeśli wywoła to pewne nieprzyjemne odczucia, ufamy, że będzie to lepsze niż wystawienie się na ryzyko konfrontacji na miejscu”.

Ale amerykański rząd nie wyjawiał opinii publicznej tego, co o owym czasie wiedział, a nawet wspomógł japońską cenzurę. Na przykład Norman Alley²¹, operator kroniki filmowej w wytwórni Universal, nakręcił 35 trzydziestometrowych rolek filmu z japońskiego ataku na „Panayę”, ale nim materiał ten został rozesłany do kin, prezydent Roosevelt poprosił go o wycięcie około dziesięciu metrów filmu, które ujawniały, że japońskie bombowce ostrzeliwały kanonierkę, schodząc niemal do poziomu pokładu. Alley zgodził się, choć te dziesięć metrów zawierało zapewne najlepsze ujęcia w całym filmie i było z pewnością najbardziej kompromitujące dla japońskiego rządu. Hamilton Darby Perry, autor książki *Panay Incident* (Incydent z „Panai”), uważa, że Roosevelt chciał zapewnić wiarygodność japońskim tłumaczeniom, iż atak był przypadkiem błędnego rozpoznania, a nie działaniem rozmyślnym. Bez wątpienia amerykański rząd chciał w sprawie bombardowania doprowadzić do finansowego i dyplomatycznego porozumienia z Japończykami, a te 30 minut filmu czyniłoby takie porozumienie niemożliwym.

Japońska propaganda

Japońskie próby wpłynięcia na opinię publiczną nie były niczym nowym. Nawet przed Gwałtem Nankińskim amerykański wywiad znał japońskie plany, oznaczone klauzulą „najwyższej tajności”²², zalecające rozpowszechnianie korzystnej dla Japonii propagandy w Stanach Zjednoczonych. Japoński rząd dysponował również pokaźnym budżetem, by zabiegać o względy wpływowych dziennikarzy, publikować reklamy w głównych gazetach i stacjach radiowych, a także drukować broszury i ulotki.

Ale w okresie Gwałtu Nankińskiego Japończycy stanęli w obliczu tak gigantycznej katastrofy w obszarze public relations, że dziś wydaje się niemal śmieszne, iż w ogóle próbowali to zatuszować. Zamiast wszczać kroki na rzecz zdyscyplinowania swoich sił w Nankinie, Japończycy zaangażowali się w intensywne działania propagandowe z nadzieją, że w jakiś sposób uda się choć trochę przysłonić szczegóły jednej z najgorszych rzezi w historii ludzkości.

Na początek japońskie media ogłosiły, że w Nankinie wszystko jest w najlepszym porządku. Robert Wilson usłyszał 20 grudnia doniesienia japońskiej agencji informacyjnej Domei, iż mieszkańcy Nankinu wracają do domu i wszystko jest w normie. „Jeżeli tylko takie wiadomości wydostają się z Nankinu”²³, to w obawie przed wstrząsem, jaki mogłyby wywołać informacje prawdziwe”, napisał Wilson.

Następnie japoński rząd autoryzował starannie przygotowane wycieczki do miasta dla japońskich gości. Tydzień po depeszy Domei z Szanghaju przypłynął do Nankinu japoński statek handlowy wypełniony turystami. „Poprowadzono ich ostrożnie”²⁴ kilkoma ulicami, które teraz zostały uprzątnięte z ciał – napisał o wizycie George Fitch. – Łaskawie wręczyli cukierki chińskim dzieciom i pokleпали je po przerażonych buziach”. W wycieczce po mieście towarzyszyła przedstawicielom japońskiego biznesu pewna liczba

pań, które, jak zaobserwował Fitch, wydawały się „ogromnie zadowolone”²⁵ z samych siebie, jak też ze wspaniałego zwycięstwa Japonii, choć oczywiście nie usłyszały ani słowa prawdy – podobnie zresztą jak i cały świat. Tak przypuszczam”.

W styczniu japońscy dziennikarze przybyli do Nankinu, aby przygotować zdjęcia miasta przeznaczone do dystrybucji i na terenie Japonii, i na całym świecie. W wigilię Nowego Roku japońska ambasada zwołała na spotkanie wszystkich chińskich zarządców w obozach dla uchodźców i oznajmiła im, że następnego dnia w mieście odbędą się „spontaniczne” celebacje²⁶. Chińczykom nakazano przygotowanie tysięcy japońskich flag i paradowanie z nimi na potrzeby filmu, który miał ukazać tłumy rozradowanych mieszkańców miasta witających japońskich żołnierzy. Japońscy fotografowie również przyjechali do Nankinu, by fotografować chińskie dzieci otrzymujące pomoc medyczną u japońskiego lekarza wojskowego oraz cukierki od japońskich żołnierzy. „Ale – napisał w liście do przyjaciół Lewis Smythe – działania te nie powtarzały się już”²⁷, kiedy w pobliżu nie było aparatu fotograficznego!”.

Najbardziej odrażającym przykładem japońskiej propagandy był artykuł, który pojawił się 8 stycznia 1938 roku w „Sin Shun Pao”, kontrolowanej przez Japończyków gazecie w Szanghaju. Pod nagłówkiem „Zadowolający postęp w narastaniu pogodnych nastrojów w Nankinie” artykuł utrzymywał, że „Cesarska Armia wkroczyła do miasta”²⁸, schowała bagnety i wyciągnęła litościwe ramiona, by badać i leczyć”, oferując głodnej ludności w Nankinie pomoc medyczną oraz żywność.

Mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, zgięli się, aby uklęknąć w pozdrowieniu dla Cesarskiej Armii, wyrażając swe pełne szacunku intencje. (...) Liczne tłumy zgromadziły się wokół żołnierzy pod flagami ze słońcem i czerwonym krzyżem, krzycząc „*banzai*”, aby wyrazić swoją wdzięczność (...). Żołnierze i chińskie dzieci są szczęśliwi, bawią się radośnie na zjeżdżalniach. Nankin jest teraz wzorem dla innych krajów, gdyż tutaj wdycha się atmosferę pokojowej egzystencji i szczęśliwej pracy.

Japońskie próby przystonienia całej masakry przesłodzoną kampanią sprowokowały reakcje w zachowanych dziennikach misjonarzy. Oto kilka przykładów:

Z dziennika Jamesa McCalluma, 9 stycznia 1938 roku:

Japończycy próbują teraz zdyskredytować²⁹ nasze wysiłki w Strefie Bezpieczeństwa. Grożą i zastraszają tych biednych Chińczyków, aby odrzucili nasze słowa. (...) Niektórzy Chińczycy są już gotowi zaświadczyć, iż grabież, gwałty i podpalenia były dziełem Chińczyków, a nie Japończyków. Czasami mam wrażenie, że mieliśmy do czynienia z maniakami i idiotami, i nie mogę się nadziwić, jakim cudem my wszyscy, cudzoziemcy, przeszliśmy przez tę gehennę żywi.

Z dziennika George'a Fitcha, 11 stycznia 1938 roku:

(...) widzieliśmy kilka wydań³⁰ japońskiego dziennika z Szanghaju oraz dwa wydania „Tokyo Nichi Nichi”. Podają one, że już 28 grudnia sklepy zostały szybko otwarte, a handel wrócił do normy, że Japończycy współpracowali z nami, by wyżywić ubogich uchodźców, a miasto oczyszczono z chińskich szabrowników i zapanował pokój oraz porządek! Cóż, mieliśmy ochotę wybuchnąć śmiechem, gdyby to nie było tak tragiczne. To typowe dla kłamstw, jakie Japonia wysyłała w świat jeszcze przed wybuchem wojny.

Z dziennika George'a Fitcha, przedruk w „Reader's Digest”:

W marcu rządowa stacja radiowa w Tokio³¹ wypuściła w świat taką wiadomość: „Bandyci odpowiedzialni za śmierć tylu ludzi i za zniszczenie tak znacznej własności w Nankinie zostali pojmani i straceni. Okazało się, że byli to maruderzy z brygad Czang Kaj-szeka. Obecnie panuje zupełny spokój, a japońska armia zapewnia wyżywienie 300 tysiącom uchodźców”.

Z listu napisanego przez Lewisa Smythe'a do żony 8 marca 1938 roku:

A teraz ostatnie wieści pochodzące z japońskiej gazety³² mówią, że złapali 11 uzbrojonych chińskich rabusiów, którzy są temu wszystkiemu winni! Cóż, jeśli każdy z nich gwałcił od 100 do 200 kobiet dzień i noc

przez dwa tygodnie, a potem wszyscy uciekli z opisywanymi 50 tysiącami dolarów, to musieli to być całkiem mocni Chińczycy...

Ulotki były kolejną formą japońskiej propagandy. W czasie masowych egzekucji samoloty japońskiej armii załazy populację Nankinu ulotkami zrzuconymi z powietrza; na przykład: „Wszyscy dobrzy Chińczycy³³, którzy powrócą do swych domów, zostaną nakarmieni i odziani. Japonia pragnie być dobrym sąsiadem dla tych Chińczyków, którzy nie dali się ogłupić potworom, jakimi są żołnierze Czang Kaj-szeka”. Ulotki przedstawiały kolorowe obrazki z japońskim żołnierzem trzymającym w ramionach chińskie dziecko („Podobny do Jezusa”, jak ujął to jeden ze świadków), z chińską matką u jego stóp kłaniającą się w podzięcie za worki z ryżem. Według George’a Fitcha, tysiące Chińczyków faktycznie opuściły obozy uchodźców i ruszyły do swych zrujnowanych domów w dniu zrzucenia tych ulotek.

Japończycy przyklejali również jasne, kolorowe plakaty na domach – lub w pobliżu domów – w których wydarzyły się tragedie. Jeden z plakatów przedstawiał japońskiego żołnierza niosącego małe dziecko i wręczającego wiaderko ryżu jego matce oraz cukier i inne jedzenie jego ojcu. Niemiecka depesza dyplomatyczna tak opisywała ten plakat: „Uroczy, sympatyczny żołnierz³⁴ z kuchennymi utensyliami w ręku, niesie na ramieniu chińskie dziecko, którego rodzice, biedni, lecz uczciwi chińscy rolnicy, wpatrują się w niego (żołnierza) pełni wdzięczności i rodzinnego szczęścia, jakie zawdzięczają dobremu wujkowi”. Napis w górnym prawym rogu plakatu głosił: „Wracajcie do swych domostw! Damy wam ryż do jedzenia! Ufajcie i polegajcie na japońskiej armii, a otrzymacie pomoc!”.

W tym samym czasie Japończycy urządzali pełne przepychu przyjęcia i imprezy dla mediów w Nankinie i Szanghaju, aby odwrócić uwagę od zbrodni. Na początku lutego japoński generał³⁵ zaprosił zagranicznych przedstawicieli dyplomatycznych na herbatę do japońskiej ambasady w Nankinie. Chętnie się, że japońska armia jest znana na całym świecie ze swej dyscypliny, a w czasie wojny

rosyjsko-japońskiej oraz kampanii mandżurskiej nie było żadnego przypadku pogwałcenia tej dyscypliny. Generał powiedział, że jeśli z jakiegoś powodu Japończycy popełnili zbrodnie w Nankinie, to tylko dlatego, iż Chińczycy im się opierali, podżegani przez obcokrajowców – oczywiście miał na myśli Komitet Międzynarodowej Strefy Bezpieczeństwa. Co dziwniejsze, w tej samej mowie generał sam sobie zaprzeczył, przyznając, że japońscy żołnierze wyładowali swój gniew na miejscowej populacji, ponieważ w drodze do Nankinu nie mogli znaleźć nic do jedzenia.

Japoński cyrk medialny nie zdołał jednak ogłupić zagranicznej społeczności dyplomatycznej, jeśli chodzi o podpalenia, gwałty oraz mordy, które szalały w Nankinie. W połowie lutego Japończycy zorganizowali wojskowy koncert w Szanghaju, łącznie z gejszami i fotografami prasowymi. Pewien niemiecki dyplomata zauważył jednak, że w chwili, kiedy odbywała się gala, niechcąca oddać dziecka żołnierzom do zgwałcenia „matka jedenastolatki³⁶ została spalona wraz ze swoim domem”.

PRZYWÓDCY STREFY BEZPIECZEŃSTWA ODPOWIADAJĄ WALKĄ

Komitet Międzynarodowej Strefy Bezpieczeństwa robił wszystko, co mógł, by walczyć z propagandowym ostrzałem. W ciągu pierwszych dni masakry przywódcy strefy rekrutowali do pomocy amerykańskich korespondentów zagranicznych, m.in. Franka Tillmana Durdina, Archibalda Steele’a i C. Yatesa McDaniela. Ale po ich odjeździe Międzynarodowy Komitet musiał liczyć na swoje własne środki. Japoński rząd powstrzymywał innych reporterów³⁷, np. Maxa Coppeninga z „Chicago Tribune”, od wjazdu do Nankinu,

a zachowanie japońskich żołnierzy stawało się coraz bardziej brutalne, kiedy odkryli, iż ich działania nie będą obserwowane przez światowe media.

Ale japoński rząd nie docenił zdolności Międzynarodowego Komitetu do przeprowadzenia własnej kampanii informacyjnej. Wyróżniającą cechą, która łączyła przywódców strefy, było ich doskonale wycucie w sztuce słowa³⁸. Niemal bez wyjątku byli oni elokwentnymi mówcami i pisarzami. Misjonarze, wyedukowani na najlepszych uniwersytetach Ameryki i Europy, poświęcili większość dorosłego życia na głoszenie kazań, pisanie artykułów i pracę w chrześcijańskim kręgu wykładowców; niektórzy profesorowie w komitecie byli autorami książek. Co więcej, jako grupa mieli spore doświadczenia w kontaktach z mediami – na długo przed upadkiem Nankinu wygłaszali przemowy w radiu nankińskim albo pisali artykuły o Chinach do prasy popularnej. Ponadto misjonarze mieli dodatkową przewagę, jakiej nie przewidzieli Japończycy: poświęcili całe swoje życie na rozmyślanie o prawdziwej istocie piekła. Kiedy znaleźli piekło w Nankinie, natychmiast opisywali je światowej publiczności. Ich twarda, przekonująca proza uchwyciła terror, którego doświadczyli:

Całkowita anarchia zapanowała³⁹ na dziesięć dni – to było piekło na ziemi... stać bezradnie, kiedy nawet najbiedniejszym odebrano ich ostatnią własność – ostatnią monetę, kawałek posłania (a pogoda jest mroźna), biednemu rykszarzowi jego rykszę; kiedy tysiące rozbrojonych żołnierzy, szukających u ciebie schronienia, są wraz z setkami niewinnych cywilów wyprowadzane na twoich oczach na rozstrzelanie lub służą do ćwiczeń na bagnety, a ty musisz słuchać strzałów, od których giną; kiedy tysiąc kobiet klęka przed tobą, płacząc histerycznie, prosząc, byś je ratował przed bestiami, które na nie polują; stać obok i nie robić nic, kiedy twoja flaga jest zerwana i podeptana, nie raz, lecz tuzin razy, a twój dom jest grabiony, i potem musisz oglądać, jak miasto, które pokochałeś, i instytucja, której zamierzałeś oddać to, co masz najlepsze, są umyślnie i systematycznie niszczone przez ogień – oto jest piekło, jakiego nigdy wcześniej sobie nie wyobrażałeś. (George Fitch, 24 grudnia 1937 roku).

Prerażająca jest sama próba opisu⁴⁰; nie wiem, gdzie zacząć i gdzie skończyć. Nigdzie nie słyszałem i nie czytałem o takiej brutalności.

Gwałt! Gwałt! Szacujemy przynajmniej 1000 przypadków każdej nocy i wiele za dnia. W każdym przypadku oporu lub czegokolwiek, co uchodzi za niezgodę, pojawia się pchnięcie bagnietem lub kula. Moglibyśmy zapisywać setki takich przypadków codziennie; ludzie są w histerii; padają na kolana i „ketołują”^[9] kiedy tylko pojawią się cudzoziemcy; błagają o pomoc. Ci, których podejrzewano o to, że są żołnierzami, jak też innych, wyprowadzono za miasto i zastrzelono setkami – tak, tysiącami. (...) Nawet biedni uchodźcy w niektórych centrach są rabowani raz po raz do ostatniego grosza, do ostatniego ubrania i kawałka posłania. (...) Kobiety są wyprowadzane każdego ranka, popołudnia i wieczoru. (John McCallum, 19 grudnia 1937 roku).

Myszę, że powiedziałem wystarczająco wiele⁴¹ o tych przerażających przypadkach – są ich setki tysięcy. Jest ich tak wiele, że w końcu umysł staje się oziębiały do tego stopnia, że niemal przestają cię szokować. Nie miałem pojęcia, że w nowoczesnym świecie istnieją tak okrutni ludzie. (...) Wydawałoby się, że tylko nieliczni szaleńcy w rodzaju Kuby Rozpruwacza mogą się tak zachowywać. (John Gillespie Magee, 28 stycznia 1938 roku).

Szczegółowe opisy japońskich ekscesów pojawiały się nie tylko w dziennikach ze Strefy Bezpieczeństwa, ale i w listach oraz gazetach, które były raz po raz powielane i przepisywane, aby przyjaciele, krewni, urzędnicy rządowi i prasa mogli otrzymać kopie. Wysyłając pocztą opisy masakry, przywódcy strefy często prosili odbiorców, aby nie ujawniali ich tożsamości w momencie publikacji, obawiając się, że poszczególni członkowie komitetu mogą zostać ukarani bądź wydalenieni z Nankinu. „Proszę, byście postępowali z tym listem bardzo ostrożnie⁴², gdyż wszystkich nas mogą wyrzucić, jeśli zostanie on opublikowany, a byłaby to katastrofa dla Chińczyków z Nankinu”, pisał Magee do swej rodziny. Japończycy, tłumaczył, pozwolą wyjechać cudzoziemcom „z wielką przyjemnością”, ale nie pozwolą nikomu wrócić.

Wytrwałość, ciężka praca i ostrożność przywódców strefy w końcu się opłaciły. Dziennik George’a Fitcha jako jeden z pierwszych wyciekł z Nankinu i wywołał „sensację”⁴³ w Szanghaju. Relacje jego i innych (często z usuniętymi kluczowymi nazwiskami) błyskawicznie trafiły do najpopularniejszych tytułów, jak „Time”, „Reader’s Digest”

czy magazyn „Far Eastern”, wywołując powszechne oburzenie wśród amerykańskich czytelników. Niektóre relacje pojawiły się jako książki, jak na przykład *Japanese Terror in China* – (Terror japoński w Chinach – z 1938 roku) pióra Harolda Johan Timperleya, reportera „Manchester Guardian”, czy *Documents of the Nanking Safety Zone* – Dokumenty z Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa – (1939) Hsu Shuhsi.

Aby przygotować czytelników, przywódcy strefy czasami zamieszczali przedmowy z ostrzeżeniem. „Moja relacja będzie wszystkim⁴⁴, tylko nie miłą historią; w rzeczy samej, jest tak bardzo nieprzyjemna, że nie mogę jej polecić nikomu, kto nie ma wystarczająco mocnych nerwów”, pisał Fitch w swym dzienniku przed publikacją. „Jest to bowiem historia zbrodni i okropności, które są niemal niewiarygodne, historia grabieży popełnionych przez hordy zdegenerowanych, nieprawdopodobnie zezwierzęconych kryminalistów, na spokojnych, miłych i praworządnych ludziach. (...) Uważam, że nie znajduje ona podobieństw we współczesnej historii”.

Zgodnie z przewidywaniami, doniesienia z Międzynarodowego Komitetu Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa wywołały sceptycyzm wśród amerykańskiej publiczności. Kiedy artykuł *Złupienie Nankinu* pojawił się w „Reader’s Digest”, jeden z prenumeratorów napisał: „To niepojęte, że można dać wiarę czemuś⁴⁵, co w tak oczywisty sposób jest śmierzdzącą propagandą i tak przypomina banialuki, którymi karmiono publikę w czasie ostatniej wojny”. Podobne komentarze przyszły od innych subskrybentów. Jednak redaktorzy „Reader’s Digest” upierali się, że artykuły były prawdziwe. Broniąc swej wiarygodności, dokonali „znaczących wysiłków”, aby zebrać więcej listów od przywódców Strefy Bezpieczeństwa, które przedrukowali w październikowym numerze magazynu. „Materiał, jaki przejrzelismy – pośpieszyli dodać – zająłby całe wydanie tego magazynu, a jego autentyczność potwierdzają fragmenty, które publikujemy niżej”.

Na szczęście, zbrodnie Nankinu zostały utrwalone nie tylko na papierze, ale również na taśmie filmowej, co uczyniło je niemal niemożliwymi do zanegowania. John Magee, który posiadał amatorską kamerę, nakręcił kilka obłóżnie chorych ofiar w Szpitalu Uniwersytetu

Nankińskiego. Były to koszmarnie zdjęcia – potwornie zniekształceni, szerniali mężczyźni, których Japończycy próbowali spalić żywcem; sprzedawca ze sklepu z artykułami emaliowanymi, którego głowa otrzymała potężny cios japońskiego bagnetu (sześć dni po przyjęciu do szpitala wciąż wyraźnie było widać pulsowanie jego mózgu); ofiara zbiorowego gwałtu, której głowa została niemal odcięta przez japońskich żołnierzy.

George Fitch ostatecznie przeszmugłował film z Chin, poważnie ryzykując życie. 19 stycznia otrzymał pozwolenie na opuszczenie Nankinu i wsiadł do japońskiego pociągu wojskowego do Szanghaju, w którym wagon trzeciej klasy dzielił z „tak odrażającym tłumem żołnierzy⁴⁶, jak sobie można tylko wyobrazić”. W podszewkę swojego płaszcza z wielbłądziej wełny wszył osiem rolek 16-mm negatywu filmowego ze zbrodniami z Nankinu. Nie miał wątpliwości⁴⁷, jak powiedział później rodzinie, że gdyby go przeszukano i złapano z tym filmem, zabito by go na miejscu. Jednak Fitch szczęśliwie dotarł do Szanghaju, gdzie zaniósł negatywy do biura Kodaka i wywołał cztery kopie. Jedna trafiła do regionalnego szefa partii nazistowskiej Johna Rabego, zanim wyjechał on z Nankinu do Niemiec. Pozostałe znalazły się w Stanach Zjednoczonych, gdzie Fitch i inni misjonarze pokazywali je na wykładach dla grup religijnych i politycznych. Kilka klatek z filmów zostało przedrukowane w magazynie „Life”; fragmenty oryginalnego materiału pojawiły się później w dokumencie Franka Capry *Bitwa o Chin*y. Kilkadziesiąt lat później film pojawił się w dwóch historycznych dokumentach opublikowanych w latach dziewięćdziesiątych: Magee’s Testament oraz In the Name of the Emperor.

Można sobie tylko wyobrazić, jak wściekło się japońskie dowództwo, kiedy te pisemne relacje, fotografie, a nawet filmy z japońskimi zbrodniami trafiły do światowych mediów. Wielu przywódców strefy żyło w ciągłym strachu, gdyż uważało, że Japończycy zabiliby ich wszystkich, jeżeli tylko nie ponieśliby za to żadnych konsekwencji. Niektórzy mężczyźni zabarykowali się w swoich domach i nie śmieli wychodzić na zewnątrz po zmroku, chyba że dwójkami lub trójkami. Przynajmniej jeden, George Fitch⁴⁸,

podejrzewał, że wyznaczono cenę za jego głowę. Pomimo strachu wciąż jednak pilnowano nocą na zmianę kluczowych obszarów w strefie i wytrwale nagłaśniano zbrodnie Japończyków. „Japońskie wojsko nienawidzi nas⁴⁹ bardziej niż wroga, gdyż pokazaliśmy światu, jakie ono jest – napisał John Magee 28 stycznia 1938 roku. – Jesteśmy wszyscy zaskoczeni, że nikt z nas nie został zabity, ale pozostaje pytanie, czy wszyscy się stąd bezpiecznie wydostaniemy”.

[9] W oryginalnym tekście użyty jest zapis „kutow” (pinyin: *ketou*); chińskie słowo *ketou* oznacza czołobitny pokłon, wykonywany jako oznaka szacunku, wdzięczności lub błagania (przyp. tłum.).

Rozdział 7

Okupacja Nankinu

Gwałt Nankiński trwał miesiącami, chociaż najgorsze skupiło się w pierwszych sześciu, ośmiu tygodniach. Wiosną 1938 roku mieszkańcy Nankinu wiedzieli, że masakra się skończyła, i że choć będą nadal okupowani, to niekoniecznie zostaną wszyscy zabici. Nankin był na łasce Japończyków, a wojsko zaczęło wprowadzać środki zmierzające do podporządkowania całego społeczeństwa.

Na początku nie było zbyt wiele do podporządkowania. „Nie sposób wyobrazić sobie dezorganizacji¹ jaka zapanowała w tym mieście – napisał pewien cudzoziemiec – wszędzie leżą zwąły nieczystości i wszelkiego rodzaju odpadów”. Śmieci i ludzkie ciała gniły na ulicach, gdyż Japończycy nie pozwolili niczego robić bez pozwolenia – nawet pozbywać się śmieci i zwłok. Japońskie ciężarówki wojskowe faktycznie wywiozły pod Bramę Wodną kilka metrów zwłok², tocząc się po ludzkich szczątkach, co miało ukazać mieszkańcom miasta straszliwe konsekwencje oporu przeciwko Japonii.

Obserwatorzy szacowali, że japońskie zniszczenia³ własności publicznej zamknęły się sumą około 836 milionów dolarów, według wartości z 1939 roku, zniszczenia własności prywatnej zaś wyniosły przynajmniej 136 milionów dolarów. Te liczby nie zawierają wartości unikatowych dzieł kultury zagrabionych przez japońską armię.

Pod kierownictwem socjologa Lewisa Smythe' a Międzynarodowy Komitet Strefy Bezpieczeństwa prowadził systematyczne badania

zniszczeń na obszarze Nankinu. Badacze odwiedzili co pięćdziesiąty zamieszkały dom w mieście, a także udali się do co dziesiątej rodziny w co trzeciej wsi w okolicy. W 60-stronicowym raporcie wydanym w czerwcu 1938 roku⁴ Smythe doszedł do wniosku, że 120 nalotów, jakich doświadczył Nankin w czasie czterodniowego oblężenia, spowodowało zaledwie 1 proc. szkód powstałych po wkroczeniu do miasta armii japońskiej.

Większość zniszczeń spowodowały podpalenia. Pożary w Nankinie rozpoczęły się⁵ wraz z upadkiem miasta i trwały ponad sześć tygodni. Pod nadzorem oficerów żołnierze podpalali budynki⁶, a nawet wykorzystywali specjalne paski chemiczne do podkładania ognia. Palili kościoły, ambasady, domy towarowe, sklepy, rezydencje i chaty – nawet na obszarach położonych w strefie bezpieczeństwa. Przywódcy strefy nie mogli tych pożarów ugasić⁷, gdyż ich pompy oraz sprzęt strażacki skradli Japończycy. Pod koniec pierwszych kilku tygodni⁸ Gwałtu Nankińskiego wojskowi podpalili jedną trzecią całego miasta i trzy czwarte wszystkich sklepów.

Spalili ambasadę poselstwa ZSRR, zhańbili ambasadę amerykańską i splądrowali niemal każdy cudzoziemski dom – nawet te wyraźnie oznaczone flagami lub pieczęciami. Dla amerykańskich nieruchomości Japończycy mieli zarezerwowaną specjalną obrazę¹⁰: sześć razy zdzierali amerykańską flagę z Uniwersytetu Nankińskiego i deptali ją w błocie, grożąc śmiercią każdemu, kto się ośmieli powiesić ją ponownie. Ale niemiecka własność ucierpiała równie mocno jak amerykańska, pomimo sojuszu pomiędzy rządami japońskim i nazistowskim. Japończycy zdzierali nazistowskie flagi, palili niemieckie domy i przedsiębiorstwa, a nawet kradli zdjęcia Hitlera i Hindenburga, czyn „niezwykły”¹¹, jak napisał pewien Niemiec, „biorąc pod uwagę kult Japończyków wobec zdjęć ich cesarza”.

Konsekwencje złupienia Nankinu rozciągały się daleko poza mury miasta. Japońscy żołnierze zdewastowali prowincję¹² wokół Nankinu, puszczając z dymem całe wsie, w których podpalali słomiane chaty, a meble, sprzęty oraz narzędzia rolnicze gromadzili w murowanych

domach, dzięki czemu wszystko mogli podpalić za jednym zamachem. Region w pobliżu miasta został w całości pozbawiony zwierząt, zarówno domowych, jak i żyjących dziko.

Japończycy wykorzystywali również palniki acetylenowe¹³, amunicję w pistoletach oraz granaty ręczne, by otwierać skarbce w bankach, w tym osobiste skrytki niemieckich urzędników oraz mieszkańców. Żołnierzom wolno było wysłać do Japonii¹⁴ część swych łupów, ale większość dóbr została skonfiskowana i zebrana na oficjalny użytek. Magazyny szybko wypełniły się rzadkimi dziełami sztuki z jadeitu i porcelany, dywanami oraz malowidłami, skarbami ze złota i srebra. Ponad dwieście pianin¹⁵ trzymano w jednej hali magazynowej. Pod koniec grudnia Japończycy¹⁶ zaczęli układać skradzione dobra – biżuterię, dzieła sztuki, meble, metale, antyki – na nabrzeżach, żeby przetransportować je do Japonii.

Japońscy szabrownicy zwykle szukali najdroższych łupów. Najbardziej interesowali się¹⁷ zagranicznymi autami, skłaniając członków komitetu do przypuszczenia, że armia zabrałaby wszystkie samochody w mieście, gdyby nie siedzieli w nich cudzoziemcy (ciężarówki do wywożenia zwłok¹⁸ również zostały skradzione). Ale Japończycy najechali również Szpital Uniwersytetu Nankińskiego¹⁹, aby kraść drobiazgi – długopisy, latarki i zegarki pielęgniarek – a także wdzierali się raz po raz do Strefy Bezpieczeństwa i grabili bezdomnych z pościeli, naczyń kuchennych oraz jedzenia. W pewnym niemieckim raporcie odnotowano, że 15 grudnia Japończycy²⁰ ustawili w rzędach pięć tysięcy uchodźców, aby im skraść w sumie 180 dolarów. „Żołnierze nawet wyrywali tym ludziom brudny ryż z garści²¹ – napisał George Fitch. – Nieuniknioną ripostą na jakąkolwiek skargę była śmierć”.

W styczniu 1938 roku w Nankinie nie był otwarty ani jeden sklep²², z wyjątkiem magazynu wojskowego oraz sklepiku z ryżem prowadzonego przez Międzynarodowy Komitet. Port stał praktycznie pusty,²³ bez statków. W większej części miasta brakowało prądu²⁴,

wody oraz łączności telefonicznej, ponieważ Japończycy zgromadzili i zamordowali około pięćdziesięciu pracowników lokalnej elektrowni (z braku bieżącej wody niełatwo się było wykąpać, ale wiele kobiet i tak rezygnowało z kąpieli²⁵, w nadziei, że nieumyte ciało zniechęci japońskich żołnierzy do gwałtu).

Miasto powoli wracało do życia. W całym Nankinie widziano ludzi szabrujących domy²⁶ – wrywających deski podłogowe oraz boazerię na opał, wywożących metal i cegły, aby naprawić swoje własne domy lub sprzedać zdobycz potrzebującym. W strefie bezpieczeństwa na ulicy Szanghajskiej²⁷ gęsty tłum ludzi kłębił się przed setkami dostawców, którzy sprzedawali wszelki łup, jaki można sobie wyobrazić, w tym drzwi i okna. Ta działalność nakręciła lokalną gospodarkę²⁸, gdyż, nie licząc przydrożnych handlarzy łupów, jak grzyby po deszczu wyrosły nowe herbaciarnie i restauracje.

Japończycy zaprezentowali 1 stycznia 1938 roku²⁹ nowe władze miasta: Nankiński Komitet Autonomiczny (*Nanjing zizhi weiyuanhui*) czy też „Autonomiczny Rząd”, jak nazywali go niektórzy cudzoziemcy w mieście. Marionetkowy Autonomiczny Komitet składał się z chińskich urzędników, kontrolujących miejską administrację, opiekę społeczną, finanse, policję, handel oraz transport. Wiosną Nankin zaczął znów funkcjonować jak normalne miasto. Przywrócono bieżącą wodę³⁰, oświetlenie elektryczne i codzienne usługi pocztowe. Ruszyły japońskie autobusy miejskie, na ulicach pojawiły się ryksze, można było wsiąść w pociąg z Nankinu do Szanghaju. Nankin szybko stał się dla Japończyków centrum logistycznym, gdyż codziennie przewożono promem z miasta do pobliskiego Pukou niewielkie lokomotywy, konie, sprzęt polowy, ciężarówki i inne zaopatrzenie.

Jednak oznaki brutalnej okupacji widoczne były wszędzie. Chińscy kupcy musieli znosić³¹ wymuszenia wysokich podatków i czynszów, z których finansowano pensje dla nowych urzędników u władzy. Japończycy otworzyli również dla chińskiej ludności³² sklepy wojskowe, które drenowały miasto z chińskiego złota i pieniędzy, zastępując je bezwartościową wojskową walutą. Marionetkowy

chiński rząd pogłębiał panujące ubóstwo³³, konfiskując kosztowności oraz zapasy, które pozostały w mieście, nawet jeśli ich właściciele wciąż byli na miejscu, co niektórzy niżsi rangą urzędnicy chińscy komentowali między sobą cynicznym żartem: „Prowadzimy teraz koncesjonowany szaber”³⁴.

Od wyzysku mieszkańców poprzez podatki i konfiskaty znacznie bardziej niepokojący był powrót opium³⁵ do miasta. Przed japońską okupacją opium było narkotykiem podziemnym, palonym w tajemnicy w sekretnych pokojach Nankinu przez arystokratów i kupców. Nie sprzedawano go otwarcie i bezczelnie na ulicach, nikt nie paradował z nim ostentacyjnie przed młodymi ludźmi. Ale po upadku miasta mieszkańcy mogli swobodnie odwiedzać narkotykowe spelunki, bez ingerencji ze strony policji. Śmiało reklamowały one narkotyk za pomocą szyldów z chińskimi znakami *Kuang To* czy też „Urzędnicza ziemia” – termin używany w odniesieniu do opium^[10].

Aby zachęcić do uzależnienia i mocniej zniewolić naród, Japończycy rutynowo płacili narkotykami za pracę oraz prostytutkę w Nankinie. Papierosy z heroiną oferowano nawet dzieciom. Na podstawie własnych badań Miner Searle Bates, profesor historii z Uniwersytetu Nankińskiego, stwierdził, że jakieś pięćdziesiąt tysięcy ludzi na terenie Nankinu używało heroiny – w owym czasie była to ósma część ludności.

Wielu uciskanych obywateli Nankinu padło ofiarą narkotyków, gdyż umożliwiały im one ucieczkę, choćby tylko chwilową, od trudów życia. Niektórzy próbowali nawet wykorzystać opium do popełnienia samobójstwa³⁶, połykając duże dawki narkotyku jako truciznę. Inni zwrócili się ku zbrodni³⁷, aby zdobywać środki na nałóg, powodując falę bandytyzmu, która przetoczyła się przez miasto. Wywoławszy w Nankinie warunki sprzyjające napadom i rabunkom, Japończycy wykorzystywali epidemię zbrodni, aby usprawiedliwić swoją okupację, głosząc potrzebę wprowadzenia cesarskiego prawa oraz porządku.

Japońscy pracodawcy traktowali wielu lokalnych robotników chińskich³⁸ gorzej niż niewolników, często zabijali ich za

najdrobniejsze przewinienia. Ocalali twierdzili później, że trudne warunki i możliwość karania w zależności od kaprysu były narzucane w miejscach pracy celowo, aby utrzymywać chińskich pracowników w stanie ciągłego strachu. Pewien Chińczyk, który pracował w fabryce zajętej przez Japończyków, opisał okropności, których był tam świadkiem przez okres kilku miesięcy. Kiedy jego kolega został fałszywie oskarżony przez japońskiego nadzorcę o kradzież swetra, owinięto go sznurem od stóp do gardła, niemal jak mumię, a następnie ukamienowano za pomocą cegieł. Pod koniec kamienowania ciało utraciło swe kształty i splecione liną mięso oraz kości rzucono psom na pożarcie. Innym razem Japończyk wykrył, że w fabryce brakuje czterech małych naramienników i ustalił, że użyto ich w charakterze papieru toaletowego. 22-letnia kobieta, która przyznała, że tego dnia korzystała z toalety, została odciągnięta za fabrykę, gdzie obcięto jej głowę nożem. Tego samego popołudnia ten sam japoński morderca zabił również nastoletniego chłopca, którego oskarżył o kradzież pary kapci.

Japończycy prowadzili nawet eksperymenty medyczne³⁹ na mieszkańcach Nankinu. W kwietniu 1939 roku otworzyli w mieście zakład, aby prowadzić badania na ludzkich królikach doświadczalnych, które nazywali *zaimoku*, czyli „drewno”. Przy ulicy wschodniej Sun Jat-sena, tylko kilka minut spacerkiem od rzeki Jangcy, Japończycy przebudowali sześciopiętrowy chiński szpital na laboratorium badań epidemiologicznych, które nazwano Jednostką Ei 1644. Chociaż laboratorium znajdowało się w pobliżu lotniska wojskowego, w dzielnicy gejsz, kin i rzucających się w oczy japońskich ośrodków, takich jak konsulat, biuro żandarmerii i kwatery główna Najwyższego Dowództwa Sił Ekspedycyjnych, to pozostawało ono ściśle strzeżoną tajemnicą. Kompleks otoczono wysokim ceglanym murem zwieńczonym drutem kolczastym; obiekt patrolowali strażnicy; personel otrzymał polecenie, by nigdy nie wspominać o Ei 1644 w listach do Japonii. Naukowcy w ośrodku podawali chińskim więźniom, dożylnie lub doustnie, różne trucizny, zarazki i śmiertelne gazy; substancje zawierające dawki acetonu, arsenianu, cyjanku, nitroprusydku sodu oraz jadu węży, takich jak

kobra czy habu. Japońscy uczeni zabijali w ten sposób tygodniowo około dziesięciu osób lub więcej, a ich szczątków pozbywali się w spalarni Ei 1644.

Kiedy Japończycy poddali się w sierpniu 1945 roku, personel Ei 1644 zniszczył swój sprzęt oraz dokumentację, wysadził w powietrze laboratorium i uciekł, zanim chińskie oddziały zdołały dotrzeć do Nankinu. O tym potajemnym laboratorium wiemy tylko dlatego, że niektórzy uczeni z jednostki opowiedzieli po wojnie o swoich działaniach amerykańskim prokuratorom.

Chińczycy w mieście, którzy mieli szczęście i uniknęli fizycznej przemocy, japońskich eksperymentów medycznych oraz pokusy narkotyków, żyli w przytłaczającej atmosferze wojskowego zastraszenia. Japońskie władze opracowały⁴⁰ metodę masowej kontroli populacji poprzez zorganizowanie jej w piętrową hierarchię. Każde dziesięć domostw musiało wyznaczyć swego przywódcę, dziesięciu takich przywódców musiało wyznaczyć swojego przywódcę i tak dalej. W systemie tym każdy człowiek w Nankinie musiał posiadać kartę rejestracyjną podpisaną przez szefów swojej dziesiątki, setki oraz tysiąca, którzy poświadczali jego lojalność wobec nowego rządu. Każdy człowiek musiał również natychmiast zgłosić obecność w swym domostwie jakiegokolwiek osoby nieznanej lub niezarejestrowanej szefowi dziesiątki, który przekazywał to szefowi setki i dalej, aż wiadomość dotarła do urzędnika dzielnicowego we władzach miejskich. Nie była to japońska inwencja, lecz tradycyjny chiński system zwany *baojia*, wskrzeszony przez Japończyków bez wątplenia po to, aby legitymizować ich rządy wśród miejscowej ludności.

Japończycy poddawali system *baojia* powtarzającym się testom, czasem zwalniając ludzi bez przepustek, aby przekonać się, czy będą oni w stanie znaleźć sobie miejsce. Jeżeli zwolnieni nie zostali złapani i zgłoszeni w ciągu dwóch godzin, surowo karano szefów osiedli, na których się oni zatrzymali. „Taki jest – napisał członek komitetu Albert Steward w swoim dzienniku w 1939 roku – oczekiwany przez Japończyków sposób na zachowanie lojalności wobec nowego reżimu”.

Pomimo wojny, pożaru i masakry Nankin odżył. Straszliwy głód nigdy nie dotknął miasta⁴¹, nie tylko dlatego, że Japończycy w końcu dopuścili transporty żywności, ale także z tego powodu, iż miejscowi rolnicy mogli zebrać plony pszenicy ozimej, gdy Nankin opuściła większość japońskich wojsk, aby ścigać chińskie siły w głąbi lądu. Na przestrzeni roku rolnictwo na żyznym obszarze w delcie Jangcy uzyskiwało plony w większości zbliżone do przedwojennego poziomu. Nie znaczy to, że Nankin nie cierpiał braków żywności pod japońską okupacją. Ogródki i gospodarstwa w obrębie murów miejskich⁴² nie rozkwitły, albowiem żołnierze nie tylko konfiskowali wyrosłe w nich warzywa, lecz również zmuszali rolników, by wykopywali i odwozili swój plon na użytek Japończyków. Poza tym w miarę jak wojna się przeciągała, japońskie władze w Nankinie zaostryżyły kontrolę nad zaopatrzeniem i mocno reglamentowały artykuły pierwszej potrzeby, takie jak węgiel i ryż. Nie ma jednak dowodów⁴³ wskazujących, by Nankin znosił głód lub niedożywienie gorsze niż w innych częściach Chin. Inne miasta, takie jak nowa stolica narodowców w Chongqingu, cierpiały w czasie wojny znacznie gorsze niedobory żywności.

Choć sprzedaż opium i heroiny kwitła pod japońskimi rządami, ludność Nankinu pozostała stosunkowo wolna od chorób. Po okupacji japońskie władze w mieście uchwałyły surowe zasady, aby palić zwłoki ludzi, którzy zmarli na skutek chorób. Rozpoczęły również intensywne programy szczepień⁴⁴ przeciwko cholerze i tyfusowi, poddając ludzi zastrzykom kilka razy w ciągu roku. Chińscy urzędnicy medyczni stali na ulicach i na dworcu kolejowym i aplikowali szczepionki przechodniom oraz osobom odwiedzającym miasto. Wywołało to wielką niechęć wśród ludności cywilnej, gdyż wielu lękało się, że igły doprowadzą ich do śmierci. Dzieci zachodnich misjonarzy zapamiętały również⁴⁵, iż na dworcu w Nankinie chińscy przyjezdni musieli wchodzić do mis ze środkiem odkażającym – wymóg, który wielu uważało za głęboko upokarzający (sami cudzoziemcy często spryskiwani byli lizolem⁴⁶ przy wjeździe do miasta).

W ciągu kilku lat Nankin podniósł się z ruin. Wiosną 1938 roku ludzie zaczęli wracać do miasta⁴⁷ – jedni chcieli zbadać szkody, inni znaleźć pracę, bo skończyły im się pieniądze, a jeszcze inni chcieli się przekonać, czy warunki są wystarczająco bezpieczne, aby mogli powrócić ze swoimi rodzinami. Wraz z rozpoczęciem odbudowy wzrósł popyt na siłę roboczą. Wkrótce skuszono do powrotu więcej mężczyzn, a niedługo później wraz z napływem migrantów do Nankinu dołączyły do nich żony i dzieci. W ciągu półtora roku populacja się podwoiła – według szacunków wzrosła z 250–300 tys. ludzi w marcu 1938 roku do ponad 576 tys. w grudniu 1939 roku. Choć pułap miliona, jakim miasto cieszyło się w 1936 roku, nie został przekroczony, to w 1942 roku populacja sięgnęła 700 tys. i ustabilizowała się w okresie wojny.

Życie pod władzą Japończyków było dalekie od przyjemności, niemniej poczucie rezygnacji ogarnęło miasto, gdyż wielu doszło do wniosku, iż zdobywcy pozostaną na dłużej. Czasami ujawniał się podziemny opór⁴⁸ – raz na jakiś czas ktoś wpadał do kina pełnego japońskich urzędników i rzucał bombę – lecz ogólnie tego rodzaju bunt był sporadyczny. Wrogość wobec Japończyków wyrażana była bez użycia przemocy, w antyjapońskich plakatach, ulotkach i graffiti.

Koniec gehenny Nankinu nadszedł wreszcie latem 1945 roku. 6 sierpnia 1945 roku Stany Zjednoczone zrzucały próbną bombę jądrową na Hiroszimę, ósme co do wielkości miasto w Japonii, zabijając w dniu eksplozji 100 tys. z ćwierci miliona mieszkańców. Gdy wieści o kapitulacji Japończyków nadal nie nadchodziły, 9 sierpnia Amerykanie rzucili drugą, plutonową bombę, na japońskie miasto Nagasaki. Niecały tydzień później, 14 sierpnia, japoński rząd podjął ostateczną decyzję o kapitulacji^[11].

Japończycy pozostali w dawnej stolicy Chin⁴⁹ do dnia kapitulacji, a następnie szybko opuścili miasto. Naoczni świadkowie donosili, że na ulicach widziano tego popijających lub płaczących japońskich żołnierzy; pojawiły się też pogłoski o nieuzbrojonych Japończykach, których miejscowi mieszkańcy zmuszali do klęczenia przy drodze i bili. Niemniej odwet w stosunku do japońskiego garnizonu w mieście

wyduje się ograniczony, ponieważ w czasie chaosu wielu mieszkańców ukryło się w domach, lękając się świętowania, w razie gdyby wieści o klęsce Japończyków okazały się nieprawdziwe. Ewakuacja była szybka, bez masowych prześladowań lub aresztowań japońskich żołnierzy. Jedna z mieszanek Nankinu wspomina, że pozostała w domu tygodniami po kapitulacji Japończyków, a kiedy wyszła na ulicę, już ich nie było.

[10] *Kuang To* (pinyin: *Guang Tu*) – oznacza dosłownie „ziemię z Guangdong”, gdyż tę nazwę wymyślili kupcy z prowincji Guangdong, próbując – podobnie jak współcześni dilerzy narkotykowi we wszystkich zakątkach świata – ukryć używkę pod brzmiącym niewinnie określeniem. Istnieje też inny chiński kryptonim opium – *guan gao*, który można przetłumaczyć jako „oficjalną pastę” albo „pastę mandarynów” (przyp. tłum.).

[11] Wielu historyków uważa, że kluczową rolę w decyzji o kapitulacji Tokio odegrała rozpoczęta 9 sierpnia „Sierpniowa Burza”, militarna operacja ZSRR przeciwko Japonii. Sowieci, którzy szybko zajęli rozległe tereny Mandżukuo, mieli znacznie większe – niż Amerykanie – możliwości przeprowadzenia na Japonię desantu z morza. Japoński wywiad był dobrze zorientowany, jak wyglądała radziecka okupacja na terenie Europy Środkowej, dlatego postanowiono oddalić tę ewentualność. „Sierpniowa Burza” do dziś kładzie się cieniem na bezpieczeństwo w Azji Wschodniej – jej najbardziej oczywistym skutkiem pozostaje Korea Północna (przyp. tłum.).

Rozdział 8

Dzień sądu

Jeszcze zanim II wojna światowa dobiegła końca, alianci podjęli starania, aby postawić zbrodniarzy wojennych – w tym japońskich – przed obliczem sprawiedliwości. W październiku 1943 roku państwa koalicji¹ antyhitlerowskiej powołały Komisję Narodów Zjednoczonych do spraw Zbrodni Wojennych. Spodziewając się japońskiej przegranej, rządy amerykański i chiński dokonały wstępnych ustaleń w sprawie procesów. Po upadku Nankinu w Chongqingu, wojennej stolicy Chin, została utworzona podkomisja ds. zbrodni wojennych w rejonie Dalekiego Wschodu i Pacyfiku. Po kapitulacji Japonii planowanie pracy trybunałów rozpoczęło się na dobre. Naczelne Dowództwo Sił Alianckich w Japonii współpracowało ściśle z chińskim rządem narodowym w celu zebrania informacji na temat japońskich zbrodni w Chinach. Za zbrodnie popełnione w czasie Gwałtu Nankińskiego członkowie japońskiego establishmentu zostali postawieni przed sądem nie tylko w Nankinie, lecz również w samym Tokio.

PROCES SPRAWCÓW NANKIŃSKICH ZBRODNI WOJENNYCH

Gwałt Nankiński pozostawił głęboki, bolesny ślad w psychice miasta, ślad spowodowany latami stłumionego strachu i nienawiści. Kiedy w sierpniu 1946 roku rozpoczęły się w mieście procesy zbrodniarzy wojennych klasy B i C^[12], cały nagromadzony w czasie wojny jad znalazł ujście.

Tylko garstka japońskich zbrodniarzy wojennych sądzona była w Nankinie, ale była to szansa dla chińskich obywateli na wyrażenie swoich skarg i uczestniczenie w masowym *katharsis*. Podczas procesu², który trwał aż do lutego 1947 roku, ponad 1000 osób świadczyło w sprawie około 460 przypadków mordów, gwałtu, podpażeń i grabieży. Chiński rząd zamieścił obwieszczenia na ulicach Nankinu, wzywając świadków do przedstawienia swoich zeznań, podczas gdy 12 biur w dzielnicach zbierało oświadczenia w całym mieście. Jeden po drugim ludzie zjawiali się w sądzie, słuchali pouczenia chińskiego sędziego, ostrzegającego ich przed karą pięciu lat więzienia za krzywoprzysięstwo, a następnie składali przysięgę, pozostawiając na drukowanych oświadczeniach podpisy, pieczęcie, odciski palców lub krzyżyki. Świadkowie wywodzili się nie tylko spośród ocalałych Chińczyków, byli wśród nich również niektórzy przywódcy Strefy Bezpieczeństwa, jak Miner Searles Bates czy Lewis Smythe.

W czasie procesów wyłoniły się dowody rzeczowe, które starannie ukrywano przez całe lata. Jednym z najbardziej znanych był niewielki album³, złożony z wykonanych przez samych Japończyków szesnastu fotografii dokumentujących zbrodnie. Kiedy w czasie masakry negatywy zostały przyniesione do wywołania, pracownicy studia fotograficznego potajemnie wykonali zestaw odbitek, które umieszczono w albumie ukrytym w ścianie łazienki, a następnie pod

figurą Buddy. Album przechodził z rąk do rąk; ludzie ryzykowali życie, aby go ukryć, nawet kiedy Japończycy formułowali groźby i szukali zdjęć, będących dowodami ich zbrodni. Z powodu tych szesnastu fotografii pewien człowiek zbiegł z Nankinu i przez kilka lat tułał się od miasta do miasta niczym uciekinier. (Historia długiej i skomplikowanej drogi, jaką przebyły te zdjęcia od studia poprzez proces zbrodniarzy wojennych, aż po ostateczne miejsce spoczynku w archiwach, zainspirowała powstanie licznych artykułów, a nawet pełnometrażowego filmu dokumentalnego w Chinach).

Ale nie wszystkie dowody przeszły tak sensacyjną, krętą drogę, zanim dotarły na salę rozpraw. Niektóre pochodziły wprost ze starych wycinków prasowych. Za sprawą artykułu z pisma „Japanese Advertiser”⁴ trafiło pod sąd dwóch poruczników, Takeshi Noda i Toshiaki Mukai, uczestnicy niesławnych zawodów w zabijaniu, opisanych w rozdziale 2. Obaj żołnierze podczas procesu nie przyznali się oczywiście do tego, że każdy z nich zabił ponad 150 osób, jeden stwierdził, że artykuł był owocem wyobraźni korespondentów zagranicznych, drugi zapewniał, że kłamał na temat zawodów, żeby po powrocie do Japonii zwiększyć swe szanse na znalezienie kandydatki na żonę. Kiedy wyrok został odczytany na sali rozpraw 18 grudnia 1947 roku, chińska publiczność huczała, wiwatowała i płakała z radości. Obaj porucznicy zostali rozstrzelani przez pluton egzekucyjny.

Centralną postacią procesów nankińskich⁵ stał się Hisao Tani. W 1937 roku służył jako generał w 6. dywizji armii japońskiej w Nankinie, dywizji, która popełniła wiele zbrodni w mieście, zwłaszcza w okolicach bramy Zhonghua. W sierpniu 1946 roku Tani został sprowadzony do Chin na rozprawę i zawieziony w furgonetce więziennej do obozu dla aresztantów w Nankinie. Aby przygotować jego akt oskarżenia, ubrani w białe kombinezony eksperci medycyny sądowej rozkopali pięć zbiorowych mogił w pobliżu bramy Zhonghua i odsłanili tysiące szkieletów oraz czaszek, wiele uszkodzonych od ran postrzałowych i nadal poplamionych ciemną krwią. Furia mieszkańców Nankinu, z którą Hisao Tani musiał się skonfrontować, z pewnością go przeraziła. Kiedy stał w ławie oskarżonych, w żółtym

japońskim mundurze pozbawionym generalskich szlifów, ponad osiemdziesięciu świadków stawiało się przed trybunałem, aby recytować niekończącą się litanię okropności. W ciągnącym się długo akcie oskarżenia wyliczano śmierć od ciosów bagnetem, podpaleń, utopień, uduszeń, gwałtów, kradzieży i zniszczeń popełnionych przez dywizję Taniego. W miarę gromadzenia dowodów, w całości obciążających, chińscy prokuratorzy wprowadzali na salę ekspertów, którzy podnieśli poziom emocji, przedstawiając na sądowym stole stosy czaszek. Kiedy odczytywano wyrok 6 lutego 1947 roku, sala sądowa nie pomieściła wszystkich, którzy chcieli go wysłuchać. Ponad dwa tysiące widzów wypełniło salę rozpraw, podczas gdy dziesiątki tysięcy mieszkańców zgromadzonych na zewnątrz budynku sądu słuchało transmisji przez megafon.

Nikt nie był zaskoczony, kiedy oskarżony został uznany za winnego. 10 marca 1947 roku sąd skazał Hisao Taniego na śmierć, stwierdzając, iż dowodzone przez niego siły naruszyły IV konwencję haską, jeśli chodzi o „prawa i zwyczaje wojny lądowej oraz traktowanie jeńców wojennych”, a także pomogły przeprowadzić w Nankinie rzeź, w której zginęło szacunkowo 300 tys. osób. Większość mieszkańców miasta przybyło oglądać egzekucję. Widzowie ustawili się 26 kwietnia wzdłuż ulic i chodników, podczas gdy strażnicy poprowadzili Hisao Taniego, z rękami związanymi za plecami, na miejsce egzekucji na Yuhuatai czy też na Tarasie Deszczowych Kwiatów, obszarze na południe od Nankinu. Tam skazaniec został rozstrzelany – los, zdaniem wielu ocalałych, nieskończenie bardziej humanitarny od tego, jaki spotkał większość ofiar generała.

MIĘDZYNARODOWY TRYBUNAŁ WOJSKOWY DLA DALEKIEGO WSCHODU

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy dla Dalekiego Wschodu (MTWDM), znany również jako Trybunał Tokijski, rozpoczął pracę w stolicy Japonii 29 kwietnia 1946 roku. Zakres prowadzonego przez niego procesu⁶ był ogromny. MTWDM powołał 419 świadków i zgromadził ponad 200 tys. widzów. Protokół z procesu liczył 49 000 stron i zawierał 10 milionów słów, obejmując 779 oświadczeń i zeznań pod przysięgą oraz 4336 dowodów. Nazwany „procesem stulecia”, trwał dwa i pół roku – dwa razy dłużej niż główny proces norymberski i kilkakrotnie dłużej od pozostałych procesów norymberskich. W istocie stał się najdłuższym w historii procesem o zbrodnie wojenne.

MTWDM przykuł ogromną uwagę mediów i prawników, chociaż sądzono tylko 28 japońskich oficerów i polityków. Każdego dnia ponad tysiąc osób tłoczyło się na sali rozpraw, wliczając w to sędziów, prawników, korespondentów zagranicznych, kamerzystów kronik filmowych, pracowników sądu, parlamentarzystów, stenotypistów i tłumaczy. Na lewo od sekcji prasowej na podwyższonej platformie siedzieli sędziowie z jedenastu krajów alianckich, na prawo oskarżeni. Widzowie zajęli miejsca na balkonach, podczas gdy prawnicy, doradcy i urzędnicy – pośrodku. Wszyscy nosili słuchawki, bo postępowanie prowadzono po angielsku i japońsku.

„Trybunał Tokijski odsłonił tysiące My Lai”⁷, napisał Arnold Brackman w książce *The Other Nuremberg: The Untold Story of the Tokyo War Crimes Trial* (Druga Norymberga: Nieznana historia Trybunału Tokijskiego). Podczas procesu tysiące przerażających szczegółów dotyczących japońskich działań w całej Azji zebrano

w rozlicznych depeszach prasowych, badaniach, statystykach oraz zeznaniach świadków. MTWDW nie tylko udokumentował zapis ustnych relacji z masakry nankińskiej, ale również dowiódł, że była ona jedynie niewielkim ułamkiem okrucieństw popełnionych przez Japończyków w czasie wojny. Oskarżenie dowiedziało się⁸ m.in. o japońskich eksperymentach medycznych na jeńcach, o marszach (jak niesławny Bataański Marsz Śmierci), w trakcie których ciężko chorzy i zagłodzeni jeńcy padali martwi z wyczerpania, o okrutnych warunkach przy budowie Syjamsko-Birmańskiej Kolei Śmierci, o japońskiej „terapii wodnej”, w czasie której pompowano wodę lub naftę przez nosy lub usta ofiar, aż im pękały wnętrzości, o wieszaniu jeńców za nadgarstki, ramiona lub nogi, aż rozrywało im stawy, o ofiarach zmuszanych do klęczenia na ostrych narzędziach, o ekstremalnie bolesnym wyrywaniu paznokci, o torturowaniu prądem, o nagich kobietach zmuszanych do siadania na rozgrzanych koksownikach, o każdej możliwej formie bicia i chłosty (ulubiona wśród oficerów żandarmerii metoda torturowania polegała na przywiązywaniu więźniów do drzew, otaczaniu ich kręgiem i kopaniu na śmierć sposobem, który nazywano eufemistycznie „trójjatakami” lub „zbieganiem się z trzech kierunków”), a nawet o wiwisekcjach i kanibalizmie. Później ustalono, że w traktowaniu jeńców Japończycy przekroczyli brutalnością nawet nazistów. Tylko jeden z dwudziestu pięciu amerykańskich jeńców zmarł⁹ w nazistowskiej niewoli, w przeciwieństwie do jednego na trzech w niewoli japońskiej.

Gwałt Nankiński – być może punkt kulminacyjny posiedzeń MTWDW – służy jako metafora japońskich działań w całym okresie wojny. Brackman, który relacjonował procesy tokijskie jako młody reporter United Press, wskazał, że „Gwałt Nankiński nie był odosobnionym przypadkiem¹⁰, jakie zdarzają się podczas wszystkich wojen. Był rozmyślny. Był działaniem taktycznym. Był znany władzom w Tokio. Trafił na pierwsze strony światowych gazet. Był istotą rozpraw w Trybunale Tokijskim”. Dowody przedstawione na rozprawie przytłoczyły japońską obronę. Kilku członków Międzynarodowego Komitetu Strefy Bezpieczeństwa przyleciało do Tokio, aby odczytać swe dzienniki, zaprezentować wyniki własnych

badań i odpowiedzieć na pytania dotyczące Gwałtu Nankińskiego. Wyrok MTWDW jednoznacznie potępił Japończyków za ich zbrodnie w Nankinie, cytując stwierdzenie jednego z obserwatorów, iż japońscy żołnierze byli „rozpuszczeni niczym barbarzyńskie hordy”¹¹, które miały zbezczęścić miasto”. Trybunał stwierdził również, że japoński rząd był świadom okrucieństw popełnianych w Nankinie. Przecież zbrodni dokonywano na oczach pracowników japońskiej ambasady. Międzynarodowy Komitet codziennie odwiedzał przedstawicieli japońskiego MSZ w ambasadzie, żeby informować ich o sytuacji, a nawet składał dwa protesty dziennie przez pierwsze sześć tygodni. Joseph Grew, amerykański ambasador w Tokio, odbył osobiste spotkania z najwyższymi japońskimi urzędnikami, jak na przykład Koki Hirota, aby poinformować ich o zbrodniach. Ponadto Nobufumi Itô, najwyższy przedstawiciel Japonii w Chinach w latach 1937 i 1938, również przekazywał Hirocie raporty o japońskich zbrodniach.

Ciężar winy za zbrodnie w Nankinie spadł na barki Iwane Matsuiego. Jako dowódca Środkowochińskich Sił Ekspedycyjnych w owym czasie, Matsui musiał ponieść konsekwencje: miesiąc przed inwazją na Nankin chwalił się, że jego misją będzie „ukaranie rządu nankińskiego”¹² oraz bezczelnych Chińczyków” i 17 grudnia 1937 wjechał do miasta z wielką pompą i ceremoniałem. Ale historycy sugerowali, że w kwestii Gwałtu Nankińskiego Matsui mógł posłużyć za kozła ofiarnego. Jako człowiek schorowany, cierpiący na gruźlicę, nie był nawet w Nankinie, kiedy miasto upadło.

Ze względu na brak przedmiotowej literatury, odpowiedzialność Matsuiego za zbrodnie w Nankinie pozostaje przedmiotem dalszych badań i dyskusji. Dowody sugerują jednak, iż generał poczuwał się do winy w trakcie trwania rzezi, bez wątpienia dlatego, że nie był w stanie utrzymać porządku w japońskiej armii po objęciu dowództwa przez Asakę. Aby odpokutować za grzechy Nankinu¹³ i wyrazić skruchę, Matsui wznosił świątynię na wzgórzu w rodzinnym Atami, nadmorskim kurorcie około osiemdziesiąt kilometrów na południowy wschód od Tokio. Glinę z brzegów Jangcy przywiezioną w workach mieszano z ziemią japońską, a następnie wyrzeźbiono z niej posąg

Kannon, buddyjskiej bogini miłosierdzia^[13]. Rodzina Matsuiego najęła kapłankę, żeby modliła się przed figurą i opłakiwała chińskie ofiary wojny.

Lecz publiczny pokaz samobiczowania to jedno, natomiast gotowość do szukania sprawiedliwości dla pokrzywdzonych to coś całkiem innego. Do dziś zachowanie Matsuiego przed MTWDW pozostaje zastanawiające. Podczas zeznań nie ujawnił pełnej historii wydarzeń w Nankinie – byłaby to relacja, która obciążałaby rodzinę cesarską. Zamiast tego bełkotał coś pośredniego pomiędzy kłamstwami a sporadycznymi samooskarżeniami. Próbował usprawiedliwiać zbrodnie w Nankinie, czasem negował je całkowicie i irytował oskarżycieli zagmatwanymi, pseudomistycznymi dyskusjami na temat buddyzmu i natury przyjaźni chińsko-japońskiej. Ale ani razu nie wskazał oskarżycielskim palcem na cesarski tron. Obwinał raczej samego siebie, za to, że nie pokierował odpowiednio księciem Asaką oraz cesarzem, i jak powiedział oskarżycielom, uważał za swój obowiązek za nich polec. „Jestem szczęśliwy, że mogę skończyć w ten sposób¹⁴ – powiedział. – Jestem naprawdę gotów umrzeć w każdej chwili”.

Życzenie zostało spełnione. Trybunał stwierdził, że Gwałt Nankiński został „potajemnie zlecony albo przeprowadzony z rozmysłem”¹⁵ i skazał Matsuiego na śmierć. Nie tylko jego; łącznie siedmiu japońskich zbrodniarzy wojennych klasy A, włączając w to ministra spraw zagranicznych Kokiego Hirotę, uznano za winnych przed MTWDW. Powieszono ich w tokijskim więzieniu Sugamo.

Niestety, wielu z głównych winowajców¹⁶ Gwałtu Nankińskiego – lub też tych, którzy mogli wykorzystać swą królewską władzę, aby Gwałt zatrzymać – nigdy nie spędziło nawet dnia w sądzie.

Generał Kesago Nakajima zmarł wkrótce po kapitulacji Japonii. Człowiek, którego żołnierze popełnili najgorsze zbrodnie w Nankinie, odszedł 28 października 1945 roku, rzekomo z powodu niewydolności nerek oraz marskości wątroby. Chodziły słuchy, że Nakajima był alkoholikiem i popełnił samobójstwo, ale jego najstarszy syn oświadczył, iż jego choroba została spowodowana przez wdychanie

gazów, na działanie których był wystawiony, kiedy zajmował się badaniami i szkoleniem w zakresie broni chemicznej. Przez przypadek amerykański prokurator wojskowy, który przyszedł przesłuchać Nakajimę w sprawie zbrodni wojennych, stanął w drzwiach akurat w chwili, kiedy lekarz informował rodzinę o śmierci generała. Biograf Nakajimy, Kuninori Kimura – uważa, że generał w Nankinie realizował polecenie „nie brać jeńców” – cytował jego syna, który powiedział: „Gdyby mój ojciec żył, zapewne nie uniknąłby egzekucji”.

Generał Heisuke Yanagawa również zmarł w 1945 roku. Przed śmiercią na atak serca udzielił jednak kilku wywiadów swemu przyjacielowi Yutace Sugawarze, który spisał siedem tomów notatek ze wspólnych rozmów i wydał książkę. Choć książka na ogół chwali wojskowe dokonania Yanagawy („Był to niezwykle człowiek, wielki talent”, pisze Sugawara), to odnosi się również do kwestii Gwałtu Nankińskiego. Yanagawa po prostu wyszydził cały epizod, zapewniając Sugawarę, że doniesienia o zbrodniach popełnionych przez jego ludzi były „bezpodstawnymi plotkami”. Chwalił się, jak to jego żołnierze przestrzegali ostrej wojskowej dyscypliny do tego stopnia, że kiedy kwaterowali w chińskich domach, pilnowali noszenia kapci.

Hirohito żył długo po kapitulacji Japonii, ale nigdy nie musiał się w pełni moralnie rozliczyć ze swoich działań w okresie wojny. W zamian za kapitulację Japonii amerykański rząd udzielił mu immunitetu procesowego, tak więc nie został wezwany w charakterze pozwanego ani nawet świadka. Ponieważ warunki kapitulacji oczyszczały wszystkich członków japońskiej rodziny cesarskiej, wuj Hirohita, książę Asaka (pod którego dowództwem sformułowano rozkaz zabicia wszystkich jeńców), również uniknął sprawiedliwości, całkowicie zwolniony z konieczności stawiania się przed Trybunałem Tokijskim.

Decyzja o udzieleniu Hirohicie immunitetu od odpowiedzialności za wojnę, a co gorsza, decyzja, aby pozostawić go na tronie, ograniczyła później świadomość historyczną Japończyków co do popełnionych przez nich zbrodni w czasie II wojny światowej.

Zdaniem Herberta Biksa, biografy Hirohita i wybitnego japonisty: „Wielu ludziom trudno było uwierzyć¹⁷, że stali się współnikami w agresji i mordach na niemal ludobójczą skalę, podczas gdy cesarz, któremu tak wiernie służyli, nigdy nie musiał ponieść odpowiedzialności za swoje wystąpienia i czyny. (...) MacArthur pomógł przygotować grunt dla przyszłych, konserwatywnych interpretacji powojennej monarchii, które zaprzeczały temu, że cesarz Showa^[14] sprawował kiedykolwiek realną władzę”.

Szczegóły roli cesarza Hirohito w Gwałcie Nankińskim pozostają przedmiotem kontrowersji z powodu niedostatków materiałów źródłowych. W przeciwieństwie do nazistowskich akt rządowych, które zostały skonfiskowane i skopiowane na mikrofilmy przez aliantów, a później wykorzystane jako dowód w procesach zbrodniarzy wojennych, Japończycy celowo zniszczyli, ukryli lub sfalszowali większość tajnych dokumentów z okresu wojny, zanim generał MacArthur dotarł do Japonii. Nawet większość japońskiej ewidencji wojskowej dotyczącej oficerów wysokiego szczebla, którą amerykańskie siły okupacyjne zdołały przejąć w 1945 roku – dokumenty, które pewien profesor nazwał „bezcennym skarbem historycznym”¹⁸ – zostały w sposób niewytłumaczalny i nieodpowiedzialny zwrócone Japonii przez rząd amerykański niewiele ponad dekadę później, zanim można je było prawidłowo utrwalić na mikrofilmach. Z tych powodów udowodnienie, że cesarz Hirohito planował, aprobował, a nawet znał zbrodnie popełnione w Nankinie jest dziś praktycznie niemożliwe.

Być może jedyną anglojęzyczną książką, która podjęła próbę wyjaśnienia roli Hirohita w masakrze nankińskiej, jest *Japan's Imperial Conspiracy* (Japoński spisek cesarski) Davida Bergaminiego. W swojej książce Bergamini twierdzi, iż Japończycy wysnuli skomplikowany plan podboju świata i że osobą, która podjęła decyzję o inwazji na Nankin, był sam Hirohito. W porywającej narracji Bergamini (łącznie z cytatami pochodzącymi rzekomo ze ściśle tajnych japońskich depesz) próbuje wyjaśnić łańcuch zdarzeń, które doprowadziły do tragedii w Nankinie. Niestety, książka Bergaminiego

została poważnie skrytykowana¹⁹ przez renomowanych historyków, którzy stwierdzili, iż cytowane źródła po prostu nie istniały albo że przytaczani w książce tajemniczy anonimowi informatorzy mówią rzeczy niesamowite, lecz nie do zweryfikowania.

Zamieszanie pogłębia dodatkowo dyskusja wśród uczonych na temat tego, czy japoński spisek cesarski na rzecz podboju świata w ogóle kiedykolwiek istniał. Przez lata uważano, że podczas Konferencji Dalekowschodniej w 1927 roku premier Gi'ichi Tanaka złożył do tronu tajny raport znany jako „Memoriał Tanaki” i rzekomo wyrażający ówczesne japońskie ambicje. „Aby podbić świat, musimy najpierw²⁰ podbić Chiny – stwierdzał ponoć raport. – Jednak aby podbić Chiny, musimy najpierw zdobyć Mandżurię i Mongolię. (...) Jeżeli uda nam się opanować Chiny, reszta krajów azjatyckich i krajów Morza Południowego będzie się nas lękać i przed nami skapitułuje. Świat uzna wtedy, że Azja Wschodnia jest nasza i nie ośmieli się pogwałcić naszych praw. Oto pozostawiony nam przez cesarza Meiji plan, którego powodzenie jest niezbędne dla naszego narodowego bytu”.

Dziś raport ten jest ogólnie uważany przez uczonych za fałszerstwo, być może rosyjskiego pochodzenia. Ale kiedy Memoriał pojawił się po raz pierwszy w Pekinie w 1929 roku, wielu uważało, iż japońska agresja na Chiny stanowi część dobrze skoordynowanego spisku, którego celem jest podbój całego globu. Memoriał Tanaki ukazał się później po angielsku w gazecie w Szanghaju, a nawet zainspirował nakręcenie hollywoodzkiego filmu *Krew na słońcu* – dziś to już klasyk – w którym James Cagney próbuje wykraść japoński plan, żeby uratować świat. Memoriał Tanaki nadal wywiera zauważalny wpływ na światową wyobraźnię: wielu chińskich historyków uważa, że dokument jest autentyczny, a zarówno chińskie encyklopedie i słowniki, jak i anglojęzyczne gazety i serwisy informacyjne nadal opisują Memoriał jako fakt historyczny.

Obecnie żaden z liczących się historyków²¹ zajmujących się Japonią nie uważa, aby istniał jakikolwiek japoński spisek na rzecz podboju świata. Badanie chaosu panującego w japońskiej administracji państwowej w latach dwudziestych i trzydziestych XX

wieku sugeruje, iż taka zmowa była mało prawdopodobna: japońska armia nienawidziła marynarki wojennej, dowództwo w Tokio nie wiedziało, co robi w Mandżurii Armia Kwantuńska^[15], stosunki zaś pomiędzy MSZ a służbami zbrojnymi były często tak chłodne, że obie instytucje niemal się ze sobą nie kontaktowały.

Jednak zdaniem wielu badaczy Hirohito musiał wiedzieć o Gwałcie Nankińskim (Herbert Bix osobiście sądzi, że jest „nie do pomyślenia”²², by Hirohito mógł nie wiedzieć). Po pierwsze, Gwałt był na pierwszych stronach światowych gazet. Po drugie, jego własny brat mógł mu przedstawić krwawe szczegóły. W 1943 roku książę Takahito Mikasa²³, najmłodszy brat cesarza Hirohito, spędził rok jako oficer sztabowy w nankińskiej kwaterze głównej sił ekspedycyjnych japońskiej armii cesarskiej w Chinach, gdzie usłyszał, jak młody oficer opowiada o użyciu chińskich jeńców do trenowania walki na bagnety wśród nowych rekrutów. „To pomaga im zdobyć odwagę”²⁴, powiedział oficer księciu. Zbulwersowany Mikasa opisał praktykę jako „prawdziwy koszmar, który można określić wyłącznie jako masakrę”. Kierując się „rozpaczliwą chęcią doprowadzenia wojny do końca”, książę rozesłał kwestionariusz do młodych oficerów, aby poznać ich opinie na temat wojny, przygotował wykład potępiający japońską agresję w Chinach, a także napisał raport *Refleksje Japończyka o wojnie chińsko-japońskiej*. Dokument uznano za kontrowersyjny i niebezpieczny, ale Mikasa uniknął konsekwencji jako członek rodziny cesarskiej. Japońskie wojsko później skonfiskowało i zniszczyło większość kopii raportu, lecz jedna przetrwała i została odkryta w zbiorach mikrofilmów w narodowych archiwach parlamentarnych.

Jeśli ta historia zostałaby ujawniona podczas trybunałów wojennych, mogłaby spowodować implikacje dla rodziny cesarskiej i dowództwa wojskowego, gdyż ani jedni, ani drudzy nie rozprawili się ze zbrodniarzami wojennymi, kiedy dotarły do nich wieści o ich występkach (Mikasa przyznał, że informował „fragmentarycznie”²⁵ swojego brata cesarza o sytuacji w Chinach, a nawet oglądał z nim kroniki filmowe o japońskich zbrodniach w Chinach). Ale spowiedź

Mikasy wyszła na światło dzienne dopiero w 1994 roku – niemal pół wieku po Trybunale Tokijskim.

Nigdy prawdopodobnie nie dowiemy się, jakie dokładnie wiadomości otrzymywał Hirohito o Nankinie, kiedy rozgrywała się tam masakra, ale zachowany materiał sugeruje, iż był z niej wyjątkowo zadowolony. Dzień po upadku stolicy Chin cesarz wyraził „najwyższe zadowolenie”²⁶ wobec księcia Kotohito Kanina, stryjecznego dziadka cesarzowej i szefa sztabu generalnego armii, z kolei książę wysłał telegram gratulacyjny²⁷ do Iwane Matsuiego: „Nigdy, odkąd zaczęła się historia, nie było tak nadzwyczajnego wojskowego dokonania”. Hirohito zaprosił nawet Matsuiego, Asakę oraz Yanagawę do swojej letniej rezydencji, aby obdarować ich srebrnymi wazami²⁸ z wytłoczoną cesarską chryzantemą.

Rodzina cesarska nie tylko ostatecznie uniknęła dochodzenia przed trybunałem, ale żyła w spokoju i cieszyła się uwielbieniem narodu. Książę Asaka, na przykład, odszedł na emeryturę²⁹, oglądał cotygodniowe kroniki filmowe z Hirohitem, zasiadał razem z nim w Radzie Książąt Krwi i grywał w golfa aż do końca swoich dni. (Asaka nie tylko celował w tym sporcie, ale też brał czynny udział w rozwoju pól golfowych, stając się architektem pola w Dai-Hakone Country Club, w miejscowości wypoczynkowej Hakone na wschodnim wybrzeżu Japonii). Hirohito żył w spokoju aż do śmierci w 1989 roku.

[12] Zbrodniarze wojenni sądzeni przez Międzynarodowy Trybunał dla Dalekiego Wschodu oskarżeni zostali o zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko pokojowi i zbrodnie przeciwko ludzkości – klasyfikowane odpowiednio „Klasa A”, „Klasa B” i „Klasa C” (przyp. red.).

[13] Bogini Kannon (chiń. Guanyin) – wywodzi się z chińskiej tradycji buddyjskiej. Jest uważana za inkarnację Awalokiteśwary, czyli bodhisattwy miłosierdzia (przyp. tłum.).

[14] Hirohito (przyp. tłum.).

[15] Armia Kwantuńska (jap. *Kanto Gun*, chiń. *Guandong Jun*) – wywodziła się od garnizonu powołanego do ochrony Guandongu, terytorium na Półwyspie Liaodong, kontrolowanego przez Japonię po zwycięskiej wojnie z Rosją w 1905 r. Armia działała na terytorium Korei, Mandżurii i Chin (przyp. tłum.).

Rozdział 9

Los ocalałych

Nie jeden uczony zajmujący się masakrą nankińską krytycznie odnosił się do sposobu, w jaki wymierzano sprawiedliwość po Trybunale Tokijskim. Podczas gdy wielu Japończyków, którzy dręczyli obywateli Nankinu, otrzymało pełne wojskowe emerytury i świadczenia od japońskiego rządu, tysiące ofiar cierpiało (i nadal cierpi) życie w milczącej nędzy, wstydzie albo nieustannym bólu fizycznym i psychicznym.

Kluczowy moment dla zadośćuczynienia sprawiedliwości nadszedł wraz z nastaniem zimnej wojny. Początkowo Stany Zjednoczone starały się wprowadzić w Japonii demokrację, oczyszczając przywództwo kraju z ludzi zaangażowanych w wojnę. Tymczasem wraz z jej zakończeniem Związek Radziecki, wykorzystując postanowienia konferencji w Jałcie, objął *de facto* zwierzchnictwo nad Polską oraz częścią Niemiec. Nad Europą Wschodnią zapadła „żelazna kurtyna” komunizmu, nad Chinami zaś – „bambusowa kurtyna”. W 1949 roku komunistyczne siły Mao Tse-tunga pokonały wojska Czang Kaj-szeka, zmuszając jego rząd do wycofania się na wyspę Tajwan. Następnie w 1950 roku wybuchła wojna koreańska, która ostatecznie kosztowała życie łącznie około dwóch milionów Koreańczyków, 250 tys. Chińczyków oraz 34 tys. Amerykanów. Mając za powojennych wrogów Chiny, ZSRR i Koreę Północną, Stany Zjednoczone niespodziewanie dostrzegły w Japonii kraj o znaczeniu strategicznym. Waszyngton postanowił zachować w Japonii stabilny

rząd, aby skuteczniej stawić czoło komunistycznemu wyzwaniu w Azji. Amerykanie pozostawili przedwojenną japońską biurokrację w zasadzie nienaruszoną, pozwalając wielu sprawcom zbrodni z czasu wojny ujść sprawiedliwości. Dlatego też, chociaż reżim hitlerowski w Niemczech został obalony, administracja zweryfikowana, a liczni nazistowscy zbrodniarze wojenni byli ścigani i sądzeni, to w Japonii wielu wysokiej rangi urzędników z okresu wojny powróciło do władzy i żyło w dostatku. W 1957 roku wybrano nawet na premiera człowieka, który był wcześniej więziony jako zbrodniarz wojenny klasy A^[16].

W tym samym czasie większość – jeśli nie wszyscy ocalali – z masakry nankińskiej zniknęła ze świadomości publicznej. W czasie zimnej wojny i burzliwych latach rządów Mao Nankin, jak i całe Chiny, pozostał właściwie odcięty od społeczności międzynarodowej. Chiński rząd komunistyczny nie tylko zerwał łączność z Zachodem na kilkadziesiąt lat, ale również wydalili wielu cudzoziemców pozostających w Nankinie, nawet tych, którzy uratowali życie tysiące Chińczyków jak administratorzy Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa.

Latem 1995 roku stałam się jedną z pierwszych osób z Zachodu, które utrwały na taśmie wideo ustne świadectwa ocalałych z Gwałtu Nankińskiego. Gdybym odwiedziła Nankin ledwie dziesięć lat wcześniej, znalazłabym wiele miejsc mordu w stanie nienaruszonym, gdyż miasto było wówczas wzorem z punktu widzenia konserwatora zabytków i sporo budynków z lat trzydziestych ubiegłego wieku jeszcze istniało. Jednak w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych miasto przeżyło szaleństwo spekulacji gruntem oraz boom budowlany. W efekcie wyburzono większość dawnego budownictwa, które zastąpiono luksusowymi hotelami, fabrykami, wieżowcami i blokami mieszkalnymi, przykrytymi grubym woalem smogu. Nawet słynne nankińskie mury miejskie w większości znikły, pozostawiono tylko kilka bram w charakterze turystycznych atrakcji.

Gdybym nie słyszała o Gwałcie Nankińskim przed wizytą w tym ruchliwym, zatłoczonym i kwitnącym mieście, nigdy nie wpadłabym na to, że coś takiego w ogóle mogło się tam wydarzyć, gdyż populacja miasta była przynajmniej dziesięciokrotnie większa niż w okresie tuż

po masakrze. Jednak głęboko pod warstwą dobrobytu kryły się ostatnie ludzkie ogniwa łączące teraźniejszość z przeszłością – starszaki, którzy przeżyli rzeź. Miejscowi uczeni skierowali mnie do kilku z nich, rozproszonych po całym mieście.

To, co odkryłam, zszokowało mnie i przygnębiło. Większość tych ludzi zajmowała ciemne, nędzne mieszkania, pełne pleśni i wilgoci. Usłyszałam, jak podczas masakry niektórzy z nich odnieśli obrażenia tak ciężkie, iż przez kolejne dekady nie byli w stanie normalnie funkcjonować. Większość żyła w ubóstwie tak przytłaczającym, że minimalne zadośćuczynienie ze strony Japonii mogłoby znacząco poprawić ich byt. Nawet 100 dolarów odszkodowania od Japończyków na zakup klimatyzatora byłoby dla nich wielką odmianą losu.

Po wojnie niektórzy ocalali trwali w nadziei, że ich własny rząd zatroszczy się o nich, zmuszając Japonię do wypłaty odszkodowań i oficjalnych przeprosin. Jednak nadzieja ta szybko legła w gruzach, kiedy Chińska Republika Ludowa, chętna do ukucia sojuszu z Japonią w celu uzyskania międzynarodowej legitymizacji, ogłaszała niejednokrotnie, iż przebacza Japończykom. W 1991 roku rząd ChRL zaprosił nawet japońskiego premiera do odwiedzenia Chin kontynentalnych. Takie wieści były niczym powtórny gwałt i wielu nankińczyków uznało się za ofiary podwójnej zdrady – najpierw ze strony żołnierzy Kuomintangu, którzy zbiegli z Nankinu przed upadkiem miasta, a potem ze strony rządu ChRL, który sprzedał ich roszczenia Japończykom.

Według Karen Parker¹, międzynarodowej adwokatki zajmującej się prawami człowieka, ChRL – pomimo swoich pojednawczych oświadczeń pod adresem Japończyków – nigdy nie podpisała z Japonią traktatu, w którym odstąpiłaby od ubiegania się o narodowe reparacje za zbrodnie wojenne. Co więcej, Parker twierdzi, że nawet gdyby taki traktat zawarto, to zgodnie z zasadą *ius cogens*^[17] nie może on naruszać praw indywidualnych Chińczyków do ubiegania się o odszkodowanie za wojenne cierpienia.

Ale większość ocalałych, z którymi rozmawiałam w Nankinie, nie znała zawilości prawa międzynarodowego i dlatego uważała, że ChRL

zaprzepaściła ich prawa do ubiegania się o odszkodowania. Jakiegokolwiek wieści o przyjaznych stosunkach pomiędzy rządami Chin i Japonii są dla nich emocjonalnie druzgoczące. Pewien człowiek, niemal żywcem upieczony² przez Japończyków podczas Gwałtu Nankińskiego, powiedział mi, że nie mógł powstrzymać łez, słysząc pogłoski o tym, iż Chiny wybaczyły Japończykom ich dawne zbrodnie. Od kobiety, której ojciec został stracony³ podczas masakry nankińskiej, usłyszałam, że jej matka zemdliała, kiedy przez radio dobiegła ją wieść o wizycie japońskiego premiera w Chinach^[18].

*

Do myślenia dają również losy wielu cudzoziemców, którzy organizowali Nankińską Strefę Bezpieczeństwa. Chociaż poświęcili swe siły i zdrowie, aby pomagać Chińczykom w Nankinie, niewielu z nich dostało to, na co zasługiwali od życia i potomności. Nie istnieją słynne książki poświęcone tym zapomnianym bohaterom II wojny światowej i z pewnością nie nakręcono o nich filmu, który zdobyłby wyobraźnię światowej publiczności tak bardzo, jak *Lista Schindlera*. Ich duch żyje głównie w kilku archiwach i na strychach od Berlina po Sunnyvale – oraz w umysłach garstki ocalałych w Chinach, którzy pamiętają tych ludzi po prostu jako żywych Buddów, którzy uratowali Nankin. Większość ocalałych zna czyny przywódców Strefy Bezpieczeństwa, ale niewielu zdaje sobie sprawę, w jaki sposób potoczyło się ich dalsze życie. Ocaleni, z którymi rozmawiałam w Chinach, byli zasmuceni, dowiadując się, że kilku ich obrońców musiało znieść hańbę oraz wydalenie z Chin, przesłuchania i ostracyzm w ojczystych krajach; że cierpieli na nieuleczalne rany fizyczne i psychiczne, a nawet popełniali samobójstwo. Paru z tych zagranicznych bohaterów też można w pewnym sensie uznać za ofiary Gwałtu Nankińskiego. Doświadczenia Minera Searle’a Batesa i Lewisa Smythe’a ilustrują, jak fakty na temat ich bohaterstwa podczas masakry w Nankinie zostały przekręcone w celach politycznych. Podczas wojny koreańskiej ChRL przeinaczała historię masakry w artykułach prasowych, aby portretować Amerykanów jako

złoczyńców, którzy w Nankinie pomagali Japończykom w dokonaniu rzezi. W pewnej lokalnej gazecie Lewis Smythe przeczytał teksty⁴ oskarżające cudzoziemców ze Strefy Bezpieczeństwa o oddanie miasta Japończykom i przekazanie tysięcy kobiet do zgwałcenia. W podobnym duchu artykuł w ogólnokrajowej „Xinhua Yuebao” zaatakował Amerykanów, którzy pozostali w Nankinie w 1937 roku, za to, że „nie tylko chętnie odpowiedzieli na imperialistyczną politykę⁵ rządu USA, ale również chronili swe firmy, kościoły, szkoły i rezydencje za cenę krwi chińskiego ludu”. Autor podkreślał, że Międzynarodowy Komitet na rzecz Strefy Bezpieczeństwa był organizacją imperialistów, który działali w „ściśłym porozumieniu” z japońskimi najeźdźcami, a także cytował pewnego ocalałego z masakry, mówiącego, iż „amerykańskie diabły wywoływały nazwiska, a japońskie diabły dokonywały egzekucji”. Zdjęcia zbrodni drukowane były wraz ze sloganem: „Pamiętajmy o masakrze w Nankinie, zatrzymajmy amerykańską remilitaryzację Japonii!”. Taka propaganda zszokowała i przeraziła Smythe’a, choć jego nauczyciel chińskiego zapewniał, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. „Doktorze Smythe, w tym mieście jest sto tysięcy osób⁶, [które] wiedzą, co pan zrobił – powiedział nauczyciel. – Nie ma się czym martwić”. Niemniej jego dni w Nankinie były policzone. W 1951 roku opuścił stanowisko⁷ na Uniwersytecie Nankińskim i rok później dołączył do kadry Seminarium Teologicznego Lexington w amerykańskim stanie Kentucky. Bates również opuścił Nankin, choć wcześniej został umieszczony przez komunistów w areszcie domowym.

Smythe i Bates nie wycierpieli tak wiele, jak niektórzy z ich kolegów. Kilku członkom komitetu masakra odebrała wiele lat życia. David Magee, syn pastora Johna Magee⁸, jest pewien, iż stres związany ze zmaganiem się z Japończykami przyczynił się do przedwczesnej śmierci jego ojca. Inni przywódcy strefy przez lata doświadczali psychicznej udręki. Na przykład, Edith Fitch Swapp⁹, córka sekretarza YMCA George’a Fitcha, opowiadała, iż jej ojciec był tak głęboko wstrząśnięty japońskimi zbrodniami w Nankinie, że

zdarzały mu się chwilę kompletnej amnezji, kiedy wygłaszał wykłady na ten temat. Wydarzyło się to co najmniej dwa razy, kiedy Fitch przemawiał na temat wojny chińsko-japońskiej przed dużymi zgromadzeniami w Stanach Zjednoczonych.

Robert Wilson, chirurg w Szpitalu Uniwersytetu Nankińskiego¹⁰, cenę za pomoc w Nankinie przyplacił zdrowiem. Wdowa po nim wspomina, że kiedy inni lekarze w Komitecie Strefy Bezpieczeństwa starali się unikać pośpiechu i co najmniej raz w tygodniu jeździli do Szanghaju, aby odespać bezsenne noce, Wilson lekkomyślnie pracował bez przerwy. Zabiegi chirurgiczne pochłaniały większość jego energii za dnia, a w nocy nie mógł się wysypiać, bo raz po raz wzywano go z domu, aby powstrzymywał trwające gwałty japońskich żołnierzy. Operował, jak się zdawało, na samej adrenalinie. W końcu zbuntował się jego własny organizm. W 1940 roku gwałtowne ataki drgawek, a nawet załamanie psychiczne, zmusiły Wilsona do powrotu do Stanów Zjednoczonych, gdzie odpoczywał przez rok w Santa Barbara w Kalifornii. Nigdy nie wrócił do Chin ani nie odzyskał pełni sił. W Stanach Zjednoczonych nie tylko zmagał się z atakami konwulsji i koszmarami sennymi, ale porankami doświadczał też kłopotów z widzeniem.

Minnie Vautrin przyplaciła te wydarzenia swoim życiem. Masakra nankińska odcisnęła na niej psychiczne piętno głębsze niż w przypadku pozostałych przywódców strefy lub uchodźców. Niewielu miało świadomość, że pod legendą, która urosła do rozmiarów mitu, kryła się w istocie wrażliwa, wyczerpana kobieta, która nigdy nie podniosła się ani emocjonalnie, ani fizycznie po doświadczeniu japońskiej przemocy. Ostatni wpis z dziennika Vautrin z 14 kwietnia 1940 roku ujawnia jej stan umysłu: „Jestem u kresu sił¹¹. Nie mogę dalej przeć naprzód ani planować prac, bo z każdej strony wydają się piętrzyć jakieś przeszkody. Chciałabym iść na urlop choć raz, ale któż inny obmyśli kurs wprowadzający?”.

Dwa tygodnie później doznała załamania nerwowego. Na dole ostatniej strony dziennika znalazło się zdanie dopisane bez wątpienia przez kogoś innego: „W maju 1940 roku zdrowie panny Vautrin uległo pogorszeniu¹², wymuszając jej powrót do Stanów Zjednoczonych”. Jej

siostrzenica wspomina, że koledzy Vautrin¹³ wysłali ją do Stanów na leczenie, ale w czasie podróży przez Pacyfik próbowała kilkakrotnie popełnić samobójstwo. Towarzysząca jej przyjaciółka ledwo zdołała ją powstrzymać przed wyskoczeniem za burtę statku. Po dotarciu do Stanów Zjednoczonych Vautrin przyjęto do szpitala psychiatrycznego w stanie Iowa, gdzie przeszła terapię elektrowstrząsami. Po zwolnieniu pracowała dla Zjednoczonego Chrześcijańskiego Towarzystwa Misyjnego w Indianapolis. Jej rodzina w Shepherd w stanie Michigan chciała ją odwiedzić, ale Vautrin zniechęciła krewnych, pisząc, że wkrótce sama do nich przyjedzie. Dwa tygodnie później nie żyła: 14 maja 1941 roku, mniej więcej rok od dnia, w którym opuściła Nankin, uszczelniła okna i drzwi swego domu taśmą, odkręciła gaz i popełniła samobójstwo.

Los Johna Rabego przez lata pozostawał dla historyków zagadką. Zanim wezwano go z powrotem do Niemiec¹⁴, Rabe obiecał Chińczykom w Nankinie, że będzie nagłaśniał japońskie zbrodnie w ich ojczyźnie, i próbował ubiegać się o audiencję u Hermanna Göringa, a nawet i u Adolfa Hitlera. Ludzie w Nankinie modlili się, by jego relacja zmusiła przywódców nazistowskich do wywarcia presji na rząd japoński w celu powstrzymania rzezi. Przed wyjazdem Rabego, pewien chiński lekarz poprosił go, by przekazał Niemcom, że Chińczycy nie są komunistami, lecz miłującymi pokój ludźmi, którzy chcą żyć w harmonii z innymi narodami. Żegnany łzami w lutym 1938 roku, Rabe wyjechał do Niemiec wraz z kopią filmu Johna Mageego o zbrodniach w Nankinie. Od tego momentu zniknął ze wszystkich akt, a jego dalsze losy nurtowały badaczy przez dziesięciolecia.

Z dwóch powodów byłam zdeterminowana zgłębić jego historię. Po pierwsze, paradoks pocziwego nazisty pracującego wspólnie z amerykańskimi misjonarzami, żeby ratować chińskich uchodźców przed japońskimi żołnierzami, był dla mnie zbyt intrygujący, bym mogła go zignorować. Po drugie, byłam przekonana, że po powrocie Rabego do Niemiec wydarzyło się coś strasznego. Rabe mimo wszystko nie stawiał się przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym dla Dalekiego Wschodu, aby razem z kolegami zeznawać o okropnościach Nankinu. Ponadto jeden z jego przyjaciół¹⁵ mówił

w udzielonym wywiadzie, że Rabe w jakiś sposób wszedł w konflikt z rządem Hitlera. Ale przyjaciel ów nie przedstawił żadnych szczegółów, a kiedy natknęłam się na zapis rzeczzonego wywiadu, człowiek ten już nie żył i nie mógł przedstawić pełnej historii.

Na każdym kroku dręczyły mnie pytania. Czy Rabe rzeczywiście pokazał film i raport Hitlerowi? A może, Boże broń, dał się wciągnąć nazistowskiej machinie w Niemczech i przyłożył rękę do zagłady Żydów (w to bardzo wątpiłam, zważywszy na dowody jego heroizmu w Nankinie, niemniej taka możliwość istniała)? Może po wojnie wtrącono go do więzienia. A może nikt nie usłyszał o nim ponownie, bo uciekł przed sprawiedliwością i ostatnie lata życia spędził w jakimś latynoamerykańskim kraju. Zastanawiałam się również, czy zachował swój osobisty dziennik z masakry nankińskiej. Jeśli trzymał takie papiery, to pewnie uległy zniszczeniu w czasie wojny, być może spłonęły w nalotach, w przeciwnym razie jakikolwiek pamiątnik tego rodzaju powinien już wylądować w archiwach i być dostępny dla reszty świata. Tak czy owak, pomyślałam, nie zaszkodzi napisać kilka listów do Niemiec, aby przekonać się, co uda mi się tam odkryć.

Miałam jedną ważną wskazówkę: Rabe był stażystą w Hamburgu na przełomie XIX i XX wieku. Być może się tam urodził, a w mieście nadal żyli jego krewni. Musiałam nawiązać kontakt z jakimś kluczowym źródłem informacji w Hamburgu. Zwróciłam się o pomoc do mojego wieloletniego przyjaciela. John Taylor, którego naukowcy okrzyknęli „skarbem narodowym”, pracował ponad pół wieku w Archiwum Narodowym w Waszyngtonie i znał każdego poważnego historyka na świecie. Jeśli gdzieś na tej planecie był jakiś ekspert, który studiował historię niemieckiej diaspory w Chinach podczas II wojny światowej, to Taylor prawdopodobnie wiedział, kto to jest. Zasugerował, żebym się skontaktowała z historykiem Charlesem Burdickiem z Ferndale w Kalifornii. Z kolei Burdick poradził napisać do Hamburga do historyka, który zajmuje się historią tego miasta; dał mi również adres Marthy Begemann, swojej przyjaciółki, i zapewnił mnie, że ta urocza pani ma nie tylko świetne powiązania w mieście, ale i nie poskąpi mi pomocy. W ciągu kilku dni napisałam o tajemnicy Rabego do Begemann, jak również do redakcji największej gazety

w Hamburgu, w nadziei, że ta ostatnia opublikuje notę o moich poszukiwaniach. Następnie, nie oczekując natychmiastowej odpowiedzi z tego czy innego źródła, zajęłam się innymi sprawami.

Ku memu zaskoczeniu, niemal natychmiast otrzymałam list od Begemann. Dzięki łańcuchowi przypadkowych zdarzeń, zlokalizowała już rodzinę Rabego. „Jestem szczęśliwa, że mogę ci pomóc¹⁶ – i nie było to wcale bardzo trudne”, napisała 26 kwietnia 1996 roku. „Przede wszystkim napisałam do pastora Müllera w Bawarii, który zbierał informacje o miejscach pobytu wszystkich Niemców mieszkających swego czasu w Chinach. Pastor natychmiast zadzwonił do mnie, podając nazwiska dr. Ottona Rabego, syna Johna, oraz jego siostry, Margarethe”. W liście zawarta była wiadomość od Ursuli Reinhardt, wnuczki Rabego z Berlina.

Od tego momentu sprawy potoczyły się szybko. Ursula Reinhardt, jak się dowiedziałam, przysłała na świat w Chinach; jako mała dziewczynka odwiedziła nawet Nankin zaledwie kilka miesięcy przed upadkiem miasta. Była ulubioną wnuczką Rabego. Ku mojej radości, Reinhardt okazała się nieskończenie pomocna w moich dociekaniach i wysłała mi wiele długich listów. Odręcznym tekstem, zdjęciami i artykułami prasowymi Reinhardt wypełniła kilka brakujących szczegółów z życia swego dziadka.

Rabe dotrzymał obietnicy wobec Chińczyków¹⁷, że poinformuje niemieckie władze o japońskich okrucieństwach w Nankinie. Po powrocie do Niemiec 15 kwietnia on i jego żona odebrali liczne dowody uznania za swoje osiągnięcia. W Berlinie niemiecki sekretarz stanu oficjalnie wyróżnił Rabego za działalność w Chinach i odznaczył go Orderem Zasługi Czerwonego Krzyża. W Stuttgarcie został dodatkowo udekorowany, otrzymując Srebrną Baretkę Medalu za Zasługi dla Niemiec oraz Nagrodę Diamentowego Orderu na czerwono-biało-niebieskim naszyjniku od chińskiego rządu. W maju Rabe upublicznił masakrę nankińską, prowadząc wykłady i pokazy filmu Johna Mageego w Berlinie, przemawiał do pełnych sal w Siemensie, Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Stowarzyszeniu dla Dalekiego Wschodu oraz Ministerstwie Wojny. Nie uzyskał zgody na audiencję u Adolfa Hitlera, jednak 8 czerwca wysłał do Führera list,

wraz z kopią filmu oraz przepisany na maszynie raportem o Gwałcie Nankińskim.

Ale jeśli Rabe spodziewał się życzliwej reakcji Hitlera, to srogo się pomylił. Kilka dni później dwóch członków gestapo pojawiło się na progu jego domu z nakazem aresztowania. Ursula Reinhardt była świadkiem tego wydarzenia. Miała siedem lat, akurat przymierzała nową parę wrotek w pobliżu drzwi, kiedy ujrzała dwóch oficjalnie wyglądających mężczyzn, którzy zabrali Rabego do oczekującego samochodu. „Mój dziadek wyglądał na zakłopotanego¹⁸, a ci dwaj mężczyźni byli tak poważni i chłodni, że nie odważyłam się uściskać go na pożegnanie”.

Przez kilka godzin Rabe był przesłuchiwany w siedzibie gestapo. Zwolniono go dopiero po tym, jak jego pracodawca Carl Friedrich von Siemens poręczył za niego i obiecał, że Rabe zrezygnuje z rozprawiania o Japończykach w tak otwarty sposób. Rabe dostał ostrzeżenie, żeby na ten temat nigdy nie wygłaszać wykładów, dyskutować czy pisać, a przede wszystkim nigdy nie pokazywać nikomu filmu Johna Mageego. Po zwolnieniu Rabego, koncern Siemens natychmiast wysłał go za granicę, zapewne dla jego własnego bezpieczeństwa. Przez kilka następnych miesięcy Rabe pracował w Afganistanie, pomagając obywatelom niemieckim opuścić ten kraj przez Turcję. W październiku niemiecki rząd zwrócił mu jego raport, ale kopię filmu Johna Mageego zatrzymał (Rabe nigdy nie dowiedział się, czy Hitler przeczytał jego sprawozdanie lub obejrzał film, choć jego rodzina jest dziś co do tego przekonana). Niemiecki rząd poinformował Rabego, że raport przesłano do Ministerstwa Gospodarki, gdzie czytały go najwyższe kręgi rządowe, lecz nie powinien spodziewać się żadnych zmian w niemieckiej polityce zagranicznej wobec Japonii.

Następne kilka lat okazało się dla Rabego koszmarem. Jego mieszkanie zostało zbombardowane, a rosyjska inwazja na Berlin wpędziła jego rodzinę w biedę. Ursula Reinhardt uważa, że przeżyli tylko dlatego, że mieszkali w brytyjskiej, a nie sowieckiej strefie okupacyjnej Berlina. Rabe sporadycznie kontynuował pracę dla

Siemensa, przekładając korespondencję handlową na język angielski. Ale niska płaca ledwo wystarczała, aby utrzymać rodzinę przy życiu.

Okres tuż po wojnie musiał być dla Rabego jednym długim ciągiem niesprawiedliwych oskarżeń. Najpierw aresztowali go Sowietci, którzy przesłuchiwali go przez trzy dni i noce w ostrym świetle lampy. Potem aresztowali go Brytyjczycy, maglowali przez cały dzień, choć później udzielili mu pozwolenia na pracę (pozwolenie nie przedstawiało jednak dla niego większej wartości, gdyż Siemens wciąż nie miał dlań stałego zajęcia). Ostateczne upokorzenie nadeszło, kiedy zadenuncjował go niemiecki znajomy, co spowodowało, że musiał przejść ciągnący się w czasie proces denazyfikacji, opłacić własną obronę prawną, a ponadto utracił pozwolenie na pracę, wyczerpał oszczędności i siły. Tłocząc się w jednym małym pokoju wraz z rodziną, walcząc z zimnem i głodem, Rabe zmuszony został do wyprzedania amerykańskiej armii swej ukochanej kolekcji chińskiej sztuki, eksponat po eksponacie, aby kupić w zamian fasolę, chleb i mydło. Na skutek niedożywienia zapadł na chorobę skóry, a smutek i stres zrujnowały mu zdrowie. W Nankinie był legendą, ale w Niemczech stał się człowiekiem doprowadzonym do kresu.

Wyjątki z dziennika Rabego odsłaniają stan jego umysłu w latach 1945–1946:

Nie ma dla mnie pracy w Siemensie¹⁹ – jestem bezrobotny. (...) Według rządu wojskowego^[19], muszę oddać moją standardową polisę na życie do rejestracji w Stadtkontorbanku w Spandau [dzielnica w północno-zachodniej części Berlina]. Polisa o wartości ponad 1027,19 funtów (reszta z 5000), na którą pracowałem i oszczędzałem przez tyle lat, pozostaje z Gretel [Margarethe, jego córka] w Bunde. O ile mi wiadomo, to te pieniądze są już stracone!

Ostatniej niedzieli byłem razem z Mamusią²⁰ [Dora Rabe, żona] na Xantener StraÙe [w zbombardowanym mieszkaniu Rabego]. Ktoś wyłamał drzwi do naszej piwnicy i ukradł moją maszynę do pisania, nasze radio i inne rzeczy!

Mamusia waży teraz tylko 44 kilo²¹ – bardzo schudliśmy. Lato dobiega końca – jaką przyniesie nam zimą? Skąd weźmiemy opał, jedzenie i pracę? Tłumaczę teraz *What War Means* (Czym jest wojna) Timperleya [księga dokumentów dotyczących masakry nankińskiej]. W tej chwili nie mam

z tego pieniędzy, ale być może zdobędę lepszą kartę żywnościową. (...) Wszyscy Niemcy cierpią tak jak my.

Znowu cierpimy głód i chłód²² – nie mam nic do powiedzenia, więc nic nie napisałem. W dodatku do naszej skromnej diety zjedliśmy zupełną żołądź. Mamusia potajemnie zebrała żołędzie jesienią. Teraz, kiedy zapasy się skończyły, dzień po dniu jedliśmy pokrzywę, jej młode liście smakują jak szpinak.

Wczoraj moja prośba o zakończenie denazyfikacji²³ została odrzucona. Choć uratowałem życie 250 tysiącom Chińczyków jako szef Międzynarodowego Komitetu na rzecz Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa, mój wniosek został odrzucony, ponieważ przez krótki czas pełniłem funkcję Ortsgruppenleiters^[20] NSDAP w Nankinie, a człowiek tak inteligentny, jak ja, nie powinien był starać się o członkostwo w tej partii. Zamierzam się odwołać. (...) Jeśli nie pozwolą mi podjąć pracy w SSW [Siemens-Schuckertwerke, nazwa firmy Rabego], to nie wiem, z czego będę żył. Muszę więc walczyć dalej – a jestem taki zmęczony. Codziennie teraz przesłuchuje mnie policja.

Gdybym słyszał w Chinach o jakichkolwiek zbrodniach²⁴ nazistów, nigdy nie wstąpiłbym do NSDAP, a gdyby moje opinie jako Niemca różniły się od opinii cudzoziemców w Nankinie, to tamtejsi Anglicy, Amerykanie, Duńczycy itd., itd., nie wybraliby mnie przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Bezpieczeństwa w Nankinie! Byłem tam żywym Buddą dla setek tysięcy ludzi, a tutaj jestem „pariasem”, wyrzutkiem. Ach, gdybym tylko mógł zostać uleczonej z mej tęsknoty za domem!

Zostałem w końcu 3 czerwca zdenazyfikowany²⁵ przez komisję denazyfikacyjną Brytyjskiego Sektora w Charlottenburgu.

Orzeczenie brzmi: „Chociaż był pan zastępcą szefa okręgu NSDAP i jakkolwiek po powrocie do Niemiec nie zrezygnował pan z członkostwa w NSDAP [Ursula Reinhardt skomentowała, że wystąpienie z partii byłoby samobójstwem!], komisja postanowiła podtrzymać pańskie odwołanie za sprawą pańskiej udanej działalności humanitarnej w Chinach” itd.

Dzięki temu tortura psychiczna dobiegła wreszcie końca. Dostałem gratulacje od wielu przyjaciół i od dyrektorów w SSW, a także urlop od firmy, abym mógł odzyskać siły po stresie.

Mamusia poszła dziś²⁶ z jednym z naszych chińskich drewnianych bożków do dr. Krebsa, który teraz i wcześniej dostarczał nam jedzenie i zakochał się w tej figurce. Chiński dywan, prezent od Konga, podarowaliśmy pani Toepfer za trzysta miar ziemniaków (...).

W 1948 roku wieści o losie Rabego dotarły do Chin. Kiedy władze miejskie Nankinu ogłosiły mieszkańcom, że Rabe potrzebuje pomocy, odzew był ogromny, niemal jak w zakończeniu filmu *To wspaniałe życie* Franka Capry. W ciągu kilku dni ocalali²⁷ z masakry zebrali na wsparcie dla Rabego 100 milionów chińskich dolarów, ekwiwalent około 2 tys. w ówczesnych dolarach amerykańskich – jak na 1948 rok, suma niemała. W marcu tego roku burmistrz Nankinu pojechał do Szwajcarii, gdzie kupił duże ilości mleka w proszku, kielbas, herbaty, kawy, wołowiny, masła oraz dżemu, celem dostarczenia ich Rabemu w czterech dużych paczkach. Od czerwca 1948 roku aż do zdobycia stolicy przez komunistów, każdego miesiąca nankińczycy wysyłali Rabemu paczkę z jedzeniem, aby wyrazić serdeczne podziękowania za jego przywództwo w Międzynarodowej Strefie Bezpieczeństwa. Rząd Kuomintangu zaproponował mu nawet darmowe mieszkanie²⁸ w Chinach i dożywotnią emeryturę, w razie gdyby zdecydował się powrócić.

Paczki były zbawieniem dla Rabego i jego rodziny. W czerwcu 1948 roku Nankin dowiedział się²⁹, jak bardzo Rabe ich potrzebował, gdy do Chin dotarło od niego kilka listów z serdecznymi podziękowaniami, listów do dziś pozostających w chińskich archiwach. Zanim paczki przybyły, rodzina zbierała dzikie rośliny, które dzieciom dodawano do zup. Dorośli mieli do jedzenia niewiele więcej niż suchy chleb. Ale w czasie, kiedy Rabe pisał listy do Nankinu, nawet chleb zniknął z berlińskiego rynku, czyniąc wszystkie paczki jeszcze cenniejszymi. Cała rodzina była wdzięczna za wsparcie nankińczyków i Rabe sam napisał, że te gesty przywróciły mu wolę życia.

Rabe zmarł na udar mózgu w 1950 roku³⁰. Przed śmiercią pozostawił po sobie pisemne dziedzictwo swej pracy w Chinach: ponad dwa tysiące stron dokumentów na temat Gwałtu Nankińskiego, które skrupulatnie wystukał na maszynie, ponumerował, oprawił, a nawet zilustrował; dokumenty te zawierały naoczne świadectwa jego oraz innych cudzoziemców, artykuły prasowe, audycje radiowe, telegramy i fotografie przedstawiające zbrodnie. Bez wątpienia, Rabe

doceniał wartość historyczną tych materiałów; być może nawet przewidywał ich publikację w przyszłości. Dziesięć lat po jego śmierci matka Ursuli Reinhardt znalazła dzienniki wśród jego papierów i ofiarowała je córce, ale dar nadszedł w złym momencie: Reinhardt była w ciąży³¹, przytłoczona egzaminami szkolnymi; co więcej, obawiała się makabrycznych treści, które mogłaby przeczytać w zapiskach. Kiedy grzecznie odmówiła, zamiast niej, papiery Johna Rabego odziedziczył jego syn, dr Otto Rabe. W jego rękach dokumenty pozostawały przez pół wieku nieznane światowej opinii publicznej, a nawet niemieckim historykom.

Istnieje wiele możliwych przyczyn tej tajemnicy. Według Reinhardtów, sam John Rabe ostrzegł syna przed ujawnieniem pamiętników. Z tą ostrożnością równie dobrze mogło mieć coś wspólnego traktowanie, z jakim spotkał się ze strony gestapo. Ale istniał ważniejszy powód rodzinnej niechęci do rozgłaszania faktu istnienia dzienników. Dawny status Rabego jako nazisty³² wywoływał wśród niektórych członków jego rodziny zrozumiałe obawy, a w pierwszych latach powojennych po prostu nie było politycznie poprawne publikowanie dokumentów nazisty lub wychwalanie jego osiągnięć, jakkolwiek wartościowe by one były.

Pozostali naziści w Międzynarodowym Komitecie Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa również milczeli na temat swojej działalności. Wkrótce po odkryciu papierów Rabego³³ dowiedziałam się o istnieniu innego nazistowskiego dziennika z czasów Gwałtu Nankińskiego, zatytułowanego *Sądne dni Nankinu* i napisanego przez Christiana Krögera. Peter Kröger odnalazł kopię dzienników w biurku po śmierci ojca, który zmarł w wieku dziewięćdziesięciu lat. Całe szczęście, pisał, że mój list dotarł do niego akurat w tym momencie; gdybym przyjechała tylko miesiąc wcześniej, powiedziałby mi, że jego ojciec dysponował jedynie kilkoma artykułami prasowymi na temat masakry. Do dziś Peter Kröger zastanawia się, dlaczego ojciec nigdy nie powiedział mu o Gwałcie Nankińskim lub też o pamiętniku. Podejrzewam, że powody związane były z prześladowaniami Rabego w Niemczech po tym, jak raport na temat Gwałtu wysłał do Hitlera. W istocie, w dolnej części dziennika znajduje się odręczna notatka,

bez wątpienia nakreślona przez samego Krögera, w której ostrzega: „Sprzeczne z obecnymi opiniami w rządzie Hitlera³⁴. Muszę z tym być bardzo ostrożny”.

To w końcu Ursula Reinhardt powiedziała światu o heroicznych wysiłkach Rabego. Kiedy dotarł do niej mój list, uznała, że pamiętniki zasługują na głębsze zbadanie. Pożyczyła dokumenty od swego wuja i zmusiła się do ich przeczytania. Było to świadectwo okrucieństwa ponad jej najśmielsze wyobrażenia³⁵. Robiło jej się słabo od opisów kobiet gwałconych zbiorowo przez japońskich żołnierzy na ulicach czy chińskich ofiar palonych żywcem w Nankinie. Kilka miesięcy później Reinhardt, nadal przerażona sprawozdaniem dziadka, nie zawahała się wyrazić reporterowi „Renmin Ribao” („Dziennika Ludowego”) szczerzej opinii o masakrze nankińskiej, opinii, która z pewnością miała wywołać kontrowersje: że japońskie znęcanie się nad ofiarami w Nankinie przewyższało okrucieństwem nawet nazistów, i że Japończycy byli znacznie gorsi niż sam Adolf Hitler.

Reinhardt martwiła się konsekwencjami ujawnienia dzienników światu. Ujrzała w nich polityczny dynamit³⁶, zdolny zrujnować stosunki chińsko-japońskie. Jednak wobec nalegań moich i Shao Tzupinga, byłego prezesa Sojuszu Pamięci o Ofiarach Masakry Nankińskiej, który pracował dla ONZ, zdecydowała się dzienniki upublicznić. Spędziła piętnaście godzin³⁷ na ich kserowaniu. Shao, który obawiał się, że prawicowi Japończycy³⁸ mogą się włamać do jej domu i zniszczyć dzienniki albo zaoferować rodzinie duże sumy pieniędzy za zakup oryginałów, pośpiesznie zorganizował przylot Ursuli Reinhardt i jej męża do Nowego Jorku, gdzie kopie pamiętników zostały przekazane do biblioteki Yale Divinity School na konferencji prasowej, która najpierw została zapowiedziana w głośnym artykule w „New York Timesie”, a następnie zrelacjonowana przez Petera Jenningsa z ABC, telewizję CNN i inne media 12 grudnia 1996 roku – w 59. rocznicę upadku Nankinu.

Historycy są jednogłośni w ocenie wartości dzienników. Wielu widziało w nich przekonujący dowód, iż Gwałt Nankiński naprawdę miał miejsce, a jako że relacja przedstawiona została z perspektywy

nazisty, uznali ją za fascynującą. Sprawozdanie Rabego dodało autentyczności amerykańskim raportom na temat masakry, nie tylko dlatego, że nazista nie miał powodów, by fabrykować historie zbrodni, ale również dlatego, iż zapiski Rabego zawierały tłumaczenia amerykańskich dzienników z języka angielskiego na niemiecki, pasujące do oryginałów słowo w słowo. W ChRL uczeni oświadczyli w „Renmin Ribao”, że dokumenty zweryfikowały i potwierdziły dużą część istniejącego chińskiego materiału źródłowego na temat masakry. W Stanach Zjednoczonych William Kirby, profesor historii Chin na Harvardzie, powiedział „New York Timesowi”: „To niezwykle wciągająca i przygnębiająca opowieść³⁹, poprowadzona bardzo starannie, z ogromną ilością szczegółów i dramatyzmem. Otworzy ona ponownie tę sprawę w bardzo istotny sposób – ludzie będą mogli przejść przez relację dzień po dniu i dodać od 100 do 200 relacji do tego, co powszechnie wiadomo”.

Nawet japońscy historycy uznali odkrycie dziennika Rabego za ważne. Tokushi Kasahara, profesor chińskiej historii współczesnej na Uniwersytecie Utsunomiya, oświadczył dziennikowi „Asahi Shimbun”: „Co czyni ten raport znaczącym⁴⁰, to nie tylko fakt, iż został on sporządzony przez Niemca, sojusznika Japonii, ale że Rabe przekazał go Hitlerowi, aby poinformować Führera o zbrodniach w Nankinie. Fakt, iż Rabe, który był lokalnym szefem partii nazistowskiej, poprosił Hitlera, lidera głównego kraju sojuszniczego, o interwencję, świadczy o ogromnej skali masakry”. Ikuhiko Hata, profesor nowożytnej historii Japonii na Uniwersytecie Chiba, dodał: „Znaczenie tego raportu⁴¹ jest istotne w tym sensie, że Niemiec, którego kraj sprzymierzył się z Japonią, ukazuje potworności Nankinu obiektywnie. W tym sensie ma on większą wartość jako dokument historyczny niż świadectwo amerykańskiego pastora. W tym czasie Niemcy nie mieli pewności, czyją wziąć stronę, Japonii czy Chin. Jednak mianowanie Ribbentropa na ministra spraw zagranicznych sprzyjało sojuszowi Niemiec z Japonią. To niesamowite, jak odważny był Rabe, próbując powiadomić Hitlera o zbrodniach w Nankinie w tak krytycznym momencie”.

[16] Nobusuke Kishi – od 1941 roku do kapitulacji pełnił funkcję ministra handlu i przemysłu, potem był podejrzany o zbrodnie wojenne klasy A i aresztowany, ale Trybunał Tokijski nie postawił go w stan oskarżenia i w 1948 roku Kishi został zwolniony (przyp. tłum.).

[17] Bezwzględnie wiążąca norma prawna, której nie można uchylić żadną inną normą prawa międzynarodowego (przyp. tłum.).

[18] Nie wszyscy z ocalałych z Gwałtu Nankińskiego cierpieli jednak tak tragiczny los. Spotkałam się z pewną liczbą niespodziewanych zakończeń, jak w przypadku dalszych dziejów dowódcy Tanga Shengzhi. Pomimo fiaska obrony Nankinu, Tang prowadził w Chinach spokojną egzystencję. Z początku sprawy miały się dlań nieciekawie, gdyż po klęsce w Nankinie stał się niewygodny dla Partii Narodowej i został zmuszony do powrotu do rodzinnej prowincji Hunan, bez oficjalnego zajęcia. Jednak po dojściu do władzy komunistów, nowe przywództwo przygarnęło Tang – pomimo tego że był oficerem wysokiej rangi w obozie wroga. Tang szybko zyskał na znaczeniu, służąc jako gubernator w prowincji Hunan oraz członek Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, Komisji Obrony Narodowej, Komitetu Rewolucyjnego Chińskiej Partii Narodowej oraz wielu innych organizacji. Zmarł dopiero po zakończeniu długiej, prestiżowej kariery w polityce, 6 kwietnia 1970 roku – jako poważany przedstawiciel władz (przyp. aut.).

[19] W okresie od sierpnia 1945 do marca 1948 roku, władzę zwierzchnią (suwerenną) na terytorium pokonanych i okupowanych Niemiec, w imieniu rządów czterech mocarstw koalicji antyhitlerowskiej – Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Radzieckiego sprawowała Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec (przyp. red.).

[20] Po przejęciu władzy w Niemczech przez nazistów i utworzeniu III Rzeszy funkcja w NSDAP, oznaczająca szefa obszaru miejskiego oraz regionu (przyp. red.).

CZĘŚĆ TRZECIA

Rozdział 10

Zapomniany Holokaust: drugi gwałt

Czy w którejkolwiek z części Stanów Zjednoczonych, a być może także w wielu innych zakątkach świata, znajdziemy dziś jakieś dziecko, które nie widziało makabrycznych obrazów komór gazowych w Auschwitz lub nie czytało zasmucającej opowieści młodej Anny Frank? W rzeczy samej, przynajmniej w Stanach Zjednoczonych, większość dzieci w wieku szkolnym jest również uczona o skutkach bomb atomowych, które USA rzuciły na japońskie miasta Hiroszima i Nagasaki. Ale zapytajcie przeciętnych Amerykanów – zarówno dzieci, jak i dorosłych, w tym osoby nawet najlepiej wykształcone – o Gwałt Nankiński, a okaże się, że większość z nich nigdy nie słyszała, co wydarzyło się w Nankinie sześćdziesiąt lat temu. Wybitna rządowa historyczka zgodziła się ze mną, że temat ten nigdy nie wypłynął podczas lat jej studiów. Wykształcona na Princeton prawniczka powiedziała mi nieśmiało, że nie była nawet świadoma, iż Chiny i Japonia prowadziły ze sobą wojnę – jej znajomość konfliktu na Pacyfiku podczas II wojny światowej ograniczała się do Pearl Harbor i Hiroszimy. Ignorancja rozciąga się również na Amerykanów azjatyckiego pochodzenia. Jedna z takich osób ujawniła fatalną znajomość geografii i historii, kiedy zapytała mnie: „Nankin? Co to było, jakaś dynastia?”.

O wydarzeniu, które sześćdziesiąt lat temu było na pierwszych stronach amerykańskich gazet, dziś mało kto słyszał. Hollywood nie wyprodukował znanego wszystkim filmu o masakrze – pomimo że

jej historia zawiera elementy dramatyczne, podobne do tych z *Listy Schindlera*^[21]. I do niedawna większość amerykańskich powieściopisarzy i historyków również wołała na ten temat nie pisać.

Przeraziłam się na myśl, że losy trzystu tysięcy zamordowanych pod japońską okupacją Chińczyków mogą ulec zapomnieniu, a pewnego dnia świat może faktycznie uwierzyć japońskim politykom, którzy podkreślali, iż Gwałt Nankiński to oszustwo i wymysł – że masakra w ogóle nigdy się nie wydarzyła. Pisząc tę książkę, zmuszałam się, aby zagłębić się nie tylko w historię, lecz również historiografię – aby zbadać dynamikę historii i procesy, które ją tworzą. Co zatrzymuje pewne wydarzenia w świadomości ludzi i zachowuje je dla historii, a pozostałe skazuje na zapomnienie? Konkretnie: w jaki sposób wydarzenie takie, jak Gwałt Nankiński, znika ze zbiorowej pamięci w Japonii (a nawet na świecie)?

Jedną z przyczyn, dla których fakt Gwałtu Nankińskiego nie jest powszechnie znany, wyraźnie leży w odmiennych sposobach, w jaki Niemcy i Japonia potraktowały swoje zbrodnie wojenne. Zapewne bardziej niż jakikolwiek inny naród w historii Niemcy budowali swoją powojenną tożsamość polityczną na uznaniu faktu, że to niemiecki rząd w okresie wojny, a nie tylko poszczególni naziści, był winien zbrodni. Jednak rząd japoński nigdy nie zmusił do takiego kroku ani siebie, ani też japońskiego społeczeństwa. W rezultacie, mimo że niektórzy ludzie usilnie walczą o to, aby skłonić japońskie społeczeństwo do zmierzenia się z bolesną prawdą, wielu Japończyków w dalszym ciągu traktuje zbrodnie wojenne jako działania poszczególnych żołnierzy lub jako wydarzenia, które po prostu nigdy nie miały miejsca.

W Japonii wciąż konkurują ze sobą coraz to nowe opowieści o tym, co wydarzyło się w czasie II wojny światowej. Zgodnie z popularnym obecnie poglądem rewizjonistycznym, kraj nie ponosi odpowiedzialności za masowe mordy cywilów popełnione gdziekolwiek w okresie wojny. Japończycy prowadzili wojnę, aby zapewnić sobie przetrwanie i uwolnić Azję z ucisku zachodniego imperializmu. W zamian za swe szlachetne wysiłki w Hiroszimie i Nagasaki Japonia sama została ofiarą.

Ten kojący ogląd historii wciąż trafia do japońskich podręczników historycznych, które całkowicie ignorują masakrę w Nankinie albo też spychają odpowiedzialność za nią na działania wojskowych. Na drugim krańcu spektrum politycznego japońscy ultranacjoniści stosują wszelkie groźby, od pozwów sądowych po zamach, a nawet zabójstwo, żeby uciszyć przeciwników, którzy wskazują, że podręczniki nie przekazują następnemu pokoleniu rzeczywistej historii.

Ale nie tylko marginalne grupy fanatyków próbują pisać historię na nowo. W 1990 roku Shintaro Ishihara, jeden z liderów konserwatywnej japońskiej Partii Liberalno-Demokratycznej i autor bestsellerowych książek, takich jak *The Japan That Can Say No* (Japonia, która może powiedzieć nie), oznajmił dziennikarzowi „Playboya”: „Ludzie mówią, że Japończycy dokonali tam [w Nankinie] holokaustu¹, ale to nieprawda. To wersja sfabrykowana przez Chińczyków. Zszargała wizerunek Japonii, a jest kłamstwem”.

Naturalnie stwierdzenie to rozwścieczyło uczonych i dziennikarzy na całym świecie. Jeden z nich ogłosił, że „japońska negacja Gwałtu Nankińskiego² byłaby w sensie politycznym tym samym, co negowanie Zagłady przez Niemców”. Ale głosy potępienia nie zdołały uciszyć Ishihary, który odpowiedział wściekłą serią kontrataków. Odpierając zarzuty³, w obliczu przytłaczających dowodów, iż było inaczej, Ishihara zapewniał, że świat nie słyszał o masakrze nankińskiej do czasu, aż Międzynarodowy Trybunał Wojskowy dla Dalekiego Wschodu oskarżył konkretnych ludzi za udział w tym wydarzeniu. Twierdził, że ani japońscy korespondenci wojenni, ani zachodni dziennikarze nie pisali o masakrze w chwili jej trwania, że korespondent „New York Timesa” Frank Tillman Durdin nie był świadkiem żadnej masakry i że duchowny Kościoła episkopalnego John Magee widział śmierć jednej tylko osoby.

W 1990 roku John Magee dawno już nie żył i oczywiście nie mógł się bronić, ale jego syn David Magee czynił wysiłki, aby oświadczenia Ishihary obalić. Udzielał wywiadów mediom i brał udział w konferencjach dotyczących masakry nankińskiej, w czasie których odczytywał dokumenty ojca i pokazywał kamerę, którą filmował on

japońskie zbrodnie. Frank Tillman Durdin żył jeszcze w San Diego, był na emeryturze, ale postanowił zareagować. Aby zakwestionować słowa Ishihary, wystąpił na konferencji prasowej i wyjaśnił dziennikarzom, że rzeczywiście napisał w 1937 roku artykuł, w którym przedstawił rejon od Szanghaju po Nankin jako spokojny, ale artykuł ów powstał dwa miesiące przed inwazją Japończyków na Nankin.

Pozostałe oświadczenia Ishihary można obalić bez trudu. Pisane na bieżąco relacje na temat Gwałtu pojawiały się w kilkudziesięciu zachodnich gazetach, nawet japońskie dzienniki publikowały szczegółowe artykuły na temat masakry. Jeśli chodzi o Durdina, to jego artykuły nie tylko ukazywały się w trakcie dramatycznych wydarzeń, ale były publikowane na pierwszych stronach „New York Timesa”. Listy Johna Mageego zawierały opisy, takie jak: „gwałty na kobietach⁴ przekraczają wyobraźnię i są nie do opisania” albo „martwe ciała leżały na każdej ulicy⁵ i alei w mieście, o ile mogę powiedzieć, a poruszałem się po mieście dość intensywnie, także na Xiaguanie”. Mimo to Ishihara parł dalej jak taran – posunął się jeszcze dalej, sugerując, iż chińskie zarzuty związane z masakrą w Nankinie pomogły wpłynąć na decyzję USA o zbombardowaniu Hiroszimy i Nagasaki. Ponieważ każde podważanie wcześniejszych twierdzeń uniemożliwiało Ishiharze powtarzanie ich, nieznacznie zmieniał on stanowisko, w jednym punkcie jednak pozostawał nieugięty: nawet jeśli Niemcy przeprosili za zabijanie Żydów, nie oznacza to, że Japończycy powinni postąpić tak samo; w żadnym wypadku Japończycy nie powinni przyznawać się do winy za jakiegokolwiek nieprawości.

Wywiad w „Playboyu” nie zachwiał karierą Ishihary, ale inni nie mieli tak wiele szczęścia.

Jednym z ludzi, którzy zostali wciągnięci w wir kontrowersji, był generał Shigeto Nagano. Wiosną 1994 roku, w ciągu kilku dni od swego powołania na stanowisko ministra sprawiedliwości w rządzie, generał udzielił dziennikowi „Mainichi Shimbun” wywiadu, który okazał się politycznym samobójstwem. „Myślę, że masakra nankińska i cała reszta były wymysłem⁶ – powiedział gazecie. – Pojechałem

do Nankinu tuż potem”. Posunął się do nazwania koreańskich kobiet pocieszycielek „licencjonowanymi prostytutkami”, zamiast niewolnicami seksualnymi, a także przekonywał, że Japonia nie mogła uniknąć wojny, „gdyż jej samej groziła inwazja”. Gwałtowna reakcja na te wypowiedzi w całej Azji⁷ zmusiła Nagana do złożenia rezygnacji w niesławie.

We wrześniu 1986 roku Masayuki Fujio, japoński minister edukacji, zniweczył własną karierę, kiedy oświadczył, że Gwałt Nankiński był „po prostu częścią wojny”⁸. W wywiadzie dla magazynu „Bungei Shunju” Fujio bronił działań Japończyków podczas masakry nankińskiej i stwierdził, iż liczba ofiar była przesadzona. Powiedział też, że Korea była częściowo winna swej aneksji przez Japonię w 1910 roku; że kraj ten chętnie zaakceptował kolonizację, a Trybunał Tokijski był „rasową zemstą” i miał na celu „ograbienie Japonii z jej potęgi”. Choć Fujio wygłosił te komentarze tylko „w celu przywrócenia japońskiego ducha poprzez historię i tradycję”, to zapłacił za nie posadą. Tego samego miesiąca premier Japonii Yasuhiro Nakasone⁹ odwołał go ze stanowiska.

Seisuki Okuno, który w czasie wojny był szefem niesławnej Kempeitai (tajna japońska policja wojskowa w prefekturze), po wojnie objął tekę ministra sprawiedliwości, a potem ministra edukacji. Do 1988 roku Okuno został szefem rządowej agencji gruntów i trzecim rangą członkiem gabinetu. Ale zguba Okuno przyszła wiosną rzeczonego roku, kiedy odwiedził Świątynię Yasukuni w Tokio (gdzie wyniesieni na ołtarze i czczeni są japońscy zbrodniarze wojenni klasy A) i ujawnił swój prawdziwy stosunek do II wojny światowej. „Nie było zamysłu agresji¹⁰ – powiedział Okuno dziennikarzom. – Biała rasa uczyniła Azję kolonią, ale oskarżono tylko Japonię. Który kraj był agresorem? To biała rasa była agresorem. Nie rozumiem, dlaczego nazywa się Japończyków militarystami i agresorami”. Jego wypowiedzi wywołały burzę w całej Azji, co zmusiło Okuna do skorygowania swych słów: „Nie powiedziałem, że Japonia nie była agresorem¹¹. Powiedziałem, że nie była jedynym agresorem”. W maju Okuno został zmuszony do rezygnacji¹², ale do końca pozostał

nieugięty. Ustąpił, jak powiedział, tylko pod presją rządu, a nie dlatego, że wycofuje się ze swoich oświadczeń.

W sierpniu 1994 roku Shin Sakurai¹³, dyrektor generalny japońskiej agencji ochrony środowiska, zauważył, że Japonia nie wyruszyła na wojnę z zamiarem dokonania agresji. W odpowiedzi na gniewne protesty Chin (rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych ChRL ogłosił, że „rząd chiński żałuje”¹⁴, iż po raz kolejny członek japońskiego rządu beczelnie wyraził uwagi, które zniekształcają fakty historyczne”), premier Tomi’ichi Murayama przeprosił za uwagi Sakuraj. Skarcił go również, nazywając jego uwagi „nieodpowiednimi”¹⁵ i zmusił dyrektora generalnego do zorganizowania w środku nocy konferencji prasowej i wycofania się ze swego oświadczenia.

W 1995 roku Ryutaro Hashimoto, minister przemysłu i handlu międzynarodowego oraz wpływowy człowiek w Partii Liberalno-Demokratycznej (później zostanie premierem Japonii), ogłosił, że w czasie II wojny światowej intencją Japonii była jedynie walka z USA, Wielką Brytanią i „innymi”. Chociaż Japonia postępowała agresywnie względem Chin¹⁶, mówił, to w rzeczywistości nie zamierzała najeżdżać innych krajów Azji.

Oficjalne zaprzeczenia powtarzały się, nawet kiedy ta książka szła do druku. Seiroku Kajiyama, szef gabinetu premiera, oburzył kilka krajów azjatyckich, stwierdzając, że niewolnice seksualne i ofiary gwałtu japońskiej armii cesarskiej podczas II wojny światowej w ogóle nie były niewolnicami, lecz chętnie trudniły się prostytutką. W styczniu 1997 roku ogłosił, że kobiety pocieszcicielki japońskiej armii „szły za pieniądze”¹⁷ i nie różniły się od japońskich prostytutek, pracujących legalnie w Japonii w owym czasie. O dziwo, komentarze te pojawiły się w wieczór przed weekendowymi rozmowami na szczycie pomiędzy premierem Japonii Ryutaro Hashimoto i prezydentem Korei Południowej Kim Young Samem, którzy wyrazili głęboki gniew z powodu uwag Kajiyamy.

Kajiyama później wykonał gest przeprosin, choć rozwścieczył krytyków, gdyż przeprosiny wydawały się obraźliwe i nieszczerze.

Sekretarz rządu żałował, że jego komentarze „spowodowały pewne nieprzyjemności¹⁸ na szczycie japońsko-południowokoreańskim”, a także zaskoczenie Koreańczyków z Południa, lecz Kajiyama odmówił wycofania swoich pierwotnych uwag. Nie pierwszy to raz kiedy skłonność Kajiyamy do niepotrzebnego gadulstwa wpędziła go w kłopoty. W 1990 roku został zmuszony do rezygnacji¹⁹ ze stanowiska ministra sprawiedliwości po tym, jak porównał Afroamerykanów do prostytutek, których pojawienie się w danej okolicy rujnuje jej reputację.

KONTROWERSJE WOKÓŁ PODRĘCZNIKÓW

Być może jednym z najbardziej ponurych aspektów niedomogów japońskiej edukacji jest celowe utrudnianie dostępu do ważnych informacji historycznych na temat II wojny światowej poprzez cenzurowanie podręczników.

Niemal od urodzenia, japońskie dzieci walczą o każdy stopień na śliskiej piramidzie edukacji, dążąc na szczyt, którym jest wstęp na Today, czyli Uniwersytet Tokijski. Istnieją wieczorowe szkoły korepetycyjne, pomagające dostać się do odpowiedniego liceum, w których dzieci uczą się od dziewiątej wieczorem do szóstej nad ranem; są dodatkowe przedszkola przygotowawcze, mające zapewnić wstęp do dobrej szkoły podstawowej; są nawet ekskluzywne oddziały położnicze gwarantujące dzieciom bilet do odpowiedniego żłobka.

A czego – pomimo tego „piekła egzaminacyjnego”, z którego słynni są Japończycy – dowiadują się japońscy uczniowie o II wojnie światowej?

Bardzo niewiele rzeczy, jak się okazuje. Cały japoński system edukacji²⁰ cierpi na selektywną amnezję, gdyż do 1994 roku

japońskich uczniów nie uczono, że podczas II wojny światowej armia Hirohita była odpowiedzialna za śmierć co najmniej 20 milionów alianckich żołnierzy i azjatyckich cywilów. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku pewien artykuł prasowy cytował japońskiego nauczyciela liceum, który twierdził, że jego uczniowie byli zaskoczeni, dowiadując się, iż Japonia była w stanie wojny z USA. Pierwszą rzeczą, jakiej chcieli się dowiedzieć²¹, było kto zwyciężył.

Jak to się stało? Wszystkie podręczniki w japońskich szkołach podstawowych i średnich muszą być najpierw zatwierdzone przez Ministerstwo Edukacji. Krytycy w Japonii odnotowali, że podręczniki nauk społecznych objęte są najwyższą kontrolą. Na przykład w 1977 roku Ministerstwo Edukacji²² zredukowało fragment poświęcony II wojnie światowej w liczącej kilkaset stron standardowej książce do historii do zaledwie sześciu stron, które składały się głównie ze zdjęć amerykańskich bombardowań Tokio, obrazu ruin Hiroszimy oraz statystyki japońskich ofiar wojennych. Tekst zapominał wspomnieć o ofiarach po drugiej stronie, o japońskich zbrodniach wojennych czy też przymusowych wywózkach chińskich i koreańskich jeńców do obozów pracy w Japonii.

Duża część tej cenzury pozostałaby niezakwestionowana, gdyby nie kruczata pewnego odważnego człowieka. W 1965 roku japoński historyk Saburo Ienaga pozwał japoński rząd. Ów pozew był początkiem walki prawnej, która ciągnęła się przez trzy dekady i zyskała poparcie tysięcy życzliwych japońskich naśladowców.

Ci, którzy spotkali Ienagę, zaskoczeni byli jego kruchością. Łysy osiemdziesięcioletni historyk porusza się z trudem, a głos jego brzmi niewiele donośniej niż szept. Ale pod tą słabością kryje się potężna siła woli.

Ministerstwo wmieszało się w starania Ienagi, aby wprowadzić masakrę nankińską do programów szkolnych. Na przykład, w rękopisie swego podręcznika Ienaga napisał: „Natychmiast po zajęciu Nankinu²³ japońska armia zabiła wielu żołnierzy i cywilów. Incydent ten jest znany jako masakra nankińska”. Recenzent napisał: „Czytelnicy mogą zinterpretować ten opis tak, jakby armia japońska

jednostronnie wymordowała Chińczyków zaraz po rozpoczęciu okupacji. Należy ten ustęp poprawić, aby nie był interpretowany w taki sposób”.

Ostatecznie, po protestach Ienagi, fragment został zmieniony w następujący sposób: „Walcząc z zaciekłym oporem chińskich sił zbrojnych, japońska armia zajęła Nankin i zabiła wielu chińskich żołnierzy oraz cywilów. Incydent ten jest znany jako masakra nankińska”. Takie ujęcie temtu mogło usatysfakcjonować cenzorów podręczników, jako kompromis pomiędzy argumentami Ienagi a stanowiskiem ministerstwa w sprawie masakry. Niestety, nie jest ono po prostu prawdziwe, wskazuje bowiem, że masakra rozegrała się w ogniu walki.

Recenzent domagał się, by Ienaga usunął opis samego Gwałtu, twierdząc, że „gwałcenie kobiet miało miejsce na wszystkich polach bitewnych w każdej epoce w historii ludzkości. Nie jest to kwestia, którą należałoby podejmować w szczególności w odniesieniu do japońskiej armii”.

Nawet słowo „agresja” zostało uznane za tabu. „Agresja – napisali cenzorzy – to termin, który zawiera negatywne konotacje etyczne”. Ministerstwo Edukacji zareagowało negatywnie również na wysiłki Ienagi, zmierzające do potępienia postępowania Japończyków w czasie wojny. Dopatrzyło się nadużycia w następującym fragmencie: „Wojna była gloryfikowana jako «święta», a klęska japońskiej armii oraz jej brutalne działania na polu walki zostały całkowicie zatajone. W rezultacie większość Japończyków nie była w stanie poznać prawdy i mogła jedynie entuzjastycznie wspierać tę nierozważną wojnę”. Ministerstwo Edukacji usunęło ów fragment, uzasadniając, że wyrażenia „brutalne działania japońskiej armii” oraz „ta nierozważna wojna” stanowią „jednostronną krytykę japońskiego stanowiska i działań” w czasie II wojny światowej.

W 1970 roku, kiedy Ienaga wygrał wreszcie w sądzie²⁴ (Ryokichi Sugimoto, sędzia w okręgowym sądzie tokijskim, postanowił, że monitorowanie podręczników nie powinno wykraczać poza korektę błędów faktycznych i typograficznych), ekstremiści odpalili groźby śmierci wobec adwokatów, sędziego i samego Ienagi, podczas gdy

zbiry budziły nocą uczonego, bijąc przed jego domem w garnki i patelnie oraz wykrzykując groźby pod jego adresem. Policja musiała wprowadzać i wyprowadzać Ienagę i jego adwokata do sądu ukrytym wejściem.

Z wyjątkiem nagrody, jaką Ienaga otrzymał w 1948 roku (kiedy, jak przyznaje, był „głuchy na polityczne tony”²⁵), pozostawał stale ignorowany przez oficjalne komisje rozdzielające krajowe nagrody w dziedzinie historii. Pomimo to historyk wywalczył sobie miejsce w historii. Ogromny rozgłos, który towarzyszy wysiłkom Ienagi, wywołuje zagraniczne protesty, które wymusiły zmiany w wysoce konserwatywnym Ministerstwie Edukacji. W latach osiemdziesiątych pozwy sądowe oraz działalność polityczna zaczęły przynosić efekty. W 1982 roku wypaczanie historii Gwałtu Nankińskiego w japońskich licealnych podręcznikach historii stało się sprawą tak poważną, że wywołało międzynarodowy kryzys dyplomatyczny. Temat trafił na nagłówki czterech głównych japońskich dzienników. Chińscy i koreańscy przedstawiciele rządowi złożyli formalne protesty, oskarżając Japończyków o próbę wymazywania agresji z pamięci historycznej, aby sprzyjać wskrzeszaniu militarizmu wśród młodszego pokolenia. Japońska rada oceny podręczników próbowała się jednak bronić, informując dziennikarzy: „To niesprawiedliwe, by zbrodnie nankińskie zajmowały²⁶ trzy do pięciu wersów, podczas gdy sowieckie lub amerykańskie zbrodnie przeciw Japończykom liczyły tylko jeden lub dwa wersy”.

Ostatecznie kontrowersje wokół podręczników wywarły dwojaki skutek. Po pierwsze, ustąpił japoński minister edukacji Masayuki Fujio, który rygorystycznie bronił polityki ministerstwa, wybielającej historię II wojny światowej. Po drugie, w samym ministerstwie wzrosła świadomość co do tego, że faktu masakry nankińskiej nie można już dłużej ignorować. Przed odwołaniem Fujia²⁷ Narodowa Konferencja na rzecz Obrony Japonii przygotowała prawicowy podręcznik historyczny, który podsumował masakrę nankińską w sposób następujący: „Bitwa o Nankin była wyjątkowo zacięta. Chiny poprosiły Japonię, aby uwzględniła straty po stronie chińskiej armii i ludności cywilnej”. Ale po odwołaniu Fujia Ministerstwo

Edukacji przepisało ten fragment następująco: „Bitwa o Nankin była wyjątkowo zacięta. Po upadku miasta informowano, iż japońska armia zabiła i zraniła wielu chińskich cywilów i żołnierzy, ściągając na siebie międzynarodową krytykę”.

Oczywiście, kwestia cenzury podręczników jest daleka od zakończenia. Zamiast zaprzeczać masakrze wprost, niektórzy urzędnicy w Japonii skupiają się teraz na minimalizowaniu jej skali. W 1991 roku monitorujący sprawę urzędnicy ministerstwa nakazali autorom podręczników wyeliminować wszelkie odniesienia do liczby zabitych podczas Gwałtu Nankińskiego Chińczyków, ponieważ, zdaniem władz, dowody nie były wystarczające, by zweryfikować te liczby. Trzy lata później ministerstwo zmusiło nawet autora pewnego podręcznika, żeby zredukował liczbę zabitych przez japońskich żołnierzy w czasie jednego dnia masakry nankińskiej z 25 tys. do 10 tys. osób. Oryginalna wersja podręcznika cytowała relację z dziennika, mówiącą, iż 25 tys. jeńców zostało „usuniętych” w ciągu jednego dnia. Jednak pod presją ministerstwa wydawca podręcznika wycofał się i skrócił cytat do następującej treści: „Jednostka Sasakiego²⁸ pozbyła się 15 tys. osób”.

ZMOWA MILCZENIA NA UCZELNIACH

Poza kilkoma wyjątkami, społeczność akademicka w Japonii unika studiów nad Gwałtem Nankińskim. Niektórzy argumentowali, że zbyt mało czasu upłynęło, aby przedmiot stał się wart badań historycznych lub też by historycy mogli oceniać japońskie występki. Niektórzy reagują nawet oburzeniem na krytykę japońskich grzechów wojennych („jak długo będziemy musieli przeproszać²⁹ za nasze błędy?” – powiedział ktoś zapalczywie).

Inni zachowują się jak apologetci Japonii, sprzymierzyli się nawet z konserwatywnymi japońskimi ultranacjonalistami, żeby

minimalizować znaczenie masakry i bilans jej ofiar. Znaczącym rewizjonistą, który rozpoczął własną krucjatę w celu zniekształcania historii Gwałtu Nankińskiego oraz innych aspektów historii II wojny światowej, jest Nobukatsu Fujioka, profesor oświaty na Uniwersytecie Tokijskim. Wśród jego wicherzycielskich oświadczeń znajdziemy zapewnienia, że podczas Gwałtu Nankińskiego zginęło znacznie mniej osób, niż twierdzą Chińczycy, że większość ofiar w Nankinie stanowili partyzanci, a nie cywile, i że azjatyckie niewolnice seksualne japońskiej armii czy też „kobiety pocieszycielki” były zwykłymi prostytutkami. Fujioka zrównał rekompensaty finansowe wypłacane tym kobietom z „wygraną na loterii”³⁰ i zażądał, aby japoński rząd nie tylko wycofał się z przeprosin, jakie im zaoferował, ale również umieścił informacje na ich temat w japońskich podręcznikach historii.

Poważne badania nad Gwałtem Nankińskim w Japonii zostały w dużej mierze pozostawione wysiłkom osób działających poza tradycyjnymi społecznościami akademickimi – niezależnym publicystom i dziennikarzom. Kenji Ono, robotnik w fabryce ³¹, stanowi najlepszy przykład. W 1988 roku zaczął w swej okolicy przeprowadzać wywiady z rolnikami, którzy służyli w Batalionie Aizu Wakamatsu podczas Gwałtu Nankińskiego. Nieżonaty Ono miał dość czasu, aby poświęcić się temu zagadnieniu, gdyż cieszył się 36-godzinnymi przerwami pomiędzy długimi zmianami w fabryce i nie miał żadnych obowiązków rodzinnych. Sześć lat później stwierdzono, że Kenji Ono odwiedził jakieś 600 domostw, przesłuchał dwieście osób, skopiował na ksero około trzydziestu pamiętników i sfilmował wywiady z siedmioma osobami. Niektóre z jego ustaleń pojawiły się w tygodniku „Shukan Kinyobi” i zostały okrzyknięte pierwszą pracą poświęconą masakrze nankińskiej opartą wyłącznie na japońskich źródłach. W 1996 roku Ono współredagował³² ważną książkę na temat masakry nankińskiej, ale nadal żyje w cieniu ewentualnego odwetu i nie pozwala się fotografować, obawiając się, że może paść ofiarą prawicowych fanatyków.

AUTOCENZURA

W Japonii cenzura jest praktykowana nie tylko przez rząd manipulujący przy podręcznikach, ale również przez media, z tym, że te ograniczają same siebie. Pod wieloma względami autocenzura sektora prywatnego może być bardziej podstępna niż cenzura rządowa, gdyż jest subtelniejsza i trudniejsza do napiętnowania.

To, co uczynili dystrybutorzy ze sceną Gwałtu Nankińskiego w filmie *Ostatni cesarz*, opartym na biografii ostatniego cesarza Chin Pu Yi, jest wymownym przykładem działania japońskiej autocenzury. W 1988 roku dystrybutor filmowy Shochiku-Fuji usunął z obrazu Bernarda Bertolucciego trzydziestosekundową scenę ukazującą Gwałt Nankiński. Bertolucci był oczywiście wściekły, kiedy się o tym dowiedział. „Japoński dystrybutor nie tylko wyciął całą sekwencję³³ Gwałtu Nankińskiego bez mojej zgody i wbrew mojej woli, nawet mnie nie informując, ale również oświadczył prasie, że ja i producent Jeremy Thomas sami zaproponowaliśmy takie okaleczenie filmu – oświadczył. – Jest to fałszywe i obrzydliwe”.

Oburzenie Bertolucciego zmusiło dystrybutorów do natychmiastowego przywrócenia wyciętej sceny. Znaleźli wachlarz usprawiedliwień dla swego zachowania. Motoyuki Kubotani, dyrektor Shochiku-Fuji, przeprosił za „pomyłki i nieporozumienia”³⁴, wyjaśniając, że jego firma uznała, iż scena w Nankinie była po prostu „nazbyt sensacyjna”, aby ją pokazywać w Japonii. „Pocięcie filmu było naszą dobrowolną decyzją. Nie mieliśmy pojęcia, że stanie się to tak dużym problemem”, powiedział. Mitsuhiro Saito, rzecznik Shochiku-Fuji, oświadczył dziennikarzom, że scena została usunięta „z szacunku wobec japońskich odbiorców”. Zdaniem Takehika Nakane, japońskiego krytyka filmowego, decyzja o wycięciu sceny spowodowana była tchórzostwem dystrybutorów oraz zagrożeniem ze strony ultranacjonalistów. „Uważam, że dystrybutorzy oraz wielu

właścicieli kin obawiało się, iż prawicowe grupy mogą doprowadzić do niebezpiecznych incydentów przed kinami – powiedział krytyk dziennikarzom. – Niektórzy z tych ludzi nadal wierzą, że japońskie działania w Chinach oraz w czasie wojny były częścią jakiejś świętej krucjaty”.

DYSKUSJE O MASAKRZE NANKIŃSKIEJ

Japończycy, którzy znajdują odwagę, aby pisać książki o Gwałcie Nankińskim, często muszą stawić czoło bezlitosnym atakom. Przykładem mogą być Tomio Hora oraz Katsuichi Honda. Hora, profesor historii Japonii na Uniwersytecie Waseda, odwiedził Chiny w 1966 roku w celu badania japońskich zbrodni w Chinach; później opublikował swoje badania na temat masakry nankińskiej w kilku książkach. Katsuichi Honda był wielokrotnie nagradzanym dziennikarzem „Asahi Shimbun”, który przełamał tabu dyskusowania o masakrze nankińskiej w japońskiej prasie, jeżdżąc do Chin w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, aby prowadzić wywiady z ocalałymi. Jego ustalenia, publikowane najpierw w odcinkach w dzienniku „Asahi Shimbun” i innych czasopismach, zostały później poszerzone do rozmiaru pełnych książek. Zarówno Hora, jak i Honda doszli do wniosku, że japońscy żołnierze zabili w Nankinie pomiędzy 1937 a 1938 rokiem około trzysta tysięcy osób.

Obaj stanęli również w obliczu ostrego sprzeciwu w Japonii. Jednym z wrzaskliwych krytyków Hory i Hondy był ultrakonserwatywny autor Akira Suzuki, który zakwestionował wyniki ich badań w artykule zatytułowanym *Iluzja masakry nankińskiej*. Suzuki zaatakował ich, twierdząc³⁵, że niektóre z opowieści Hondy i Hory zostały sfabrykowane, że brakło wystarczającego pierwotnego materiału źródłowego, aby uzasadnić twierdzenia o masakrze i że Gwałt Nankiński był „iluzją”. Książka, która powstała na bazie jego

artykułów, zdobyła nagrodę miesięcznika „Bungei Shunju” w kategorii literatury faktu i otrzymała pochwały od krytyków jako „godna podziwu i odważna”. Kiedy Hora opublikował serię artykułów odpierających zarzuty, kilku słynnych japońskich pisarzy natychmiast pośpieszyło z obroną Suzukiego.

Innym krytykiem był Masaaki Tanaka, człowiek, który twierdził, że jest protegowanym Iwane Matsuiego. W 1984 roku opublikował wymierzoną przeciw Hondzie książkę *The Fabrication of the „Nanking Massacre”* (Sfabrykowanie „Masakry Nankińskiej”), w której użył materiału z wojennego dziennika Matsuiego. Oskarżając Hondę o szerzenie „wrogiej propagandy”³⁶, Tanaka przekonywał, iż w przeciwieństwie do Europy czy Chin, „w całej historii Japonii nie znajdzie się ani jeden przykład zaplanowanego, systematycznego mordu”. Dzieje się tak dlatego, pisał, że Japończycy mają „inne poczucie wartości” od ludzi Zachodu i Chińczyków. Wokół Tanaki zmobilizowali się rewizjoniści, aby dołączyć do jego ataków na Hondę i Horę. Prawicowy autor Shoichi Watanabe, który napisał przedmowę do książki Tanaki, również oskarżył Hondę o obarczanie winą „nie tylko japońskich oficerów i mężczyzn³⁷ w owym czasie, lecz wszystkich Japończyków, łącznie z dziećmi, które dopiero mają się narodzić”.

Wkrótce pomiędzy obydwoma obozami rozgorzała debata. Istniała liberalna „frakcja masakry”, złożona z Hory, Hondy i ich zwolenników, oraz konserwatywna „frakcja iluzji”, prowadzona przez Suzukiego i Tanakę. Obóz liberalny publikował swoje ustalenia w „Asahi Shimbun” i innych czasopismach, podczas gdy konserwatyści pisali do prawicowych publikacji, takich jak „Bungei Shunju”, „Shokun!” oraz „Seiron”. Liberałowie domagali się, by japoński rząd przeprosił za swe zbrodnie w Chinach, podczas gdy konserwatyści uznawali takie przeprosiny za obelgę wobec weteranów i obcą ingerencję w wewnętrzne sprawy Japonii.

Jak na ironię, próby obalenia faktu masakry nankińskiej zemściły się, kiedy rewizjoniści zaczęli zagłębiać się w temat, szukając amunicji przeciw „frakcji masakry”. Na przykład, w latach osiemdziesiątych zeszłego wieku Kaikosha, stowarzyszenie

absolwentów szkoły kadetów wojskowych, zwróciło się do swych 18 tys. członków, aby jako naoczni świadkowie pomogli swymi zeznaniami zdyskredytować masakrę nankińską. Ku przerażeniu „frakcji iluzji”, wielu członków Kaikosha potwierdziło szczegóły Gwałtu Nankińskiego i opisanie zbrodnie, które przeraziły nawet najbardziej zagorzałych japońskich konserwatystów. Były oficer, podwładny Matsuego, szacował, że około 120 tys. jeńców zostało zabitych na rozkaz oficera sztabu, choć później, bez wątpienia pod presją, zmienił on tę liczbę na „nie mniej niż kilkadziesiąt tysięcy”³⁸. Ale jego zeznania podminowały cały cel sondażu i poruszyły nawet redaktora czasopisma „Kaikosha” do napisania w podsumowaniu całej sprawy: „nie było żadnego usprawiedliwienia”³⁹ dla takich masowych, nielegalnych egzekucji. Jako osoba związana ze starą japońską armią muszę z głębi serca przeprosić Chińczyków”.

Ale najbardziej żenujący incydent miał dopiero nastąpić. W 1985 roku popularne czasopismo historyczne „Rekisho to jinbutsu” odkryło aż dziewięćset błędów w nowo opublikowanym dzienniku wojennym Matsuego. Większość z nich była celową próbą sfalszowania pierwotnych dokumentów – był to skandal, który zgorszył historyków w całej Japonii. Jeszcze bardziej kłopotliwe było to, że autorem tych zmian był nikt inny jak Masaaki Tanaka, który ogłosił się zagorzałym krytykiem historycznych wypaczeń.

ZASTRASZENIE

To, co przytrafiło się Shiro Azumie⁴⁰, pierwszemu japońskiemu weteranowi, który otwarcie przyznał się do swych zbrodni w Nankinie, jest wymownym przykładem japońskiego systemu zastraszania w jego najgorszym wydaniu. W 1987 roku Azuma wywołał sensację, stając się pierwszym byłym japońskim żołnierzem,

którzy przeprosił za swój udział w masakrze nankińskiej. W przeddzień wyjazdu do Nankinu, gdzie miał uczestniczyć w ceremonii upamiętniającej 55. rocznicą Gwałtu, Azuma udzielił wywiadów dziennikarzom prasowym i telewizyjnym na konferencji w Kioto. W efekcie spadła na niego lawina krytyki oraz gróźb śmierci. Aby się chronić, odszedł ze swej firmy i przeniósł się wraz z żoną do domu w małej wiosce poza Kioto, gdzie trzymał arsenał broni, takich jak pałki, kije, spreje pieprzowe, łańcuchy oraz kastety.

Kłopoty dla Hitoshiego Motoshimy⁴¹, burmistrza Nagasaki, zaczęły się, kiedy został zapytany przez członka Partii Komunistycznej w miejskim sejmiku, co sądzi na temat wojennej winy cesarza. Był 7 grudnia 1988 roku, czterdziesta siódma rocznica ataku na Pearl Harbor. Cesarz Hirohito powoli umierał na raka, a naród opłakiwał odejście epoki Showa, wyciszając uroczystości świąteczne. Motoshima odpowiedział, że przeczytawszy zagraniczne książki na temat wojny i odsłużywszy swoje jako żołnierz, uważa, iż cesarz ponosi odpowiedzialność za wojnę. Reakcja na jego wypowiedź była natychmiastowa. Nazajutrz rozwścieczeni miejscy deputowani oraz przedstawiciele lokalnego oddziału Partii Liberalno-Demokratycznej zażądali od burmistrza, żeby ten wycofał swe słowa. Ale Motoshima odmówił, ogłaszając, że nie może „zdradzić własnego serca”.

Jego przeciwnicy rozpoczęli następnie przeciwko niemu gwałtowną kampanię nękania i zastraszania. Liberalni demokraci nie tylko zrezygnowali z niego jako doradcy dla swej organizacji, ale zdolali przekonać gubernatora prefektury, by odmówił współpracy politycznej z burmistrzem. Prawicowe grupy żądały nawet śmierci Motoshimy. Dwadzieścia cztery grupy ultranacjonalistyczne zorganizowały 19 grudnia 1988 roku przejazd przez Nagasaki na trzydziestu ciężarówkach z głośnikami, rozgłaszając swe żądania „boskiej odpłaty” poprzez śmierć Motoshimy. Dwa dni później liczba organizacji demonstrujących w Nagasaki wzrosła do sześćdziesięciu dwóch, a liczba ciężarówek do osiemdziesięciu dwóch. Przedstawiciele wielu konserwatywnych organizacji, w tym biura ds. świątyń szintoistycznych, wezwali do odwołania burmistrza. Niecałe dwa tygodnie po tym, jak 7 stycznia 1989 roku zmarł Hirohito,

prawicowy fanatyk strzelił Motoshimie w plecy. Pocisk przebił mu płuca, ale burmistrz cudem ocalał. Próba zamachu zachwyciła ekstremistów w całym kraju, z których wielu ogłosiło, że atak było niczym innym jak „karą boską”.

[21] Film fabularny pt. *Nankin* – z gwiazdorską obsadą – powstał w 2007 roku, trzy lata po śmierci autorki (przyp. red.).

Epilog

Gwałt Nankiński był tylko jednym z incydentów, z jakich składa się długa opowieść japońskiego barbarzyństwa w okresie dziewięciu lat wojny. Przed wielką masakrą Japonia stała się już niesławna jako pierwszy kraj w Azji, który przełamał tabu i użył sił powietrznych nie tylko jako broni na polu walki, lecz także jako narzędzia do terroryzowania ludności cywilnej. Następnie popchnęła swoje siły zbrojne do kampanii mordów, która rozpoczęła się w Szanghaju, przeszła przez Nankin i skierowała się w głąb lądu.

Choć nie było japońskiego odpowiednika „ostatecznego rozwiązania” dla Chińczyków, cesarski rząd popierał działania, które miały wytepić wszystkich ludzi w pewnych regionach Chin. Jedną z najgroźniejszych z nich była polityka „trzech wszystkich” („wszystko ograbić, wszystko zabić, wszystko spalić”¹) w północnych Chinach, gdzie komunistyczni partyzanci chińscy prowadzili z Japończykami zacieklą i skuteczną walkę. W swoim dzienniku, sfrustrowany japoński pułkownik odsłania okrutną prostotę tej polityki: „Otrzymałem od mojego przełożonego rozkaz² mówiący, że każdy człowiek w tym miejscu musi zostać zabity”.

Rezultatem była kampania masowego terroru w 1941 roku, zaplanowana, by zgładzić wszystkich mieszkańców wsi północnochińskich. Zmniejszyła ona populację z 44 do 25 milionów ludzi. Przynajmniej jeden autor zajmujący się Chinami³, Jules Archer, uważa, że Japończycy zabili większość z 19 milionów ludzi, którzy zniknęli z regionu, choć inni uczeni spekulują, że miliony musiały

uciec na bezpieczniejsze ziemie. R.J. Rummel, autor książki *China's Bloody Century*⁴ (Krwawe stulecie w Chinach), zwraca uwagę, że nawet jeśli tylko 5 procent strat w populacji padło ofiarą mordu, to liczba ta sięgnie blisko 1 miliona Chińczyków.

Japończycy prowadzili również przeciw Chińczykom bezlitosne eksperymenty w dziedzinie broni biologicznej. Niektóre z nich miały charakter odwetowy i skierowane były przeciw chińskim wioskom podejrzanym o pomaganie amerykańskim lotnikom w kwietniu 1942 roku, w czasie pierwszego nalotu na Tokio. Na obszarach, które posłużyły jako strefy lądowania⁵ dla bombowców, Japończycy zmasakrowali ćwierć miliona cywilów i zaorali każde chińskie lotnisko na przestrzeni 50 tys. km kwadratowych. Tutaj, jak również w innych częściach Chin w czasie wojny, całe miasta i regiony były celem zarazy. Wiemy obecnie, że japońscy piloci obsypali pchłami⁶ przenoszącymi zarazki dżumy obszary metropolitalne, takie jak Szanghaj, Ningbo i Changde, a flaszki z chorobotwórczymi mikroorganizmami – cholerą, czerwonką, dżumą, durami brzuszny i tyfusz – wrzucali do rzek, studni, zbiorników wodnych i domów. Japończycy mieszały również żywność ze śmiertelnymi zarazkami, aby zainfekować chińskich cywilów oraz wojskowych. Ciastka zaprawione tyfuszem były rozrzucone wokół terenów biwaków, aby zwabić głodnych wieśniaków; sajgonki, do których wstrzyknięto zarazki duru brzuszego i duru rzekomego, rozdano tysiącom chińskich jeńców przed uwolnieniem.

Ostateczna liczba zmarłych jest niemal niewiarygodna⁷, pomiędzy 1 578 000 a 6 325 000 ludzi. R.J. Rummel podaje ostrożny szacunek na wysokości 3 949 000 zabitych, wśród których 400 000 stanowili cywile. Ale zaznacza, że kolejne miliony zginęły z głodu i od chorób spowodowanych w dużej mierze przez japońską grabież, bombardowania i eksperymenty medyczne. Jeśli te zgony dodać do ostatecznego rozrachunku, to można powiedzieć, że Japończycy zabili ponad 19 milionów Chińczyków w wojnie przeciw Chinom.

Większość ludzi nie jest w stanie sobie wyobrazić, co działo się w umysłach japońskich żołnierzy i oficerów, kiedy popełniali

zbrodnie. Jednak wielu historyków, naocznych świadków, ocalałych oraz samych sprawców spekulowało, co kryło się za brutalnością japońskiej armii cesarskiej.

Niektórzy japońscy badacze uważają, że makabra Gwałtu Nankińskiego oraz innych ekscesów wojny chińsko-japońskiej spowodowane były przez zjawisko nazywane „transferem opresji”⁸. Jak uważa Yuki Tanaka, autor książki *Hidden Horrors: Japanese War Crimes in World War II* (Ukryte okropności: Japońskie zbrodnie II wojny światowej), nowoczesna armia japońska już od momentu powstania miała wielki potencjał brutalności z dwóch powodów: arbitralnego i okrutnego traktowania, jakiemu poddawała swoich oficerów i żołnierzy, oraz hierarchicznego charakteru społeczeństwa japońskiego, w którym bliskość wobec cesarza dyktowała status. Przed inwazją na Nankin japońskie wojsko poddawało swoich żołnierzy niekończącym się upokorzeniom. Byli oni zmuszani do prania bielizny oficerów⁹ albo do potulnego stania, kiedy przełożeni bili ich tak, aż zalewali się krwią. Przy użyciu orwellowskiego języka, procedura rutynowego bicia japońskich żołnierzy, zwana *bentatsu*, była określana przez oficerów jako „akt miłości”¹⁰, a brutalna dyscyplina japońskiej marynarki z użyciem *tekken seisai*, czyli „żelaznej pięści”, nazywana była często *ai-no-muchi*, czyli „bat miłości”.

Čzęsto sugeruje się, że osoby posiadające najmniejszą władzę są zazwyczaj najbardziej sadystyczne, jeśli obdarzyć je władzą nad życiem i śmiercią ludzi znajdujących się jeszcze niżej w porządku dziobania. Wściekłość spowodowana przez ów sztywny porządek znalazła nagle ujście, kiedy japońscy żołnierze znaleźli się za granicą. W obcych krajach lub na terytoriach skolonizowanych japońscy żołnierze – przedstawiciele cesarza – cieszyli się ogromnym autorytetem wśród poddanych. W Chinach nawet najniższy japoński szeregowy uważany był za kogoś lepszego niż najpotężniejsi i najwybitniejsi autochtoni, toteż łatwo dostrzec, jak lata tłumionego gniewu, nienawiści i strachu przed władzą mogły eksplodować niepohamowaną przemocą w Nankinie. Japoński żołnierz znośił

w milczeniu to, co wybrali dla niego przełożeni, a teraz Chińczycy mieli znieść to, co on wybrał dla nich.

Drugim czynnikiem zbrodni, jak sądzą naukowcy, była pogarda, jaką wielu japońskich żołnierzy żywiło wobec Chińczyków – pogarda kultywowana przez dziesięciolecia propagandy, edukacji i społecznej indoktrynacji. Choć Japończycy i Chińczycy dzielą podobne, jeśli nie identyczne, cechy rasowe (które w wyobraźni Japończyków mogły zagrażać ich postrzeganiu siebie, jako wyjątkowych), to wielu żołnierzy japońskiej armii cesarskiej widziało w Chińczykach podludzi, których zabicie nie miałoby większej wagi moralnej niż zgniecenie robaka albo zarżnięcie świni. W istocie, zarówno przed wojną, jak i w jej czasie japońscy wojskowi na wszystkich szczeblach często porównywali Chińczyków do świń. Na przykład pewien japoński generał odparł dziennikarzowi: „Szczерze mówiąc, pański ogląd Chińczyków¹¹ jest zupełnie różny od mojego. Może ich pan uznać za istoty ludzkie, podczas gdy ja uważam ich za świnię”. Z kolei japoński oficer w Nankinie, który wiązał chińskich jeńców¹² razem w grupach po dziesięciu, spychał każdą grupę do dołu i podpalał, usprawiedliwiał swoje działania, tłumacząc, iż jego odczucia w czasie popełniania tych morderstw były identyczne z tymi, jakich doświadczał w czasie uboju świń. W 1938 roku japoński żołnierz Shiro Azuma wyznał w swoim dzienniku pisanym w Nankinie, że „świnia jest obecnie cenniejsza niż życie¹³ [chińskiej] istoty ludzkiej. A to dlatego, że świnia jest jadalna”.

Trzecim czynnikiem była religia. Nasycając przemoc znaczeniem boskim, cesarska armia japońska czyniła z okrucieństwa rodzaj kulturowego imperatywu, w każdym calu tak potężnego, jak ten, który popychał Europejczyków w okresie krucjat oraz hiszpańskiej inkwizycji. „Każdy pocisk musi¹⁴ zostać załadowany w Cesarski Sposób, a na czubku każdego bagnetu musi zostać wypalona Narodowa Cnota”, deklarował pewien japoński generał w przemówieniu w 1933 roku.

Tylko nieliczni Japończycy wąpili w sprawiedliwość swej misji w Chinach. Hakudo Nagatomi, były japoński żołnierz, który brał

udział w Gwałcie Nankińskim, powiedział, że wychowano go w wierze, że cesarz jest naturalnym władcą świata, Japończycy są rasowo doskonalsi od innych narodów, a przeznaczeniem Japonii jest kontrolowanie Azji. Kiedy pewien miejscowy chrześcijański ksiądz zapytał go: „kto jest większy, Bóg czy cesarz Japonii?”¹⁵, żołnierz nie miał wątpliwości, że „cesarz” stanowi poprawną odpowiedź.

Z bytem wyższym od Boga po swojej stronie, japońska armia bez trudu wykonała kolejny krok – przyjęła przekonanie, iż wojna, a nawet przemoc, która z nią przychodzi, przyniosą ostatecznie korzyść nie tylko Japonii, ale również jej ofiarom. Niektórzy postrzegali zbrodnię jako narzędzie niezbędne dla osiągnięcia japońskiego zwycięstwa, które będzie służyć wszystkim i pomoże stworzyć lepsze Chiny w japońskiej „Strefie Wspólnego Dobrobytu Wielkiej Azji Wschodniej”. Taka postawa była echem zachowania japońskich nauczycieli i oficerów, którzy bili swoich uczniów i żołnierzy do nieprzytomności, wmawiając im jednocześnie, pomiędzy ciosami, że czynią to wszystko dla ich własnego dobra.

Być może to generał Iwane Matsui podsumował najlepiej mechanizm samooszustwa, kiedy próbował usprawiedliwiać japoński ucisk w Chinach. Zanim w 1937 roku wyjechał do Szanghaju, powiedział swoim poplecznikom: „Jadę na front¹⁶ nie po to, aby walczyć z wrogiem, lecz w stanie umysłu kogoś, kto wyrusza uspokoić swego brata”. O inwazji na Chiny powie później:

Walka między Japonią i Chinami¹⁷ była zawsze walką pomiędzy braćmi w „azjatyckiej rodzinie”. (...) W ciągu tych wszystkich dni wierzyłem, że musimy traktować tę walkę jako metodę zmuszenia Chińczyków do poddania się autorefleksji. Nie czynimy tego z nienawiści do nich, lecz dlatego, że ich nazbyt kochamy. To tak jak w rodzinie, kiedy starszy brat znosił wszystko, co był w stanie wytrzymać ze strony niepoprawnego młodszego brata, a teraz musi go ukarać, by ten znów zachowywał się jak należy.

Niezależnie od przebiegu powojennej historii, Gwałt Nankiński pozostanie skazą na ludzkim honorze. Ale co czyni tę skazę szczególnie odrażającą, to brak odpowiedniego zakończenia dla

dziejów Gwałtu napisanego przez historię. Nawet w 1997 roku Japończycy jako naród wciąż próbują pogrzebać ofiary Nankinu – nie w ziemi, tak jak w 1937 roku, ale w historycznej niepamięci. Haniebne dopełnienie tego przestępstwa stanowi fakt, iż historia masakry nankińskiej jest ledwo znana na Zachodzie, gdyż tak niewielu ludzi próbowało ją systematycznie dokumentować i przedstawiać opinii publicznej.

Ta książka miała być w zamierzeniu próbą ratowania ofiar masakry przed jeszcze większym poniżaniem ze strony japońskich rewizjonistów, a także jako moje własne epitafium dla setek tysięcy bezimiennych grobów w Nankinie. Zakończyła się jako osobista eksploracja ciemnej strony natury ludzkiej. Istnieje kilka ważnych lekcji płynących z historii Nankinu, a jedna z nich jest taka, że cywilizacja sama w sobie jest cieniutka niczym papier. Są tacy, którzy uważają Japończyków za wyjątkowo złowrogich – za niebezpieczną rasę ludzi, która się nigdy nie zmieni. Ale po przeczytaniu kilku szaf dokumentów na temat japońskich zbrodni wojennych, jak również relacji z dawnych zbrodni historii świata, muszę stwierdzić, że postępowanie Japonii podczas II wojny światowej było w mniejszym stopniu wytworem niebezpiecznych ludzi niż niebezpiecznego rządu, który w podatnej kulturze i niebezpiecznych czasach był w stanie sprzedawać niebezpieczne uzasadnienia tym, których ludzkie odruchy podpowiedziałyby coś innego. Gwałt Nankiński powinien zatem być postrzegany jako opowieść ku przestrodze – ostrzeżenie, jak łatwo sprawić, by istoty ludzkie pozwoliły swoim nastolatkom dać się przekształcić w skuteczne maszyny do zabijania, zdolne do stłumienia lepszej strony swojej natury.

Inna lekcja płynąca z Nankinu dotyczy roli władzy w ludobójstwie. Ci, którzy badali wzorce zabójstw na dużą skalę w historii ludzkości, zauważyli, iż sama koncentracja władzy wewnątrz rządu jest śmiertelna – bo tylko poczucie absolutnej i niepodważalnej władzy może uczynić możliwymi zbrodnie takie jak Gwałt Nankiński. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku R.J. Rummel, zapewne największy na świecie autorytet w dziedzinie demobójstwa (ukuł ten termin na określenie ludobójstw dokonywanych przez rządy),

przeprowadził systematyczne i ilościowe badania zbrodni zarówno w XX wieku, jak i dawnych czasach – imponująca praca badawcza, którą podsumował, parafrazując słynne powiedzenie Lorda Actona: „Każda władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie”. Jak ustalił Rummel, im mniejsze ograniczenia władzy w obrębie rządu¹⁸, tym bardziej prawdopodobne, że rząd ów będzie działał wedle kaprysu lub wedle psychologicznie generowanych mrocznych impulsów swoich przywódców, wydając wojnę obcym rządóm. Japonia nie była wyjątkiem, a okrucieństwa takie jak Gwałt Nankiński można postrzegać jako przewidywalne, jeśli nie nieuniknione następstwo cesji na rzecz autorytarnego reżimu, zdominowanego przez wojsko i cesarską elitę – niekwestionowaną władzę popychającą cały naród do realizacji chorych celów, ustalanych przez nielicznych, obdarzonych nieokiełznaną władzą.

Jest jeszcze trzecia lekcja, najbardziej niepokojąca ze wszystkich. Wyciągnąć ją można z przerażającej łatwości, z jaką umysł jest gotów zaakceptować ludobójstwo, zamieniając nas w biernych obserwatorów niewyobrażalnego. Gwałt Nankiński był na pierwszych stronach gazet na całym świecie, a jednak większość świata nie zrobiła nic, kiedy zmasakrowane zostało całe miasto. Międzynarodowa odpowiedź na zbrodnie Nankinu była łudząco podobna do niedawnych reakcji na zbrodnie w Bośni-Hercegowinie i Rwandzie: kiedy tysiące umierały niewiarygodnie okrutną śmiercią, cały świat oglądał CNN i załamywał ręce. Można przekonywać, że Stany Zjednoczone i inne kraje nie zdołały interweniować wcześniej, aby powstrzymać nazistów od wcielenia w życie ich „ostatecznego rozwiązania”, gdyż tamto ludobójstwo było przeprowadzane jako wojenna tajemnica i z tak chłodną skutecznością, że po dotarciu przez aliantów do odpowiednich źródeł i relacji świadków większość ludzi nie była w stanie zaakceptować raportów na jego temat jako prawdy. Ale dla Gwałtu Nankińskiego czy też dla mordów w byłej Jugosławii nie można znaleźć takiego usprawiedliwienia. Zbrodnie Nankinu kłuły w oczy na stronach gazet, takich jak „New York Times”, podczas gdy okrucieństwa Bośni były pokazywane przez telewizję każdego dnia, w zasadzie w każdym domu. Najwyraźniej jakaś ułomność natury

ludzkiej sprawia, że nawet najbardziej niewypowiedziane akty zła stają się banalne w ciągu kilku minut, pod warunkiem tylko, że rozgrywają się na tyle daleko, by nie stanowić osobistego zagrożenia.

To smutne, że świat nadal zachowuje się jak bierny obserwator drugiego japońskiego gwałtu – odmowy przeprosin lub nawet przyznania się do swoich zbrodni ze strony Japończyków, przy próbach japońskich ekstremistów wymazania tego wydarzenia z historii. Aby uzyskać lepsze pojęcie o skali niesprawiedliwości, należy porównać powojenne odszkodowania, jakie rządy Japonii i Niemiec wypłaciły swoim wojennym ofiarom. Chociaż z pewnością jest prawdą, iż same pieniądze nie zwrócą zamordowanym życia lub też nie usuną z pamięci tortur, przez jakie przeszli ocalali, to mogą przynajmniej potwierdzić, że to, co wyrządzono ofiarom, było złem.

Do 1997 roku niemiecki rząd¹⁹ wypłacił przynajmniej 88 miliardów marek w rekompensatach i reparacjach, kolejne 20 miliardów zapłaci do 2005 roku. Jeśli uwzględnić wszystkie pieniądze, jakie Niemcy wypłacili w odszkodowaniach dla indywidualnych ofiar, zadośćuczynieniach za utracone mienie, emeryturach wyrównawczych, płatnościach na podstawie państwowych regulacji, restytucji mienia w szczególnych przypadkach oraz za straty wojenne według porozumień z Izraelem i innymi szesnastoma narodami, to łącznie otrzymujemy niemal 124 miliardy marek, czyli prawie 60 miliardów dolarów. Japończycy nie zapłacili niemal nic za swe zbrodnie wojenne. W czasach, kiedy nawet Szwajcarzy obiecali miliardy dolarów na utworzenie funduszu dla zrekompensowania tego, co zostało skradzione z żydowskich kont bankowych, wielu czołowych urzędników w Japonii nadal wierzy (lub sprawia takie wrażenie), że ich kraj nie uczynił nic, co wymagałoby zadośćuczynienia lub choćby przeprosin, i twierdzi, iż zbrodnie, o które oskarżany jest ich rząd, nigdy nie miały miejsca, a dowody zostały sfabrykowane przez Chińczyków i innych wrogów Japonii.

Japoński rząd przyjął stanowisko, według którego wszelkie kwestie reparacji wojennych zostały rozwiązane przez traktat pokojowy w San Francisco w 1952 roku. Uważna lektura traktatu ujawnia jednak, że problem został po prostu odłożony do czasu, aż Japonia będzie

w lepszej sytuacji finansowej. „Uznaje się, iż Japonia powinna wypłacić reparacje siłom alianckim – stanowi traktat w rozdziale 5., artykule 14. – Jednakowoż uznaje się, iż zasoby Japonii nie są obecnie wystarczające, jeśli ma ona utrzymać realną gospodarkę, aby wypłacić kompletne reparacje za wszelkie szkody i cierpienia, a jednocześnie wypełnić swoje pozostałe zobowiązania”.

Pozostaje jedną z największych ironii zimnej wojny, że Japonia nie tylko uniknęła odpowiedzialności za wypłatę reparacji, ale otrzymała również miliardy dolarów pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych, które pomogły byłemu wrogowi przeistoczyć się w gospodarczą potęgę i konkurenta. W Azji panują obecnie znaczne obawy przed perspektywą odnowionego militarizmu wśród Japończyków. Za administracji Reagana Stany Zjednoczone popchnęły Japonię do umocnienia jej militarnej potęgi – co zaniepokoiło wielu tych, którzy cierpieli przez lata japońskiej agresji wojennej. „Ci, którzy ignorują historię²⁰, stają się jej ofiarami”, ostrzegał Carlos Romulo, filipiński minister spraw zagranicznych i laureat Nagrody Pulitzera, który służył jako adiutant u generała Douglasa MacArthura podczas II wojny światowej i zrozumiał ducha narodowej rywalizacji, jaki zrodziła japońska kultura. „Japończycy to bardzo zdeterminowani ludzie; mają głowę. Pod koniec II wojny światowej nikt nie przypuszczał, że Japonia stanie się przodującą potęgą gospodarczą – ale nią została. Jeśli dać im szansę, aby stali się potęgą militarną – to się taką potęgą staną”.

Jednak zimna wojna się skończyła, Chiny szybko wychodzą z kokonu komunizmu, a inne kraje azjatyckie, które były nękanie przez Japonię w czasie wojny, mogą jej rzucić wyzwanie, w miarę jak rośnie ich pozycja na międzynarodowej scenie gospodarczej. W ciągu następnych kilku lat możemy być świadkami gigantycznych postępów w aktywizmie odnoszącym się do japońskich zbrodni wojennych. Amerykańska opinia publiczna staje się demograficznie coraz bardziej azjatycka. I w przeciwieństwie do swoich rodziców, których kariery były silnie skoncentrowane na polach naukowych, młodsze pokolenie chińskich Amerykanów i Kanadyjczyków szybko zyskuje wpływy

w prawie, polityce i dziennikarstwie – dziedzinach mających dotąd niewielką reprezentację Azjatów w Ameryce Północnej.

Spółeczna świadomość masakry nankińskiej znacznie wzrosła od momentu, kiedy zaczęłam pracować nad tą książką, do czasu, gdy ją ukończyłam. Lata dziewięćdziesiąte pełne były powieści, książek historycznych i artykułów prasowych na temat Gwałtu Nankińskiego, kobiet pocieszycielek, japońskich eksperymentów medycznych na ofiarach wojny i innych japońskich zbrodni z czasu II wojny światowej. W 1997 roku okręg szkolny w San Francisco planuje wprowadzić historię Gwałtu Nankińskiego do programu nauczania, a chińskie firmy budowlane nakreśliły plany wzniesienia muzeum chińskiego holokaustu.

Kiedy praca nad tą książką zbliżała się do końca, rząd amerykański zaczął reagować na żądania aktywistów, aby zmusić Japończyków do konfrontacji z własną wojenną przeszłością. Departament Sprawiedliwości sporządził 3 grudnia 1996 roku wykaz japońskich zbrodniarzy wojennych w celu zablokowania im możliwości wjazdu na teren USA. W kwietniu 1997 roku²¹ były ambasador USA w Tokio Walter Mondale powiedział prasie, że Japonia musi zmierzyć się z historią szczerze i uczciwie, a także wyraził życzenie, by Japonia wyraziła pełne przeprosiny za zbrodnie wojenne. Gwałt Nankiński trafił nawet do ustawy²², która wkrótce zostanie przedstawiona Izbie Reprezentantów USA. Wiosną 1997 roku prawodawcy pracowali wraz z działaczami praw człowieka nad projektem ustawy, która potępiłaby Japonię za złe traktowanie amerykańskich i innych jeńców wojennych w czasie II wojny światowej i która domagałaby się oficjalnych przeprosin oraz odszkodowań dla ofiar.

Ruch na rzecz zmuszenia japońskich władz, by zmierzyły się z pełną prawdą o spuściźnie swego wojennego rządu, zyskuje poparcie nawet w Japonii, gdzie oficjalne negowanie wojennych zbrodni wzbudziło znaczny wstyd i zakłopotanie wśród tych obywateli, którzy uważają się za kogoś więcej niż tylko i wyłącznie Japończyków. Głośna mniejszość jest przekonana, że rząd musi uznać swą przeszłość, jeśli zamierza korzystać z zaufania swoich sąsiadów

w przyszłości. W 1997 roku japońskie Towarzystwo Pojednania wydało następujące oświadczenie:

W czasie minionej wojny²³ Japonia była arogancka i napuszczona, zachowywała się jak agresor w innych azjatyckich krajach i spowodowała niedolę na wielką liczbę ludzi, szczególnie w Chinach. Przez piętnaście lat, od około 1930 roku, Japonia kontynuowała wojnę przeciw Chińczykom. Działania wojenne trwały i skrzywdziły dziesiątki milionów osób. Niniejszym pragniemy szczerze przeprosić za błędy przeszłości Japonii i błagamy Was o wybaczenie.

Obecne pokolenie Japończyków stoi przed decydującym wyborem. Może się nadal łudzić, że japońska agresja stanowiła świętą i sprawiedliwą wojnę, którą Japonia przegrała wyłącznie z powodu amerykańskiej potęgi gospodarczej, lub też może zerwać ze strasliwym narodowym dziedzictwem, uznając prawdę: świat jest lepszym miejscem, ponieważ Japonia przegrała wojnę i nie była w stanie narzucić swej surowej „miłości” większej liczbie ludzi. Jeśli współcześni Japończycy nie zrobią nic dla ochrony prawdy, to historia zszarga ich dobre imię tak samo, jak ich przodków z czasów wojny.

Japonia dźwiga nie tylko brzemię prawne, lecz także ciężar moralnego obowiązku uznania zła, które wyrządziła w Nankinie. Jako minimum japoński rząd powinien wydać oficjalne przeprosiny dla ofiar, wypłacić odszkodowania ludziom, którym to szaleństwo zniszczyło życie i, co najważniejsze, edukować przyszłe pokolenia japońskich obywateli na temat prawdziwych okoliczności masakry. Te kroki – powinny być już wykonane dawno – są dla Japonii niezbędne, jeśli spodziewa się ona szacunku ze strony społeczności międzynarodowej – niezbędne, by zamknąć wreszcie ciemny rozdział, który splamił jej historię.

Podziękowania

Pisząc *Rzeź Nankinu*, zaciągnęłam niejeden dług. Od samego początku pracy nad książką wiele organizacji i osób prywatnych udzielało mi nieustannego wsparcia. Choć niemożliwe jest wymienienie wszystkich, którzy przez wszystkie te lata podzielili się ze mną czasem i wiedzą, wiele osób zasługuje na specjalne wyróżnienie.

Moi rodzice, Shau-Jin Chang i Ying-Ying Chang, byli pierwszymi, którzy opowiedzieli mi o Gwałcie Nankińskim i podkreślili jego znaczenie dla historii. Głęboko wzruszają mnie niezliczone godziny, jakie oboje spędzili na lekturze tekstu we wstępnej formie, na tłumaczeniu dla mnie kluczowych dokumentów oraz udzielaniu mi bezcennych porad w czasie naszych długich telefonicznych dyskusji. Są oni rodzicami, o jakich większość pisarzy może tylko pomarzyć – mądrymi, pełnymi pasji i inspiracji. Jedynie ja jestem w stanie zrozumieć, jak wiele znaczyli dla mnie w trakcie pisania niniejszej książki.

Mój wydawca, Susan Rabiner, również dostrzegła historyczne znaczenie tej książki i zachęciła mnie do pracy. W czasie długich tygodni i miesięcy nie tylko sprawdzała rękopis wers po wersji, ale również ulepszyła go, dzięki błyskotliwym uwagom. Uczyniła to dla mnie, pomimo ciężących na niej intensywnych obowiązkach administracyjnych dyrektora wydawniczego oraz pomimo osobistych nacisków, jakim została poddana krótko po odejściu z wydawnictwa Basic Books. Niewielu jest w świecie wydawniczym edytorów, którzy w takim stopniu jak Susan Rabiner łączą w sobie literacki talent,

wiedzę oraz warsztat w dziedzinie poważnej literatury faktu, a także przejawiają autentyczną troskę o autora. Nasza szeroka współpraca była dla mnie nie tylko radością, ale również zaszczytem.

Globalny Sojusz na rzecz Ochrony Historii II Wojny Światowej w Azji udzielił mi ogromnego wsparcia, kiedy badałam Gwałt Nankiński, a także udostępnił mi fotografie, artykuły oraz ważne kontakty na całym świecie. W samym Sojuszu na moją szczególną wdzięczność zasługują Ignatius i Josephine Dingowie, David i Cathy Tsangowie, Gilbert Chang, Eugene Wei, J.J. Cao i Kou-hou Chang.

Bezcenną pomoc uzyskałam od osób, które pomogły przetłumaczyć ważne dokumenty. Aby ukończyć pracę wykorzystującą pierwotny materiał źródłowy w czterech różnych językach (angielskim, chińskim, japońskim i niemieckim), polegałam w wielkim stopniu na życzliwości przyjaciół, kolegów, a nawet nieznajomych. Moja przyjaciółka Barbara Masin, władająca płynnie pięcioma językami, błyskotliwa dyrektor w branży wysokich technologii, zoafiarowała mi szczerze swój cenny czas, tłumacząc na język angielski liczne niemieckie raporty i dzienniki. Satoko Sugiyama w San Diego bezinteresownie przetłumaczył nie tylko japońskie dzienniki wojenne, ale również moją korespondencję z Shiro Azumą, byłym japońskim żołnierzem w Nankinie.

Historyk Charles Burdick i Martha Begemann z Hamburga pomogli mi odnaleźć potomków Johna Rabego, byłego przywódcy Międzynarodowego Komitetu na rzecz Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa. Jestem wdzięczna Ursuli Reinhardt, wnuczce Johna Rabego, za ofiarowanie mi szczegółowego opisu jego życia oraz kopii jego raportów i dzienników. Liczne podziękowania płyną również do Jeffa Heynena z dziennika „Asahi Shimbun” za ofiarowanie mi z dobroci serca swoich doskonałych przekładów materiałów Johna Rabego.

Kilkoro przyjaciół zapewniło sukces mej wyprawie badawczej na Wschodnie Wybrzeże. Nancy Tong w Nowym Jorku wypożyczyła mi materiały związane z jej doskonałym dokumentem *In the Name of the Emperor* (W imię cesarza). Shao Tzuping i jego rodzina uprzejmie ofiarowali mi pokój, wikt oraz gościnność w Rye w stanie Nowy Jork

– a nawet pożyczili mi swój samochód, abym mogła dojeżdżać do Biblioteki Yale Divinity School w New Haven. Shane-Yen Lee (były wydawca Forum Amerykańskich Chińczyków), jego żona, Winnie C. Lee oraz historyk Marian Smith bezinteresownie zapewнили mi transport, zakwaterowanie i wsparcie emocjonalne podczas pobytu w Waszyngtonie. W Archiwach Narodowych John Taylor nakierował mnie na niezwykle zbiór informacji na temat masakry nankińskiej, pomagając mi w odnalezieniu raportów wojskowych i dyplomatycznych, przechwyconych depesz japońskiego MSZ, zapisków i transkrypcji Biura Służb Strategicznych oraz materiału dowodowego Międzynarodowego Trybunału Wojskowego dla Dalekiego Wschodu (MTWDW). W Bibliotece Yale Divinity School niezawodnie życzliwe archivistki Joan Duffy i Martha Smalley wprowadziły mnie w spisane przez misjonarzy dzienniki oraz wykonane przez nich fotografie masakry.

Fundacja Kulturalna Pacyfiku zapłaciła za moją podróż do Azji. W Nankinie Sun Zhaiwei, profesor i wicedyrektor Instytutu Historii Akademii Nauk Społecznych Jiangsu, oraz Duan Yueping, zastępca dyrektora w Mauzoleum Ofiar Masakry Nankińskiej Japońskich Najeźdźców, podzielili się ze mną bezcenną chińską dokumentacją na temat masakry nankińskiej i pokazali mi wszystkie miejsca egzekucji w mieście. Tłumacze Yang Xiaming i Wang Weixing pracowali długimi godzinami, aby pomóc mi przetłumaczyć dokumenty oraz transkrypcje wywiadów z ocalałymi nagranych na wideo.

W Republice Chińskiej Lee En-han z Instytutu Historii Współczesnej zorganizował mój pobyt na Academia Sinica, gdzie kontynuowałam badania nad masakrą. Caroline Lin, dziennikarka „China Times”, uprzejmie zaofiarowała mi swoje kontakty oraz archiwa związane z przedmiotem badań. Weterani Lin Baoding, Lin Rongkun, Chen Junqing, Wang Wanyong i Liu Yongzhong również zezwolili mi na nieograniczony dostęp do swoich materiałów.

Kilkoro ocalałych z masakry nankińskiej ukoilo grozę przeszłości, opowiadając mi swe historie. Wśród tych osób znaleźli się Niu Xianming w Los Angeles, Chen Deguai, Hou Zhangqing, Li Xiuyin, Liu Fenghua, Niu Yongxing, Pang Kaiming, Tang Shunsan i Xia

Shuqing w Nankinie; oraz Shang Zhaofu (Jeffery Shang) i Zhu Chuanyu w Republice Chińskiej.

Wielu ocalałych amerykańskich i europejskich świadków masakry oraz ich krewnych hojnie podzieliło się ze mną swym czasem i informacjami – udzielali mi telefonicznych wywiadów, ofiarowali fotografie, dokumenty, a nawet filmy ukazujące masakrę. Wśród nich znaleźli się Robert i Morton Batesowie, Tanya Condon, Frank Tillman Durdin, Marion Fitch Exter, Robert Fitch, Marge Garrett, Peter Kröger, Emma Lyon, David Magee, Angie i Harriet Mills, Fred Riggs, Charles Sone, Leland Steward, Edith Fitch Swapp, Marjorie Wilson oraz Robert Wilson Jr.

Rana Mitter i Christian Jessen-Klingenberg z Uniwersytetu Oksfordzkiego, Carol Gluck z Uniwersytetu Columbia oraz William Kirby z Uniwersytetu Harvarda poświęcili czas, aby przejrzeć książkę przed publikacją i wzbogacić ją ważnymi fachowymi sugestiami.

W San Francisco kilkoro Japończyków i Azjatów spotkało się ze mną i nakreśliło swój punkt widzenia na masakrę nankińską i negowanie przez Japończyków odpowiedzialności za wydarzenia związane z II wojną światową. Jestem wdzięczna Haru Murakawie za pomoc w zorganizowaniu warsztatu 30 marca 1997 roku, a także Citanii Tam – za zapewnienie przestrzeni biurowej na potrzeby tego spotkania. Liczne podziękowania płyną do uczestników warsztatu, wśród których znaleźli się Akira Donuma, Keiko Ito, Kenji Oka, Ching Jeng, Sueko Kawamshi, Connie Yee, Hirokiu Yamaji, Noriko Yamaji i Yasuhiro Yamaji.

Wśród innych osób, które pomagały mi w zebraniu materiałów do tej książki, znaleźli się Simon Avenell, Marilyn Bolles, Frank Boring, Mark Cajigao, Julius Chang, Barbara Culliton, Jim Culp, Edward Dodds, Mark Eykholt, David Farnsworth, Robert Friedly, Richard Fumosa, Chris Goff, Paul Golob, Gilbert Hair, Hiro Inokuchi, Ron King, Petrus Liu, David McWhirter, Dale Maharidge, Karen Parker, Axel Schneider, John Sweeney, Shigehisa Terao, Marjorie Traverso, Ao Wang, Gail Winston, Wu Tien-wei, James Yin oraz Shi Young.

Na koniec pragnę podziękować mojemu mężowi dr. Brettonowi Lee Douglasowi, który bez słowa skargi wysłuchiwał jedna po drugiej

makabrycznych opowieści o japońskich zbrodniach w Chinach. Jego miłość, mądrość i zachęta dały mi siłę do ukończenia tej książki.

Epilog do wydania z 2011 roku

Brett Douglas

23 września 2011 roku

Kiedy w październiku 1988 po raz pierwszy spotkałem moją żonę Iris Chang, była piękną, błyskotliwą, czarującą i pełną życia dziewczyną. Nie byłbym zaskoczony, gdyby ktoś powiedział, że napisze bestseller, który zostanie przetłumaczony na 15 języków. Dziwne jest natomiast to, że teraz oto piszę epilog do *Rzezi Nankinu*, siedem lat po jej śmierci. Myślałem, że z energią, pasją i motywacją, jaką miała w wieku trzydziestu lat, będzie zapewne pisać wspaniałe książki jeszcze w wieku lat osiemdziesięciu i dziewięćdziesięciu.

Gdy się poznaliśmy, żadne z nas nie miało za sobą więcej niż kilka randek, ale wkrótce wiedzieliśmy, że stanowimy idealną parę. Zostaliśmy pobłogosławieni wspólnymi, bardzo szczęśliwymi szesnastoma latami. Kiedy piszę te słowa, właśnie ukazały się dwie książki o życiu Iris: *Finding Iris Chang* (W poszukiwaniu Iris Chang) Pauli Kamen oraz *The Woman who could not forget* (Kobieta, która nie zapomniała), pióra jej matki Ying-Ying Chang. Zachęcam tych, którzy chcą się dowiedzieć więcej o Iris, do przeczytania tych znakomitych książek. Życie Iris zakończyło się o wiele za wcześnie, a ponieważ była osobą strzegącą swojej prywatności, wiele faktów z jej życia i śmierci pozostało okryte mgłą tajemnicy. Jestem wdzięczny wydawnictwu Basic Books za tę okazję do wypełnienia niektórych luk i rozwiania mitów związanych z jej życiem tak, by jej dziedzictwo oraz dziedzictwo jej książki mogły przetrwać.

The Woman who could not forget Ying-Ying Chang dostarcza szczegółowego opisu całego życia Iris i nie zamierzam poprawiać tej pracy. Skupię się tylko na kilku kluczowych czynnikach, które moim zdaniem doprowadziły Iris do sukcesu. Jej oboje rodzice mieli stopień doktorów na Harvardzie i zbudowali kariery na badaniach naukowych. Tak też Iris nauczyła się doceniać wartość osiągnięć intelektualnych w bardzo wczesnym wieku. W młodości spędziła tysiące godzin w bibliotece Uniwersytetu Illinois i innych lokalnych bibliotekach, ucząc się szybko czytać i przetwarzać informacje. Iris skompilowała wyczerpującą listę wszystkich książek, które zdobyły Nagrodę Nobla, Pulitzera oraz filmów nagrodzonych Oscarem, a następnie zaczęła czytać i oglądać je wszystkie po kolei. Jej dni wolne składały się z metodycznego poznawania tych książek i filmów.

Iris uczęszczała do uniwersyteckiej szkoły średniej przy Uniwersytecie Illinois, szkoły o sporych akademickich ambicjach, do której uczęszczały ukierunkowane naukowo profesorskie dzieci, gdy przeszły przez rygorystyczny egzamin. Szkoła wyprodukowała kilku noblistów i wielu innych absolwentów, którzy osiągnęli nadzwyczajne sukcesy. W 1985 roku Iris została jedną z nielicznych kobiet, które dostały się na konkurencyjny program matematyki i informatyki na Uniwersytecie Illinois w Urbana-Champaign. Była na dobrej drodze, aby ukończyć studia w trzy lata, ale zmieniła kierunek studiów, choć do końca brakowało jej zaledwie kilku obowiązkowych godzin. W tamtych czasach to było stosunkowo rzadkie, aby dziewczyna studiowała matematykę i informatykę; rzadkie, by ktoś ukończył ten program tak szybko i wyjątkowo rzadkie, by zmienił kierunek studiów na samym końcu.

Większość spodziewałaby się, że ktoś, kto zmienił kierunek studiów po niemal trzech latach, będzie znacząco w tyle za rówieśnikami, ale Iris szybko nadrobiła różnicę i wygrała staże w „Newsweeku”, Associated Press i „Chicago Tribune”. Podczas stażu w „Tribune” odkryła, że jej prawdziwą pasją jest pisanie pogłębionych materiałów, tak więc złożyła podanie i została przyjęta na prestiżowy program Seminariów Pisarskich na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa. Tam, w wieku zaledwie 22 lat, poznała swojego wydawcę, a później

agentkę, Susan Rabiner. Susan podała jej temat, a Iris zaczęła zbierać materiały do swej pierwszej książki, *The Thread of the Silkworm* (Nić jedwabnika). Kiedy Iris ukończyła studia na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa, przeniosła się do Santa Barbara w Kalifornii, aby zamieszkać ze mną. Zawsze interesowała się filmem, więc zaniósła swoje portfolio do agencji talentów i wkrótce została wybrana jako tancerka do teledysku McHammera. Jednak następnego dnia otrzymała propozycję ubiegania się o grant z Fundacji MacArthura, więc odrzuciła poprzednią ofertę. Pomyśleliśmy, że zapewne pierwszy raz ktoś z takiego powodu odrzucił propozycję McHammera i jego firmy produkcyjnej. Iris podjęła właściwą decyzję. Wybrała grant Fundacji MacArthura.

Potem zdobyła stypendium Narodowej Fundacji Nauki na kontynuowanie swoich badań nad *The Thread of the Silkworm*. Co było naprawdę niesamowite, nigdy nie zdobyła tytułu naukowego i nie miała formalnego powiązania z jakąkolwiek uczelnią czy instytucją badawczą.

Oprócz jej piękna, inteligencji i wykształcenia, dwa inne czynniki w wielkim stopniu złożyły się na jej sukces. Nigdy nie wstydziła się zapytać kogoś – bez względu na to, jak znana była ta osoba – o radę czy poprosić o pomoc, i zawsze starała się doskonalić. Ale na przykład bardzo denerwowała się perspektywą wygłoszenia krótkiego toastu przed dwuosobową publicznością na naszym przyjęciu weselnym. Jednakże świadomie pracowała nad wystąpieniami publicznymi, toteż zanim *Gwałt Nankiński* został opublikowany w 1997 roku, potrafiła utrzymać uwagę tysiąca ludzi przez godzinę lub dłużej, mówiąc o swoich badaniach i książkach.

Było prawdziwą przyjemnością podczas pierwszych dziesięciu lat naszego związku oglądać, jak Iris przeistacza się z osoby nieśmiałej i introwertycznej w „Super Iris”, sławną autorkę i historyczkę, która potrafi napisać bestseller, oczarować widownię przemowami i wygrywać debaty w ogólnokrajowej telewizji. O wiele smutniejsze było ujrzeć, jak „Super Iris” latem 2004 roku błyskawicznie ulega chorobie psychicznej.

Na temat życia i kariery Iris Chang pozostało wiele mitów i nieporozumień. Nawet mnie nurtuje wciąż kilka pytań bez odpowiedzi. Mogę jednak zaoferować informacje, które, jak sądzę, wyjaśnią kilka spraw czytelnikom tej książki. Pierwsze nieporozumienie dotyczy „momentu Eureka”. Iris uczestniczyła w konferencji w Cupertino w Kalifornii, gdzie pod koniec 1994 roku zobaczyła zdjęcia z Gwałtu Nankińskiego. Istnieje powszechny mit, że Iris zobaczyła te zdjęcia i zdecydowała się tam i wtedy, że musi napisać książkę o tej zbrodni. To ładna bajka, ale całkowicie sprzeczna z metodą pracy Iris. Utrzymywała ona drobiazgowie archiwum pomysłów na książki, które do 2004 roku urosło do 400 potencjalnych projektów. Od dziecka Iris słyszała opowieści rodziców i dziadków o Gwałcie Nankińskim. Krótco po tym, jak zaczęliśmy się spotykać w październiku 1988 roku, powiedziała mi o swoim pragnieniu napisania książki o masakrze nankińskiej. Jak tylko ukończyła prace nad pierwszą książką, *The Thread of the Silkworm*, stwierdziła, że atak Japonii na Nankin był najbardziej obiecującym tematem na następną książkę i w ten sposób zaczęła badania. Miesiąc później, na jesieni 1994 roku, uczestniczyła w konferencji w Cupertino, gdzie spotkała grupę sponsorujących ją aktywistów. Ujrzała wiele fotografii ofiar i poznała ludzi, którzy mieli się stać bardzo pomocni w jej badaniach. Nie wiadomo, jak powstał mit, że fotografie, które zobaczyła podczas konferencji, zainspirowały ją do napisania książki. Pisanie *Rzezi Nankinu* było bowiem czymś, co planowała latami i prowadziła badania nad książką już wtedy, kiedy brała udział w konferencji.

Według kolejnego mitu przedmiot *Rzezi Nankinu* oraz Batańskiego Marszu Śmierci doprowadził ją do załamania i śmierci. Iris ukończyła *Rzeź Nankinu* na początku 1997 roku, ale nigdy przed 2004 rokiem nie okazywała żadnych rzeczywistych oznak choroby psychicznej. Podczas prac nad *Rzezią Nankinu* i Batańskim Marszem Śmierci przeczytała ogromną ilość źródeł. Zdawała mi codzienne relacje ze swoich postępów i omawiała materiał ze swoimi rodzicami i kilkorgiem bliskich przyjaciół. Moje wrażenie było takie, że fotografie i zebrane informacje nie tylko nie wytrącały jej z równowagi, ale bardziej mobilizowały ją do tego, by w jak najlepszy

sposób opowiedzieć te historie. Wyrażała smutek, że mieszkańcy Nankinu, którzy tyle wycierpieli w 1937 i 1938 roku, sześćdziesiąt lat później nadal żyli w skrajnej nędzy. Nawiązała bliskie więzi z wieloma weteranami Batańskiego Marszu Śmierci, którzy ucierpieli z rąk Japończyków pomiędzy 1942 a 1945 rokiem. Wielu z tych weteranów było chłopakami z miasteczek Środkowego Zachodu, tak jak ja i sporo jej przyjaciół z dzieciństwa, toteż bardzo się z nimi identyfikowała. W tamtym czasie większość z tych weteranów miała osiemdziesiąt parę lat i do 2004 roku wielu odeszło lub zdiagnozowano u nich śmiertelne choroby. Tylko raz widziałem, że Iris się załamała i płakała z powodu związanego z pracą, kiedy usłyszała, że jeden z bataańskich weteranów, z którym się zaprzyjaźniła, zmarł.

Istnieje kolejny mit, według którego nadmiar obowiązków pracującej matki przyczynił się do jej choroby psychicznej. Podczas dwóch lat pomiędzy narodzinami naszego syna a jej załamaniem opiekowała się Christopherem niania, która zajmowała się również w domu gotowaniem, sprzątaniem, praniem i zakupami. Sam spędziłem dużo czasu, zajmując się Christopherem, w czym pomagali rodzice moi i Iris. Trudno wyobrazić sobie kogoś mającego lepszy system pomocy w opiece nad dzieckiem i w pracach domowych, niż miała Iris.

Według kolejnego mitu, CIA oraz władze USA były odpowiedzialne za jej załamanie i śmierć. Iris sama w to wierzyła, gdyż została zatrzymana i osadzona na oddziale psychiatrycznym w Louisville przy użyciu siły. To było dla niej przerażające doświadczenie i po kilku dniach niemal bez jedzenia, wody i snu uwierzyła, że stoi za tym rząd Stanów Zjednoczonych. Przekazała to przekonanie kilku osobom podczas ostatnich trzech miesięcy swego życia, ale sam nigdy nie widziałem dowodów na jego potwierdzenie.

Ostatni mit utrzymuje, iż japoński rząd był w jakiś sposób odpowiedzialny za jej ostateczne samobójstwo. Doświadczenie życiowe dało Iris wiele powodów, aby obawiać się Japończyków. Jej rodzice i rodzina doświadczyli japońskiej inwazji i okupacji Chin od 1937 do 1945 roku, toteż dorastając, słyszała okropne historie

o japońskich zbrodniach. W trakcie dokumentacji nad *Rzezią Nankinu* pracowała z wieloma osobami, które przeżyły japońską inwazję na Chiny. Podczas trasy promującej książkę wielu byłych amerykańskich wojskowych, jak też Koreańczyków, Chińczyków, Tajwańczyków, Wietnamczyków, Tajów, Malezyjczyków i Filipińczyków szukało jej, aby opowiedzieć swe straszne historie o japońskiej okupacji i swoich lękach dotyczących japońskiego rządu.

Japońska prasa i japońscy aktywiści atakowali ją werbalnie w każdy możliwy sposób. Otrzymała sporo listów z pogrozkami w latach 1998–1999, kiedy to aktywnie promowała *Rzeź Nankinu*. W tamtym czasie prawie wszystko w życiu Iris dawało jej powód, aby obawiać się Japończyków i potwierdzało tę obawę. Jednakże ilość listów z pogrozkami zmniejszyła się i prawie całkiem przestały przychodzić, kiedy skupiła swą uwagę na kolejnej książce, *Chinese in America* (Chińczycy w Ameryce). Podczas trzynastu lat, jakie przeżyłem z Iris, nigdy nie widziałem żadnych dowodów, żeby ktoś z Japonii groził jej napaścią fizyczną lub uczynieniem czegokolwiek, co przyczyniłoby się do jej załamania czy też samobójstwa.

Wielu spekulowało, że Iris była chora psychicznie przed 2004 rokiem. Takie wrażenie może po części wynikać z jej doświadczeń zawodowych, a po części z jej wyborów co do kariery i stylu życia. Rodzice Iris przeżyli japońską inwazję na Chiny i wojnę domową pomiędzy komunistycznymi siłami Mao a narodowymi siłami Czanga. Opowiedzieli jej wiele przerażających historii, które widzieli i słyszeli. Podczas swojej pisarskiej kariery badała ludobójstwo Ormian, nazistowskie prześladowania Żydów, liczne zbrodnie II wojny światowej, chińskiej wojny domowej, „wielkiego skoku” oraz rewolucji kulturalnej. Podczas ostatnich kilku lat jej życia, rząd Stanów Zjednoczonych podjął szereg działań, które przerażały Iris, zwłaszcza inwazja administracji Busha na Irak w 2003 roku. Była również poruszona atakiem i zabiciem członków sekty Davida Koresha, zbombardowaniem przez administrację Billa Clintona wielu krajów Bliskiego Wschodu w okresie skandalu z udziałem Moniki Lewinsky, „humanitarnymi bombardowaniami” w Kosowie, wrogością administracji Busha wobec Chin w 2001 roku, utratą

prywatności i wolności osobistych w związku z wprowadzeniem Patriot Act oraz zatrzymaniami na czas nieokreślony podejrzanych o terroryzm, bez postawienia im zarzutów przestępstwa. Iris widziała w tych wydarzeniach łańcuch zmian, które mogą przekształcić Stany Zjednoczone w społeczeństwo zdolne do okrucieństw podobnych do tych, które badała. Często angażowała ludzi w długie dyskusje na ten i podobne tematy, a także w kwestii potencjalnie katastrofalnych konsekwencji, które nastąpią, jeśli obecne trendy się utrzymają. Publicznie zawsze trzymała emocje na wodzy, ale w prywatnych rozmowach gorączkowała się, dyskutując na ważne dla siebie tematy. Ktoś, kto okazjonalnie rozmawiał z Iris, mógł wywnioskować, że było to zachowanie maniakalne. Myślę, że ona po prostu pasjonowała się wieloma tematami i miała energię oraz zasób wiedzy, aby móc żywiłowo omawiać swój punkt widzenia. Nie widziałem żadnej zmiany w tym aspekcie jej zachowania od 1988 aż do 2004 roku.

Iris była osobą bardziej nastawioną na realizowanie celu niż na budowaniu relacji międzyludzkich, więc wielokrotnie była bardziej skupiona na osiąganiu swoich zamierzeń niż na tym, jak ją będą odbierali inni. To spowodowało pewne problemy na początku jej kariery, kiedy oczekiwano, że będzie się wkładać w łaski pracodawców, współpracowników, redaktorów i wydawców. Po publikacji *Rzezi Nankinu* wiedziała, że nigdy nie będzie musiała pracować dla nikogo, ponieważ na jej pisanstwo oraz umiejętności krasomówcze będzie popyt. Bardzo niewielu doświadcza tego rodzaju wolności w wieku lat trzydziestu. Praca dla przedsiębiorstwa lub organizacji robi z ogromnej większości ludzi konformistów. Pracownicy otrzymują stale informację zwrotną od swoich przełożonych i współpracowników, Iris nie otrzymywała niczego takiego przez ostatnie 13 lat swego życia. Myślę, że to, co niektórzy mogli odbierać jako niecodzienne zachowanie, nie było rezultatem choroby psychicznej, ale odbiciem faktu, iż miała szczęście zachowywać się, jak chciała.

Trasy promocyjne książek wyniszczyły ją. Najbliższa analogia dla tych tras, jaka mi przychodzi do głowy, to porównanie ich do tournée gwiazd rocka. Większość poranków Iris to pobudka, wyjazd na

lotnisko, podróż do nowego miasta, żeby uczestniczyć w kolejnym wydarzeniu, potem bankiet i na koniec pokój hotelowy późno w nocy. Na przyjęciach ludzie często opowiadali jej straszne historie o tym, co się stało z jeńcami wojennymi Japończyków i cywilami żyjącymi na obszarach okupowanych przez Japonię podczas drugiej wojny światowej. Schemat taki powtarzał się przez wiele dni z rzędu. Iris wiodła takie życie przez prawie cały rok 1998 i pierwszą połowę 1999, sześć tygodni w 2003 roku i pięć w 2004. Większość osób, które spotkały się z nią w ciągu jej ostatnich siedmiu lat, poznała ją, kiedy prowadziła ten chaotyczny tryb życia.

Wielu spekulowało, co spowodowało załamanie Iris. Sam tego nie wiem. Kilka różnych czynników mogło się do tego przyczynić. Mogła mieć genetyczne predyspozycje w kierunku choroby psychicznej. Podobnie jak Iris, jedna z jej krewnych zrobiła znaczącą karierę w wieku trzydziestu kilku lat, kiedy nagle się załamała i już nigdy więcej nie podjęła pracy. W ciągu pierwszej minuty po naszym poznaniu myślałem, że jest bardzo czarującą panią, ale szybko zmieniała temat rozmowy na ludzi, którzy jej nienawidzą i pragną jej śmierci. Dręczyły ją te same myśli, które nękały Iris podczas ostatnich trzech miesięcy jej życia.

Latem 1999 roku Iris w końcu przerwała swą półtoraroczną promocję *Rzezi Nankinu*. Zamierzała spędzić czas w domu na odpoczynku i rekonwalescencji, staraliśmy się założyć rodzinę. Podczas następnych miesięcy Iris kilkakrotnie poroniła, co spowodowały ogromne wahania hormonalne, które, jak się później dowiedzieliśmy, mogły przyspieszyć wystąpienie choroby afektywnej dwubiegunowej. Była bardziej podatna na zmiany nastroju i pobudliwa niż w jakimkolwiek innym momencie przed 2004 rokiem. Ktoś, kto ją wtedy spotkał – kto nie rozumiał jej wyczerpania podróżami i huśtawkami hormonalnymi – mógł dojść do wniosku, że była chora psychicznie.

Iris miała również niecodzienne zwyczaje w pracy. Ze studentki college'u przedzierzgnęła się bezpośrednio w samoutrzymującą się pisarkę, toteż nigdy nie wpadła w rutynę pracy od dziewiątej do piątej,

jak większość Amerykanów. W ciągu swojej kariery wielokrotnie zarywała noce, aby dopełnić terminów, które w większości narzucała sama sobie.

Używała specjalnego kalendarza, aby z każdego dnia wycisnąć tak wiele produktywności, jak tylko się dało. Kiedy otrzymywała propozycję napisania recenzji na okładkę dla mającej się niedługo ukazać książki, zawsze czytywała omawiane dzieło od deski do deski, a potem tworzyła ostrożnie napisaną zachętę. W rezultacie pracowała do późna w nocy, aby uniknąć opóźnień w swoich własnych projektach. Te zwyczaje pracy bez wytchnienia przyniosły jej więcej fizycznego i umysłowego stresu, kiedy doszła do trzydziestki i mogły one przyczynić się do jej załamania.

Iris miała inne problemy medyczne, takie jak trombofilia i nadczynność tarczycy, które przyspieszały jej metabolizm. Kiedyś powiedziała mi, że nadczynność tarczycy może powodować zaburzenia psychiczne, jeśli nie jest właściwie leczona. Gdy Iris doznała załamania, jeden z lekarzy poprosił mnie, abym wypisał wszystkie witaminy i suplementy, które brała, ponieważ nadużycie niezatwierdzonych ziołowych suplementów stanowi częstą przyczynę choroby psychicznej. Kiedy otworzyłem szafkę, gdzie je przetrzymywała, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Razem z multiwitaminami, znalazłem tam wiele różnych butelek pełnych medykamentów.

Iris zaczęła promocję książki *Rzeź Nankinu* w wieku dwudziestu dziewięciu lat, a skończyła, mając lat trzydzieści jeden. Podczas trasy promocyjnej odwiedziła co najmniej 61 miast, wiele z nich kilkakrotnie. W tym wieku wydawała się łatwo znosić wysiłek podróży. Jednakże miała 35 i 36 lat, kiedy promowała *Chinese in America*. Jej plan podróży był krótszy, za to jeszcze bardziej intensywny i nie była w stanie dojść do siebie tak szybko, jak to miało miejsce sześć lat wcześniej. Iris Chang, która pojechała w trasę promującą książkę w marcu 2004 roku, nie była tą samą osobą co Iris Chang, która wróciła pięć tygodni później.

Wierzę, że przedłużający się lęk i obawa przed japońskimi prawicowymi ekstremistami, jej geny, wielokrotne poronienia,

niezliczone nieprzespane noce, stresujące trasy autorskie i ziołowe suplementy – wszystko to mogło się przyczynić do jej załamania w Louisville w sierpniu 2004 roku. Paula Kamen napisała, że jedną z form choroby psychicznej jest niemożność kontrolowania swoich lęków. Oto w jaki sposób jej lęki narastały: kiedy u naszego syna Christophera zaczęły pojawiać się pierwsze objawy autyzmu, odkryła, że wiele osób wierzy, iż przyczyną są szczepionki. Poszperała dalej i odkryła, że szczepionki i leki podawane weteranom wojny w Zatoce Perskiej powodowały rozmaite choroby. W tym czasie pojechaliśmy obejrzeć remake *Mandżurskiego kandydata*, który opowiada o tym, jak rząd stosuje kontrolę umysłu na żołnierzach biorących udział w wojnie w Zatoce Perskiej. Film podsycił jej niepewność. Spędziła kilka następnych dni, przygotowując się do nadchodzącej podróży do Louisville, podczas której miała spotkać się z pułkownikiem Arthurem Kellym i zrobić wywiady z ocalałymi z Batańskiego Marszu Śmierci. Zamiast spać, po nocach czytała strony internetowe poświęcone autyzmowi, syndromowi Zatoki Perskiej i wielu teoriom spiskowym. Bardzo się wszyscy o nią martwiliśmy, kiedy wyjechała do Louisville, ale przypuszczaliśmy, że jeśli pojechała w podróż w celach dokumentacyjnych, skupi się na swojej pracy, a nie na tych wszystkich spiskach. Jednakże umysł zaczął jej płać figle z powodu niedoboru snu. Wierzyła, że rząd próbuje ją otruć, toteż po opuszczeniu naszego domu odmówiła przyjmowania jakichkolwiek posiłków oraz napojów. Jej stan gwałtownie się pogorszył z powodu braku pożywienia, wody oraz snu. W fatalnej formie zadzwoniła do matki, która skontaktowała się z pułkownikiem Kellym. Pułkownik i jego żona, emerytowana pielęgniarka, zadzwonili po karetkę. Iris nigdy osobiście nie spotkała pułkownika Kelly’ego; była przekonana, że on i jego żona są częścią spisku, mającego na celu wyrządzenie jej krzywdy i próbowała uciec. Policja i ratownicy medyczni zmusili ją do udania się do szpitala w Louisville na dokładne badania. Została umieszczona na oddziale psychiatrycznym, gdzie, według niej samej, pielęgniarze co chwila jej grozili. Do tego czasu była święcie przekonana, że próbuje się ją otumanić lub otruć, toteż podczas pobytu w szpitalu znów odmówiła jedzenia i picia, jak również snu. Gdyby załamanie spadło na nią

w domu, w otoczeniu ludzi, których kochała i którym ufała, wydarzenie to nie byłoby dla niej tak traumatyczne. Zamiast tego wywnioskowała, że ludzie, którzy próbowali jej pomóc w Louisville, byli częścią spisku administracji Busha, mającego na celu skrzywdzenie jej. Przez ostatnie trzy miesiące życia Iris nie byliśmy w stanie odwieść jej od tego przekonania.

Kiedy rodzice przywieźli ją do domu ze szpitala w Louisville, mieliśmy problem ze znalezieniem dla niej dobrego psychiatry. Co gorsza, będąc pacjentką z zaburzeniami psychicznymi, Iris nie chciała współpracować. Jej doświadczenia z rozwiązywaniem naszych problemów z płodnością spowodowały utratę szacunku wobec większości lekarzy. Iris tak długo zgłębiała ten temat, że przytłaczała wiedzą lekarzy, których spotykała. Po tym doświadczeniu nie miała zbyt dużego zaufania do większości z nich. Szukaliśmy więc dobrego psychiatry. Zależało nam, żeby Iris poddała się zaplanowanemu leczeniu, lecz ona sabotowała to na każdym kroku.

Wraz z jej rodzicami uważałem, że dobrym pomysłem będzie zabranie jej do grupy wsparcia dla osób z chorobą dwubiegunową, więc zaprowadziliśmy ją na spotkanie na Uniwersytecie Stanforda. Ludzie, których tam zobaczyła, nie wygrywali z chorobą dwubiegunową. Niemal żaden z nich nie pracował, a większość przyjmowała pięć czy sześć rodzajów leków. Iris opisała ich jako zombie i zapowiedziała, że nigdy nie pozwoli się tak nafaszerować lekarstwami. Krótco potem jej psychiatra oficjalnie zdiagnozował ją jako chorą na zaburzenie afektywne dwubiegunowe, co oznaczało, że musi być leczona lekami stabilizującymi nastrój, a nie antydepresantami i lekami przeciwpsychotycznymi. Ryzyko samobójstwa u pacjentów z zaburzeniami psychicznymi rośnie podczas zmiany sposobu leczenia.

Po śmierci Iris jej matka zbadała szczegółowo leki, które zostały jej przepisane, i odkryła, że Azjaci mogą być bardziej wrażliwi na większość powszechnie przepisywanych środków. Te lekarstwa były testowane na bardzo niewielu Azjatach, ponieważ stanowią oni niewielką część amerykańskiej populacji, dlatego leki te stwarzają większe ryzyko efektów ubocznych u azjatyckich pacjentów. Tak się

prawdopodobnie stało w przypadku Iris. Przyjmowane przez nią silne leki antypsychotyczne i stabilizujące nastrój mogły spowodować u niej efekty uboczne.

Dwa dni po diagnozie i zmianie sposobu leczenia matka znalazła w jej torebce ulotkę z kursu posługiwania się bronią ze „Sklepu z Bronią u Reeda”. To był pierwszy znak dla nas, że Iris w ogóle planuje kupić broń. Kiedy ją wypytywaliśmy, opowiedziała nam, że wierzy, iż rząd Stanów Zjednoczonych chce ją dopaść, a ona potrzebuje broni, aby się obronić. Kombinacja spotkania z pacjentami z cyklofrenią, będącymi pod silnym działaniem leków, jej formalnej diagnozy stwierdzającej chorobę dwubiegunową, zmiana leków i wynikające z niej efekty uboczne złożyły się na bardzo niestabilny stan Iris. Razem z jej rodzicami i psychiatrą staraliśmy się znaleźć ludzi, którzy dobrze radzili sobie z cyklofrenią, aby porozmawiali z Iris i udzielili jej wsparcia, ale nie zdążyliśmy.

Po doświadczeniach w Louisville była stanowczo przekonana, że administracja Busha chce ją skrzywdzić. Miała nadzieję, że John Kerry pokona Busha w listopadowych wyborach 2004 roku, ale zwycięstwo Busha zostało ogłoszone trzeciego listopada. Perspektywa kolejnych czterech lat prześladowań – to było dla niej zbyt wiele. Dochodzenie policyjne po jej śmierci wykazało, że nabyła wówczas pierwszy pistolet już następnego dnia.

Ostatnim czynnikiem, który moim zdaniem przywiódł Iris do samobójstwa, było coś, o czym nikt inny nie wspomniał: duma. W jej liście pożegnalnym możemy przeczytać:

„Będzie o wiele lepiej, jeśli zapamiętasz mnie taką, jaką byłam – u szczytu sławy, jako autorkę bestsellerów – a nie wrak o rozbieganym spojrzeniu, który powrócił z Louisville”.

Prywatnie Iris była kompletnie bezpretensjonalną osobą. Przez pięć lat jeździła Geo Metro. Jeśli wpadłby do nas ktoś niezapowiedziany, zapewne zastałby Iris bez makijażu, w okularach, T-shircie i luźnych spodniach od dresu. Jednak kiedy Iris występowała publicznie, miała idealnie ułożone włosy i makijaż, nosiła szkła kontaktowe i elegancką garsonkę, a jej wykład był zawsze przygotowany i przećwiczony. Zainwestowała ogromną ilość czasu i wysiłku, aby zbudować

i utrzymać swój publiczny wizerunek. Nie sędzę, aby po załamaniu czuła, że jest w stanie dalej go podtrzymywać.

W swoim krótkim życiu Iris napisała trzy książki. Temat jej pierwszej książki *Thread of the Silkworm* został zaproponowany przez jej wydawcę Susan Rabiner w Basic Books. Temat ostatniej – *The Chinese in America* podsunął jej wydawca w Viking Penguin. *Rzeź Nankinu* była jedyną książką, której temat wybrała sama Iris. Jedyną, jaką zamierzała napisać od czasów młodości i która kilka tygodni gościła na liście bestsellerów, co więcej, została przetłumaczona na 15 języków. Iris mogła sięgnąć po źródła finansowania i miała takie wpływy w branży wydawniczej, że przez resztę swego życia mogła pisać cokolwiek, na co miałyby ochotę. Trudno przewidzieć, ile by osiągnęła, gdyby kontynuowała pisanie przez kolejne pięćdziesiąt lat.

Odkąd odeszła, wielu ludzi stwierdziło, że zainspirowała ich do kontynuowania jej dzieła. Kierowałem ludzi, aby zwiedzili zbiory Iris Chang w Archiwum Hoovera na Uniwersytecie Stanforda, na Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara i na Uniwersytecie Illinois. To jedyny sposób, aby w pełni docenić ogrom oryginalnych badań, które zostały włożone w jej trzy książki. Archiwa Hoovera zawierają listę innych książek, które planowała napisać. Zachęcam każdego, kto chce kontynuować jej dziedzictwo, aby dokończył jeden z tych projektów.

Iris była bohaterką, albowiem opowiedziała historię ludzi, którzy wycierpieli tak wiele w Nankinie podczas zimy 1937 roku i 1938 roku. Stała się właściwie bohaterką tragiczną, ponieważ ta sama niezwykła motywacja i pasja, które przyczyniły się do tego, że osiągnęła tak wiele w wieku dwudziestu dziewięciu lat, przyczyniły się prawdopodobnie do jej załamania i przedwczesnej śmierci w wieku trzydziestu sześciu lat. Poprzez twórczość i podróże autorskie Iris miała wpływ na setki tysięcy ludzi. Siedem lat po jej śmierci spotkałem jedynie niewielki ułamek tych, których poznała, i wciąż dowiaduję się o niej więcej.

Przypisy

Chińskojęzyczne wydanie tej książki jest dostępne dla wszystkich tych, którzy pragną zdobyć nazwiska oraz nazwy miejsc wspomnianych w tekście zapisane chińskimi znakami. Proszę pisać do Commonwealth Publishing Company Ltd. pod adresem: 87 Sung-Chiang Road, 4F, Taipei, Taiwan, Republic of China, albo mejlować do wydawcy Charlesa Kao pod adresem: ckao@cw.com.tw.

Wprowadzenie

1. Kilka lat później biegli (...) MTWDW: „Tabela: Szacunkowa liczba ofiar japońskiej masakry w Nankinie”, dokument nr 1702, Akta Międzynarodowego Trybunału Wojskowego dla Dalekiego Wschodu, materiał dowodowy, 1948, Kolekcja Archiwów Zbrodni II Wojny Światowej, skrzynia 134, pozycja 14, grupa akt 238, Archiwa Narodowe.
2. Pewien historyk oszacował: szacunki Wu Zhikenga, cytowane przez „San Jose Mercury News”, 3 stycznia 1988 r.

3. Rzymianie w Kartaginie: Frank Chalk, Kurt Jonassohn, *The History and Sociology of Genocide: Analyses and Case Studies*, Yale University Press, New Haven 1990, s. 76.
4. Potworności Timura Chromego: Arnold Toynbee, 1947, s. 347, cyt. za Leo Kuper, *Genocide: Its Political Use in the Twentieth Century*, Yale University Press, New Haven 1990, s. 12.
5. W istocie, nawet wedle standardów najbardziej niszczycielskiej wojny w historii: jeżeli chodzi o dane z Europy, patrz: R.J. Rummel, *China's Bloody Century: Genocide and Mass Murder Since 1900*, Transaction, New Brunswick 1991, s. 138.
6. Zginęło tam przypuszczalnie więcej ludzi niż w wyniku brytyjskich nalotów na Drezno: statystyka bombardowań Drezna pochodzi z: Louis L. Snyder, *Louis Snyder's Historical Guide to World War II*, Greenwood Press, Westport 1982, ss. 198–199.
7. Nie ma znaczenia, czy przyjmiemy najbardziej ostrożną liczbę: Peter Young, red., *The World Almanac Book of World War II*, World Almanac Publications/Prentice-Hall, Englewood Cliffs 1981, s. 330; liczby ofiar wybuchów w Hiroszynie i Nagasaki pochodzą z: Richard Rhodes, *The Making of the Atomic Bomb*, Simon & Schuster, New York, 1996, ss. 734, 740. Rhodes podaje, że do końca 1945 roku na skutek eksplozji atomowych zmarło w Hiroszynie 140 tys. i w Nagasaki 70 tys. osób. Po wybuchach ludzie umierali nadal i pięć lat później z przyczyn związanych z bombardowaniami zmarło ogółem 200 tys. w Hiroszynie i 140 tys. osób w Nagasaki. Istotne jednak, że nawet pięć lat później łączna liczba ofiar w obu miastach nie przewyższa najdalej idących szauków liczby ofiar Gwałtu Nankińskiego.
8. Szacuje się, że 20–80 tysięcy Chinek zostało zgwałconych: Catherine Rosair, *For One Veteran, Emperor Visit Should Be Atonement*, Reuters, 15 października 1992; George Fitch, „Nanking Outrages (Zbrodnie Nankinu)” 10 stycznia 1938, kolekcja George’a Fitcha, Biblioteka Yale Divinity; Li En-han, historyk z Republiki Chińskiej, szacuje, że 80 tys. kobiet zostało zgwałconych

lub okaleczonych („*The Great Nanking Massacre*” *Committed by the Japanese Army as Related to International Law on War Crimes*, „*Journal of Studies of Japanese Aggression Against China*”, maj 1991, s. 74).

9. Wielu żołnierzy posunęło się daleko poza gwałt: wywiady autorki z ocalałymi.

10. „bestialskiej maszynierii”: Christian Kröger, *Ostatnie dni Nankinu*, niepublikowany dziennik w zbiorach Petera Krögera; także w wyroku MTWDW, Archiwa Narodowe.

11. „Nic, co uczynili naziści pod wodzą Hitlera”: Robert Leckie, *Delivered from Evil: The Saga of World War II*, Harper & Row, New York 1987; s. 303.

12. W czasie konferencji dowiedziałam się, że w przygotowaniu są dwie powieści: R.C. Binstock, *Tree of Heaven*, Soho Press, New York 1995; Paul West, *Tent of Orange Mist*, Scribners, New York 1995; James Yin, Shi Young, *The Rape of Nanking: An Undeniable History in Photographs*, Innovative Publishing Group, Chicago 1996.

13. „wzniesienia Hitlerowi katedry w samym środku Berlina”: Gilbert Hair, w rozmowie telefonicznej z autorką.

Rozdział 1. Droga do Nankinu

1. Jak daleko sięgano pamięcią: Yuki Tanaka, *Hidden Horrors: Japanese War Crimes in World War II*, Boulder, Westview 1996, ss. 206–208. Według Tanaki, nowoczesna Japonia zafałszowała starożytny kodeks *bushido* dla swych własnych celów. Oryginalny kodeks nakazywał, aby wojownicy ginęli za sprawy sprawiedliwe, a nie trywialne. Jednak w czasie II wojny światowej oficerowie

popelniali samobójstwo z najbardziej absurdalnych powodów, jak przeżyczenie podczas recytacji kodeksu. Pojęcie lojalności w *bushido* zostało zastąpione ślepyim posłuszeństwem, a odwaga – bezwzględną przemocą.

2. Uderzające, że oddziały alianckie: Meirion Harries, Susie Harries, *Soldiers of the Sun: The Rise and Fall of the Imperial Japanese Army*, Random House, New York 1991, s. vii.

3. „Analogiczną sytuację”: Samuel Eliot Morison, „*Old Bruin*”: *Commodore Matthew C. Perry 1794–1858*, Atlantic–Little, Brown, Boston 1967, s. 319.

4. „Ponieważ nie możemy się równać z cudzoziemcami”: Delmer M. Brown, *Nationalism in Japan: An Introductory Historical Analysis*, University of California Press, Berkeley/Los Angeles 1955, s. 75; (kursywa ode mnie) (cytat u Browna: Satow, przekł., *Japan 1853–1864*, lub Genji Yume Monogatari, s. 4).

5. „przeznaczeniem Japonii jest ekspansja i władza nad innymi narodami”: Taiyo, czerwiec 1905 r., *ibid.*, s. 144

6. Modernizacja przyniosła nie tylko: *ibid.*, s. 152.

7. Populacja rozrosła się: Paul Johnson, *Modern Times: The World from the Twenties to the Nineties*, Harper-Collins, New York 1991, s. 189.

8. „Istnieją tylko trzy drogi, którymi Japonia”: W.T. deBary, red., *Sources of the Japanese Tradition* (New York 1958), ss. 796–797, *ibid.*, s. 189.

9. Dlaczego, pytał wojskowy propagandysta Sadao Araki: *ibid.*, s. 189.

10. Agresywne dążenia Japonii: *ibid.*, s. 393. Więcej informacji na temat ambicji niektórych japońskich ultranacjonalistów względem Stanów Zjednoczonych w tym okresie, patrz: Akta Zastępcy Dowódcy Operacji Morskich, 1882–1954, Biuro Wywiadu Morskiego, Dział Wywiadu – Raporty Attaché Morskiego, 1886–1939, skrzynia 525, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe. Już w grudniu 1932

roku, wywiad marynarki USA donosił, że najlepiej sprzedają się w Japonii książki dotyczące wojny, szczególnie możliwości wojny amerykańsko-japońskiej. Ów raport i inne analizowały zawartość japońskich książek, artykułów, pamfletów oraz wykładów, w których rozwodzono się nad tematem japońskiej inwazji na USA. Niektóre z tych publikacji nosiły tytuły, jak m.in. „Atak powietrzny na Alaskę”, „Najazd na Hawaje” albo „Atak na Kalifornię”. Oto kilka przykładów japońskiej propagandy z wczesnych lat 30. ub. wieku, które trafiły do archiwów wywiadu amerykańskiej marynarki (wymienione niżej nazwiska pochodzą wprost z anglojęzycznego raportu i mogą być zanotowane błędnie):

- Wykład kpt. K. Midzuno ujawnia, że japońskie wojsko nie tylko opracowywało strategie ataku na Pearl Harbor z powietrza, ale również przewidywało możliwe amerykańskie naloty na Tokio.

- W książce *Japan in Danger: A Great Naval War in the Pacific Ocean* Nakadzima Takesi kreśli scenariusze zwycięskiej wojny wydanej przez Japończyków USA w bitwach morskich i bombardowaniach z powietrza.

- W *Increasing Japanese-American Danger* wiceadmirał Sesa Tanetsugu pisał, że jest przekonany o nieuchronności konfliktu japońsko-amerykańskiego.

- W *The Predestined Japanese-American War* Ikedzaki Talakta zaprezentował kompilację artykułów na temat konieczności wojny japońsko-amerykańskiej. W recenzji prasowej pochwalono książkę jako „wyraz gorliwej miłości wobec ojczystej ziemi” i zapewniono czytelników, że „jeśli Japonia dobędzie miecza, to fałszywa i butna Ameryka będzie bezsilna” (raport z 3 lutego 1933, s. 260).

11. „Nim pojawi się nowy świat”: Delmer Brown, *Nationalism in Japan*, s. 187; patrz również Shumei Okawa, *Ajia, Yoroppa, Nihon* (Asia, Europe, and Japan),” s. 82, przeł. w „Analizach”, dok. IPS nr 64, ss. 3–4.

12. Aby przygotować się na nieuniknioną wojnę z Chinami: Tessa Morris-Suzuki, *Showa: An Inside History of Hirohito's Japan*, Schocken, New York 1985, ss. 21–29.
13. Wyglądamy tak, jakbyśmy stali w awangardzie Azji: cyt. w Ian Buruma, *The Wages of Guilt*, Farrar, Straus & Giroux, New York 1994, ss. 191–192.
14. „Czemu ryczysz nad jedną nędzną żabą?”: *ibid.*, s. 172.
15. „głęboka ambiwalencja względem Chin w japońskim społeczeństwie”: list Rany Mittera do autorki, 17 lipca 1997 r.
16. Mówiono, że kilku nauczycieli: Harries, Harries, *Soldiers of the Sun*, s. 41.
17. Pewien gość w jednej ze szkół podstawowych: Toshio Iritani, *Group Psychology of the Japanese in Wartime*, Kegan Paul International, London/New York 1991, ss. 177, 191.
18. nadużycia: *ibid.*
19. „Nie biję cię z nienawiści”: *ibid.*, s. 189.
20. Intensywność szkolenia w Japonii: raport 106/5485, luty 1928 r., s. 136, dokumenty brytyjskiego Biura Wojny w Biurze Akt Publicznych, Kew, Londyn. Raport amerykańskiego Biura Służb Strategicznych na temat japońskiego szkolenia tak podsumowuje proces indoktrynacji: „Najmniejsze naruszenie regulacji lub błąd skutkują natychmiastową i surową karą. Działaj twardo – nie mów, a krzycz – patrz srogo, nie z zadowoleniem – bądź twardy – nie miej pragnień – zapomnij o rodzinie w domu – nigdy nie okazuj cikliwości – rób wszystko stanowczo – nie pozwól sobie na wygodę – ćwicz i dyscyplinuj swe pragnienia wygody, wody i jadła – cierp ból i trudź się w milczeniu – jesteś synem Niebios”; raport nr 8974-B, wydanie nr A-17403, rozpowszechnione 28 grudnia 1943 r., Wydziały Badań i Analiz, „Zwykłe” Serie Raportów Wywiadu, 1941–1945, skrzynia 621, pozycja 16, zespół akt 226, Archiwa Narodowe.

21. „W czasie tych lat indoktrynacji”: raport 106/5485, luty 1928 r., s. 84, dokumenty brytyjskiego Biura Wojny.
22. Próbując w sierpniu dokonać desantu w dokach Szanghaju świeże oddziały: David Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, William Morrow and Company, New York 1971, s. 11.
23. W latach 30. japońscy dowódcy wojskowi chwalili się: John Toland, *The Rising Sun: The Decline and Fall of the Japanese Empire*, Random House, New York, s. 47. „Zgnieciemy Chińczyków w trzy miesiące, a wtedy będą prosić o pokój”, przewidywał minister Sugiyama.

Rozdział 2. Sześć tygodni terroru

1. „specjalistą od kontroli myśli, zastraszeń i tortur”: David Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, William Morrow and Company, New York 1971, s. 16.
2. „bestia”: Kimura Kuninori, *Koseiha Shogun Nakajima Kesago* [*Nakajima Kesago, generał z frakcji indywidualistów*], Kôjinsha, Tokio 1987, s. 212.
3. „zamaskowany szogun”: Yutaka Sugawara, *Yamatogokoro: Fukumen Shogun Yanagawa Heisuke Seidan* (*Duch Japonii: Wzniosła rozmowa z zamaskowanym szogunem Yanagawą Heisuke*), Keizai Oraisha, Tokio 1971, s. 9.
4. Rozważmy przykład Suzhou: Wu Tien-wei, *Re-study of the Nanking Massacre*, „Journal of Studies of China's Resistance War against Japan” (China Social Science Academy), nr 4 (1994), s. 43; Centralne Biuro Archiwów, Chińskie Biuro Archiwów Historycznych nr 2; Akademia Nauk Społecznych Prowincji Jilin, red., Jilin Province

Social Science Academy, red., *Pictorial Evidence of the Nanjing Massacre*, Jilin People's Publishing House, Changchun 1995, s. 31; Dick Wilson, *When Tigers Fight: The Story of the Sino-Japanese War, 1937–1945*, Viking, New York 1982, s. 69.

5. Według „China Weekly Review”, inwazja: „China Weekly Review”, marzec 1938 r.

6. „Ciężko znaleźć budynek”: relację spisał Timperley, reporter „Manchester Guardian”, a inny korespondent przesłał ją do Londynu 14 stycznia 1938 roku.

7. Kiedy japońskie oddziały 7 grudnia: W tej części na temat zastąpienia Matsuiego przez Asakę, patrz Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 22.

8. „niewłaściwe”: Kido, Nikki, 468, *ibid.*, s. 23.

9. „błyszczła przed oczami Chińczyków”: Nakayama Yasuto, zeznanie przed MTWDW, „Protokoły,” s. 21893 (patrz również ss. 33081ff., 37238ff. i 32686 [Canberra]), *ibid.*, s. 23.

10. Wkroczenie Cesarskiej Armii: *ibid.*; patrz również wyrok MTWDW, ss. 47171–47173, Archiwa Narodowe.

11. jak Asaka usłyszał ten meldunek: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 24; Informacja o przypisie nt. Ryukichiego Tanaki pochodzi z *Pictorial Evidence of the Nanjing Masacre*, s. 35. (Książka Bergaminiego jest słabo udokumentowana, dlatego należy traktować ją z ostrożnością. Niemniej cytat sugeruje, że rozmawiał on z Tanaką).

12. „ŁĄCZNIK BATALIONU”: cyt. w: Akademia Nauk Społecznych Prowincji Jilin, red., *Pictorial Proof of the Nanking Massacre*, s. 62. Tłumaczenie angielskie rozkazu pojawia się w Yin, Young, *The Rape of Nanking*, s. 115.

13. „Poradzić sobie z tłumem liczącym tysiąc”: Kimura, *Bitwa o Nankin: Dziennik Nakajimy, dowódcy 16. dywizji*, Chuo Kouron Sha, Tokio, 24 listopada 1984. Dziennik Nakajimy pojawił się w dodatku do japońskiego periodyku „Postaci Historyczne” z grudnia 1984 roku.

Angielskie tłumaczenie fragmentów dziennika w Yin, Young, *The Rape of Nanking*, s. 106.

14. „To był wspaniały widok”: Azuma Shiro, *Waga Nankin Puratoon* (Mój nankiński pluton), Aoki Haruo, Tokio 1987.

15. 57 tys. wyrok MTWDW.

16. „Przed japońską armią stanęło niezwykle trudne zadanie”: cyt. w Katsuichi Honda, *Studies of the Nanking Massacre*, Bansei Sha Publishing, Tokio 1992, s. 129.

17. „Po trzech czy czterech godzinach oczekiwania”: Riichi Kurihara, „Mainichi Shimbun”, 7 sierpnia 1984.

18. „Rezultatem była góra zwęglonych zwłok”: Katsuichi Honda, *The Road to Nanking*, „Asahi Shimbun”, 1987; cyt. za: Yin, Young, s. 86.

19. Po poddaniu się żołnierzy *en masse*: W odniesieniu do części „Mord na cywilach”, patrz: Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen (Wydział Historii Uniwersytetu Nankińskiego), *Japoński imperializm i masakra nankińska* – angielski przekład tajnego chińskiego dokumentu nt. masakry nankińskiej, przeł. z chińskiego na angielski Robert P. Gray (pgray@pro.net). Patrz również „China News Digest”, wydanie specjalne nt. masakry nankińskiej, cz. I, 21 marca 1996.

20. Zwłoki zalegały stertami poza murami miejskimi: Gao Xingzu, *On the Great Nanking Tragedy*, „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, listopad 1970, s. 70.

21. Te zbrodnie szokowały wielu japońskich korespondentów: anglojęzyczne przekłady relacji japońskich dziennikarzy są zamieszczone w: Yin, Young, *The Rape of Nanking*, ss. 52–56.

22. „Jeden za drugimi jeńcy spadali”: *ibid.*

23. „Na nabrzeżu w Xiaguanie”: Masatake Imai, *Japanese Aggression Troops' Atrocities in China*, China Military Science Institute, 1986, ss. 143–144.

24. „Ci w pierwszym rządzie zostali ścięci o głowę”: Yukio Omata, *Reports and Recollections of Japanese Military Correspondents*, Tokuma Shoten, Tokio 1985.
25. Przed „Ceremonią wkroczenia do miasta”: cyt. za: Kohe Moriyama, *The Nanking Massacre and Three-All Policy: Lessons Learned from History* (wyd. chińskojęzyczne), Syczuańskie Wydawnictwo Edukacyjne, 1984, s. 8.
26. „Widziałem stosy ciał”: cyt. za: Yang Qiqiao, *Refutation of the Nine-Point Query by Tanaka Masaaki*, „Baixing” (Hongkong) nr 86 (1985).
27. „Kobiety wycierpiały najwięcej”: cyt. za Hu Hua-ling, *Chinese Women Under the Rape of Nanking*, „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, listopad 1991, s. 70.
28. Ocaleni japońscy veterani twierdzą: Azuma Shiro, niedatowany list do autorki, 1996 rok.
29. Znane są przypadki żołnierzy, którzy nosili amulety: George Hicks, *The Comfort Women: Japan's Brutal Regime of Enforced Prostitution in the Second World War*, Norton, New York 1994, s. 32.
30. „Z początku używaliśmy perwersyjnych słów”: wywiad z Shiro Azumą w filmie *In the Name of the Emperor*, prod. Nancy Tong, reż. Tony i Christine Choy, 1995.
31. „Po zgwałceniu, również je zabijaliśmy”: cyt. za: Hu Hua-ling, *Chinese Women Under the Rape of Nanking*, s. 70.
32. „Gwałcąc ją, zapewne widzieliśmy w niej kobietę”: Shiro Azuma, niedatowany list do autorki, 1996 r.
33. zgwałcenia około dwudziestu kobiet: „Publiczne oskarżenie Hisao Taniego, jednego z głównych sprawców maskary nankińskiej”, „Heping Daily”, 31 grudnia 1946.
34. „Albo im zapłaćcie, albo je zabijcie”: cyt. za: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 45.

35. „Wielki Marszałku Polny u Stóp Niebios”: cyt. za: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 39.
36. Następnego dnia zachodnie media: Hallett Abend, „Japanese Curbing Nanking Excesses”, „New York Times”, 18 grudnia 1937.
37. „Teraz zrozumiałem, iż nieświadomie”: Takashi Okada, zeznanie przed MTWDW, s. 32738.
38. „Osobiście poczuwam się do winy”: *ibid.*, ss. 3510–3511.
39. „Nigdy wcześniej”: Dick Wilson, *When Tigers Fight*, s. 83.
40. „japońska armia może być najmniej zdyscyplinowaną armią w dzisiejszym świecie”: *ibid.*, s. 83.
41. „Krążą pogłoski, iż bezprawne czyny dalej mają miejsce”: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 43; dowód MTWDW nr. 2577; „Protokoły” (Canberra), s. 47187.
42. „Moi ludzie zrobili coś bardzo złego”: zeznanie Shunrokura Hidakiego, MTWDW, s. 21448.
43. „Zaraz po ceremoniach pogrzebowych”: Hanayama, s. 186, cyt. za Bergaminim, s. 41.
44. „Japońskie Siły Ekspedycyjne w środkowych Chinach”: Yoshiaki Yoshimi, *Historical Understandings on the 'Military Comfort Women' Issue*, w: *War Victimization and Japan: International Public Hearing Report*, Toho Shuppan, Osaka 1993, s. 85.
45. Ale w 1991 roku Yoshiaki Yoshimi dokopał się: anglojęzyczna informacja nt. odkrycia Yoshimiego w archiwach Agencji Obrony w „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, luty 1992, s. 62. W styczniu 1992 roku o odkryciu poinformował na pierwszej stronie dziennik „Asahi Shimbun”, akurat kiedy premier Kiichi Miyazawa odwiedzał stolicę Korei Południowej, Seul.
46. „czarnej dziury”: Theodore Cook, w rozmowie telefonicznej z autorką.

47. „Do dziś”: „Some Notes, Comparisons, and Observations by Captain E.H. Watson, USN (Ret) (Former Naval Attaché) After an Absence of Fifteen Years from Japan” (Niektóre notatki, porównania i obserwacje kpt. E.H. Watsona, USN (em.) (były attaché morski). Po piętnastu latach nieobecności w Japonii”), Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog P9-2/EF16#23, skrzynia 284, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.
48. W książce *Chryzantema i miecz*: Ruth Benedict, *The Chrysanthemum and the Sword: Patterns of Japanese Culture*, Houghton Mifflin, Boston 1946.
49. „Podporucznicy w wyścigu o ścięcie 100 Chińczyków”: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 21. Wydawany w Osace „Mainichi Shinbun”, jak również tokijskie gazety „Nichi Nichi Shinbun” oraz „Japan Advertiser” (wyd. anglojęzyczne) wszystkie informowały o tych zawodach w zabijaniu.
50. „Pewnego dnia porucznik Ono”: cyt. za: Wilson, *When Tigers Fight*, s. 80.
51. „Wszyscy nowi rekruci są podobni”: ibid.
52. „Mieli złe oczy”: wywiad z Shozo Tominagą, w: Haruko Taya Cook, Theodore F. Cook, *Japan at War: An Oral History*, New Press, New York 1992, s. 40.
53. „lojalność jest cięższa niż góra”: Shiro Azuma, niedatowany list do autorki, 1996 r.
54. „Pamiętam, że wieziono nas ciężarówką”: cyt. za: Joanna Pitman, *Repentance*, „New Republic”, 10 lutego 1992, s. 14.
55. „Niewielu wie, że żołnierze nadziewali dzieci na bagnety”: ibid.

Rozdział 3. Upadek Nankinu

1. Miasto od dawna cieszące się sławą: W kwestii artystycznej i literackiej spuścizny Nankinu, dawnej historii i traktatu kończącego wojny opiumowe, patrz *Encyclopedia Britannica*, tom 24 (1993).
2. I to w Nankinie w 1911 roku: *Encyclopedia Americana*, tom 29 (1992).
3. Obraz ten będzie zawierał misternie rzeźbione kamienne posągi: historia Wieży Bębna, patrz Julius Eigner, *The Rise and Fall of Nanking*, „National Geographic”, luty 1938 r. Artykuł Eignera zawiera kolorowe fotografie, dostarcza doskonałego opisu życia w Nankinie tuż przed masakrą.
4. „niczym zwinięty smok i przyczajony tygrys”: *Encyclopedia of Asian History*, tom 3 (1988).
5. Pierwsza inwazja wydarzyła się: patrz Julius Eigner, *The Rise and Fall of Nanking*, „National Geographic”, luty 1938, s. 189; Jonathan Spence, *The Search for Modern China*, Norton, New York 1990, ss. 805, 171–174.
6. Ślady starych Chin pozostały na ulicach stolicy: Julius Eigner, *The Rise and Fall of Nanking*; Anna Moffet Jarvis, *Letters from China, 1920–1949*, skrzynia 103, zespół akt 8, Kolekcja Jarvis, Biblioteka Yale Divinity School; wywiad z Pang Kaimingiem, byłym rykszarzem ocalałym z masakry nankińskiej, 29 lipca 1995 r.
7. Jak ogłosił ów misjonarz: Wielebny John Gillespie Magee, „Nankin wczoraj i dziś”, wykład dla Rozgłośni Nankińskiej, 28 maja 1937 r., zbiory Davida Magee.
8. Latem 1937 roku: wywiady autorki z ocalałymi.

9. „Czy to kolejne ćwiczenia przeciwlotnicze?": Zhang Xiaosong (Chang Siao-sung), list do przyjaciół, 25 października 1937 r., korespondencja szkoły Jinling (Ginling), katalog 2738, skrzynia 136, seria IV, zespół akt 11, UBCHEA, Biblioteka Yale Divinity School. Fakty zawarte w liście zostały potwierdzone przez autorkę w rozmowie telefonicznej z Zhang, mieszkającą obecnie w Waltham w stanie Massachusetts.
10. Frank Xing, dziś praktyk medycyny orientalnej: Frank Xing, wywiad z autorką, San Francisco, 28 stycznia 1997 r.
11. moi dziadkowie zostali rozdzieleni na zawsze: wywiady z moją babką ze strony matki Zhang Yibai (Yi-Pei Chang), moją matką Zhang Yingying (Ying-ying Chang) oraz moją ciotką Zhang Lingling (Ling-Ling Chang), 25 maja 1996 r., New York.
12. Długie szeregi wycieńczonych, poranionych i zdemoralizowanych chińskich żołnierzy: opisy Nankinu w trakcie trwania listopadowych walk o Szanghaj, patrz: Dowodzący officer J.J. Hughes do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona „Patrol Jangcy, USS Panay”) 8 listopada 1937 roku, raport wywiadowczy za tydzień kończący się 7 listopada 1937 roku, Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-2/FS#2, skrzynia 194, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.
13. Ponad 200 tys. japońskich żołnierzy: 793.94/11378A, akta ogólne Departamentu Stanu, zespół akt. 59, Archiwa Narodowe; Yin, Young, *The Rape of Nanking*, s. 9.
14. Jeden tak naprawdę nie ufał drugiemu: Sun Zhaiwei, *Nanjing Beige* (1937 – Tragiczna ballada Nankinu), Shenzi Chubanshe, Taipei 1995, ss. 31–32.
15. „Zostanę ja, albo pan”: ibid., ss. 27–31.
16. W obliczu dziennikarzy wygłosił porywającą przemowę: 106/5353, 2 stycznia 1938 r., dokumenty brytyjskiego Biura Wojny

w Biurze Akt Publicznych, Kew, Londyn; Sun Zhaiwei, *Nanjing Beige*, s. 33.

17. „oszołomiony, jeśli nie otumaniony”: Harries, Harries, *Soldiers of the Sun*, s. 219.

18. Spocił się tak obficie: Sun Zhaiwei, *Nanjing Beige*, s. 33.

19. Najpierw Czang nakazał większości urzędników rządowych: Komandor E.J. Marquart do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej USA (korespondencja oznaczona „Patrol Jangcy, USS «Luzon» [okręt flagowy]”), 22 listopada 1937 r., raport wywiadowczy za tydzień kończący się 21 listopada 1937 roku, Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, katalog A8-2/FS#2, skrzynia 194, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

20. W ciągu następnych dni samochody – wyglądające na służbowe: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 16 i 19 listopada, 4 grudnia 1937 r., ss. 71–72, 94–95, Biblioteka Yale Divinity School.

21. A potem, w połowie listopada, przybyło 50 tys. chińskich żołnierzy: *ibid.*, 17 listopada 1937 r., s. 72.

22. Przypływając z portów w górze rzeki: Oficer dowodzący J.J. Hughes do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona „Patrol Jangcy, USS Panay”) 29 listopada 1937 roku, raport wywiadowczy za tydzień kończący się 28 listopada 1937 roku, Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-2/FS, skrzynia 194, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

23. W grudniu w rejonie Nankinu stacjonowało około 90 tys. chińskich żołnierzy: Sun Zhaiwei, *Nanjing datusha yu nanjing renkou* (Masakra nankińska i populacja Nankinu), „Nanjing Shehui Kexue” (czasopismo „Nanking Social Science Journal”) 37, nr 3/1990, s. 79.

24. Oddziały zmieniły oblicze miasta: F. Tillman Durdin, *Japanese Atrocities Marked Fall of Nanking After Chinese Command Fled*, „New York Times”, 22 grudnia 1937; *U.S. Citizens Now in Nanking: Only Eight Heed Warning to Evacuate Besieged City*, „Chicago Daily

News”, 7 grudnia 1937; 793.94/11466, Akta ogólne Departamentu Stanu, microfilm, zespół akt 59, Archiwa Narodowe; Harries, Harries, *Soldiers of the Sun*, s. 219.

25. Na początku grudnia wojskowi postanowili: A.T. Steele, Nanking Ready for Last Stand; Defenders Fight Only for Honor: Suburban Areas Aflame; Chinese May Destroy City in Defeat, „Chicago Daily News”, 9 grudnia 1937, s. 2; Durdin, Japanese Atrocities Marked Fall of Nanking, s. 38; Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 7 grudnia 1937, s. 99, Biblioteka Yale Divinity School.

26. „wyraz wściekłości i frustracji”: Durdin, *Japanese Atrocities Marked Fall of Nanking*, „New York Times”, s. 38.

27. Setki skrzyń ze skarbami Muzeum Pałacowego: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 2 grudnia 1937, s. 93, Biblioteka Yale Divinity School.

28. Sześć dni później, 8 grudnia, Czang Kaj-szek: informacje na temat odjazdu Czanga, patrz: Reginald Sweetland, *Chiang Flees to Escape Pressure of ‘Red’ Aides*, „Chicago Daily News”, 8 grudnia 1937; Frank Tillman Durdin, *Japanese Atrocities Marked Fall of City after Chinese Command Fled*, „New York Times”, 22 grudnia 1937, s. 38; 793.94/12060, raport nr 9114, 11 grudnia 1937 r. (opis japońskich manewrów wojskowych dzień po dniu), raport zastrzeżony, Akta ogólne Departamentu Stanu, zespół akt 59, Archiwa Narodowe.

29. W czasie bitwy o Szanghaj statystyki dot. chińskich oraz japońskich sił powietrznych, patrz: Sun Zhaiwei, *Nanjing Beige*, s. 18. Patrz również Julian Bloom, *Weapons of War; Catalyst for Change: The Development of Military Aviation in China, 1908–1941* (praca doktorska, Uniwersytet Maryland, b.d.), Muzeum Lotnictwa w San Diego, dokument nr 28–246; Rene Francillon, *Japanese Aircraft of the Pacific War*, Putnam, Londyn, 1970; Eiichiro Sekigawa, *Pictorial History of Japanese Military Aviation*, red. David Mondey, wyd. Ian Allan, London, 1974; Robert Mikesch, Shorzoe Abe, *Japanese Aircraft, 1910–1941*, Naval Institute Press, Annapolis 1990.

30. W czasie bitwy o Szanghaj, wyszkoleni przez Włochów chińscy piloci: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 11.
31. W dniu kiedy Czang i jego doradcy opuścili miasto: A.T. Steele, *China's Air Force, Disrupted by Superior Planes of Foes, Leaves Nanking to Its Fate*, „Chicago Daily News”, 8 grudnia 1937.
32. Po drugie, urzędnicy rządowi, którzy przenieśli się do Chongqingu: Historyczny Komitet Redakcyjny Masakry Nankińskiej, red., Dokumenty archiwalne związane z potworną masakrą popełnioną przez japońskie oddziały w Nankinie w grudniu 1937 roku, Archiwa Narodowe nr 2, Nankińskie Archiwa Muncypalne (Zhongguo dier lishe dangan gan guan, Nanjing shi dang an guan), Jiangsu Guji chubanshe (Wydawnictwo Antykwaryczne Jiangsu), Nankin, listopad 1987; s. 46.
33. Po trzecie, oddziały nie pochodziły z tych samych regionów: Wei Hu, były sanitariusz w chińskiej armii w Nankinie, wywiad z autorką, 17 stycznia 1997 roku, w Sunnyvale w Kalifornii.
34. Po czwarte, wielu „żołnierzy” zostało żołnierzami: ibid.
35. Zmęczeni, głodni i chorzy: Dokumenty archiwalne związane z potworną masakrą, s. 46.
36. Najgorsze było niewielkie poczucie jedności: ibid.
37. „ochronić niewinnych cywilów”: cyt. za Yin, Young, *The Rape of Nanking*, s. 32; Xu Zhigeng, *Lest We Forget* (Abyśmy nie zapomnieli): *Nanjing Massacre 1937*, Chińskie Wydawnictwo Literackie, Pekin 1995, s. 43.
38. „Nasza armia musi walczyć, by bronić”: Sun Zhaiwei, *Nanjing Beige*, ss. 98–99; Xu Zhigeng, *Lest We Forget*, s. 44.
39. Jednak prywatnie Tang negocjował rozejm: Akta ogólne Departamentu Stanu, 793.94/11549, zespół akt 59, Archiwa Narodowe; „Deutsche Botschaft China”, dokument nr 203 w niemieckich raportach dyplomatycznych, Narodowe Archiwa Historyczne, Xingdian, Pow. Taipei, Republika Chińska. Odrzucenie

propozycji przez Czanga stanowiło szok dla Tanga i dla Międzynarodowego Komitetu na rzecz Strefy Bezpieczeństwa. W liście z 24 stycznia 1938 roku W. Plumer Mills napisał: „Generał Tang zapewnił nas, że jest pewien, iż gen. Czang zaakceptuje propozycję rozejmu, tak też byliśmy zaskoczeni, otrzymując następnego dnia telegram z Hankou informujący, że tak się nie stanie”; z archiwum rodzinnego Angie Mills, córki W. Plumera Millsa.

40. Japończycy oczekiwali na kapitulację miasta 10 grudnia: Xu Zhigeng, *Lest We Forget*, s. 44; Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 29.

41. „Od 9 do 11 grudnia”: Telegram Tanga Shengzhi do Czang Kaj-szeka, przedrukowany w Dokumentach archiwalnych związanych z potworną masakrą, s. 35.

42. W południe 11 grudnia, generał Gu Zhutong zadzwonił: Sun Zhaiwei, *Nanjing Beige*, ss. 122–123.

43. Po południu Tang otrzymał telegram: *ibid.*, s. 123.

44. O 3.00 nad ranem 12 grudnia: *ibid.*, s. 124.

45. Ale potem do Tanga dotarły elektryzujące meldunki: Yin, Young, *The Rape of Nanking*, s. 38.

46. Sperling zgodził się przekazać flagę: Oficer dowodzący C.F. Jeffs do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona USS „Oahu”), 14 lutego 1938 roku, raport wywiadowczy za tydzień kończący się 13 lutego 1938 roku. Raport zawierał fragment listu misjonarza (z dziennika George’a Fitcha, nazwiska nie podano), który nie został przekazany prasie z obawy przed odwetem Japończyków; Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-21/FS#3, skrzynia 195, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe; patrz również George Fitch, *My Eighty Years in China* (Moje osiemdziesiąt lat w Chinach), Mei Ya Publications, Taipei 1974, s. 102.

47. Po południu, zaledwie minuty przed drugą naradą: Sun Zhaiwei, *Nanjing Beige*, ss. 124–126.

48. Jak łatwo przewidzieć, rozkaz odwrotu: *ibid.*
49. Ich podwładni kontynuowali walkę z Japończykami: Wilson, *When Tigers Fight*, s. 70.
50. Nawet w kontekście wielkiej tragedii odwrotu: Durdin, *Japanese Atrocities Marked Fall of Nanking*; A.T. Steele, *Reporters Liken Slaughter of Panicky Nanking Chinese to Jackrabbit Drive in US*, „Chicago Daily News”, 4 lutego 1938; F. Tillman Durdin, *U.S. Naval Display Reported Likely Unless Japan Guarantees Our Rights; Butchery Marked Capture of Nanking*, „New York Times”, 18 grudnia 1937; wywiady autorki z ocalałymi.
51. Ale przed bramą zapanował trudny do wyobrażenia zator: szczegóły zatoru, pożaru oraz śmierci przed bramą, a także desperackich prób przebycia rzeki, patrz: A.T. Steele, *Panic of Chinese in Capture of Nanking, Scenes of Horror and Brutality Are Revealed*, „Chicago Daily News”, 3 lutego 1938, s. 2; Arthur Menken, *Witness Tells Nanking Horror as Chinese Flee*, „Chicago Tribune”, 17 grudnia 1937, s. 4; Durdin, *Japanese Atrocities Marked Fall of Nanking*, s. 38; Fitch, *My Eighty Years in China*, s. 102; Wilson, *When Tigers Fight*; Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra nankińska*; wywiady autorki z ocalałymi.
52. Tang widział większość tego chaosu: informacje na temat podróży Tanga do doków, patrz: Sun Zhaiwei, *Nanjing Beige*, ss. 133–135.
53. Przerażone załogi próbowały odegnąć napierający tłum: wywiad autorki z ocalałym Niu Xianmingiem w Monterey Park w Kalifornii, a także wywiady z innymi ocalałymi w Nankinie w Chińskiej Republice Ludowej.
54. Wieczorem wybuchł pożar na ulicy Sun Jat-sena: przyczyny pożaru w pobliżu Bramy Wodnej są przedmiotem dyskusji. A.T. Steele pisał, że chińscy żołnierze podpalili Ministerstwo Komunikacji – wart milion dolarów piękny biurowiec i budynek ceremonialny – aby zniszczyć złożoną wewnątrz amunicję [*Power of Chinese in Capture of Nanking, Scenes of Horror and Brutality Are Revealed*, „Chicago Daily News”, 3 lutego 1938]. Inni spekulują, że zapłon amunicji

wywołały zbląkane japońskie pociski; jeszcze inni uważają, że dwa pojazdy wojskowe zderzyły się i stanęły w ogniu w tunelu pod Bramą Wodną [Dick Wilson, *When Tigers Fight*, ss. 66–85].

55. nigdy nie przeżył tak ponurego dnia: Sun Zhaiwei, ss. 133–135.

Rozdział 4. Sześć tygodni horroru

1. Szacuje się, że wyjechała połowa pierwotnej populacji: Sun Zhaiwei, *Masakra nankińska i populacja Nankinu*, ss. 75–80.

2. Zmęczone pożarami, bombardowaniami: Frank Tillman Durdin, *Japanese Atrocities Marked Fall of Nanking after Chinese Command Fled*, „New York Times”, 22 grudnia 1937, s. 38; Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 14 grudnia 1937 r., s. 110.

3. Świadkowie utrzymywali później: Xu Zhuangying (Hsu Chuang-ying), zeznanie przed MTWDW, Akta Alianckiej Operacyjnej/Okupacyjnej Kwatery Głównej, protokoły MTWDW, pozycja 319, zespół akt 331, s. 2562, Archiwa Narodowe. Xu zeznał: „Wkraczając do miasta, japońscy żołnierze byli bardzo brutalni, bardzo barbarzyńscy; strzelali do każdego. Ktokolwiek uciekał, albo znalazł się na ulicy, w pobliżu albo wyrzwał przez drzwi, strzelali do niego – natychmiastowa śmierć”. Kilka artykułów, wpisów z dzienników oraz listów wtóruje słowom Xu. „Niebezpieczeństwo zastrzelenia groziło każdej osobie, która z podniecenia bądź strachu wpadła na japońskich żołnierzy”, napisał F. Tillman Durdin („New York Times”, 22 grudnia 1937). „Często widziano starców leżących twarzą na chodniku, najwyraźniej zabitych strzałem w plecy dla kaprysu jakiegoś japońskiego żołnierza”. Patrz również: dzienniki George’a Fitcha, przedrukowane w „Reader’s Digest” w lipcu 1938 roku: „Ucieczka oznaczała kulę – pisał. – Wielu zostało zastrzelonych przez

rozbawionych Japończyków, śmiejących się z przerażenia malującego się na twarzach kulisów, kupców i uczniów. Przypominało mi to piknik diabłów”.

4. W przeciwieństwie do nieszczęsnych cywilów: Tang Shunsan, wywiad z autorką, Nankin, 25 czerwca 1995 r.

5. Grzebanie żywcem: Komitet Redakcyjny ds. Materiałów Historycznych nt. Masakry Nankińskiej, red., Nanjing datusha shiliao bianji weiyuanhui, Materiały źródłowe związane z potworną masakrą popełnioną przez japońskie oddziały w Nankinie w grudniu 1937 roku, Jiangsu Guji Chubanshe (Wydawnictwo Antykwaryczne Jiangsu), Nankin, czerwiec 1985, s. 142.

6. Okaleczenia: przybijanie jeńców gwoździami do drewnianych desek, patrz: Ling Da, *Xuelei hua jingling* (Opis Nankinu poprzez krew i łzy), „Yuzhou Feng” 71 (czerwiec 1938), przedruk w *ibid.*, ss. 142–144. Ling Da nie był świadkiem, lecz rozmawiał ze świadkiem nazwiskiem Tan.

Przybijanie jeńców do drzew i słupów elektrycznych, oraz ćwiczenie bagnetów, patrz: Zhu Chengshan, *Qinhua rijun Nanjing datusha xingcunzhe zhengyanji* (Świadectwa ocalałych z masakry nankińskiej [popełnionej przez] japońskich najeźdźców w Chinach), Nanjing Daxue Chubanshe (Wydawnictwo Uniwersytetu Nankińskiego), Nankin, grudzień 1994; s. 53; „Materiały źródłowe związane z potworną masakrą” (1985), ss. 142–144.

Japończycy odcinający pasy ciała z ofiar, patrz: Dokumenty archiwalne związane z potworną masakrą (1987), ss. 68–77.

Wyłupianie oczu, patrz: Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*.

Zbrodnie popenione z użyciem igieł zhuizi, patrz artykuł napisany przez żołnierza (tożsamość nieznana), który zbiegł z Nankinu, *Jingdi shouxing muji ji* (Świadectwo bestialskich czynów Japończyków w Nankinie), „Hankou Dagongbao”, 7 lutego 1938, przedruk w „Materiałach źródłowych związanych z potworną masakrą”, s. 129.

7. Śmierć od ognia: Xu Zhigeng, *Nanjing datusha* (The Rape of Nanking), Jiangsu Wenyi Chubanshe [Wydawnictwo Literackie Jiangsu], Nankin, listopad 1994; s. 74; Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*; „Dokumenty archiwalne związane z potworną masakrą” (1987), ss. 68–77.
8. Śmierć od lodu: Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*.
9. Śmierć od psów: „Dokumenty archiwalne związane z potworną masakrą” (1987), ss. 68–77.
10. Japończycy rozpuszczali je w kwasie: Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*.
11. nadziewali dzieci na bagnety: Xu Zhigeng, *Masakra nankińska*, s. 138.
12. wieszali ludzi za języki: Chia Ting Chen, *Hell on Earth: The Japanese Army in Nanking During 1937–1938: A Barbaric Crime Against Humanity*, „Chinese American Forum” 1, nr 1 (maj 1984).
13. Jeden z japońskich dziennikarzy, którzy później badali: Wilson, *When Tigers Fight*, s. 82.
14. Nawet genitalia, najwyraźniej, były spożywane: *Świadectwo bestialskich czynów Japończyków w Nankinie*, s. 128. (Opowieści o kastracji, wraz z przebijaniem pochew i odbytów, są również wspomniane na stronie 68 manuskryptu historii związanej z potwornymi zbrodniami popełnionymi przez japońskie oddziały w Nankinie w grudniu 1937 roku).
15. Susan Brownmiller, autorka przełomowej książki: Susan Brownmiller, telefoniczny wywiad z autorką.
16. Szacunki rozciągają się od zaledwie 20 tysięcy: Rosair, *For One Veteran, Emperor Visit Should Be Atonement*; Fitch, *Zbrodnie Nankinu* 10 stycznia 1938 roku, Kolekcja Fitcha; Li En-han, *Questions of How*

Many Chinese Were Killed by the Japanese Army in the Great Nanking Massacre, „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, sierpień 1990, s. 74.

17. Wiele takich dzieci w tajemnicy zabito: wywiad Cyrusa Peake’a i Arthura Rosenbauma z Lewisem Smythe’em, Claremont Graduate School, 11 grudnia 1970 r., 26 lutego i 16 marca 1971 roku, skrzynka 228, zespół akt 8, Biblioteka Yale Divinity School.

18. „niezliczone”: „Deutsche Botschaft China” (Niemiecka Ambasada w Chinach, raport nr 21, zaczynający się na str. 114, w niemieckich raportach dyplomatycznych, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska, złożone przez rolników Wang Yaoshan, l. 75, Mei Yousan, l. 70, Wang Yunkui, l. 63 i Xia Mingfeng, l. 54 „niemieckim i duńskim dżentelmenom, którzy zatrzymali się w cementowni w pobliżu Nankinu 26 stycznia 1938 roku”.

19. Japończycy gwałcili kobiety wszelkich klas: Hu Hualing, *Chinese Women Under the Rape of Nanking*.

20. Niektórzy w istocie przeszukiwali domy od drzwi: Minnie Vautrin, Dziennik z lat 1937–1940, 8 marca 1938 r., s. 212.

21. Młode kobiety w mieście stawały przed okrutnym dylematem: ibid., 24 grudnia 1937 r., s. 127.

22. Na przykład Japończycy fabrykowali opowieści o targach: Xu Shuxi (Hsu Shuhsi), red., *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), nr 266, Kelly & Walsh, Shanghai/Hongkong/Singapur 1939, s. 128.

23. Niektórzy żołnierze zatrudniali chińskich zdrajców: Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*.

24. Szacuje się, że jedna trzecia wszystkich gwałtów: Fitch, *Zbrodnie Nankinu*, 10 stycznia 1938 r., Kolekcja Fitcha.

25. Ocalałe zapamiętały nawet, że żołnierze: Hou Zhanqing (oclała), wywiad z autorką, Nankin, 29 lipca 1995 roku.

26. Żadne miejsce nie było wystarczająco święte: Fitch, *Zbrodnie Nankinu*, 10 stycznia 1938 r., Kolekcja Fitcha.
27. „Każdego dnia, przez dwadzieścia cztery godziny”: cytat za Dagong Daily, przedruk w: Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*.
28. „oczyścić penis swoimi ustami”: Xu Shuxi (Hsu Shuhsi), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), nr 436, s. 154.
29. „wetknęli jej w zamian kij”: Dick Wilson, s. 76; Xu (Hsu), s. 123.
30. Wiele kobiet w wieku lat osiemdziesięciu: Hu Hualing, *Chinese Women Under the Rape of Nanking; All Military Aggression in China Including Atrocities Against Civilians and Others: Summary of Evidence and Note of Argument*, złożone do MTWDW przez Davida Nelsona Suttona, 4 listopada 1946 r., s. 41, Archiwa Narodowe.
31. Małe dziewczynki były gwałcone tak brutalnie: Xu Shuxi (Shuhsi Hsu), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), nr 428, s. 152.
32. Chińscy świadkowie widzieli Japończyków gwałcących na ulicach dziewczęta w wieku poniżej 10 lat: Hou Zhanqing, wywiad.
33. W niektórych przypadkach, Japończycy rozcinali: Deutsche Botschaft China, raport nr 21, zaczynający się na str. 114, w niemieckich raportach dyplomatycznych, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska. Inna relacja podaje: „Ponieważ ciała większości tych młodych dziewcząt nie były w pełni rozwinięte, nie zaspokajały zwierzęcych żądz Japończyków. Mimo to rozcinali genitalia tych dziewczynek i gwałcili je na zmianę”; Du Chengxiang, *A Report on the Japanese Atrocities*, Shidai Publishing Co., 1939, s. 55, przedruk w: Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*.
34. Nawet zaawansowane fazy ciąży: Hu Hualing, *Chinese Women Under the Rape of Nanking*; Robert Wilson, list do rodziny, 30 grudnia

1937 r., katalog 3875, skrzynia 229, zespół akt 11, Biblioteka Yale Divinity School.

35. Jedna z ofiar, zgwałcona w dziewiątym miesiącu ciąży: wyrok MTWDW, s. 451, Archiwa Narodowe.

36. Przynajmniej jedna ciężarna została skopana: Chu Yong Ung, Chang Chi Hsiang, w: *All Military Aggression in China Including Atrocities Against Civilians and Others*, s. 37.

37. Po grupowym gwałcie: *A Debt of Blood: An Eyewitness Account of the Barbarous Acts of the Japanese Invaders in Nanjing*, „Dagong Daily” (Wuhan), 7 lutego 1938; „Xinhua Daily”, 24 lutego 1951; Hu Hualing, *Chinese Women Under the Rape of Nanking*; Tang Shunsan, wywiad z autorką, Nankin, Chińska Republika Ludowa, 26 lipca 1995 r.; Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*.

38. Jeden z najgorszych przypadków takiego mordu: Historia rodziny Xia (dawn. Hsia) opisana jest w dokumencie przedstawiającym zdjęcia wykonane w Nankinie 13 grudnia 1937 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów, skrzynia 263, zespół akt 8, Różne dokumenty osobiste, Biblioteka Yale Divinity School.

39. cierpiała na uszkodzenie mózgu: Xia Shuqing (wówczas 80-letnia ocalała), wywiad z autorką, Nankin, 27 lipca 1995 roku.

40. „Kiedy tam byłem”: Xu Zhuangying (Hsu Chuang-ying) (świadek), zeznanie przed MTWDW, Akta Alianckiej Operacyjnej/ Okupacyjnej Kwatery Głównej, protokoły MTWDW, pozycja 319, zespół akt 331, s. 2572, Archiwa Narodowe.

41. Podobna historia, nie mniej makabryczna: dokument na temat filmu Johna Mageego nr 7, opisujący zdjęcia wykonane w Nankinie po 13 grudnia 1937 roku, Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.

42. Wiele innych, przywiązanych nago do krzeseł: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 27. Jedno z zdjęć takich ofiar zostało zamieszczone w niniejszej książce, w części z ilustracjami. Nie

wiadomo, czy widniejąca na niej dziewczyna jest nieprzytomna, czy martwa.

43. „Według zeznań naocznych świadków”: Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*.

44. W czasie masowych gwałtów Japończycy zabijali dzieci i niemowlęta: Relacje na temat duszenia niemowląt, patrz dziennik George’a Fitcha, wpis datowany na 17 grudnia 1937 r., cytowany w: Oficer dowodzący C.F. Jeffs do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona USS Oahu), raport wywiadowczy za tydzień kończący się 13 lutego 1938 roku, katalog A8-21/FS#3, skrzynia 195, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe; oraz dziennik Jamesa McCalluma, 7 stycznia 1938 roku, Biblioteka Yale Divinity School. Jeśli chodzi o przykład dziecka uduszonego przez ubrania wepchnięte mu do ust, w czasie kiedy gwałcono jego matkę, patrz Chang Kia Sze, zeznanie z 6 kwietnia 1946 roku, Akta Alianckiej Operacyjnej/Okupacyjnej Kwatery Głównej, protokoły MTWDW, pozycja 319, zespół akt 331, ss. 4506–4507, Archiwa Narodowe.

45. „415. 3 lutego, około 17.00”: Xu Shuxi (Hsu Shuhsi), red., *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), przygotowane pod auspicjami Komitetu Spraw Międzynarodowych w Chongqing, Kelly & Walsh Ltd., Szanghaj/Hongkong/Singapur 1939, s. 159.

46. „przeciagnęli mu przez nos drut”: Wong Pan Sze (24 l. przed trybunałem, 15 l. w okresie Gwałtu Nankińskiego), zeznanie przed MTWDW, akta MTWDW, materiał dowodowy, 1948, Kolekcja Archiwów Zbrodni II Wojny Światowej, skrzynia 134, pozycja 14, grupa akt 238, Archiwa Narodowe.

47. Zapewne jedną z najbardziej brutalnych form japońskiej rozrywki: „Czasami żołnierze używali bagnetów, oby obciąć kobiecie piersi, odsłaniając gołe, białe żebra wewnątrz klatki piersiowej. Czasami przebijali bagnetem jej genitalia, pozostawiając ją krzyczącą na

poboczu. Czasami chwyтали drewniane kije, twarde trzciniowe różgi, a nawet rzepy, wciskali je w pochwę kobiety i bili okrutnie aż do śmierci. Inni żołnierze stali obok, patrząc z aprobatą i śmiejąc się serdecznie”; cytat za: Komisja Wojskowa Kuomintangu, Wydział Polityczny, „Prawdziwe akta zbrodni popełnionych przez inwazyjną armię japońską”, zebrane w czerwcu 1938 r., przedruk w Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*; Wong Pan Sze, zeznanie przed MTWDW; Hu Hualing, *Chinese Women Under the Rape of Nanking*.

48. Na przykład jeden z japońskich żołnierzy: Forster do swej żony, 24 stycznia 1938 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.

49. A 22 grudnia na osiedlu w pobliżu bramy Tongjimen: Zhu Chengshan, Świadcstwa ocalałych z masakry nankińskiej, s. 50.

50. Mężczyźni często byli sodomizowani: patrz Xu Shuxi (Shuhsi Hsu), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), nr 430, s. 153. Także Dick Wilson, s. 76.

51. Przynajmniej jeden Chińczyk został zabity: *Shisou houde nanjing* (Nankin po przejściu przez Japończyków), Mingzheng yugongyu, 20 stycznia 1938. Artykuł ten jest oparty na wywiadach z ludźmi, którzy uciekli z Nankinu i przybyli do Wuhanu 18 stycznia 1938 roku. Jest przedrukowany w Materiałach źródłowych związanych z potworną masakrą (1985), s. 150.

52. Pewna Chinka próbowała przejść przez bramy Nankinu w męskim przebraniu: Xu Zhigeng, *Masakra nankińska*, s. 115; Sun Zhaiwei, *Nanjing Beige*, s. 353.

53. Guo Qi, chiński dowódca batalionu: Guo Qi (Ko Chi), *Xiandu xueleilu* (Zapiski krwi i łez z upadłej stolicy), spisane w pierwszej połowie 1938 r., opublikowane w sierpniu 1938 roku przez „Xijing Pingbao”, dziennik w Xi’anie (Xijing to dawna nazwa Xi’anu), przedrukowane w Materiałach źródłowych związanych z potworną masakrą (1985), s. 13.

54. Raport posiłkuje się świadectwem: Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach, raport nr 21, zaczynający się na str. 114, w niemieckich raportach dyplomatycznych, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska.

55. Jedna z takich rodzin przekraczała Jangcy: Hsu Chuang-ying (świadek), zeznanie przed MTWDW, Akta Alianckiej Operacyjnej/ Okupacyjnej Kwatery Głównej, protokoły MTWDW, pozycja 319, zespół akt 331, s. 2573, Archiwa Narodowe. Jeden z ocalałych, Li Kehe, był świadkiem tego, jak Japończycy po zgwałceniu 40-letniej kobiety zmusili jej ojczyma i syna, aby również odbyli z nią stosunek; patrz Hu Hua-ling, *Chinese Women Under the Rape of Nanking*, s. 68. Akta MTWDW wspominają również ojca, zmuszonego do zgwałcenia swoich córek, brata – do zgwałcenia siostry i starszego mężczyzny – do zgwałcenia synowej. „Odcinano piersi i dźgano kobiety w biust. Strzaskano podbródki i wybito zęby. Nie da się znieść widoku tak straszliwych scen”, dodawały akta; materiał dowodowy, 1948, skrzynia 134, pozycja 14, zespół akt 238, s. 1706, Kolekcja Archiwów Zbrodni II Wojny Światowej, Archiwa Narodowe.

56. Wiele potrafiło ukrywać się przed Japończykami całymi miesiącami: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 23 stycznia i 24 lutego 1938 r., ss. 167, 201.

57. Na prowincji kobiety chowały się w zamaskowanych dołach: ibid., 23 lutego 1938 r., s. 200.

58. Pewna mniszka buddyjska i mała dziewczynka: John Magee do „Billy’ego” (podpisany jako „John”), 11 stycznia 1938 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.

59. Niektóre używały przebrania – pocierały sadzą swe twarze: Bergamini, *Japan’s Imperial Conspiracy*, s. 37; Minnie Vautrin, Dziennik z lat 1937–1940, 17 grudnia 1937 r., s. 115.

60. Pewna sprytna młoda kobieta przebrała się za staruszkę: Minnie Vautrin, Dziennik z lat 1937–1940, 23 stycznia 1938 r., s. 168.

61. Inne udawały choroby, tak jak kobieta, która powiedziała Japończykom: Xu Shuxi (Xu Shuxi (Hsu Shusi)), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), nr 408, s. 158.
62. Inna kobieta za radą: niedatowany list Forstera do żony, Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.
63. Pewna dziewczyna ledwie uniknęła napaści: John Magee, list do żony, 1 stycznia 1938 r., archiwum Davida Magee.
64. Te, które się przeciwstawiały: Gao Xingzu, Wu Shimin, Hu Yungong, Zha Ruizhen, *Japoński imperializm i masakra w Nankinie*.
65. Pewna nauczycielka szkolna zastrzeliła pięciu japońskich żołnierzy: Hu Hualing, *Chinese Women Under the Rape of Nanking*, s. 68.
66. W 1937 roku 18-letnia Li Xiuying: Li Xiuying, wywiad z autorką, Nankin, 27 lipca, 1995 r.
67. „To pytanie tak złożone”: zeznania Minera Searle’a Batesa przed MTWDW, ss. 2629–2630.
68. Chiński ekspert wojskowy Liu Fang-chu: Li En-han, *Questions of How Many Chinese Were Killed by the Japanese Army in the Great Nanking Massacre*, „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, sierpień 1990.
69. Pracownicy w Mauzoleum Ofiar Masakry Nankińskiej Japońskich Najeźdźców: Wywiad autorki z przedstawicielami mauzoleum. Liczba 300 tys. jest wypisana przy wejściu do placówki. Japoński pisarz Katsuichi Honda powrócił do Nankinu po kilku dekadach, by osobiście sprawdzić te historie. Uważa, że do drugiego dnia po zajęciu miastach zabitych zostało 200 tys. Chińczyków, a do lutego liczba ofiar wzrosła do 300 tys. (Wilson, *When Tigers Fight*, ss. 81–82.) Chiński historyk Li En-han powiedział, że „oszacowanie całkowitej liczby ofiar (...) na poziomie 300 tys. jest całkowicie wiarygodne” (Hu Hua-ling, *Commemorating the 53rd Anniversary of the Great Nanking*

Massacre: Refuting Shintaro Ishihara's Absurdity and Lie, „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, listopad 1990, s. 27).

70. Sędziowie MTWDW wyciągnęli wniosek, że w Nankinie zabitych zostało ponad 260 tys.: „Tabela: Szacunkowa liczba ofiar japońskiej masakry w Nankinie”, dokument nr 1702, skrzynia 134, akta MTWDW, materiał dowodowy, 1948, Kolekcja Archiwów Zbrodni II Wojny Światowej, pozycja 14, grupa akt 238, Archiwa Narodowe.

71. Japoński historyk Akira Fujiwara: Hu Hualing, *Commemorating the 53rd Anniversary*, s. 72.

72. John Rabe, który nigdy nie przeprowadził systematycznych wyliczeń: John Rabe, *Enemy Planes over Nanking* (Wrogie samoloty nad Nankinem), raport do Adolfa Hitlera, w Bibliotece Yale Divinity School. Rabe pisze: „Według chińskich raportów, łącznie zamordowano 100 tys. cywilów. Ale liczba ta wydaje się przeszacowana – my Europejczycy oceniamy ją na pomiędzy 50 a 60 tys.”.

73. Japoński autor Ikuhiko Hata twierdzi: Cook, Cook, „Japan at War”, s. 39.

74. Inni w Japonii: *ibid.*

75. W 1994 roku wypłynął dokument: United Press International, 10 maja 1994.

76. Zapewne nikt nie przestudiował statystyk dokładniej: Sun Zhaiwei, *Masakra nankińska i populacja Nankinu*, ss. 75–80; *Guanyu Nanjing datusha shiti chuli de yanjiu* (Studia nad pozbywaniem się zwłok podczas masakry nankińskiej), „Nanjing Shehui Kexue” 44, nr 4 (1991), ss. 72–78.

77. *Nanjing zizhi weiyuanhui*: Ustanowienie tego rodzaju marionetkowego rządu było długotrwałym zwyczajem Japończyków na okupowanych obszarach Chin, a także pozwalało zachować lokalne struktury władzy i utrzymywać w zależności lokalne elity

78. Niemniej statystyka ta szybuje w górę, jeśli uwzględnić: Dokumenty archiwalne związane z potworną masakrą (1987), ss. 101–103; „150,000 Bodies Dumped in River in Nanking Massacre Affidavit”. Reuters, 14 grudnia 1990.

79. Na przykład w publikacji: Wu Tien-wei, *Let the Whole World Know the Nanking Massacre* (Niech cały świat się dowie o masakrze nankińskiej): *A Review of Three Recent Pictorial Books on the Massacre and Its Studies*, raport dystrybuowany w 1997 roku przez Towarzystwo Badania Japońskiej Agresji Przeciwko Chinom.

80. Autorzy James Yin i Shi Young: Shi Young, telefoniczny wywiad z autorką.

81. Odrzucają oni argumenty innych ekspertów: Trudno jest ocenić, jak wiele ciał wyrzuconych na brzeg zostało ostatecznie pogrzebanych wzdłuż brzegów. 11 kwietnia 1938 roku Minnie Vautrin napisała w dzienniku, że pewien człowiek wspomniał jej „o doniesieniach na temat wielu martwych ciał na obu brzegach Jangcy oraz wielu wzdętych, płynących w dół rzeki – żołnierzy i cywilów. Zapytałam go, czy chodzi o dziesiątki, czy setki, a on odpowiedział, że wydaje mu się, iż o tysiące i tysiące”, dziennik z lat 1937–1940, s. 247.

82. „Od mojego powrotu do Szanghaju kilka dni temu”: japońskie wiadomości dyplomatyczne kodowane przy użyciu maszyny szyfrującej „Red”, nr 1263, przeł. 1 lutego 1938 r., zespół akt 457, Archiwa Narodowe. Korespondent „Manchester Guardian” H.J. Timperley pierwotnie napisał tę relację, która została zatrzymana przez japońskich cenzorów w Szanghaju (patrz wiadomość nr 1257). Jego szacunek 300 tys. ofiar został później włączony do wiadomości wysłanej przez ministra spraw zagranicznych Hirotę Kokiego w Waszyngtonie. Znaczenie tej wiadomości jest takie, że japoński rząd nie tylko znał liczbę 300 tys. podaną przez Timperleya, ale również próbował w owym czasie zatrzymać jej rozpowszechnianie.

Rozdział 5. Nankińska strefa bezpieczeństwa

1. W listopadzie 1937 roku francuski ksiądz, ojciec Jacquinot de Bessage: Wu Tien-wei, *Let the Whole World Know the Nanking Massacre* (Niechaj cały świat się dowie o masakrze nankińskiej), s. 16.
2. prezbiteriański misjonarz W. Plumer Mills: Angie Mills do autorki, 16 lutego 1997. W rodzinnych archiwach Mills znalazła kopię wystąpienia wygłoszonego przez Johna Rabego 28 lutego 1938 roku w siedzibie Foreign YMCA w Szanghaju do grupy osób z państw Zachodu. „Muszę wam powiedzieć, że to pan Mills jest człowiekiem, który przedstawił pomysł utworzenia Strefy Bezpieczeństwa. Mózgu naszej organizacji należy szukać pod nr 3 na Pingchang Xiang [adres domu Lossinga Bucka w pobliżu Uniwersytetu Nankińskiego, gdzie w owym okresie mieszkało dziewięciu lub też dziesięciu Amerykanów]. Dzięki roztropności moich amerykańskich przyjaciół, Millsa, Batesa, Smythe’a, Fitcha, Sone’a, Mageego, Forstera i Riggsa, Komitet stanął na nogi, a dzięki ich ciężkiej pracy działał tak gładko, jak można się było spodziewać w tak okropnych warunkach, w jakim przyszło nam żyć”.
3. Co ciekawe, „Panay” została następnie zbombardowana: „Sinking of the U.S.S. Panay,” ch. 11 of *Some Phases of the Sino-Japanese Conflict* („Zatopienie USS «Panay»”, rozdz. 11 Pewnych faz konfliktu chińsko-japońskiego) (lipiec–grudzień 1937), skompilowane z akt głównodowodzącego Floty Azjatyckiej przez kpt. W.A. Angwina (MC), USN, grudzień 1938, Szanghaj, Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog P9–2/EF16#23, skrzynia 284, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe. „Incydent Panay”, Akta Biura Szefa Operacji Morskich, Akta Zastępcy Szefa Operacji Morskich, 1882–1954, Wydział Wywiadu – Akta Attaché Morskich, 1886–1939, skrzynia

438, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe; „Zbombardowanie USS «Panay»”, naszkicowane przez E. Larsena po konsultacjach z Normanem Alleyem, 31 grudnia 1937 r., skrzynia 438, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe; Weldon James, *Terror Hours on Panay Told by Passenger* (Godziny grozy na „Panay” w relacji pasażera, „Chicago Daily News”, 13 grudnia 1937; A.T. Steele, *Chinese War Horror Pictured by Reporter: Panay Victims Under Japanese Fire for Full Half Hour; Butchery and Looting Reign in Nanking* (Chiński horror wojenny w obrazach reportera: Ofiary „Panay” przez pół godziny pod japońskim ogniem; rzeź i grabież rządzą w Nankinie), „Chicago Daily News”, 17 grudnia 1937; Bergamini, ss. 24–28.

4. „Nie byliśmy bogaci”: Marjorie Wilson, telefoniczna rozmowa z autorką.

5. „Zabiją nas?”: Alice Tisdale Hobart, *Within the Walls of Nanking* (W murach Nankinu), Macmillan, New York 1928, ss. 207–208.

6. „Byliśmy bardziej przygotowani na ekscesy ze strony uciekających Chińczyków”: Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach, niemieckie raporty dyplomatyczne, dokument datowany 15 stycznia 1938 r., zaczynający się na str. 214, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska.

7. syn kapitana żeglugi morskiej: Szczegóły młodych lat Johna Rabego pochodzą z korespondencji pomiędzy autorką a wnuczką Rabego, Ursulą Reinhardt, oraz z archiwów Siemensu, Berlin, Niemcy.

8. „Nie tylko wierzę w poprawność naszego systemu politycznego”: Relacja Rabego z Gwałtu Nankińskiego znajduje się w jego raporcie dla Adolfa Hitlera, pt. *Enemy Planes over Nanking* (Wrocie samoloty nad Nankinem), jej kopie są przechowywane w Bibliotece Yale Divinity School, Mauzoleum Ofiar Masakry Nankińskiej Japońskich Najeźdźców oraz Archiwum Państwowym Republiki Federalnej Niemiec. Informacje w tej części pochodzą z tego raportu, chyba że wskazano inaczej.

9. „burmistrz Nankinu”: List Johna Rabego z Komitetu na rzecz Międzynarodowej Strefy Bezpieczeństwa w Nankinie do Ambasady Cesarstwa Japonii, 27 grudnia 1937 r., załącznik do raportu pt. *Conditions in Nanking* (Warunki w Nankinie), 25 stycznia 1938 r., Wydział Wywiadu, akta attachés morskich, 1886–1939, akta Biura Zastępcy Szefa Operacji Morskich, Biuro Wywiadu Marynarki, skrzynia 996, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.
10. stracił oko: Fitch, *My Eighty Years in China* (Moje osiemdziesiąt lat w Chinach), s. 101.
11. jedynie ułamek dostępnej żywności: Xu (Hsu), s. 56.
12. ulicy Hanzhong: Xu (Hsu), s. 2.
13. wmieszało się pomiędzy cywilów: List Johna Rabego do Tokuyasy Fukudy, 15 grudnia 1937, skrzynia 996, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.
14. „Wiedzieliśmy, że pośród nich była pewna liczba eks-żołnierzy”: George Fitch, wpis do dziennika z 14 grudnia 1937 r., przedruk w *My Eighty Years in China* (Moje osiemdziesiąt lat w Chinach), s. 106. Jedna z oryginalnych kopii znajduje się w: Oficer dowodzący C.F. Jeffs do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona USS „Oahu”), 14 lutego 1938 roku, raport wywiadowczy za tydzień kończący się 13 lutego 1938 roku, Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-21/FS#3, skrzynia 195, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe; W dzienniku, Fitch pisze: „Ani jeden jęk nie dobył się z całego tłumy. Serca ciążyły nam niczym ołów (...). Jakże głupi byliśmy, mówiąc im, że Japończycy ich oszczędzą!”.
15. „Wszyscy, zarówno 27 cudzoziemców w mieście”: List Johna Rabego do Ambasady Cesarstwa Japonii, 17 grudnia 1937 r., załącznik nr 8 do raportu pt. *Conditions in Nanking* (Warunki w Nankinie), 25 stycznia 1938 r., skrzynia 996, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe; ten list można również znaleźć w: Xu Shuxi (Hsu Shusi), red., *Documents of the Nanking Safety Zone: Prepared under the Auspices of the Council of International Affairs*, (Dokumenty

Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa: Przygotowane pod auspicjami Rady Stosunków Międzynarodowych w Chongqing), Kelly & Walsh, Sznaghaj/Hongkong/Singapur 1939.

16. „Nie napotkaliśmy ani jednego japońskiego patrolu”: Rabe do Ambasady Cesarstwa Japonii, 17 grudnia 1937 r.; Xu Shuxi (Hsu Shusi), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), s. 12.

17. „Wczoraj, w biały dzień”: Rabe do Ambasady Cesarstwa Japonii 17 grudnia 1937 r.; Xu Shuxi (Hsu Shusi), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), s. 20.

18. „Jeśli takie terroryzowanie potrwa dalej”: Rabe do Ambasady Cesarstwa Japonii, 17 grudnia 1937 r.; Shuhsi Hsu, *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), s. 17.

19. W czasie Gwałtu niektórzy urzędnicy japońskiej ambasady: orzeczenie MTWDW, Archiwa Narodowe. Patrz „Verdict of the International/Military Tribunal for the Far East on the Rape of Nanking (Werdykt Międzynarodowego Trybunału Wojskowego dla Dalekiego Wschodu w spr. Gwałtu Nankińskiego”, „Journal of Studies of Japanese Agression Against China”, listopad 1990, s. 75.

20. „Jeśli powiesz dziennikarzom cokolwiek złego”: ostrzeżenie Fu Kuishana dla Rabego, zapisane w dzienniku Johna Rabego z 10 lutego 1938 r., s. 723.

21. Dojechawszy tam, przeganiał japońskich żołnierzy od ofiar: Robert Wilson, list do rodziny, 31 stycznia 1938 r., s. 61.

22. nie traktowali oni jego skarg poważnie: Nawet personel japońskiej ambasady sprawiał wrażenie po cichu ukontentowanego ekscesami japońskiej armii. Kiedy Xu Zhuangying (Hsu Chuang-ying) złapał żołnierza gwałcącego kobietę w łaźni i poinformował o tym Fukudę, dostrzegł „niewielki uśmiezek na twarzy” wicekonsula japońskiej ambasady. Protokoły MTWDW, zeznanie świadka Xu Zhuangyinga (Hsu Chuang-ying). RG 311, pozycja 319, ss. 2570–2571. Akta

Alianckiej Operacyjnej/Okupacyjnej Kwatery Głównej, Archiwa Narodowe, Waszyngton.

23. „kiedy którykolwiek z nich oponuje, [Rabe] podtyka im pod twarz swoją nazistowską opaskę”: kopia dziennika George’a Fitcha zawarta w dokumentach od zastępcy attaché morskiego E.G. Hageny do Szefa Operacji Morskich (Dyrektor Wywiadu Marynarki), Wydział Marynarki, Waszyngton, 7 marca 1938, Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, Archiwa Narodowe, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog P9-2/EF16#8, skrzynia 277, pozycja 81, zespół akt 38; przedruk również w: Fitch, *My Eighty Years in China* (Moje osiemdziesiąt lat w Chinach), s. 114.

24. Pewnego razu, gdy czterej japońscy żołnierze w trakcie gwałtu i grabieży: *Cases of Disorder by Japanese Soldiers in the Safety Zone* (Przypadki nieposłuszeństwa japońskich żołnierzy w Strefie Bezpieczeństwa), przygotowane 4 stycznia 1938 r., w: Xu Shuxi (Hsu Shusi), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), s. 65.

25. „zastrzelenie obywatela Niemiec to byłby kiepski interes”: *Cases of Disorder by Japanese Soldiers in the Safety Zone* (Przypadki nieposłuszeństwa japońskich żołnierzy w Strefie Bezpieczeństwa), podzałącznik do zał. nr 1-c, Wydział Wywiadu, akta attachés morskich, 1886–1939, akta Biura Zastępcy Szefa Operacji Morskich, 1882–1954, Biuro Wywiadu Marynarki, katalog H-8-B, rej. #1727A, skrzynia 996, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

26. Podczas jednej z jego wizyt w strefie: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 17 lutego 1938 r., s. 198.

27. „niemal założyłby nazistowską odznakę”: Fitch, *Nanking Outrages* (Zbrodnie Nankinu), 10 stycznia 1938 r., Kolekcja Fitcha.

28. „Stoi wysoko w kręgach nazistowskich”: Robert Wilson, list do rodziny, wigilia Bożego Narodzenia 1937 r., s. 6.

29. Urodzony w 1904 roku: Wczesna informacja biograficzna nt. Roberta Wilsona pochodzi od Marjorie Wilson (wdowy po nim), telefoniczna rozmowa z autorką.
30. Pierwsze dwa lata były zapewne najbardziej idyllicznym okresem: *ibid.*
31. W lipcu, po incydencie na moście Marca Polo: Robert Wilson, list do rodziny, 18 sierpnia 1937 r.
32. „Widział to jako swój obowiązek”: Marjorie Wilson, rozmowa telefoniczna.
33. Bez wątpienia, aby tej jesieni poradzić sobie z uczuciem samotności: Robert Wilson, list do rodziny, 12 października 1937 r., s. 15.
34. Większość zawierała makabryczne opisy ofiar: *ibid.*, 20 sierpnia 1937 r., s. 9.
35. „pokażne muzeum”: *ibid.*, 9 grudnia 1937 r., s. 35.
36. W czasie jednego z najgorszych nalotów: *ibid.*, 25 i 27 września 1937 r.; Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 26 września 1937 r., s. 33.
37. W oknach zaciągnięto ciężkie czarne kotary: Robert Wilson, list do rodziny, 23 sierpnia 1937 r..
38. było w przybliżeniu 100 tys. rannych chińskich weteranów: Dowódca Patrolu Jangcy E.J. Marquart do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona Patrol Jangcy, USS „Luzon” [okręt flagowy]), raport wywiadowczy za tydzień kończący się 24 października 1937 roku, 25 października 1937 roku, Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-21/FS, skrzynia 194, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe; Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 26 października i 8 listopada 1937 r., ss. 55, 64 (Vautrin pisze, że ok. 100 tys. żołnierzy zostało zabitych lub rannych w rejonie Szanghaju).

39. Uleczeni wracali na front: *ibid.*
40. Chińscy lekarze i pielęgniarki: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 5 grudnia 1937 r., s. 96; Ernest i Clarissa Forsterowie, list do rodziców, 7 grudnia 1937 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.
41. Jednak ostatecznie nie zdołał nikogo zatrzymać: Robert O. Wilson (świadek), zeznanie, Akta Alianckiej Operacyjnej/Okupacyjnej Kwatery Głównej, protokoły MTWDW, pozycja 319, zespół akt 331, ss. 2531–2532, Archiwa Narodowe.
42. Pod koniec pierwszego tygodnia grudnia: raport E.H. Forster z 12 grudnia 1937 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.
43. Kiedy Richard Brady: Robert Wilson, list do rodziny, 2 grudnia 1937 r.; A.T. Steele, *Tells Heroism of Yankees in Nanking* (Opowieść o heroizmie jankesów w Nankinie), „Chicago Daily News”, 18.12.1937.
44. „Cóż to za uczucie”: Robert Wilson, list do rodziny, 7 grudnia 1937 r.
45. „rzecz jasna nieźle rozdygotane”: *ibid.*, 14 grudnia 1937 r.
46. Wilson widział japońskie flagi łopoczące: *ibid.*
47. Wdarli się do głównego szpitala: Durdin, *Japanese Atrocities Marked Fall of Nanking* (Japońskie zbrodnie zaznaczyły upadek Nankinu; Rabe, *Enemy Planes over Nanking* (Wrogie samoloty nad Nankinem); wyjątek z ustnej prezentacji p. Smitha z Reutersa nt. wydarzeń w Nankinie w dn. 9–15 grudnia 1937 r., dokument nr 178, Hankou, 1 stycznia 1938 r., w: Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach, niemieckie raporty dyplomatyczne, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska.
48. „szybkiego kopniaka”: Robert Wilson, list do rodziny, 18 grudnia 1937 r.
49. Widział również, jak żołnierze palą na ulicy stos instrumentów muzycznych: *ibid.*, 28 grudnia 1937 r.
50. „Największą obelgą”: *ibid.*, 19 grudnia 1937 r.

51. „15 grudnia: Rzeź cywilów jest przerażająca”: ibid., 15 grudnia 1937 r.
52. „18 grudnia: Dziś mija szósty dzień”: ibid., 18 grudnia 1937 r.
53. „19 grudnia: Kradną całe jedzenie ubogim”: ibid., 19 grudnia 1937 r.
54. „wigilia Bożego Narodzenia: Teraz mówią nam”: ibid., 24 grudnia 1937 r.
55. „Jedynym pocieszeniem”: ibid., 30 grudnia 1937 r.
56. Wilson i inni często wiedzieli, jak Japończycy: Durdin, *Japanese Atrocities Marked Fall of Nanking*.
57. Po upadku Nankinu, zbudowane przez Chińczyków wielkie rowy: Robert Wilson, list do rodziny, 24 grudnia 1937 r.
58. Japońscy żołnierze, którym stawiał czoło: Robert Wilson, list do rodziny, 21 grudnia 1937 r., s. 6; Marjorie Wilson, rozmowa telefoniczna z autorką; John Magee do „Billy’ego” (podpisany jako „John”), 11 stycznia 1938 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.
59. Jedną z najgorszych scen: Marjorie Wilson, rozmowa telefoniczna z autorką.
60. Wyznał swej żonie, iż nigdy nie zapomni tej kobiety: ibid.
61. „Tego ranka przyszła kolejna kobieta”: J.H. McCallum, wpis dziennika z 3 stycznia 1937 r., przedruk w Martha Lund Smalley, red., *American Missionary Eyewitnesses to the Nanking Massacre, 1937–1938* (Amerykańscy misjonarze świadkami masakry nankińskiej 1937–1938), Biblioteka Yale Divinity School, New Haven 1997, s. 39.
62. niesamowitą historię ocalenia: Robert Wilson, list do rodziny, 1 stycznia 1938 r., s. 11.
63. zmagał się z 39-stopniową gorączką: ibid., 26 grudnia 1937 r., s. 7.
64. Ocaleni wspominają, iż wycieńczony McCallum: James Yin (współautor *The Rape of Nanking*), w rozmowie telefonicznej

z autorką. Informacja o McCallumie jest efektem jego badań w Chinach.

65. Kiedy masakra i gwałty stopniowo ustały: Margorie Wilson, rozmowa telefoniczna z autorką.

66. Vautrin, córka kowala: wczesne dane biograficzne nt. Vautrin pochodzą od Emmy Lyon (kuzynka Vautrin), rozmowa telefoniczna z autorką, 28 października 1996 r.

67. W swoim dzienniku nieustannie zachwyca się: Większość informacji z tej części pochodzi wprost z dziennika Vautrin z lat 1937–1940, Biblioteka Yale Divinity School. Choć używała własnego systemu numeracji stron (pośrodku, u góry każdej strony), to ja korzystam z numeracji Yale Divinity School, nastemplowanej w górnym prawym rogu każdej strony dziennika.

68. Latem 1937 roku, spędzając z przyjaciółmi wakacje: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 2–18 lipca 1937, s. 2.

69. Mimo to Vautrin odmawiała przyłączenia się do Amerykanów: *ibid.*, 20 września 1937 r., s. 27.

70. Personel ambasady dał też jej: *ibid.*, 1 i 8 grudnia 1937 r., ss. 91, 100; Oficer dowodzący C.F. Jeffs do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona USS „Oahu”), 14 lutego 1938 roku, raport wywiadowczy za tydzień kończący się 13 lutego 1938 roku (zawierał fragment listu misjonarza, którego nazwiska nie podano w obawie przed odwetem ze strony Japończyków); Dziennik George’a Fitcha (nazwiska w raporcie nie podano), Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-21/FS#3, skrzynia 195, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

71. Miała mnóstwo pracy z przygotowaniem kampusu dla uchodźczyń: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 3, 6 i 7 grudnia 1937 r., ss. 94, 97, 98.

72. Vautrin zamówiła również: *ibid.*, 6 października 1937 r., s. 41.

73. W drugim tygodniu grudnia: Minnie Vautrin, „Sharing ‘the Abundant Life’ in a Refugee Camp”, 28 kwietnia 1938 r., skrzynia 103, zespół akt 8, Kolekcja Jarvis, Biblioteka Yale Divinity School.
74. Uchodźcy przechodzili przez miasto: list do rodziców, zapewne od Forster, 4 października 1937 r., z Xiaguanu, Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.
75. Wielu z nich, zmęczonych, oszołomionych i głodnych: 793.94/12060, raport nr 9114, 11 grudnia 1937 r., raport zastrzeżony, Akta ogólne Departamentu Stanu, Archiwa Narodowe.
76. „Od 8.30 do 18.00”: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 15 grudnia 1937 r., s. 111.
77. Vautrin pozwoliła kobietom i dzieciom: *ibid.*
78. Serce Vautrin zamarło: *ibid.*, 16 grudnia 1937 r., ss. 112–113.
79. Zabito by ich z pewnością: *ibid.*, 16 grudnia 1937 r., s. 113.
80. przejechała ciężarówka z ośmioma, dziesięcioma dziewczętami: *ibid.*, 16 grudnia 1937 r., s. 114. W swoim dzienniku Vautrin zanotowała krzyki kobiet jako „Gin Ming”, ale bardziej precyzyjną transkrypcją chińskiego zawołania o ratunek byłoby „Jiu Ming”.
81. „Cóż to za rozzdzierający serce widok!”: *ibid.*, 17 grudnia 1937 r., ss. 115–116.
82. „Nigdy nie zapomnę tej sceny”: *ibid.*, ss. 117–118.
83. Co najmniej jeden raz żołnierze: *ibid.*, 27 grudnia 1937 r., s. 130.
84. „loterią”: Materiały źródłowe związane z potworną masakrą (1985), ss. 9–10.
85. W pierwszy dzień 1938 roku, Vautrin uratowała: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 1 stycznia 1938 r., s. 137.
86. „okrutnie i zupełnie bezsensownie”: *ibid.*, 18 grudnia 1937 r., ss. 119–120.
87. „Żądali, aby pozwolono im”: *ibid.*, 24 grudnia 1937 r., s. 127.

88. „Jedna po drugiej grupy dziewcząt”: ibid.
89. Tydzień po upadku miasta: Załącznik do raportu pt. *Conditions in Nanking* (Warunki w Nankinie), 25 stycznia 1938 r., Wydział Wywiadu, akta attachés morskich, 1886–1939, akta Biura Zastępcy Szefa Operacji Morskich, Biuro Wywiadu Marynarki, skrzynia 996, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe; Hu Hualing, *Chinese Women Under the Rape of Nanking*, s. 69.
90. Vautrin odnotowała, że ludzie, którzy przyszli: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 28 grudnia 1937 r., s. 131.
91. W kilku przypadkach zarząd strefy odniósł sukces: Fitch, *My Eighty Years in China*, s. 117.
92. „Okazało się, że to blef”: John Magee, listy do żony, 30 grudnia 1937 r., archiwa Davida Mageego.
93. Drakońskie groźby Japończyków: Xu Shuxi (Hsu Shusi), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty nankińskiej strefy bezpieczeństwa), s. 84.
94. „Musicie przestrzegać starych obyczajów małżeństwa”: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 31 grudnia 1937 r., s. 135.
95. Vautrin zauważyła, że japońskim żołnierzom: ibid., 4 stycznia 1938 r., s. 141.
96. Żołnierze zmuszali również kobiety: ibid., 6 stycznia 1938 r., s. 144.
97. „gdyż poręczyły za nie matki lub inne osoby”: ibid., 31 grudnia 1937 r., s. 135.
98. Po spisie Japończycy próbowali zlikwidować samą strefę: Ernest Forster, list z 21 stycznia 1938 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.
99. Koniec okresu ewakuacji wyznaczono na 4 lutego: (autorstwo nieznane, przypuszczalnie Lewis Smythe), list z 1 lutego 1938 r., skrzynia 228, zespół akt 8, Biblioteka Yale Divinity School.

100. Vautrin była nieufna wobec takich obietnic: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 4 lutego 1938 r., s. 183.
101. upchały się na werandach: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 18 grudnia 1937 r..
102. „spały ramię w ramię”: (nieznany autor spod nr 145 na ul. Hankou), list z 12 lutego 1939 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.
103. „Och, Boże, zatrzymaj tej nocy okrutne bestialstwo”: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, grudnia 16, 1937 r., s. 114.
104. „Nie martwcie się, ludzie”: Hsu Chi-ken, *The Great Nanking Massacre: Testimonies of the Eyewitnesses* (Wielka masakra nankińska: świadectwa naocznych świadków), Taipei 1993, ss. 56–57.
105. „Nie musisz nosić symbolu wschodzącego słońca”: ibid., s. 60.
106. „Chiny nie zginęły”: Hu Hualing, *Miss Minnie Vautrin: The Living Goddess for the Suffering Chinese People During the Nanking Massacre* (Panna Minnie Vautrin: Żywa bogini cierpiących Chińczyków podczas masakry nankińskiej), „Chinese American Forum” 11, nr 1 (lipiec 1995), s. 20; w: Guo Qi (Ko Chi), *Recording with Blood and Tears the Fallen Capital*, w Materiałach źródłowych związanych z potworną masakrą (1985).
107. „Nie spała od rana do nocy”: Huang Shu, wywiad z filmowcem Jimem Culpem; zapis w prywatnym archiwum Jima Culpa, San Francisco.
108. „Mówiło się, że kilkakrotnie została pobita”: Guo Qi (Ko Chi), *Blood and Tears*, s. 16; Hu Hualing, „Miss Minnie Vautrin,” s. 18.
109. Christian Kröger, nazista: Christian Kröger, *Days of Fate in Nanking* (Śądne dni Nankinu), niepublikowany raport, 13 stycznia 1938 r., archiwum Petera Krögera.
110. Rabunek i podpalenia ograniczyły dostęp do żywności: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 4 marca 1938 r., s. 208; grzyby,

patrz Liu Fenghua, wywiad z autorką, Nankin, Chińska Republika Ludowa, 29 lipca 1995 r.

111. Nie tylko zapewniali darmowy ryż: Lewis S.C. Smythe do Fukudy Tokuyasu, attaché w ambasadzie Japonii, załącznik nr 1 do raportu pt. *Conditions in Nanking* (Warunki w Nankinie), 25 stycznia 1938 r., Wydział Wywiadu, akta attachés morskich, 1886–1939, akta Biura Zastępcy Szefa Operacji Morskich, Biuro Wywiadu Marynarki, skrzynia 996, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

112. A jednak działali jako ochroniarze: James McCallum, dziennik, 30 grudnia 1937 r., Biblioteka Yale Divinity School.

113. „zagroził Riggsowi mieczem”: Xu Shuxi (Hsu Shusi), *Documents of the Nanking Safety Zone*, s. 24.

114. japoński żołnierz groził profesorowi Minerowi Searle’owi Batesowi: *Cases of Disorder by Japanese Soldiers in the Safety Zone* (Przypadki nieposłuszeństwa japońskich żołnierzy w Strefie Bezpieczeństwa), podzałącznik do zał. nr 1-c, Wydział Wywiadu, akta attachés morskich, 1886–1939, akta Biura Zastępcy Szefa Operacji Morskich, 1882–1954, Biuro Wywiadu Marynarki, katalog H-8-B, rej. #1727A, skrzynia 996, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

115. Inny wyciągnął broń na Roberta Wilsona: Dziennik Johna Mageego w długim liście do jego żony, wpis z 19 grudnia 1937 r., archiwum Davida Magee.

116. Jeszcze inny wypalił z karabinu do Jamesa McCalluma: *Cases of Disorder by Japanese Soldiers in the Safety Zone* (Przypadki nieposłuszeństwa japońskich żołnierzy w Strefie Bezpieczeństwa), podzałącznik do zał. nr 1-c, Wydział Wywiadu, akta attachés morskich, 1886–1939, akta Biura Zastępcy Szefa Operacji Morskich, 1882–1954, Biuro Wywiadu Marynarki, katalog H-8-B, rej. #1727A, skrzynia 996, pozycja 98, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

117. Kiedy Miner Searle Bates odwiedził kwaterę główną: John Magee do „Billy’ego” (podpisany jako „John”), 11 stycznia 1938 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.

118. Hatz zasłonił się krzesłem: dziennik Johna Rabego, 22 grudnia 1937 r., wpis, ss. 341–342.

119. Strefa pomieściła ostatecznie: w *Days of Fate in Nanking* Christian Kröger deklaruje, że jego zdaniem do 12 grudnia zbiegło do strefy 200–250 tys. uchodźców; Miner Searle Bates *Preliminary Report on Christian Work in Nanking* (Wstępny raport o pracy chrześcijańskiej w Nankinie, archiwum Shao Tzupinga) powtarza liczbę 250 tys.; szacunek 300 tys. uchodźców w strefie pochodzi z zeznań Xu Zhuangyinga (Hsu Chuang-ying) przed MTWDW; Xu był odpowiedzialny za zakwaterowanie w strefie; patrz protokoły MTWDW, pozycja 319, zespół akt 331, s. 2561, Archiwa Narodowe.

Rozdział 6. Co wiedział świat

1. specjalny makaron po nankińsku: Morris-Suzuki, *Showa*, s. 34.
2. Durdin, 29-letni reporter z Houston: Frank Tillman Durdin, rozmowa telefoniczna z autorką, styczeń 1996 r.
3. Steel był starszym korespondentem: Kolekcja A.T. Steele’a, Biblioteka Uniwersytetu Stanu Arizona.
4. McDaniel był zapewne najśmielszy: C. Yates McDaniel, *Nanking Horror Described in Diary of War Reporter*, „Chicago Tribune”, 18 grudnia 1937.
5. Nie tylko pisali porywające artykuły: Pierwszym amerykańskim reporterem, który zamieścił pełen tekst na temat masakry, był Archibald Steele. Kiedy korespondenci zaokrętowali się na „Oahu”, 29-letni Durdin nie był w stanie przysłać materiałów przez radio, bo operator powiedział, że to wbrew przepisom. Ale Steele znalazł jakiś sposób, by przysłać swoje relacje. „Przypuszczam, że wetknął

mu 50-dolarowy banknot albo coś innego!”, mówił Durdin wiele lat później w „Mr. Tillman Durdin’s Statement on the News Conference—Refuting the Distortions of His Reports on the Great Nanking Massacre by the Japanese Media (Oświadczenie p. Tillmana Durdina na konferencję prasową – odpierając przeinaczenia jego doniesień w sprawie wielkiej masakry nankińskiej przez japońskie media)”, „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, sierpień 1992, s. 66. „Byłem nowy i młody, Steele był starym wyjadaczem. I tak mnie wyprzedził”.

6. W czasie masakry byli oni w większości tak przerażeni: C. Yates McDaniel, *Nanking Horror Described in Diary of War Reporter*, „Chicago Tribune”, 18 grudnia 1937.

7. „Nie wiedziałem, gdzie go zabrać ani co robić”: „Oświadczenie p. Tillmana Durdina na konferencję prasową – odpierając przeinaczenia jego doniesień w sprawie wielkiej masakry nankińskiej przez japońskie media”, „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, sierpień 1992, s. 66.

8. „Nic nie mogłem zrobić”: McDaniel, *Nanking Horror Described in Diary of War Reporter*.

9. byli również dwaj Amerykanie z kroniki filmowej: Informacja na temat sfilmowania ataku przez Normana Alleya i Erica Mayella, patrz: *Camera Men Took Many Panay Pictures* (Kamerzyści, którzy wykonali liczne ujęcia [kanonierki] „Panay”), „New York Times”, 19 grudnia 1937.

10. O ile obaj przetrwali atak niedraśnięci: Steele, *Chinese War Horror Pictured by Reporter*.

11. Ukrywając się z ocalałymi pasażerami kanonierki: Hamilton Darby Perry, *The Panay Incident: Prelude to Pearl Harbor* (Incydent „Panay”: Preludium do Pearl Harbor), Macmillan, Toronto 1969, s. 226.

12. Prezydent Franklin D. Roosevelt: materiał United Press w „Chicago Daily News”, 13 grudnia 1937.

13. brudni, zziębnięci i odziani tylko w koce: „Sinking of the U.S.S. Panay,” ch. 11 of *Some Phases of the Sino-Japanese Conflict* („Zatopienie USS «Panay»”, rozdz. 11 Pewnych faz konfliktu chińsko-japońskiego), lipiec–grudzień 1937, skompilowane z akt głównodowodzącego Floty Azjatyckiej przez kpt. W.A. Angwina (MC), USN, grudzień 1938 r., Szanghaj, Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog P9–2/EF16#23, skrzynia 284, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

14. Kiedy materiał Alleya i Mayella trafił do kin: materiał United Press wydrukowany w „Chicago Daily News”, 29 grudnia 1937; 793.94/12177, Akta ogólne Departamentu Stanu, zespół akt 59, Archiwa Narodowe.

15. „Ambasada nie kwestionuje decyzji”: kopia dziennika George’a Fitcha zawarta w dokumentach od zastępcy attaché morskiego E.G. Hagena do Szefa Operacji Morskich, 7 marca 1938 r., Archiwa Narodowe.

16. W lutym pozwolili zejść na ląd w Nankinie kilku oficerom amerykańskiej marynarki: Oficer dowodzący do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona USS „Oahu”), 14 lutego 1938 roku, raport wywiadowczy za tydzień kończący się 20 lutego 1938 roku, 21 lutego 1938 r., Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-21/FS#3, skrzynia 195, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe;

17. Aż do kwietnia: japońskie wiadomości dyplomatyczne z „czerwonej maszyny”, nr 1794, przeł. 4 maja 1938 r., skrzynie 1–4, zespół akt 457, Archiwa Narodowe.

18. „Założenie, które przyjąłem”: Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach), dokument nr 214, niemieckie raporty dyplomatyczne, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska. Według tego raportu, niemieccy dyplomaci wrócili do miasta 9 stycznia 1938 r.

19. Szyfr maszynowy chronił: W sprawie amerykańskiej „czerwonej maszyny”, patrz: David Kahn, *Roosevelt, Magic and Ultra*, w: *Historians and Archivists*, red. George O. Kent, George Mason University Press, Fairfax 1991.
20. „Jeżeli powrócą”: japońskie wiadomości dyplomatyczne z „czerwonej maszyny”, nr 1171, zespół akt 457, Archiwa Narodowe.
21. Na przykład Norman Alley: *Perry, The Panay Incident*, s. 232.
22. „najwyższej tajności”: japońskie wiadomości dyplomatyczne z „czerwonej maszyny”, skrzynia 2, zespół akt 457, Archiwa Narodowe.
23. „Jeżeli tylko takie wiadomości wydostają się z Nankinu”: Robert Wilson, list do rodziny, 20 grudnia 1937 r.
24. „Poprowadzono ich ostrożnie”: Dziennik George’a Fitcha, przedruk w „Reader’s Digest”, lipiec 1938.
25. „ogromnie zadowolone”: George Fitch, *My Eighty Years in China* (Moje osiemdziesiąt lat w Chinach), s. 115.
26. „spontaniczne” celebracje: „Reader’s Digest”, lipiec 1938.
27. „działania te nie powtarzały się już”: Smythe’owie, list z 8 marca 1938 r., skrzynia 228, zespół akt 8, Biblioteka Yale Divinity School.
28. „Cesarska Armia wkroczyła do miasta”: Archiwum Davida Mageego. Kopia artykułu znajduje się również w dzienniku George’a Fitcha, zawartym w dokumentach od zastępcy attaché morskiego E.G. Hageny do Szefa Operacji Morskich, 7 marca 1938 r., Archiwa Narodowe.
29. „Japończycy próbują teraz zdyskredytować”: James McCallum, wpis do dziennika z 9 stycznia 1938 r. (kopia), skrzynia 119, zespół akt 119, Biblioteka Yale Divinity School, przedruk w: Smalley, *American Missionary Eyewitnesses to the Nanking Massacre*, s. 43.
30. „widzieliśmy kilka wydań”: kopia dziennika George’a Fitcha z dn. 11 stycznia 1938 r., zawarta w dokumentach od zastępcy attaché

morskiego E.G. Hageny do Szefa Operacji Morskich, 7 marca 1938 r., Archiwa Narodowe.

31. „W marcu rządowa stacja radiowa w Tokio”: „Reader’s Digest”, czerwiec 1938 r.

32. „A teraz ostatnie wieści pochodzą z japońskiej gazety”: Lewis i Margaret Smythe’owie, list do „Friends in God’s Country”, 8 marca 1938 r., skrzynia 228, zespół akt 8, Biblioteka Yale Divinity School.

33. „Wszyscy dobrzy Chińczycy, którzy powrócą”: „Reader’s Digest”, lipiec 1938 r.

34. „Uroczy, sympatyczny żołnierz”: Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach), dokument rozpoczynający się na str. 107, 4 marca 1938 r., Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska.

35. Na początku lutego japoński generał: Ernest Forster, list z 10 lutego 1938 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.

36. „matka jedenastolatki”: Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach), dokument zaczynający się na str. 134, 14 lutego 1938 r., Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska.

37. Japoński rząd powstrzymywał innych reporterów: japońskie depesze dyplomatyczne z „czerwonej maszyny”, D(7-1269) #1129-A, skrzynie 1–4, zespół akt 457, Archiwa Narodowe.

38. doskonale wyczucie w sztuce słowa: John Gillespie Magee Senior był ojcem Johna Gillespie Magee Juniora, który służył w Królewskich Kandyjskich Siłach Powietrznych i napisał słynny poemat o II wojnie światowej pt. *Wysoki lot* („O, ja zrzuciłem więzy dusznej Ziemi / I kołysałem się w obłokach na srebrzystym skrzydle”).

39. „Całkowita anarchia zapanowała”: kopia dziennika George’a Fitcha z dn. 24 grudnia 1937 r., zawarta w dokumentach od zastępcy attaché morskiego E.G. Hageny do Szefa Operacji Morskich, 7 marca 1938 r., Archiwa Narodowe, przedruk w Fitch, *My Eighty Years in China* (Moje osiemdziesiąt lat w Chinach), s. 98.

40. „Przerażająca jest sama próba opisu”: James McCallum, wpis do dziennika z 19 grudnia 1937 r. (kopia), skrzynia 119, zespół akt 8, Biblioteka Yale Divinity School, przedruk w: Smalley, *American Missionary Eyewitnesses to the Nanking Massacre*, s. 21.
41. „Myślę, że powiedziałem wystarczająco wiele”: John Magee, list do żony, 31 grudnia 1937 r., archiwa Davida Mageego.
42. „Proszę, byście postępowali z tym listem bardzo ostrożnie”: John Magee, list do „Billy’ego” (podpisany „John”), 11 stycznia 1938 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.
43. „sensację”: Fitch, *My Eighty Years in China* (Moje osiemdziesiąt lat w Chinach), s. 92.
44. „Moja relacja będzie wszystkim”: kopia dziennika George’a Fitcha z dn. 24 grudnia 1937 r., zawarta w dokumentach od zastępcy attaché morskiego E.G. Hageny do Szefa Operacji Morskich, 7 marca 1938 r., Archiwa Narodowe, przedruk w Fitch, *My Eighty Years in China* (Moje osiemdziesiąt lat w Chinach), ss. 97–98.
45. „To niepojęte, że można dać wiarę czemuś”: „Reader’s Digest”, październik 1938 r..
46. „odrażającym tłumem żołnierzy”: Fitch, *My Eighty Years in China* (Moje osiemdziesiąt lat w Chinach), s. 121.
47. Nie miał wątpliwości: Tanya Condon, telefoniczna rozmowa z autorką, 27 marca 1997 r.
48. Przynajmniej jeden, George Fitch, podejrzewał: *ibid.*
49. „Japońskie wojsko nienawidzi nas”: John Magee, list do rodziny, 28 stycznia 1938 r., archiwa Davida Mageego.

Rozdział 7. Okupacja Nankinu

1. „Nie sposób wyobrazić sobie dezorganizacji”: John Magee, niedatowany list (prawdopodobnie z lutego 1938 r.), archiwa Davida Mageego.
2. „kilka metrów zwłok”: Durdin, „New York Times”, 18 grudnia 1937.
3. Obserwatorzy szacowali, że japońskie zniszczenia: szacunki zniszczeń, patrz: Lewis Smythe, „War Damage in the Nanking Area (Zniszczenia wojenne na obszarze Nankinu)”, czerwiec 1938, cyt. w: Yin, Young, *The Rape of Nanking*, s. 232.
4. W 60-stronicowym raporcie wydanym w czerwcu 1938 roku: Lewis Smythe do Willarda Sheltona (redaktora „Christian Evangelist” w St. Louis), 29 kwietnia 1938 r., skrzynia 103, zespół akt 8, Kolekcja Jarvis, Biblioteka Yale Divinity School.
5. Pożary w Nankinie rozpoczęły się: zeznania Minera Searle’a Batesa (świadka), Akta ogólne Alianckiej Operacyjnej/Okupacyjnej Kwatery Głównej, protokoły MTWDW kopia, ss. 2636–2637, pozycja 319, zespół akt 331; patrz też werdykt w sprawie Hisao Taniego w Nankinie, przedruk. w „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, luty 1991, s. 68.
6. żołnierze podpalali budynki: Harries, Harries, *Soldiers of the Sun*, s. 223.
7. Przywódcy strefy nie mogli tych pożarów ugasić: Xu Shuxi (Hsu Shusi), *Documents of the Nanking Safety Zone*, s. 51.
8. Pod koniec pierwszych kilku tygodni: orzeczenie MTWDW; *Niemieckie materiały archiwalne ujawniają „Wielką masakrę nankińską”*, „Journal of Studies of Japanese Aggression Against

China”, maj 1991; Lewis i Margaret Smythe’owie, list do przyjaciół, 8 marca 1938 r., Kolekcja Jarvis.

9. Puścili z dymem ambasadę poselstwa Rosji: Xu Zhuangying (Hsu Chuangying) (świadek), zeznanie przed MTWDW, s. 2577; A.T. Steele, *Japanese Troops Kill Thousands: „Four Days of Hell” in Captured City Told by Eyewitness; Bodies Piled Five Feet High in Streets*, „Chicago Daily News”, 15 grudnia 1937; James McCallum, wpis do dziennika z 29 grudnia 1937 r., Biblioteka Yale Divinity School.

10. Dla amerykańskich nieruchomości Japończycy mieli zarezerwowaną specjalną obrazę: „Reader’s Digest”, czerwiec 1938 r.

11. „niezwykły”: Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach), dokument zaczynający się na str. 214, niemieckie raporty dyplomatyczne, Narodowe Archiwa Historyczna, Republika Chińska; Kröger, „Sądne dni Nankinu”.

12. Japońscy żołnierze zdewastowali prowincję: Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach), raport nr 21, dokument zaczynający się na str. 114, przekazany przez chińskich wieśniaków 26 stycznia 1938 r., niemieckie raporty dyplomatyczne, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska.

13. Japończycy wykorzystywali również palniki acetylenowe: Bates, zeznanie przed MTWDW, ss. 2635–2636; Kröger, *Sądne dni Nankinu*.

14. Żołnierzom wolno było wysłać do Japonii: orzeczenie MTWDW; Bergamini, *Japan’s Imperial Conspiracy*, s. 37.

15. Ponad dwieście pianin: Bates, zeznania przed MTWDW, s. 2636.

16. Pod koniec grudnia Japończycy: Komitet Historyczny Partii Narodowej, *Dokumenty Rewolucyjne*, 1987, vol. 109, s. 311, Taipei, Republika Chińska.

17. Najbardziej interesowali się zagranicznymi autami: Lewis i Margaret Smythe’owie, list do przyjaciół, 8 marca 1938 r., Kolekcja Jarvis.

18. (ciężarówki do wywożenia zwłok: Xu Shuxi (Hsu Shusi), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), s. 14 (John Rabe do japońskiej ambasady, 17 grudnia 1937 r., dokument nr 9).
19. Ale Japończycy najechali również Szpital Uniwersytetu Nankińskiego: Robert Wilson, list do rodziny, 14 grudnia 1937 r.; Bates, zeznanie przed MTWDW, ss. 2365–2366.
20. W pewnym niemieckim raporcie odnotowano, że 15 grudnia Japończycy: Fragment z ustnej prezentacji p. Smitha z [agencji] Reutersa o wydarzeniach w Nankinie w dn. 9–15 grudnia 1937 r., w *Deutsche Botschaft China*, dokument zaczynający się na str. 178, spisany w Hankou 1 stycznia 1938 r., niemieckie raporty dyplomatyczne, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska.
21. „brudny ryż z garści”: *The Sack of Nanking: An Eyewitness Account of the Saturnalia of Butchery When the Japanese Took China's Capital, as Told to John Maloney by an American, with 20 Years' Service in China, Who Remained in Nanking After Its Fall*, „Ken” (Chicago), 2 czerwca 1938 r., przedruk. w „Reader's Digest”, lipiec 1938. Źródłem informacji dla artykułu był George Fitch.
22. W styczniu 1938 roku w Nankinie nie był otwarty ani jeden sklep: Fitch, *Nanking Outrages* (Zbrodnie Nankinu), 10 stycznia 1938 r., Kolekcja Fitcha.
23. Port stał praktycznie pusty: Oficer dowodzący do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona USS „Oahu”), 14 lutego 1938 roku, raport wywiadowczy za tydzień kończący się 20 lutego 1938 roku, 21 lutego 1938 r., Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-21/FS#3, skrzynia 195, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.
24. W większej części miasta brakowało prądu: Xu Shuxi (Hsu Shusi), *Documents of the Nanking Safety Zone* (Dokumenty Nankińskiej Strefy Bezpieczeństwa), s. 99. Do końca stycznia elektryczność dostępna była w pewnych wybranych budynkach Nankinu, woda zaś

czasem płynęła z niżej położonych hydrantów; Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 29 grudnia 1937 r.; „Work of the Nanking International Relief Committee, march 5, 1938”, dokumenty Minera Searle’a Batesa, Biblioteka Yale Divinity School, s. 1; Xingzhengyuan xuanchuanju xinwen xunliansuo (Biuro Szkoleniowo-Informacyjne Wydziału Propagandy Yuanu Wykonawczego), *Nanjing zhinan* (Przewodnik po Nankinie), Nanjing Xinbaoshe, Nankin 1938, s. 49. (Informacje tu zawarte pochodzą z niepublikowanej dysertacji Marka Eykholt’a na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego). Więcej informacji o masakrze pracowników elektrowni, patrz: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 22 grudnia 1937 r., s. 125 oraz kopia dziennika George’a Fitcha zawarta w dokumentach od zastępcy attaché morskiego E.G. Hagen’a do Szefa Operacji Morskich, Archiwa Narodowe. Fitch donosi, że pracownicy, „którzy tak heroicznie podtrzymywali zakład przy pracy”, zostali zabrani i rozstrzelani pod pretekstem, że elektrownia była agencją rządową (nie była). „Japońscy oficerzy byli dziś u mnie w biurze, próbując pojmać tych samych ludzi, aby uruchomić turbiny i mieć prąd. Niewielkim pocieszeniem było móc im odpowiedzieć, że wojsko rozstrzelało większość tych ludzi”.

25. wiele kobiet i tak rezygnowało z kąpeli: Mark Eykholt (autor niepublikowanej dysertacji o życiu w Nankinie w okresie masakry, napisanej na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego), rozmowa telefoniczna z autorką.

26. widziano ludzi szabrujących domy: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 10 lutego 1938 r., s. 189.

27. W strefie bezpieczeństwa, na ulicy Szanghajskiej: *ibid.*, 9 stycznia 1938 r., s. 149; 12 stycznia 1938 r., s. 153; 27 stycznia 1938 r., s. 172.

28. Ta działalność nakręciła lokalną gospodarkę: *ibid.*, 20 stycznia 1938 r., s. 163.

29. Japończycy zaprezentowali 1 stycznia 1938 roku: „Krótki Przegląd Komitetu Samorządowego w Nankinie, 7 marca 1938 r.” w *Deutsche Botschaft China* (Ambasada Niemiec w Chinach), niemieckie raporty dyplomatyczne, dokument zaczynający się na str. 103, Narodowe

Archiwa Historyczne, Republika Chińska; Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 30 grudnia 1937 r. oraz 1 stycznia 1938 r.; Akta MTWDW, materiał dowodowy, 1948, Kolekcja Akt Zbrodni II Wojny Światowej, skrzynia 134, pozycja 14, zespół akt 238, s. 1906, Archiwa Narodowe; Oficer dowodzący C.F. Jeffs do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona USS Oahu), raport wywiadowczy za tydzień kończący się 10 kwietnia 1938 roku, Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-21/FS#3, skrzynia 195, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

30. bieżącą wodę, oświetlenie elektryczne: Oficer dowodzący C.F. Jeffs do głównodowodzącego Floty Azjatyckiej (korespondencja oznaczona USS „Oahu”), 14 lutego 1938 roku, raport wywiadowczy za tydzień kończący się 10 kwietnia 1938 roku, 11 kwietnia 1938 r., Biuro Szefa Operacji Morskich, Wydział Wywiadu Marynarki, korespondencja ogólna, 1929–1942, katalog A8-21/FS#3, skrzynia 195, pozycja 81, zespół akt 38, Archiwa Narodowe.

31. Chińscy kupcy musieli znosić: *ibid.*; Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach, dokument z 4 marca 1938 r., rozpoczynający się na str. 107, niemieckie raporty dyplomatyczne, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska; „A Short Overview Describing the Self-Management Committee in Nanking, 7 marca 1938 r.”, tamże, dokument nr 103.

32. Japończycy otworzyli również dla chińskiej ludności sklepy wojskowe: Deutsche Botschaft China, dokument datowany na 5 maja 1938 r., zaczynający się na str. 100, niemieckie raporty dyplomatyczne, Narodowe Archiwa Historyczne Republika Chińska.

33. Marionetkowy chiński rząd pogłębiał panujące ubóstwo: „A short Overview Describing the Self-Management Committee in Nanking, 7 marca 1938 r.”, *ibid.*, dokument zaczynający się na str. 103.

34. „Prowadzimy teraz koncesjonowany szaber”: *ibid.*

35. znacznie bardziej niepokojący był powrót opium: Informacje na temat handlu narkotykami patrz Bates, zeznanie przed MTWDW, ss. 2649–2654, 2658.
36. Niektórzy próbowali nawet wykorzystać opium do popełnienia samobójstwa: Elizabeth Curtis Wright, *My Memoirs* (Moje wspomnienia), Winthrop Cors., Bridgeport 1973, skrzynia 222, Biblioteka Yale Divinity School.
37. Inni zwrócili się ku zbrodni: Deutsche Botschaft China (Niemiecka Ambasada w Chinach), dokument datowany na 4 marca 1938 r., zaczynający się na str. 107, niemieckie raporty dyplomatyczne, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska.
38. Japońscy pracodawcy traktowali wielu lokalnych robotników chińskich: Tang Shunsan, wywiad z autorką, Nankin, ChRL, 26 lipca 1995 r.
39. Japończycy prowadzili nawet eksperymenty medyczne: Sheldon Harris, *Factories of Death: Japanese Biological Warfare, 1932–1945* (Fabryki śmierci: Japońska wojna biologiczna 1932–1945), oraz *American Cover-up* (Amerykańskie tuszowanie), Routledge, London, 1994, ss. 102–112.
40. Japońskie władze opracowały metodę masowej kontroli: *From California to Szechuan, 1938* (Z Kalifornii do Syczuanu, 1938 r., dziennik Alberta Stewarda, wpis z 20 grudnia 1939, prywatne zbiory Lelanda R. Stewarda.
41. Straszliwy głód nigdy nie dotknął miasta: Lewis Smythe, *War Damage in the Nanking Area*, ss. 20–24; Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 5 maja 1938 r..
42. Ogródki i gospodarstwa w obrębie murów miejskich: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 21 maja 1938 r.; „Notes on the Present Situation, 21 marca 1938”, s. 1, Kolekcja Fitcha, Biblioteka Yale Divinity School.
43. Nie ma jednak dowodów: Mark Eykholt, rozmowa telefoniczna z autorką.

44. Rozpoczęli również intensywne programy szczepień: *ibid.* O ile Japończycy stosowali zabójczą broń biologiczną przeciw innym miastom, jest jasne, że poczynili kroki na rzecz ochrony terytoriów okupowanych, tj. Nankinu, przed epidemią, zapewne z powodu obecności obywateli japońskich na tych obszarach.
45. Dzieci zachodnich misjonarzy zapamiętały również: Angie Mills, wywiad telefoniczny z autorką.
46. spryskiwani byli lizolem: list datowany na 12 lutego 1939 r., autor nieznany, Kolekcja Forsterów, RG 8, skrzynia 263, Biblioteka Yale Divinity School.
47. Wiosną 1938 roku ludzie zaczęli wracać do miasta: wywiad z Eykholtem.
48. Czasami ujawniał się podziemny opór: *ibid.*
49. Japończycy pozostali w dawnej stolicy Chin: wywiady autorki z ocalonymi.

Rozdział 8. Dzień sądu

1. W październiku 1943 roku państwa koalicji: *Judgment of the Chinese War Crimes Military Tribunal on Hisao Tani, March 10, 1947*, „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China” luty 1991, 68.
2. Podczas procesu: Xu Zhigeng, *The Rape of Nanking*, ss. 219, 223, 226, 228.
3. Jednym z najbardziej znanych był niewielki album: Dokument telewizyjny o Wu Xuanie i Luo Jingu, wyemitowany 25 lipca 1995 r. przez kanał 1 Stacji Telewizyjnej Jiangsu.

4. Za sprawą artykułu z pisma „Japanese Advertiser”: Xu Zhigeng, *The Rape of Nanking*, ss. 215–216.
5. Centralną postacią procesów nankińskich: *ibid.*, ss. 218–230.
6. Zakres prowadzonego przez niego procesu: Statystyka dot. MTWDW, patrz: Arnold Brackman, *The Other Nuremberg: The Untold Story of the Tokyo War Crimes Trials*, Morrow, New York 1987, ss. 9, 18, 22; magazyn *World War II*, styczeń 1996, s. 6.
7. „Trybunał Tokijski odsłonił tysiące My Lai”: *ibid.*, s. 9.
8. Oskarżenie dowiedziało się: protokoły MTWDW.
9. Tylko jeden z dwudziestu pięciu amerykańskich jeńców zmarł: Ken Ringle, *Still Waiting for an Apology: Historian Gavan Daws Calling Japan on War Crimes* (Nadal czeka na przeprosiny: Historyk Gavan Daws wzywa Japonię w sprawie zbrodni wojennych), „Washington Post”, 16 marca 1995; rozmowa telefoniczna i wymiana poczty elektronicznej autorki z Gavanem Dawsem. Według Dawsa, śmiertelność alianckich jeńców w japońskiej niewoli wynosiła ogółem 27 proc.; w szczególności: 34 proc. dla Amerykanów, 33 proc. dla Australijczyków, 32 proc. dla Brytyjczyków i poniżej 20 proc. dla Holendrów. Dla kontrastu, śmiertelność zachodnich jeńców (z wyjątkiem Rosjan) w niewoli niemieckiej na froncie zachodnim wynosiła ogółem 4 proc. Więcej informacji, patrz. Gavan Daws, *Prisoners of the Japanese: POWs of World War II in the Pacific* (W niewoli Japończyków: jeńcy wojenni w czasie II wojny światowej na Pacyfiku), Morrow, New York 1994, ss. 360–361, 437.
10. „Gwałt Nankiński nie był odosobnionym przypadkiem”: Brackman, *The Other Nuremberg*, s. 182.
11. „rozpuszczeni niczym barbarzyńskie hordy”: orzeczenie MTWDW.
12. „ukaranie rządu nankińskiego”: orzeczenie MTWDW.
13. Aby odpokutować za grzechy na mieszkańcach Nankinu: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, ss. 3–4.

14. „Jestem szczęśliwy, że mogę skończyć w ten sposób”: ibid., s. 47.
15. „potajemnie zlecony albo przeprowadzony z rozmysłem”: orzeczenie MTWDW, s. 1001.
16. Niestety, wielu z głównych winowajców: Buruma, *The Wages of Guilt*, s. 175; Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, ss. 45–48.
17. „Wielu ludziom trudno było uwierzyć”: Herbert Bix, *The Showa Emperor's 'Monologue' and the Problem of War Responsibility*, „The Journal of Japanese Studies”, lato 1992, vol. 18, nr 2, s. 330.
18. „bezcennym skarbem historycznym”: wywiad autorki z Johnem Youngiem z China Institute. W 1957 roku Young był profesorem na Uniwersytecie Georgetown i znalazł się w grupie badaczy, którym pozwolono zmikrofilmować część archiwów Japońskiej Armii i Marynarki, przejętych przez amerykańskie siły okupacyjne w 1945 roku. Następnego roku nadeszła niespodziewana decyzja amerykańskiego rządu o zwróceniu dokumentów Japonii – potężny cios dla Younga i innych („Byłem więcej niż zdziwiony – wspomina Young. – Byłem zdruzgotany!”). W rezultacie tej decyzji tylko niewielka część japońskich archiwów wojskowych została zmikrofilmowana, nim załadowano je w pudełka i zwrócono Japonii w lutym 1958 roku. Największy żal w jego życiu, jak mówi Young, bierze się stąd, że nie przewidział tej decyzji, co jemu i innym naukowcom dałoby czas na zmikrofilmowanie najważniejszych dokumentów w zbiorach. Okoliczności związane z oddaniem akt były tajemnicze i do dziś dnia nurtują historyków zaaranżowanych w projekt mikrofilmowania. „To było coś, czego nigdy nie zrozumiałem – powiedział mi w rozmowie telefonicznej w kwietniu 1997 roku Edwin Beal, były pracownik Biblioteki Kongresu. – Powiedziano nam, że zwrócenie tych dokumentów jest kwestią polityki na najwyższym szczeblu i nie powinno być kwestionowane”. Lata później John Young słyszał pogłoski, że zwrócone dokumenty zostały wykorzystane przez japoński rząd, aby oczyścić swe szeregi z tych, którzy nie byli wystarczająco lojalni wobec wojennego reżimu.

19. poważnie skrytykowana: Należy uczciwie wskazać, iż wiele faktów w książce Bergaminiego przytoczono dokładnie i że poprzez swoje badania autor odkrył dla historyków wiele ważnych, nowych japońskojęzycznych dokumentów. Dlatego uczeni często uważają *Japan's Imperial Conspiracy* za wartościowe – nawet jeśli nieobiektywne i dezorientujące – źródło.
20. „Aby podbić świat, musimy najpierw”: W. Morton, *Tanaka Giichi and Japan's China Policy*, Dawson, Folkestone 1980, s. 205; Harries, Harries, ss. 162–163.
21. Obecnie żaden z liczących się historyków: list od Rany Mittera do autorki, 17 lipca 1997 r.
22. „nie do pomyślenia”: opinia Herberta Biksa pochodzi z rozmowy telefonicznej.
23. W 1943 roku książkę Takahito Mikasa: *A Royal Denunciation of Horrors: Hirohito's Brother—an Eyewitness—Assails Japan's Wartime Brutality*, „Los Angeles Times”, 9 lipca 1994; Merrill Goozner, *New Hirohito Revelations Startle Japan: Emperor's Brother Says He Reported WWII China Atrocities to Him in 1944; National Doubts Them Now*, „Chicago Tribune”, 7 lipca 1994; „Daily Yomiuri”, 6 lipca 1994, s. 7.
24. „To pomaga im zdobyć odwagę”: „Daily Yomiuri”, 6 lipca 1994, s. 7.
25. „fragmentarycznie”: Goozner, *New Hirohito Revelations Startle Japan*, „Chicago Tribune”, 7 lipca 1994.
26. „najwyższe zadowolenie”: „Asahi”, wyd. tokijskie, 15 grudnia 1937.
27. książkę wysłał telegram gratulacyjny: ibid.
28. srebrnymi wazami: „Asahi”, wyd. tokijskie, 27 lutego 1938.
29. Książkę Asaka, na przykład, odszedł na emeryturę: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 46. Informacja o budowie pola

gofowego przez Asakę pochodzi z: *Daijinmei Jiten* (Rozszerzona Encyklopedia Biograficzna), Heibonsha, Tokio 1955, tom 9, s. 16.

Rozdział 9. Los ocalałych

1. Według Karen Parker: Karen Parker, telefoniczny wywiad z autorką. Przeprowadzona przez Parker prawna analiza *ius cogens* i japońskich długów względem ofiar II wojny światowej, patrz: Karen Parker, Lyn Beth Neylon, *Jus Cogens: Compelling the Law of Human Rights*, Hastings International and Comparative Law Review 12, nr 2, zima 1989, ss. 411–463; Karen Parker, Jennifer F. Chew, *Compensation for Japan's World War II War-Rape Victims*, „Hastings International and Comparative Law Review” 17, nr 3, wiosna 1994, ss. 497–549. Na seminarium poświęconym 58. Rocznicy japońskiej inwazji na Chiny badacze wezwali chińskie ofiary, aby domagały się reparacji od Japonii. Tang Te-kang, profesor Uniwersytetu Columbia, powiedział, że ofiary mogą powoływać się na precedens w wywieraniu na Japonię nacisku w sprawie rekompensaty ustanowionej przez samą Japonię, kiedy sama domagała się i otrzymała reparacje od Chin po tym, jak ona i siedem i innych krajów najechały Chiny w okresie rządów dynastii Qing. Według historyka Wu Tianweia, chińskie ofiary mają tytuł do tych reparacji z mocy prawa międzynarodowego; Lillian Wu, *Demand Reparations from Japan, War Victims Told*, „Central News Agency”, 7 lipca 1994.

2. Pewien człowiek, niemal żywcem upieczony przez Japończyków: Wywiad autorki z ocalałym (nazwisko nieopublikowane na prośbę świadka).

3. Od kobiety, której ojciec został stracony: Liu Fenghua, wywiad z autorką, Nankin, 28 lipca 1995 r.

4. W pewnej lokalnej gazecie Lewis Smythe przeczytał teksty: wywiad Cyrusa Peake'a i Arthura Rosenbauma z Lewisem Smythe'em, Claremont Graduate School, 11 grudnia 1970 r., 26 lutego i 16 marca 1971 roku, skrzynka 228, zespół akt 8, Biblioteka Yale Divinity School.
5. „nie tylko chętnie odpowiedzieli na imperialistyczną politykę”: *Zhuiyi Rikou zai Nanjing da tusha* (Pamiętać o wielkiej masakrze nankińskiej), przedruk w: „Xinhua Yuebao 3”, ss. 988–991.
6. „Doktorze Smythe, w tym mieście jest sto tysięcy osób”: wywiad Cyrusa Peake'a i Arthura Rosenbauma z Lewisem Smythe'em.
7. W 1951 roku opuścił stanowisko: „Biographic Sketch and Summary of Contents” w wywiadzie Cyrusa Peake'a i Arthura Rosenbauma z Lewisem Smythe'em.
8. David Magee, syn pastora Johna Mageego, jest pewien: David Magee, telefoniczny wywiad z autorką.
9. Na przykład Edith Fitch Swapp: Edith Fitch Swapp, telefoniczny wywiad z autorką; Fitch, *My Eighty Years in China*, s. 125. W książce Fitch opisuje swoje problemy z utratą pamięci oraz wizytę u neurologa. „Znacznie mi ulżyło, kiedy doktor orzekł, że z moim mózgiem jest wszystko w porządku; cierpiałem po prostu przez zszargane nerwy. Oczywiście wiodłem wyczerpujące życie i być może okropne wspomnienia związane z Nankinem miały z tym też coś wspólnego (s. 125).
10. Robert Wilson, chirurg w Szpitalu Uniwersytetu Nankińskiego: Marjorie Wilson, telefoniczna rozmowa z autorką.
11. „Jestem u kresu sił”: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, 14 kwietnia 1940 r., s. 526.
12. „W maju 1940 roku zdrowie panny Vautrin uległo pogorszeniu”: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1937–1940, odręczna nota na dole ostatniej strony.

13. Jej siostrzenica wspomina, że koledzy Vautrin: Opis podróży powrotnej Vautrin do Stanów, jej terapii elektrowstrząsami, jej ostatnich kontaktów z rodziną oraz samobójstwa, pochodzi od Emmy Lyon, telefoniczny wywiad autorki.
14. Nim został wezwany z powrotem do Niemiec: Ostatnie dni Rabego w Nankinie, patrz: Minnie Vautrin, dziennik z lat 1938–1940, 21 lutego 1928 r., s. 199; raport George’a Rosena Deutsche Botschaft China, dokument nr 122, Narodowe Archiwa Historyczne, Republika Chińska.
15. Ponadto jeden z jego przyjaciół wskazywał w udzielonym wywiadzie: wywiad Cyrusa Peake’a i Arthura Rosenbauma z Lewisem Smythe’em.
16. „Jestem szczęśliwa, że mogę ci pomóc”: Martha Begemann, list do autorki, 26 kwietnia 1996 r.
17. Rabe dotrzymał obietnicy wobec Chińczyków: Opisy starań Rabego na rzecz upublicznienia zbrodni w Nankinie oraz jego kłopotów w Niemczech pochodzą od Ursuli Reinhardt, z listów do autorki, 1996–1997.
18. „Mój dziadek wyglądał na zakłopotanego”: Ursula Reinhardt, list do autorki, 27 kwietnia 1996, s. 2.
19. „Nie ma dla mnie pracy w Siemensie”: Dziennik Johna Rabego, wpisy z lat 1945 i 1946, przeł. 12 września 1996 r. przez Ursulę Reinhardt w liście do autorki, 18 września 1996 r.
20. „Ostatniej niedzieli byłem razem z Mamusią”: ibid.
21. „Mamusia waży teraz tylko 44 kilo”: ibid.
22. „Znowu cierpimy głód i głód”: ibid., 18 kwietnia 1946.
23. „Wczoraj moja prośba o zakończenie denazyfikacji”: ibid., 18 kwietnia 1946.
24. „Gdybym słyszał w Chinach o jakichkolwiek zbrodniach”: ibid., 18 kwietnia 1946.

25. „Zostałem w końcu 3 czerwca zdenazyfikowany”: ibid., 7 czerwca 1946.
26. „Mamusia poszła dziś”: ibid., 7 czerwca 1946.
27. W ciągu kilku dni ocalali: „Renmin Ribao” (Dziennik Ludowy), 25 grudnia 1996, s. 6.
28. Rząd Kuomintangu zaproponował mu nawet darmowe mieszkanie: ibid.; patrz również Ursula Reinhardt, list do autorki, 27 kwietnia 1996 r.; „Renmin Ribao”, 27 grudnia 1996.
29. W czerwcu 1948 roku Nankin dowiedział się: „Renmin Ribao”, 25 grudnia 1996.
30. Rabe zmarł na udar mózgu w 1950 roku: Ursula Reinhardt, list do autorki, 27 kwietnia 1996 r.
31. Reinhardt była w ciąży, przytłoczona egzaminami szkolnymi: „Renmin Ribao”, 27 grudnia 1996 r.
32. Dawny status Rabego jako nazisty: Ursula Reinhardt, telefoniczny wywiad z autorką.
33. Wkrótce po odkryciu papierów Rabego: Peter Kröger, list do autorki, 23 października 1996 r.
34. „Sprzeczne z obecnymi opiniami w rządzie Hitlera”: Kröger, *Sądne dni Nankinu*.
35. Było to świadectwo okrucieństwa ponad jej najśmielsze wyobrażenia: „Renmin Ribao”, 27 grudnia 1996.
36. Ujrzała w nich polityczny dynamit: Ursula Reinhardt, prezentacja, 12 grudnia 1996 r., New York; Reinhardt, rozmowa telefoniczna z autorką.
37. Spędziła piętnaście godzin: Ursula Reinhardt, list do autorki, 3 grudnia 1996 r.
38. Shao, który obawiał się, że prawicowi Japończycy: Shao Tzuping, telefoniczny wywiad z autorką.

39. „To niezwykle wciągająca i przygnębiająca opowieść”: David Chen, *At the Rape of Nanking: A Nazi Who Saved Lives*, „New York Times”, 12 grudnia 1996, s. A3.
40. „Co czyni ten raport znaczącym”: „Asahi Shimbun”, 8 grudnia 1996.
41. „Znaczenie tego raportu”: *ibid.*

Rozdział 10. Zapomniany Holocaust. Drugi gwałt

1. „Ludzie mówią, że Japończycy dokonali tam [w Nankinie] holokaustu”: *Playboy interview: Shintaro Ishihara – candid conversation* (Wywiad Playboya: Shintaro Ishihara – szczera rozmowa), David Sheff, „Playboy”, październik 1990, tom. 37, nr 10, s. 63.
2. „japońska negacja Gwałtu Nankińskiego”: Yoshi Tsurumi, *Japan Makes Efforts to Be Less Insular*, „New York Times”, 25 grudnia 1990.
3. Odpierając zarzuty: Przedruk w „Journal of Studies of Japanese Aggression Against China”, luty 1991, s. 71.
4. „gwałty na kobietach”: John Magee, listy do „Billy’ego” (podpisany „John”), 11 stycznia 1938 r., Kolekcja Ernesta i Clarissy Forsterów.
5. „martwe ciała leżały na każdej ulicy”: *ibid.*
6. „Myślę, że masakra nankińska i cała reszta były wymysłem”: Sebastian Moffet, *Japan Justice Minister Denies Nanking Massacre*, Reuters, 4 maja 1994.
7. Gwałtowna reakcja na te wypowiedzi: relacje z palenia kukieł Nagano oraz rzucania jajami w japońskie ambasady można znaleźć

w depeszach Reutersa z 6 maja 1996. Informacje na temat jego rezygnacji, patrz: Miho Yoshikawa, *Japan Justice Minister Quits over WWII Gaffe*, Reuters, 7 maja 1994.

8. „po prostu częścią wojny”: Karl Schoenberger, *Japan Aide Quits over Remark on WWII*, „Los Angeles Times”, 14 maja 1988.

9. Tego samego miesiąca premier Japonii Yasuhiro Nakasone: ibid.

10. „Nie było zamysłu agresji”: ibid.

11. „Nie powiedziałem, że Japonia nie była agresorem”: ibid.

12. W maju Okuno został zmuszony do rezygnacji: ibid.

13. W sierpniu 1994 roku Shin Sakurai: „Mainichi Daily News”, 17 sierpnia 1994.

14. „rząd chiński żałuje”: Kyoto News Service, 13 sierpnia 1994.

15. „nieodpowiednimi”: ibid.

16. Chociaż Japonia postępowała agresywnie względem Chin: Robert Orr, *Hashimoto's War Remarks Reflect the Views of Many of His Peers*, „Tokyo Keizai”, 13 grudnia 1994.

17. „szły za pieniądze”: *Japanese Official Apologizes*, Associated Press, 28 stycznia 1997.

18. „spowodowały pewne nieprzyjemności”: ibid.

19. W 1990 roku został zmuszony do rezygnacji: ibid.

20. Cały japoński system edukacji: Hugh Gurdon, *Japanese War Record Goes into History*, „Daily Telegraph”, 20 kwietnia 1994.

21. Pierwszą rzeczą, jakiej chcieli się dowiedzieć, było kto zwyciężył: „New York Times”, 3 listopada 1991. Profesor historii Hiroko Yamaji powiedział mi, że japońscy studenci zadali mu to samo pytanie: który kraj wygrał II wojnę światową, USA czy Japonia? (wywiad z Yamaji, 30 marca 1997 r., podczas warsztatu w San Francisco).

22. Na przykład, w 1977 roku Ministerstwo Edukacji: Brackman, *The Other Nuremberg*, s. 27.

23. „Natychmiast po zajęciu Nankinu”: Ustępy z podręcznika Iengai oraz komentarze cenzorów pochodzą z: *Truth in Textbooks, Freedom in Education and Peace for Children: The Struggle Against the Censorship of School Textbooks in Japan* (informator), Narodowa liga poparcia wniosku w sprawie kontroli podręczników szkolnych, Tokio, wyd. II, czerwiec 1995.
24. W 1970 roku, kiedy Ienaga wygrał wreszcie w sądzie: Buruma, *The Wages of Guilt*, s. 196.
25. „głuchy na polityczne tony”: David Sanger, *A Stickler for History, Even If It's Not Very Pretty*, „New York Times”, 27 maja 1993.
26. „To niesprawiedliwe, by zbrodnie nankińskie zajmowały”: „Shukan Asahi”, 13 sierpnia 1982, s. 20.
27. Przed odwołaniem Fujia: Informacja o traktowaniu masakry nankińskiej w podręcznikach przed dymisją Fujia pochodzi z: Ronald E. Yates, „*Emperor*” *Film Keeps Atrocity Scenes in Japan*, „Chicago Tribune”, 23 stycznia 1988.
28. „Jednostka Sasakiego”: „Mainichi Daily News”, 30 maja 1994. 29 sierpnia 1997 roku Ienaga odniósł częściowe zwycięstwo w ostatnim ze swoich trzech pozwów przeciw Ministerstwu Edukacji. Sąd Najwyższy nakazał rządowi wypłacenie Ienadze 400 tys. jenów zadośćuczynienia i orzekł, że ministerstwo nadużyło swej uznaniowej władzy, kiedy nakazało mu usunąć z podręcznika odniesienia do eksperymentów na ludziach, przeprowadzonych przez Oddział 731 Cesarskiej Armii w czasie II wojny światowej. Niemniej, Sąd Najwyższy podtrzymał sam system monitorowania podręczników, oceniając, iż proces ten nie stanowi pogwałcenia wolności słowa, wolności naukowej i prawa do edukacji, które są gwarantowane przez japońską konstytucję („Japan Times”, 29 sierpnia 1997)
29. „jak długo będziemy musieli przeproszać”: historyk wojskowości Noboru Kojima, cytowany przez „New York Timesa”, 3 listopada 1991.

30. „wygraną na loterii”: Cyt. za Sonni Efron, *Defender of Japan's War Past*, „Los Angeles Times”, 9 maja 1997.
31. Kenji Ono, robotnik w fabryce: Charles Smith, *One Man's Crusade: Kenji Ono Lifts the Veil on the Nanking Massacre*, „Far Eastern Economic Review”, 25 sierpnia 1994.
32. W 1996 roku Ono współredagował: Kenji Ono, Akira Fujiwara, Katsuichi Honda, red., *Nankin Daigyakusatsu o kirokushita Kogun heishitachi: daijusan Shidan Yamda Shitai heishi no jinchu nikki* (Żołnierze Cesarskiej Armii, którzy dokumentowali masakrę nankińską: Dzienniki z pola walki żołnierzy z Oddziału Yamady 13. Dywizji), Otsuki Shoten, Tokio 1996.
33. „Japoński dystrybutor nie tylko wyciął całą sekwencję”: Yates, „*Emperor*” *Film Keeps Atrocity Scenes in Japan*.
34. „pomyłki i nieporozumienia”: *ibid.*
35. Suzuki zaatakował ich, twierdząc, że niektóre z opowieści Hondy i Hory: Większość informacji nt. debaty pomiędzy frakcjami iluzji i masakry, ankiety Kaikosha oraz manipulacjach przy dziennikach Matsuiego, pochodzi z: Yang Daqing, *A Sino-Japanese Controversy: The Nanjing Atrocity as History*, „Sino-Japanese Studies” 3, nr 1, listopad 1990.
36. „wrogiej propagandy”: cyt. w: Buruma, *The Wages of Guilt*, s. 119.
37. „nie tylko japońskich oficerów i mężczyzn”: *ibid.*, ss. 121–122.
38. „nie mniej niż kilkadziesiąt tysięcy”: Yang Daqing, *A Sino-Japanese Controversy: The Nanjing Atrocity as History*, „Sino-Japanese Studies” vol. 3, nr 1, listopad 1990, s. 23.
39. „nie było żadnego usprawiedliwienia”: *ibid.*
40. To, co przytrafiło się Shiro Azumie: Catherine Rosair, *For One Veteran, Emperor Visit Should Be Atonement*, Reuters, 15 października 1992.
41. Kłopoty dla Hitoshiego Motoshimy: Buruma, *The Wages of Guilt*, ss. 249–250.

Epilog

1. „wszystko ograbić, wszystko zabić, wszystko spalić”: Rummel, *China's Bloody Century* (Krwawe Stulecie Chin), s. 139.
2. „Otrzymałem od mojego przełożonego rozkaz”: Cyt. za: Wilson, *When Tigers Fight*, s. 61.
3. Przynajmniej jeden autor zajmujący się Chinami: Jules Archer, *Mao Tse-tung*, Hawthorne, New York 1972, s. 95.
4. R.J. Rummel, autor książki *China's Bloody Century* (Krwawe stulecie w Chinach), zwraca uwagę: Rummel, *China's Bloody Century*, s. 139.
5. Na obszarach, które posłużyły jako strefy lądowania: *ibid.*, s. 138.
6. Wiemy obecnie, że japońscy piloci obsypali pchłami: *ibid.*, ss. 140–141.
7. Ostateczna liczba zmarłych jest niemal niewiarygodna: *ibid.*, ss. 149–150, 164.
8. „transferem opresji”: George Hicks, *The Comfort Women* (Kobiety Poczyszczelki), Norton, New York 1994, s. 43.
9. Byli oni zmuszani do prania bielizny oficerów: Nicholas Kristof, *A Japanese Generation Haunted by Its Past*, „New York Times”, 22 stycznia 1997.
10. „akt miłości”: Yuki Tanaka, *Hidden Horrors*, s. 203.
11. „Szczерze mówiąc, pański ogląd Chińczyków”: Xiaowu Xingnan, *Invasion – Testimony from a Japanese Reporter*, s. 59.
12. japoński oficer w Nankinie, który wiązał chińskich jeńców: Xu Zhigeng, *The Rape of Nanking*, s. 74.

13. „świnia jest obecnie cenniejsza niż życie”: dziennik Shiro Azumy, 24 marca 1938 r.
14. „Każdy pocisk”: mowa gen. Arakiego, cyt. za Masao Maruyama, *Differences Between Nazi and Japanese Leaders* w: *Japan 1931–1945: Militarism, Facism, Japanism?*, red. Ivan Morris, D.C. Heath, Boston 1963, s. 44.
15. „kto jest większy, Bóg czy cesarz Japonii”: Joanna Pitman, *Repentance*, „New Republic”, 10 lutego 1992.
16. „Jadę na front”: Bergamini, *Japan's Imperial Conspiracy*, s. 10.
17. „Walka między Japonią i Chinami”: Toshio Iritani, *Group Psychology of the Japanese in Wartime* (Psychologia grupowa Japończyków w czasie wojny), Kegan Paul International, London/New York, 1991, s. 290.
18. Jak ustalił Rummel, im mniejsze ograniczenia władzy w obrębie rządu: R.J. Rummel, *Death by Government* (Śmierć od rządu), Transaction Publishers, New Brunswick 1995, ss. 1–2.
19. Do 1997 roku niemiecki rząd wypłacił: Informacja o wypłatach odszkodowań przez Niemcy pochodzi z Niemieckiego Centrum Informacji w Nowym Jorku.
20. „Ci, którzy ignorują historię”: *Japan Military Buildup a Mistake*, *Romulo Says*, UPI, 30 grudnia 1982.
21. W kwietniu 1997 roku były ambasador USA w Tokio, Walter Mondale: Barry Schweid, AP, 9 kwietnia 1997.
22. Gwałt Nankiński trafił nawet do ustawy: William O. Lipinski (członek Izby Reprezentantów z okręgu chicagowskiego) nakreślił projekt, którego kopie można uzyskać bezpośrednio z witryny www.sjwar.org.
23. „W czasie minionej wojny”: „Chinese American Forum” 12, nr 3, zima 1997, s. 17.

Tytuł oryginału
THE RAPE OF NANKING

Redakcja
Dorota Nowak

Korekta
Jadwiga Piller
Jan Jaroszek

Konsultacja sinologiczna
dr Włodzimierz Cieciora

Copyright © 1997 by Iris Chang
Copyright for new Epilogue © 2011 by Brett Douglas
First published in the United States by Basic Books,
A Subsidiary of Perseus Books L.L.C.
Copyright © Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2013
Copyright © for translation Konrad Godlewski, 2013

Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53, 02-953 Warszawa

ISBN 978-83-63387-64-8



Odwiedź
nas na 



Plik mobi opracowany przez firmę eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl

Spis treści

Strona tytułowa	2
Dedykacja	3
Przedmowa	4
Wprowadzenie	7
CZĘŚĆ PIERWSZA	21
Rozdział 1 Droga do Nankinu	22
Rozdział 2 Sześć tygodni terroru.	38
WYŚCIG DO NANKINU	38
ASAKA PRZEJMUJE DOWODZENIE	40
ZABICIE JEŃCÓW WOJENNYCH	44
MORD NA CYWILACH.	48
JAPOŃSCY DZIENNIKARZE.	49
IWANE MATSUI PRZYBYWA	52
KOBIETY POCIESZYCIELKI: DZIEDZICTWO NANKINU.	54
MOTYWY KRYJĄCE SIĘ ZA NANKINEM	56
Rozdział 3 Upadek Nankinu	63
Rozdział 4 Sześć tygodni horroru	82
KONKURSY ZABIJANIA	84
TORTURY	88
GWAŁTY	90
LICZBA OFIAR	101
Rozdział 5 Nankińska strefa bezpieczeństwa	107
NAZISTA, KTÓRY URATOWAŁ NANKIN	110
JEDYNY CHIRURG W NANKINIE	124
BOGINI Z NANKINU	132
CZĘŚĆ DRUGA	144
Rozdział 6 Co wiedział świat	145
AMERYKAŃSCY DZIENNIKARZE	146
KRONIKA FILMOWA	148
JAPOŃSKIE EMBARGO INFORMACYJNE	149
ZAGRANICZNY WYWIAD O GWAŁCIE NANKIŃSKIM	150

Japońska propaganda	152
Przywódcy strefy bezpieczeństwa odpowiadają walką . . .	156
Rozdział 7 Okupacja Nankinu	162
Rozdział 8 Dzień sądu	172
Proces sprawców nankińskich zbrodni wojennych	173
Międzynarodowy trybunał wojskowy dla Dalekiego Wschodu	176
Rozdział 9 Los ocalałych	186
Część trzecia	203
Rozdział 10 Zapomniany Holocaust: drugi gwałt	204
Kontrowersje wokół podręczników	210
Zmowa milczenia na uczelniach	214
Autocenzura	216
Dyskusje o masakrze nankińskiej	217
Zastraszenie	219
Epilog	222
Podziękowania	233
Epilog do wydania z 2011 roku	238
Przypisy	251
Wprowadzenie	251
Rozdział 1. Droga do Nankinu	253
Rozdział 2. Sześć tygodni terroru	257
Rozdział 3. Upadek Nankinu	263
Rozdział 4. Sześć tygodni horroru	270
Rozdział 5. Nankińska strefa bezpieczeństwa	282
Rozdział 6. Co wiedział świat	295
Rozdział 7. Okupacja Nankinu	301
Rozdział 8. Dzień sądu	307
Rozdział 9. Los ocalałych	311
Rozdział 10. Zapomniany Holocaust. Drugi gwałt	315
Epilog	319
Karta redakcyjna	321